



# Bibouka

2019

**Bibouka**

2019

**Redakcja:** Jan Strękowski

**Opracowanie graficzne:** Jacek Giżyński

**Druk i oprawa:**

Czarne Na Białym

ul. Krucza 51/29

00-022 Warszawa

# **Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Wydawca:

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7, tel. (22) 405 66 30

[www.sws.org.pl](http://www.sws.org.pl)

Wydanie I, Warszawa, 2019

ISBN 978-83-62699-19-3

*Kultura w podziemiu. Od czego tu zaczynać? My zaczynamy od... cenzury. Bez której nie byłoby niezależnego słowa, drugiego obiegu, bibuły, salonów niezależnych, wystaw w prywatnych mieszkaniach i kościołach, domowych teatrów i tego wszystkiego co nosić może miano niezależnej kultury. Warto mieć to w pamięci i dziś, bo cenzura nie skończyła się wcale z chwilą rozwiązania niesławnego urzędu z ulicy Mysiej w Warszawie. I nie chodzi mi o cenzurę niezinstytucjonalizowaną, czy to polityczną, czy obyczajową, czy tzw. poprawnościową, która zawsze była i pewnie będzie, ale urzędową, prewencyjną, stosowaną przez nasze sądy, zabraniające nie tylko publikacji testów czy filmów, ale nawet gromadzenia do nich materiałów!*

*Niektórych dziwić też mogą ramy czasowe przyjęte przez redaktora tego tomu. No bo jak się ma zorganizowana opozycja polityczna do grup i grupek oraz pojedynczych artystów, którzy próbowali wbrew wszystkiemu być sobą, co w PRL było trudne, ale jak widać na ich przykładach, możliwe? Taką dyskusję wywołał wiele lat temu Szczepan Rudka, prezentując wrocławskie inicjatywy wydawnicze sprzed powstania zorganizowanej opozycji razem z tymi z lat 1976 - 89. Czy miał rację? Warto przeczytać teksty im poświęcone. Przyjrzeć się też nazwiskom artystów. Wiele odnajdziemy wśród aktywnych działaczy opozycji, internowanych, aresztowanych.*

Jan Strękowski



# Cenzura, czyli myszy z ulicy Mysiej

D E K R E T  
z dnia 5 lipca 1946 r.  
o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji  
i Widowisk.

Na podstawie ustawy z dnia 3 stycznia 1945 r. w trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R.P. Nr 1, poz.) – Rada Ministrów postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Tworzy się Główny Urząd kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, nazywanych w dalszych przepisach niniejszego dekretu Głównym Urzędem.

Główny Urząd podlega Prezesowi Rady Ministrów.

Art. 2. Do zadań Głównego Urzędu należy:

Nadzór nad prasą, publikacjami i widowiskami w zakresie przewidywanym w szczególnych przepisach prawnych,

Kontrola rozpowszechniania wszelkiego rodzaju utworów za pomocą druku, obrazu i żywego słowa; kontrola ta ma na celu zapobieżenie:

godzeniu w ustrój Państwa Polskiego,

ujawnianiu tajemnic państwowych,

naruszaniu międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego,

naruszania prawa lub dobrych obyczajów,

wprowadzania w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością.

Art. 3. Przewidziane w dotychczasowych przepisach prawnych kompetencje Ministra Spraw Wewnętrznych oraz władz administracji ogólnej I i II instancji w zakresie, wskazanym w art. 2, przechodzą na Główny Urząd i podległe mu terenowe Urzędy Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Art. 4. Na czele Głównego urzędu stoi dyrektor mianowany przez Radę Ministrów na wniosek Prezesa Rady Ministrów.

Art. 5. Prezes Rady Ministrów ustali organizację i właściwość Głównego Urzędu oraz podległych mu terenowych Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Art. 6. Budżet Głównego Urzędu stanowi odrębny dział w budżecie Prezydium Rady Ministrów.

Art. 7. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

Art. 8. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

*Prezydent Krajowej Rady Narodowej:*

*Bolesław Bierut*

*Prezes Rady Ministrów:*

*Edward Osóbka-Morawski*

## Cenzura

10 marca 1977 roku Tomasz Strzyżewski, od 1 sierpnia 1975 roku cenzor w Krakowie, przybył do Szwecji i poprosił o azyl polityczny. Przemycił ze sobą część tajnej dokumentacji Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Strzyżewski mówił potem, że przeraził go ogrom szkód, które działalność cenzury czyni w Polsce i postanowił działać. Spisywał zalecenia GUKPiW z myślą poinformowania o nich opinii publicznej. Ryzykował bardzo dużo gdyby służby celne odkryły w jego bagażu ściśle tajne dokumenty. O tym jak tajne były księgi zapisów Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk świadczyć może fakt, że po przemianach 1989 roku i po likwidacji cenzury nie ocalał bodaj ani jeden ich egzemplarz.

Kopie wywiezionych materiałów (około 700 stron) Tomasz Strzyżewski przekazał Komitetowi Samoobrony Społecznej „KOR”. W grudniu 1977 roku nakładem NOW-ej ukazał się obszerny wybór zatytułowany Czarna Księga Cenzury PRL. Na Zachodzie całość tego materiału ukazała się nakładem „Aneksu” w Londynie (tom I – 1977, tom II – 1978).

Dokumenty cenzury publikowane w Czarnej Księdze są trojakiego rodzaju:

1) Wytyczne instrukcje dla cenzorów, a także zakazy i tak zwane „zapisy” odnoszące się do konkretnych nazwisk, faktów, liczb i wydarzeń.

2) Sporządzane co dwa tygodnie rejestry konkretnych interwencji cenzorskich.

3) Materiały instruktażowe Delegatury Wtórnie Kontrolującej, sygnalizującej zarówno przeoczenia, jak i nadgorliwości. Analiza przeoczeń ma charakter instrukcji.

Punkt pierwszy – to osławiona Książka zapisów i zaleceń GUKPiW. Oto garść przykładów z działalności instytucji, która powstała w 1946r., a została rozwiązana dopiero w roku 1990:

„Na określenie naszej granicy zachodniej można używać podanych niżej sformułowań: – granica na Odrze i Nysie; – granica między Polską a NRD; granica polsko-NRD-owska; nie należy używać określenia: — granica polsko-niemiecka”.

„Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych informacji sugerujących istnienie jakichkolwiek kontaktów (...) między Polską a nieuznanymi przez nasze państwo reżimami Południowej Korei, Tajwanu, Południowej Afryki i Rodezji oraz z firmami i obywatelami tych terytoriów”.

„Ze środków masowego przekazu należy wyeliminować informacje o licencjach nabywanych przez Polskę w krajach kapitalistycznych [...]. Niniejszy zapis jest podyktowany potrzebą uniknięcia nadmiaru materiałów na temat zakupu licencji w krajach kapitalistycznych. Kumulacja takich informacji mogłaby u przeciętnego czytelnika wytworzyć pogląd, że podstawą drogi unowocześnienia naszej gospodarki jest zakup licencji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych.”

„Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych informacji o sprzedaży przez Polskę mięsa do ZSRR. Zapis jest przeznaczony wyłącznie do wiadomości zespołów cenzorskich.”



„W opracowaniach, notatkach itp. nt. przemysłu elektronicznego w Polsce nie należy dopuszczać do publikowania materiałów, krytykujących program rozwoju elektroniki i sugerujących oparcie tego programu nie o współpracę z ZSRR, a z krajami kapitalistycznymi.”

„Wszelkie publikacje przedstawiające uogólnienia, scalone dane liczbowe dla działów, gałęzi i branży gospodarki, zakładów pracy i kraju w całości, a dotyczące stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz chorób zawodowych należy wstrzymać. Nie należy dopuszczać do ich publikacji w prasie, radiu i telewizji, a także w pozostałych wydawnictwach.”

„Nie należy dopuszczać do publikowania w środkach masowego przekazu postuluatu sprzedaży ciągników (nowych i kasowanych) rolnikom gospodarującym indywidualnie. Należy również eliminować materiały ilustrujące zapotrzebowanie (popyt) rolników na traktory”.

„Nie należy podawać informacji o wielkości spożycia kawy w skali rocznej i kraju celem uniemożliwienia ujawnienia wielkości reeksportu kawy.”

„Wszelkie informacje o masowych zatruciach i zachorowaniach (niezależnie od przyczyny (...)) mogą być publikowane w środkach masowego przekazu tylko pod warunkiem posiadania aprobaty Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej lub Głównego Inspektoratu Sanitarnego.”

„Z opracowań na temat ochrony bądź zagrożenia środowiska naturalnego w Polsce należy eliminować informacje o bezpośrednim zagrożeniu życia i zdrowia ludzi spowodowanych przez przemysł i środki chemiczne stosowane w rolnictwie. Zakaz dotyczy konkretnych przypadków niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi zanieczyszczeń atmosfery, wody, gleby i środków spożywczych. Zakaz niniejszy obejmuje ponadto wszelkie informacje o zagrożeniu zdrowia pracowników zatrudnionych przy produkcji polichloru winylu (PCW) oraz o niebezpieczeństwie wynikającym z zastosowania np. w budownictwie bądź wprowadzenia na rynek tych wyrobów przemysłu chemicznego.”

„Należy bezwzględnie eliminować (z PAP, prasy, radia i TV) wszelkie dane zbiorcze dotyczące ilości: – wypadków drogowych, – pożarów, – utonieć. jak również tonować zbyt drastyczne formy publikacji na ten temat. Zapis nie dotyczy opisów lub relacji z pojedynczego wypadku oraz materiałów podejmujących akcję profilaktyczną (bez szczegółowych danych liczbowych)”.

„W szkole nr 80 w Gdańsku stwierdzono wydzielanie się szkodliwych substancji z materiału użytego do uszczelniania okien. Zajęcia w szkole zostały przerwane. Nie należy zwalniać absolutnie żadnych informacji na ten temat.”

„Nie należy zezwalać na publikację żadnych utworów Kazimierza Orłosa”. W zapisie dotyczącym pisarzy emigracyjnych (99 nazwisk) dzieli się ich na trzy grupy: a) podlegających częściowej eliminacji, z zakazem pozytywnych ocen; b) eliminacja z wyjątkiem prac naukowych; c) bezwzględna eliminacja.

„Nie należy dopuszczać do żadnych polemik z materiałami publikowanymi na łamach «Trybuny Ludu» i «Nowych Dróg». Treść niniejszego zapisu nie może być przekazywana redakcyjnie».

„Nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek prób obarczania Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich”. Temu celowi ma służyć także zapis, zakazujący podawania daty śmierci w Katyniu przed lipcem 1941 roku.

„Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju. Dane te można zwalniać wyłącznie w poważnych publikacjach specjalistycznych”. Inny zapis nakazuje eliminację opisów form i sposobów organizowania strajków. Jeszcze inny brzmi: „Należy eliminować ze środków masowego przekazu postulatę stworzenia odrębnego systemu sądownictwa administracyjnego i powołaniem Trybunału Administracyjnego”.

„Nie należy publikować żadnych informacji na temat katastrofy w kopalni «Katowice», w której poniosło śmierć czterech górników”.

„Nie należy dopuszczać żadnych informacji na temat wręczenia odznaczeń państwowych w Zarządzie Głównym Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Informację o tych odznaczeniach poda tylko tygodnik «Przyjaźń». Niniejsze zalecenie jest przeznaczone wyłącznie do wiadomości cenzorów”.

„Nekrologi, inseraty i inne formy w prasie, radio i TV oraz klepsydry itp. zapowiadające różne spotkania na cmentarzach, przy pomnikach, miejscach walk itp. (z okazji wybuchu powstania warszawskiego bądź jego poszczególnych epizodów) byłych żołnierzy zgrupowań, oddziałów itp. AK i innych prawicowych organizacji uczestniczących w powstaniu warszawskim nie mogą być zwalniane do publikacji. Mogą natomiast być zwalniane nekrologi i informacje o nabożeństwach odbywających się w kościołach”.



\* \* \*

W siedemdziesiątym siódmym roku młody cenzor z Krakowa, Tomasz Strzyżewski, pracujący zaledwie przez kilka miesięcy w cenzurze notował zapisy, zalecenia, polecenia, zakazy, które do niego docierały. Notował to sobie na jakichś karteczkach i wywiózł za granicę, do Szwecji. I otrzymaliśmy z „Aneksu”, od braci Smolarów, kopię tych zapisów. Prosiło się aż, ażeby opublikować te materiały, żeby trafiły do ludzi, którzy są jakoś istotni w Polsce, a więc posłowie, redaktorzy naczelni gazet, szefowie różnego rodzaju organizacji społecznych, tak ażeby nie mogli powiedzieć, że nie wiedzieli. Tam były zapisy, iż nie wolno publikować żadnych materiałów dotyczących tego, że na przykład azbest jest w szkołach, że nie wolno publikować żadnych materiałów dotyczących tego, że w produkcji wędlin stosuje się preparaty szkodliwe dla zdrowia. I taka lista ponad tysiąca osób w Polsce została sporządzona i Czarna Księga Cenzury wydana w nakładzie półtora tysiąca egzemplarzy do tych ludzi trafiła. No i dziś czytam w swoich teczkach, że część z tych adresatów, gdy to dostała natychmiast biegle do Służby Bezpieczeństwa, do najbliższego komisariatu powiadamiając, że coś takiego antypaństwowego otrzymali.

*Opowiadał Mirosław Chojecki (js)*

\* \* \*

Cenzura praktycznie zakończyła swoją działalność już w 1989 roku, to znaczy istniała do dziewięćdziesiątego roku, kiedy została formalnie zlikwidowana, ale we Wrocławiu już na początku osiemdziesiątego dziewiątego praktycznie można było wydrukować co się chciało w oficjalnych drukarniach. Oczywiście na każdym takim druku musiał być stempel cenzury, że dany druk jest dopuszczony do druku, ale cenzorzy nie robili żadnych przeszkód, po prostu to już była czysta formalność. Zresztą oni sami się orientowali, że sytuacja w kraju się zmienia i oni już długo nie popracują. Poza tym też nie chcieli wchodzić w konflikty, bo jednak byli to ludzie, którzy funkcjonowali w tym społeczeństwie.

*Opowiadał Szczepan Rudka (js)*

\* \* \*

Jak to się stało, że po pierwszych demokratycznych wyborach pozostaliśmy jedynym krajem byłego bloku, w którym do prawie jesieni dziewięćdziesiątego roku istniała cenzura? To skazywało na upadek setki tytułów i środowisk związanych z pismami niezależnymi, jedyne, które mogły kontrolować skutecznie proces transformacji, demokratyzacji. Czy to była świadoma polityka czy inercja? No raczej nie inercja. My z dosyć dużym bólem patrzyliśmy jak po kolei padają wszystkie wydawnictwa, bo nie chciały się poddać cenzurze, cenzurze niepotrzebnej, irracjonalnej. Nie było cenzury w krajach bałtyckich, w Rumunii, w Czechosłowacji. W Polsce była cenzura prewen-

cyjna. I ta cała substancja, wypracowana z takim trudem w podziemiu, która została zniszczona. Myśleliśmy o zalegalizowaniu się, poszliśmy nawet na spotkanie do Komisji Likwidacyjnej RSW Prasa, odbyliśmy spotkanie z zastępcą jej przewodniczącego, czyli późniejszym premierem, panem Tuskiem, który oczywiście spławił nas beznadziejnie a łudziliśmy się, że jakiś tytuł z tych dziesiątków wydawanych przez RSW zostanie nam przydzielony. Być może to był pierwszy sygnał, że Donald Tusk znakomicie do polityki się nadaje. Taaak...

*Opowiadali Jan Doktor i Jan Bryłowski (js)*

## Buchalteria

Dane są sprzeczne, często ten sam badacz podaje różne liczby w dwu różnych miejscach. Trudno też określić, bez wzięcia do ręki, czy dane wydawnictwo było dodrukiem, drugim wydaniem, czy wydaniem mającym zmylić bezpiekę (np. jedno z lubelskich wydawnictw wydało w stanie wojennym książkę, którą antydatowano na 1981 r., a na dodatek jako miejsce wydania podano Szczecin). Dlatego liczyć się trzeba z wieloma pomyłkami, niedoszacowaniem, czasem przeszacowaniem. Warto wiedzieć, że nawet sami wydawcy czasem nie pamiętają jaki tytuł wydawali, jak pewni redaktorzy jednego z pism podziemnych w Łodzi, którzy dostali kilka lat za wydanie trzech numerów pisma, ale nie pamiętają jaki nosiło tytuł, a w aktach sądowych... tytułu nie odnotowano.! Sam do tej pory nie przypomniałem sobie jaką to broszurę dla NOWEJ 2 drukowałem tuż przed 13 grudnia – ślady drukarni zniszczyłem, jak się okazuje – też w pamięci. Dochodzi konspiracja. Jedno i to samo wydawnictwo potrafiło istnieć w wielu postaciach, czy pismo – o różnych tytułach. Niektórzy duzi wydawcy dla zmylenia SB nie podawali czasem nazwy lub podawali inną. Nie wiadomo też jak traktować te wydawnictwa, które (ta sama redakcja i zaplecze poligraficzne) wydawało książki w oficynach o różnych nazwach. Inne z kolei, choć nazywają się tak samo (jak wydawnictwa Solidarność Walcząca w Łodzi, nie mają ze sobą nic wspólnego, ba nie mają nic wspólnego z organizacją Solidarność Walcząca – Kornela Morawieckiego)!

## Książki

W 2005 r. GFK Polonia przeprowadziła badania ogólnopolskie nt. dostępności wydawnictw niezależnych (prasy i książek) w latach 1982 – 89. Ich wyniki pokazały, że 26 procent Polaków (w wieku powyżej 15 lat w roku 1982) miała dostęp do podziemnych druków, z tego 11% miało stały dostęp do podziemnej prasy i książek.

W latach 1977 – 80 wydano około 300 książek i broszur w 35 wydawnictwach podziemnych. W czasach Karnawału (1980-81) około 160 wydawnictw wydało już około 2500 książek. Natomiast ogólna liczba wydanych w latach 1982-89 pozycji książkowych i broszur w wydawnictwach niezależnych wynosi prawie 4000 (bez wyd. kasetowych i filmowych, których produkcja przekracza znacznie 100 pozycji (warszawska Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA – 36 kaset audio i 20 kaset filmowych, szczecińska „Oficyna” – 31 kaset audio, warszawski CDN – 30 kaset audio, wrocławska Agencja Fonograficzna Akcent – kilkadziesiąt kaset audio). A ogólna liczba wydawnictw w latach 1982-89 w Polsce ponad 600. Prawie połowa z nich działała w Warszawie, blisko setki w Krakowie i ponad 60 we Wrocławiu. Większość polskich wydawnictw podziemnych jednak nie mogła pochwalić się wielką liczbą wydanych tytułów. Tylko kilkadziesiąt z nich opublikowało od kilkudziesięciu do kilkuset pozycji. Może to świadczyć o niedojrzałości wydawców podejmujących się działalności

wydawniczej w warunkach podziemnych, ale można to odczytywać jako wyraz społecznej mobilizacji, uczestnictwo w ogólnonarodowym pospolitym ruszeniu. Ja bym to wołał tak czytać. Szczególnie uwaga ta dotyczy tych wydawców, którzy mają na koncie po 1-2 książki oraz tych, którzy w ogóle swych publikacji nie sygnowali lub nie podawali miejsca wydania.

Najliczniejszą grupę w wydawnictwach podziemnych stanowiły broszury i książki o charakterze politycznym (bieżące, ale też bardziej pogłębione, w tym sowietologiczne). Można szacować je na 30 – 40 %, druga liczna grupa to publikacje historyczne i wspomnieniowe, w tym także sowietologiczne (20 – 30 %) i niewiele mniej książek o charakterze literackim (20 – 25 %). Zwraca uwagę duży procent książek literackich w największym podziemnym wydawnictwie, czyli NOWEJ.

Istniały także wydawnictwa, które prawie w całości zajmowały się wydawaniem tekstów literackich. Do takich należał warszawski Przedświt i krakowska Oficyna Literacka.

## Prasa

W latach 1976-80 ukazało się ok. 100 tytułów czasopism, a w czasie tzw. Karnawału aż ponad 2000. Jeszcze większa ich liczba, choć w większości były to nowe tytuły, w latach 1982-89 (3200 tytułów). Np. w 1982 r., pierwszym roku stanu wojennego powstało ponad 870 nowych tytułów, ale nastąpiła prawdziwa rzeź tytułów ukazujących się przed 13 grudnia (kontynuowano tylko 83 tytuły, czyli 4%).

Tak więc początek okresu (wprowadzenie stanu wojennego) oznacza prawdziwe tąpnięcie na rynku prasy niezależnej, która wcześniej korzystała z parasola ochronnego „Solidarności” (korzystając najczęściej z jej poligrafii i kolportażu). Mniejsze tąpnięcie nastąpiło na rynku wydawniczym, ponieważ tylko niektóre wydawnictwa niezależne działały przy „Solidarności” lub z nią ściśle współpracowały (jak warszawska NOWA). Tak więc większa była tajność działań, co wiąże się z uratowaniem się używanego przez podziemnych wydawców sprzętu poligraficznego (wpadł i to nie cały – ten będący w gestii „S”). Dlatego też, szczególnie duże wydawnictwa jak NOWA, Most czy Krąg odegrały wielką rolę przy odbudowie i funkcjonowaniu rynku podziemnej prasy, jako podziemni wydawcy wielu jej tytułów, z „Tygodnikiem Mazowsze”, ale przede wszystkim jako oficyny wykonujące druk tzw. tołstych żurnalów.

Od 1984 r. zaczęła maleć liczba pism podziemnych, a najgorszym rokiem był pod tym względem 1986. Wiąże się to z ogólnym zmęczeniem społeczeństwa, działaniami bezpieki, względami bezpieczeństwa (niemożliwość wielokrotnego korzystania z tych samych lokali), wreszcie zmniejszaniem się aktywności działaczy zakładowych „Solidarności”, gdzie wychodziło bardzo wiele tytułów, a przede wszystkim, gdzie poprzez sieci kolportażowe trafiała największa liczba tytułów.

Największym ośrodkiem wydawniczym prasy była Warszawa. Do roku 1982 włącznym drugim ośrodkiem wydającym prasę był Kraków! Od 1983 więcej tytułów wyda-

wał Wrocław. Ich łączna produkcja była zbliżona do liczby tytułów wydawanych w stolicy.

Przeważała prasa związkowa (pisma informacyjne, ogólnokrajowe, regionalne, lokalne, zakładowe, wydawane zarówno przez oficjalne (choć podziemne) organy NSZZ „Solidarność” jak i powstałe bardziej lub mniej spontanicznie grupy i grupki ludzi, w większości niesformalizowane (wielu z nich nie należało nawet wcześniej do „Solidarności”). Liczbę tego rodzaju tytułów prasowych można oszacować jako 70-80 procent całości wydawanych tytułów. Na pozostałe tytuły przypada reszta tej produkcji. Czyli na pisma społeczno – polityczne, młodzieżowe, studenckie, satyryczne (satyra – często nie najwyższego lotu – obrodziła nie tylko w pismach, ale i drukach zwartych szczególnie w 1982 r., choć pierwsze pismo „Organ” powstało jeszcze w l. 70), pisma rolników, a także oświatowe, literackie i kulturalne (co ciekawe najwięcej ich powstało w 1982 r., a spadek nastąpił wówczas, gdy inni przeżywali boom, czyli w 1989 r., co tłumaczyć można ożywionym życiem politycznym, które wymagało obsługi przede wszystkim publicystyczno – informacyjnej).

Niewielki udział w produkcji podziemnej prasy miały przedruki prasy emigracyjnej. Inaczej było natomiast w produkcji wydawniczej. Przedruki i tłumaczenia z literatury dostarczanej przez zieloną granicę stanowiły grubo ponad 50% całej produkcji wydawnictw niezależnych. Choć były wydawnictwa, jak warszawskie Przedświt, CDN, czy nawet Nowa, gdzie obecność przedruków pozycji dostarczonych z emigracji była niewielka lub mało znacząca.

W podziemiu lat 1982-89 ukazywało się też kilka tytułów prasowych poświęconych ekologii (potem modnych), kilkadziesiąt pacyfistycznych, dwa pisma dla dzieci („Okienko” w Warszawie i „Krecik” w Krakowie), jedno pismo osiedlowe na warszawskim Bródnie (potem w wolnej Polsce nastąpił ich wysyp) oraz jedno pismo dla kobiet w Bydgoszczy („Amazonka”). Warto dodać, że w podziemnych wydawnictwach ukazało się kilka książeczek dla dzieci: „Mikołajek w szkole PRLu” Maryny Miklaszewskiej, wydana pod ps. Miłosz Kowalski, „Bajka o smoku niewawelskim napisana bez wiedzy i zgody K.M.” Joanny Papuzińskiej i „Bajki miejskie” Stanisławy Domagalskiej.

Warto też wspomnieć, że wydawcą i twórcą jednego z pism była sama Służba Bezpieczeństwa (SB), było to łódzkie „Bez Dyktatu”, z wiadomych względów nie było ono sygnowane.

Nakłady pism podziemnych od 100 egz. pisma zakładowe, przez standardowe kilkaset, kilka tysięcy w przypadku pism o zasięgu ponadzakładowym, do kilkudziesięciu tys. w przypadku niektórych tytułów o zasięgu regionalnym, ponadregionalnym i ogólnopolskim.

Periodyki grubsze, ukazujące się rzadko, miały przeważnie od kilkuset do 1500 egz. (ale bywały większe, np. „Obecność” wrocławska – do 3 tys. egz.)

Przeważały prymitywne (ramki, sitosączki, maszyna do pisania, nakłuwanie igłą, folia



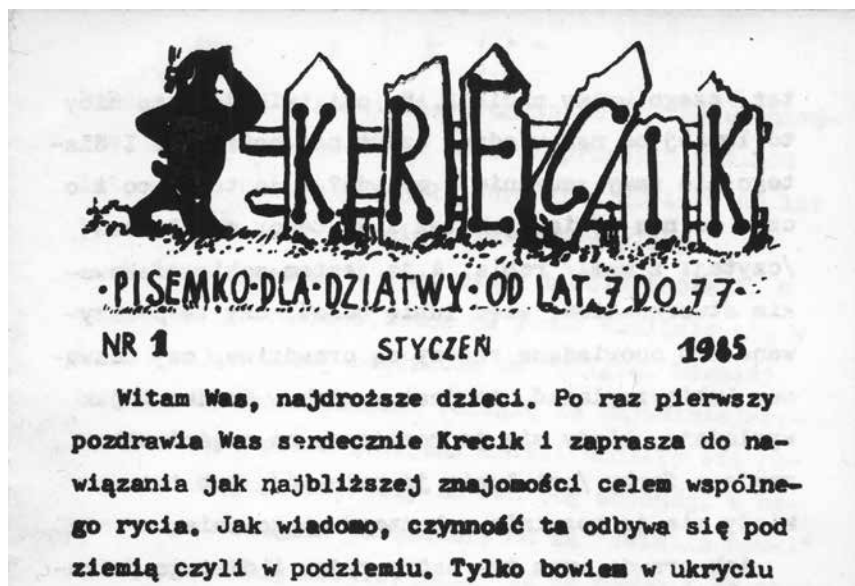
alumiuniowa itp. oraz ramka powielaczowa, w obozach i więzieniach większość tytułów przepisywano ręcznie, stosowano też inne dostępne urządzenia, jak kartofel czy kawałek linoleum. Drukowano też coraz powszechniej na powielaczach, najpierw spirytusowych, potem białkowych, od połowy dekady I. 80 dosyć powszechne były offsety (niektóre wyprodukowane w podziemiu), a pod koniec dekady komputery.

Drukowano też na tzw. dojściach czyli w państwowych drukarniach, najczęściej tzw. małej poligrafii, na lewo za pieniądze (np. kilka wydawnictw lubelskich korzystało z usług małej drukarni w Radomiu). Pod koniec lat 80. druk na dojściach stał się bardzo popularny. Warto wspomnieć, że w ten sposób część swojej produkcji wykonywali i wydawniczy potentaci jak Unia Nowoczesnego Humanizmu (Warszawa – głównie dojścia), O.W. Pokolenie (Warszawa), Most (Warszawa), Przedświt (Warszawa), Krąg (Warszawa), Inicjatywa Wydawnicza Aspekt (Wrocław), Wers (Wrocław), jak i mniejsi i średni wydawcy: jak BIS (Warszawa), In Corpore (Warszawa), Jestem Polakiem (Warszawa), Errata (Warszawa), FIS (Lublin), Universitas (Wrocław), Warszawska O.W. Gryf, AUT'82 (Lublin).

Pozwalało to na podniesienie jakości książek i wydawanie dużo grubszych pozycji niż umożliwiała to technika, którą dysponowało podziemie.

Urządzenia drukarskie przemycano z Zachodu. Prostsze jak ramki powielaczowe czy sitodrukowa można było wykonać samemu. Była też produkcja ramek powielaczowych (Warszawa – 50 sztuk), powielaczy (Warszawa – powyżej 70 sztuk), offsetów (Kraków – ponad 20 sztuk). Wyprodukowano też kilka – kilkanaście pojedynczych maszyn offsetowych oraz kilka maszyn drukarskich typograficznych, w tym 2 były skrzyżowaniem offsetu i maszyny drukarskiej. Wykonano też ok. (a może ponad?) 1000 gilotyn do przycinania książek i grubszych pism.

*Jan Strękowski*





# ZAPIS

POEZJA PROZA ESEJE FELIETONY

Nr 1.

PRZYGOTOWALI

JERZY ANDRZEJEWSKI • STANI-  
SŁAW BARAŃCZAK • JACEK BO-  
CHENSKI • KAZIMIERZ BRANDYS  
TOMASZ BUREK • MAREK NOWA-  
KOWSKI • BARBARA TORUŃCZYK  
WIKTOR WOROZYLSKI

STYCZEN 1977

# Zapis kontra Puls

## Zapis

Historia „Zapisu” nie zaczyna się od „Zapisu”, dlatego że wszyscy, którzy robili „Zapis” mieli początki polityczne czy początki aktywności obywatelskiej dużo wcześniejsze. Ja osobiście wywodzę się z pokolenia, które było określane jako pokolenie sześćdziesiątego ósmego roku.

Pomysł „Zapisu” był analogiczny do pomysłu KOR-u, to znaczy, żeby ci najślawniejsi wystąpili z otwartą przyłbicą pod własnym nazwiskiem i powiedzieli: dosyć z cenzurą, my będziemy sobie sami wydawać, jak państwo sobie nie życzy, nie chce, to my sobie sami damy radę. I chcieli wydać taki almanach, od razu z pomysłem, że to będzie pismo regularne, chyba że otrzymają z powrotem prawo druku bez cenzury w normalnych wydawnictwach. KOR powstał we wrześniu 1976 roku, a „Zapis”, rozmowa o nim miała miejsce w lipcu tego samego roku. Pierwszy numer ukazał się w styczniu 1977 roku. Niemniej tworzenie obu było równoległe, tylko pisarzom było troszkę trudniej się dogadać. W każdym razie dyskusje w tym środowisku trwały dosyć długo. Ogromną rolę odegrał Wiktor Woroszyński, który był bardzo zdeteminowany. Na tok tych dyskusji miał wielki wpływ Marek Nowakowski, bo któregoś dnia powiedział: no moi kochani, albo tak albo nie! Pierwszy numer „Zapisu” to był almanach. Zebrałiśmy tych dwudziestu może autorów i na okładce mieliśmy zamiar wypisać wszystkie nazwiska. Nie ma stałego składu redakcji, nie ma redaktora odpowiedzialnego, my to robimy jako środowisko, wszyscy tak samo ryzykują, symbolizujemy jedno środowisko pisarzy.

Spotkałam się z Wiktorem Woroszyńskim w parku na Ławeczce, a Wiktor mi mówi: wiesz wyszedł numer, bardzo dobrze, ale muszę powiedzieć jedną rzecz bardzo ważną, wiesz, przyszli do mnie tacy chłopcy i zaproponowali, żeby to się odbywało na powielaczu. I jesteście umówieni tutaj, zaraz podejdzie taki człowiek i przedstawi nam tę propozycję. To był Ludwik Dorn. Podszedł i zacinając się, bo w tedy była taka moda, żeby się zacinać, powiedział: jest taka możliwość, żeby zrobić „Zapis”. Ja się spytałam: a ile? I to nie chodziło o pieniądze. A on mówi: 250 – 300. To była liczba astronomiczna jak na tamte możliwości. I myśmy się zdecydowali, oni to zrobili. I po jakimś czasie przynieśli nam. To wyglądało dosyć wstydliwie, bo to był spirytusowy powielacz, poznawało się po zapachu i po bardzo bładoniebieskim druku. No tak bładoniebieskim, że to wyglądało jak taki deseń do haftowania. Była duża dyskusja jak to pismo nazwać. „Tekka”?, ze względu na to, że jest to taka teka redakcyjna. Była chyba „Szuflada”, coś jeszcze. I ktoś, niewykłuczone, że Marek Nowakowski, zaproponował „Zapis”. Raz, że on był autorem wtedy głośnego tomu opowiadań „Zapis”, a dwa, że ci pisarze znajdowali się na takich listach, które kierowano z KC do cenzury, gdzie tak zwany zapis, czyli de facto ptaszek przy nazwisku, mieli postawieni ci pisarze, którzy byli pozbawieni prawa druku. To była informacja dla cenzury, że nie wolno ich drukować. Mówiło się potocznie, że Woroszyński ma zapis, to znaczy nic z jego tekstów nie może być publikowane oficjalnie.

*Opowiadała Barbara Toruńczyk (zanot. js)*

## Puls

Chciałem wydać trzech łódzkich wieszczów, to znaczy takich facetów jak Jacek Bierezin, Zdzisław Jaskuła i Witold Sułkowski, którzy istnieli w tym mieście, ale nie istnieli. Żyli, pili, bawili się ale ich twórczość w zasadzie była otoczona taką mgłą legendy. I postanowiłem wydać taki tomik, właśnie tych trzech wieszczów. Chodziłem od jednego do drugiego i prosiłem o to, żeby zrobił własny wybór. I w którymś momencie, pod koniec 1976 roku, podczas wizyty u Jacka Bierzina padło takie zdanie Jacka do mnie. Słuchaj, co się będziemy pierdolić tam w tomik, wydajmy pismo. No i zaczęliśmy kombinować pismo. To pismo się przekształciło później w „Puls”.

„Puls” powstał między innymi jako riposta na „Zapis”. „Zapis” nas strasznie rozczarował. Czekaliśmy na ten „Zapis” po prostu z wielką ciekawością, z utęsknieniem, z marzeniem. Nareszcie jest jakiś kwit bezdebitowy, który pokaże nowe oblicze polskiej literatury. I okazało się, nie ujmując nic oczywiście autorom, że ta polska literatura generalnie jest taka sama jak ta normalna, tylko lekko pocięta. „Zapis” spowodował, że mieliśmy olbrzymią ochotę pokazać, że istnieje zupełnie inna literatura. To, co Witek w swoim artykule nazwał, że polska literatura w ogóle nie widzi izby wytrzeźwień, brudnych ulic, prostytutki, tego co określilibyśmy rzeczywistością. Natomiast tworzy pseudorzeczywistość i w niej żyje.

Nasz charakter, nasze widzenie świata takie dosyć anarchistyczne powodowało, że szukaliśmy bardziej kontrowersji, czyli kontrkulturowego aspektu w literaturze, w opisie zjawisk społecznych, kulturowych. Stąd w „Pulsie” była cała masa rzeczy nieliterackich, na przykład opis stanu medycyny, opis życia sportowców. Tomek Wołek wałnął tekst pod pseudonimem o sporcie w Polsce. To były analizy, które do dnia dzisiejszego właściwie się kumają. Tylko wystarczy wykreślić słowo socjalizm i wprowadzić dziki polski kapitalizm początków dwudziestego pierwszego wieku i mamy dokładnie to samo. Także, np. opis – życie plastików itd. Czyli w tym sensie to pismo żyło. Tzn. na pewno było pismem wyjątkowym, chociażby w kontekście „Zapisu”, bo odbiegało od tego, czym jest pismo literackie.

Pojawienie się „Pulsu” było takim rozpieprzeniem troszeczkę tego przyzwoitego, konwencjonalnego świata, w którym wszystko jest uporządkowane, ten jest wielki, ten jest jeszcze większy, no ten może będzie wielki, może jeszcze nie, ale za chwilę będzie, taki pączuszek. I te wszystkie pączuszki, w tym SPATiFie, w tych Czytelnikach i tak dalej po prostu odbywali taniec, który my tykaliśmy, no bo to wszyscy tykali, nieprawdaż?

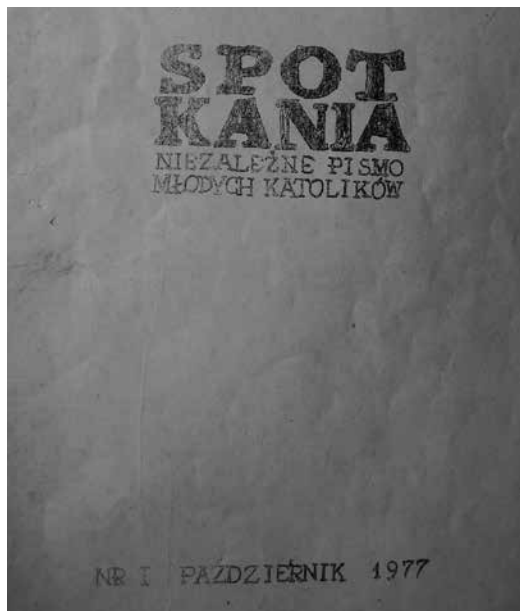
No, dużo przekory w tym było. Zresztą, jak się czyta „Puls”, to to łatwo wychwycić, że my cały czas pojedynkowaliśmy się z tym „Zapismem”. Przez nich jak gdyby traktowani, jak mówił Jacek Bocheński, jako młodszy brat. Dokuczaliśmy starszemu, to jest prawda i wcale się tego nie wstydzimy, a jeżeli starszy brat nie wyciągnął z tego żadnej nauki, to jest jego problem.

*opowiadał Tomasz Filipczak (js)*

## Puls na widelcu

Składanie odbywało się na Narbutta w mieszkaniu moich rodziców, gdzie wtedy mieszkałem. Co kilka dni wpadał do mnie Tadzik Walendowski, który mieszkał obok na rogu Rakowieckiej i Puławskiej i popędzał nas. Myśmy nie bardzo mogli szybciej, bo po pierwsze ekipa była społeczna – nikt wtedy nie brał żadnych pieniędzy za to, po drugie praca była katorżnicza. Rzecz polegała na tym, że numer miał sto osiemdziesiąt stron. Tadzik sobie wymyślił, że „Puls” będzie zawierał ilustracje i trzeba było ręcznie wkleić bodajże pięć fotografii odbitych na dość twardym papierze fotograficznym, ten klej musiał wyschnąć, krótko mówiąc, to był pierwszy stopień trudności. Ale była poważniejsza sprawa. Nikt nie miał jeszcze zszywaczy, było sto osiemdziesiąt stron druku. W dwu i półtysięcznym nakładzie, o ile pamiętam. Mirek Chojecki wymyślił wtedy rzecz, która wydawała się na początku fenomenalna, ale potem okazała się nie do końca fenomenalna. Wymyślił dwuzębne widelce i operacja wyglądała tak, że mieliśmy złożyć te sto osiemdziesiąt stron, położyć na deseczce, przebić tym widelcem przy pomocy młotka, wyjąć widelec, włożyć na to miejsce rozgięty spinacz, zagiąć ten spinacz i jeszcze to wszystko okleić taśmą, szarą taśmą. Teoretycznie wydawało się to bardzo dobre, tylko te widelce, które miały być z hartowanej stali po przybiciu, nie wiem, trzeciego albo czwartego numeru przestały być widelcami. No i trzeba było się posiłkować własnymi pomysłami. Wbijano się po dwa gwoździe obok siebie, potem drugie dwa gwoździe obok siebie, potem się wyciągało obcęgami te gwoździe, na to miejsce wkładało się ten rozgięty spinacz, zginało się go i taśma. Całkowita manufaktura. Trwało półtora miesiąca to składanie, jeśli nie więcej.

*Opowiadał Andrzej Rosner (js)*



## Burzliwe dzieje Pulsu

W tym roku przypada 30 rocznica narodzin kilku niezależnych czasopism: warszawskiego „Zapisu”, łódzkiego „Pulsu”, lubelskich „Spotkań” oraz zapewne kilku innych. Urodziny „Zapisu” raczej nie zostaną zapomniane, o „Spotkaniach” – mimo pewnego pokrewieństwa koncepcji pisma – wiem za mało, by się o nich rozpisać, skupię się więc na „Pulsie”, który jest mi najbliższy.

Warszawa potraktowała ukazanie się pierwszego numeru „Pulsu” najpierw jako przejaw nielojalności i swoistej niesubordynacji, a następnie – na łamach czwartego „Zapisu” – przyjęła postawę protekcyjnej wyrozumiałości „witając młodszego brata”.

W jakimś sensie odpowiedzią były – w „Przeglądzie kulturalnym i niekulturalnym” drugiego numeru „Pulsu” (marzec 1978) – omówienia bieżących numerów „Spotkań” i „Zapisu” podpisane W.S.

### O „Spotkaniach”:

„Naturalną konsekwencją temperatury życia społeczno-politycznego w naszym kraju jest funkcjonowanie niezależnego ruchu wydawniczego” – czytamy we wstępie do „Spotkań” – niezależnego pisma młodych katolików, którego pierwszy numer ukazał się w październiku 1977. O tym, że deklaracje tę pojmuje redakcja poważnie świadczą zawartość numeru. Myśl powinna być niezależna nie tylko od cenzury, ale i od schematów, którymi nauczono nas myśleć. I tu dwa uderzające w stereotypy artykuły o problemach narodowych – Jacka Sadowskiego „Sprawy Żydów czy antysemityzm” i X.Y.Z. „Ukraińcy wobec państwowości polskiej”. Rzeczowy ton i erudycja historyczna charakteryzują obydwie artykuły stanowiące poważny wkład w dyskusje pomiędzy ludźmi i społeczeństwami rozdzielonymi przemocą i kłamstwem.

### O „Zapisie”:

Z datą „październik 1977” ukazał się czwarty numer „Zapisu”. Z zamieszczonych w nim wielu interesujących tekstów, naszym zdaniem, na najwyższą uwagę zasługują: – artykuł Anny Chmielewskiej pt. „Kampania”, będący – najwnikliwszą z dotychczas podejmowanych – analizą języka oficjalnej propagandy prasowej, – wspomnienie Stefana Kisielewskiego „Przeciw cenzurze – legalnie”, w których autor opisuje swoją wieloletnią walkę z czarnym urzędem prowadzoną w s e j m i e PRL, – „W kościele świętego Marcina” Joanny Szcześniej (...).

Te trzy teksty nie wyczerpują oczywiście pozytywów numeru. (...) Najważniejszym walorem „Zapisu 4” w stosunku do poprzednich zeszytów jest to, że z doraźnej antycenzuralnej inicjatywy wydawniczej, przekształcił się w autonomiczne, świadome własnych celów c z a s o p i s m o , co zaznacza się w ogólnej koncepcji, formie i układzie numeru. Witamy więc „Zapis”!

W dalszych numerach zajmiemy się szerzej niektórymi tekstami z „Zapisu”, albowiem dialog, dyskusja, wymiana idei i informacji stanowić będą o przyszłości wolnej prasy polskiej.

Cytaty te przypominają nasze początki i są zarazem ilustracją przyjętych zadań „Pulsu”, w tym jako pisma ignorującego istnienie cenzury zewnętrznej i walczącego z autocenzurą, narzucającą się w sposób naturalny w warunkach zagrożeń wspólnych dla wszystkich niezależnych inicjatyw – opozycyjnych wobec peerelowskiego reżimu. Konsekwencją tego założenia był kształt „Pulsu” reagującego „na bieżąco” na życie społeczne, kulturalne i artystyczne toczące się zarówno w absurdalnej rzeczywistości PRL, jak i w jej podziemnym, wolnym od bezpośredniego przymusu nurcie.

Warto dodać, że „Puls nieregularny kwartalnik literacki” (taka jest pełna i prawidłowa nazwa naszego łódzkiego dziecka) powstał w pełni spontanicznie jako inicjatywa autentycznie „oddolna”, niezwiązana ideologicznie z żadną z ówczesnych opcji politycznych czy światopoglądowych demokratycznej opozycji w Polsce. Środowisko, które wyłoniło założycieli „Pulsu” i – naturalną rzeczą kolejną – skupiało jego najwierniejszych czytelników, współpracowników i przyjaciół, rekrutowało się z kręgów niepokornych mieszkańców Łodzi inspirowanych przez „przedkorowskie” akcje zbierania podpisów pod różnymi petycjami, przez dyskusje w coraz liczniejszym gronie nimi zainteresowanych, a następnie przez sam KOR. W szeregach KOR-u byli, jak wiadomo, ludzie o różnych poglądach, co bardzo pomogło wejściu „Pulsu” na podziemny rynek wydawniczy.

Leszek Szaruga w swojej cennej wypowiedzi zatytułowanej „Puls: alternatywa w alternatywie” (tom „Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne” z cyklu „Z Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce”, Biblioteka Narodowa, 1992), stwierdza, że „Puls” był bliższy temu, co socjologowie nazywają zjawiskiem kontrkultury niż kulturalnemu establishmentowi, a dalej, że sukces w tej dziedzinie pojawił się później, a był dziełem młodych, skupionych w redakcjach pism niezależnych, które należałoby określić mianem „pism podziemnych drugiej generacji”. Wśród ich bez wątpienia na szczególną uwagę zasługuje krakowski „Brulion”, który – zdaniem Szarugi – niemal w pełni zrealizował zapowiedzi pierwszego numeru „Pulsu”.

Wszystko to – naturalnie – dotyczy naszego „nieregularnego kwartalnika” wydawanego w kraju od października 1977 do 13 grudnia 1981, kiedy to cała jego redakcja znalazła się w miejscach internowania, a ostatni, całkowicie gotowy do druku numer trzynasty zaginął bezpowrotnie, prawdopodobnie zgarnięty przez SB podczas rewizji w domu Anki Kowalskiej.

Numer czternasty ukazał się w Londynie w maju 1982 za sprawą Jana Chodakowskiego, reprezentującego interesy „Pulsu” w Londynie, gdzie wcześniej udało mu się reedytować trzy numery „Pulsu” (2, 3 i 9/10), nadając im nową, oryginalną formę graficzną. Numer czternasty miał formę podobną do tamtych, wzbogaconą o kolor i zawierał uzasadnienie, które podaję w skrócie:



## „Puls” po trzynastym

W ramach zamachu dokonanego na społeczeństwie polskim 13 grudnia 81, do obozów i więzień wtrącono przywódców i działaczy NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” (...).

Za drutami znaleźli się m.in.(...) członkowie redakcji niezależnego kwartalnika literackiego „PULS”.

Pragnąc zapewnić ciągłość pismu, podjęliśmy inicjatywę redagowania i wydawania kolejnych numerów poza granicami kraju. Zamierzamy to czynić tak długo, dopóki krajowa redakcja nie będzie mogła na nowo podjąć swoich obowiązków.

Warto zauważyć, że takie sformułowanie nie przewidywało sprzeciwu krajowej redakcji, a jedynie oddanie pisma, o ile znajdą się w kraju warunki i wola przejęcia go z powrotem. Jednak zanim pojawiły się takie możliwości, z łamów londyńskiej wersji „wyparował” fakt istnienia jakiegokolwiek innej postaci „Pulsu”, a od pewnego momentu historię tego pisma zaczęto opisywać od maja 1982. Cóż, w Polsce ukazało się TYLKO 12 numerów, a w Londynie kilkakrotnie więcej, więc dzięki takiemu zabiegowi w świadomości wielu odbiorców „Puls” jest pismem (i wydawnictwem!) emigracyjnym.

W rzeczywistości londyńska wersja „Pulsu” – zachowując automatycznie NAZWY większości stworzonych przez założycieli rubryk – odbiegła znacznie od oryginału. Było to pismo zupełnie inne, ulotnił się gdzieś specyficzny klimat, humor, znikła gotowość do podejmowania najtrudniejszych tematów, zawartość poszczególnych rubryk zmieniła charakter (z pełnym nieporozumieniem stały się moje „Politytuły Polprasy, „SowShow”; zapodziały się też inne subtelnosci i „smaczki” starego „Pulsu”). Nie mam pretensji, że było to INNE pismo. Nie mogło być takie samo. Przyznaję, że Chodakowski zadbał o wysoki standard merytoryczny i artystyczny. Ale – by zachować także wysoki standard moralny – powinien albo założyć własne pismo, albo ODRÓŻNIĆ swój periodyk od oryginału, a przynajmniej dodać słówko „londyński” i przypominać od czasu do czasu o jego korzeniach.

Do dzieła bezszmerowego przejęcia „Pulsu” przez Chodakowskiego przyczyniła się naiwność tych członków redakcji, którzy znaleźli się na emigracji, a w szczególności Jacka Bierezina, który – jako redaktor naczelny – zgodził się dopisać swoje nazwisko do londyńskiej stopki. Witold Sułkowski i Bartosz Pietrzak mieli do wyboru już tylko zgodę na „tymczasowe ukazywanie się PULSU w Londynie” lub awanturę. Pytanie o zgodę redaktorów w kraju było w tym czasie prawie niemożliwe. Janusz Anderman, który później zjawił się w Londynie czasowo, nie pomyślał o zasięgnięciu ich opinii. Za to w jego biogramie zamieszczonym w wydanym przez KARTĘ słowniku „Opozycja w PRL” można przeczytać, że Anderman „po wprowadzeniu stanu wojennego był jedynym przedstawicielem redakcji w kraju”. Myślę, że – jak się czasem zdarza – Janusz nie autoryzował tego biogramu.

A dalej? Najpierw ze stopki zniknął „redaktor naczelny”. Wrócono do formuły „redaguje zespół”, z podaniem nazwisk starych i nowych redaktorów. Potem znikły wszystkie nazwiska, a po jakimś czasie pojawiły się tylko te nowe.



Na szczęście jesteśmy w Polsce, tu i ówdzie pamięta się o oryginalnym „Pulsie” krajowym, a w tym roku jest okazja, aby przypomnieć o nim szerzej. W Łodzi mamy zamiar świętować jego „trzydziestkę”. Planuje się wydanie specjalnego (trzynastego lub syntetycznego) numeru, wystawę pod gołym niebem i inne atrakcje. Czekamy na pomysły (i życzenia urodzinowe).

*Ewa Sułkowska – Bierezin*

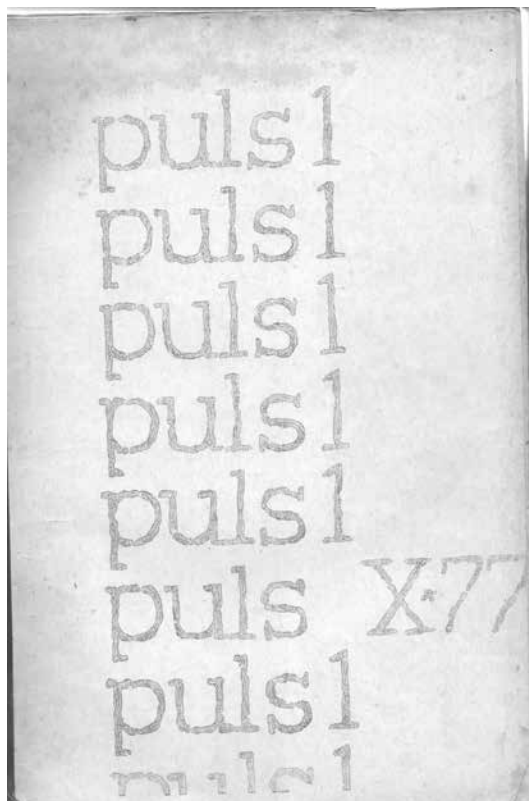
Pierwsza redakcja PULSu: Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski.

Później dołączyli: Janusz Anderman, Antoni Pawlak, Bartosz Pietrzak, Leszek Szaruga. Ubył Tadeusz Walendowski, który wyemigrował z rodziną do USA, Jacek Bierezin został redaktorem naczelnym.

Poza członkami redakcji własne rubryk mieli: Zdzisław Jaskuła – „jaskuła reportaże listy felietony wywiady essay'e”; Spin (Ewa Sułkowska-Bierezin) – „Poltytuły Polprasy”, „POL POT (Polak potrafi)”, „Sowshow”.

Zespół stałych tłumaczy: z angielskiego – Piotr Allen (Piotr Bikont); z niemieckiego Mirosław Fuchs (Sława Lisiecka ); z rosyjskiego – Michał Liniewski (Michał Jagiełło)

*Bibuła 2007*



Leszek SZARUGA

## PUDŁO

*Przyjaciołom*

Przywieźli go w środku nocy, samego. Wysiadł z budy na nagim, wybetonowanym placyku. Wartownicy właśnie zamykali bramę i reflektor ostro oświetlał jej zwężający się otwór. Zgrzyt żelaza oznajmił, że miasto – o tej porze milczące i uśpione – zatrzasnęło go w jednej ze swoich klatek.

– Idziemy.

Szedł przodem. Konwojent zameldował doprowadzenie Jerzego Celkowskiego, syna Witolda. Strażnik wpisał dane, odebrał zegarek, pasek, dokumenty i wezwał kolegę, który poprowadził więźnia w głąb pawilonu.

Celkowski, ciągle oszołomiony, starał się odgadnąć, co będzie dalej. Dopiero dziś po południu, po trzech dniach przesłuchań powiadomiono go oficjalnie o zastosowaniu sankcji: areszt tymczasowy motywowany obawą mactwa. Z celi w Pałacu Mostowskich wywołany został już po apelu wieczornym. W drodze domyślił się, że jedzie do więzienia mokotowskiego. Był jedenasty marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku.

Tym razem szedł za klawiszem. W magazynie wyfasował koc, poduszkę, miski, kubek i łyżkę.

– Resztę dostaniecie jutro.

Ruszyli dalej. Po obu stronach pustych, dźwięczących ciszą korytarzy świeciły nieosłonięte żarówki. Był zmęczony i przerażony, Wszystko wydawało się nie tylko obce, lecz nierzeczywiste. Miał wrażenie, że śni. Weszli do pustej celi.

– Wyjmijcie wszystko z kieszeni.

Na stół powędrowały papierosy, zapalki, kawałek starej gazety oraz ogryzek ołówka.

– To wszystko?

– Wszystko.

– Teraz rozbierzcie się.

Stanął przed nim nagi, zawstydzony, wściekły, upokorzony do granic wytrzymałości.

– Przysiady.

Nie zrozumiał.

– Nie rozumiecie po polsku?

Wykonał przysiad. Bezwolnie, w jakimś dziwnym oszołomieniu.

– W porządku. Możecie się ubrać.

Po chwili poszli dalej. Klawisz otworzył drzwi celi i wpuścił go do środka. Dolne pryce były zajęte. Rozebrał się szybko i wdrapał na górę. Niemal w tym samym momencie zgasło światło. Zasnął od razu, wciąż nie bardzo wiedząc, co się właściwie dzieje.

Obudził go dzwonek.

– Niech pan wstaje. Zaraz będzie apel – facet z dołu już ścielił łóżko.

Zaczął śłać swoje.

– Nie tak. Daj pan, potem pokażę, jak się to robi.

Szybko, byle jak, na wygląd zaścielił mu pryczę. Celkowski przyjrzał się łóżku sąsiada: równo ułożony koc, poduszka na wierzchu. W drzwiach zazgrzytał klucz. Po otwarciu współlokatorzy bez słowa wnieśli z korytarza stołek z ubraniem i buty. Drzwi natychmiast zamknięto.

– Zaraz będzie śniadanie. A teraz patrz pan, jak to się robi. Zdjął z łóżka koc. Szybko naciągnął prześcieradło. Drugie prześcieradło wraz z kocem uchwycił za rogi z węższej strony i złożył w pół, kocem do środka. Następnie tak złożone znów chwycił za rogi i obie połówki, każdą osobno, znów złożył, tym razem prześcieradłem do wewnątrz. Z kolei ułożył zawiniątko pod ścianą i rozgiął, kocem do góry, na całe łóżko. W ten sposób środek koca pozostał na wierzchu, podgięty z boków do wewnątrz. Wygładził całość, na jednym końcu położył poduszkę, w drugim podgiął koc do środka.

– To pierwsza rzecz, o którą pan tu musi dbać. Porządek.

Drugi współlokator ulokował się na stołku pod oknem. Cella była niewielka, jakieś dziewięć, dziesięć metrów kwadratowych. Dwa piętrowe łóżka, pod oknem metalowy stolik wmontowany w ścianę i dwa stołki. Fragment przeciwległej ściany wyłożony kafelkami. Umywalka i pod samymi drzwiami kibel. Bliżej drzwi stół drewniany również wyposażony w dwa stołki. Czysto. Nad stołem cztery małe szafki.

– Za co?

Celkowski opowiedział, co się dzieje w mieście. Sam, co prawda nie bardzo był zorientowany, bo zamknęli go już pierwszego dnia, ale w Pałacu codziennie doprowadzano do jego celi kogoś nowego, dzięki czemu jako tako mógł się zorientować w przebiegu wydarzeń. Zareagowali bardzo gwałtownie. Okazało się, że od dwóch dni obserwują w więzieniu jakiś ruch, którego znaczenia nie mogli rozszyfrować. Myśleli przede wszystkim o amnestii, co, jak się przekonał stanowi najpoważniejszą z więziennych chorób.

– To może jakiś przewrót się szykuje?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie wiedział przecież, co się naprawdę dzieje. Nie przypuszczał, że wydarzenia będą miały tak duży zasięg. Nie umiał sobie wytłumaczyć mechanizmów rozwoju wypadków. Rzecz w końcu zaczęła się od sprawy wewnętrzniwersyteckiej i nic nie wskazywało na to, że wyjdzie poza mury uczelni. Opowiedział im o tym zaznaczając, że o zamieszkach w innych miastach dowiedział się już w więzieniu i nie wie, ile w tym wszystkim jest prawdy.

Faceci byli wyraźnie poddenerwowani, napięci.

Na korytarzu słychać było jakiś hałas. W celi zaczęto przygotowywać miski i kubki. Śniadanie. Po chwili otworzono drzwi. Więźniowie podchodzili z kubkami ustawionymi w miskach. Nałano kawę, podano po pół bochenka chleba razowego, kawałek margaryny oraz łyżkę dżemu.

Celkowski jadł powoli, starając się przedłużyć posiłek. Współtowarzysze czy też – jak ich lubił nazywać – współpasażerowie wyjęli z szafek swoje zapasy. Chleb pokrojony był w grube na dwa palce pajdy, które, ponieważ nie były skrojone do końca, odłamywało się od bochenka. Jadł powoli, rozkoszując się nieomal. Nie wiedział też, bo skąd, że w celi nie należy zbyt wiele mówić o sobie. Wielu spośród więźniów jest jednocześnie kapusiami, co niejednokrotnie pozwala uzyskać skrócenie wyroku. O jedną trzecią: za „dobre sprawowanie”.

Jadł spokojnie, nie śpiesząc się. Nagle wszedł strażnik.

Pośpieszcie się – wskazał Celkowskiego – Zaraz idziemy.

Na przesłuchanie – to ten drugi, dotąd milczący. – O tej porze zwykle zaczynają. Zwłaszcza, jeśli sprawa jest pilna.

Zjadł resztę, umył kubek i paląc papierosa czekał. Znów wszedł strażnik.

– Wy – wymierzył palec w Celkowskiego.

Wyszli z celi. Klawisz szedł przodem. Po dojściu do końca korytarza udali się piętro wyżej. Tam właśnie znajdowały się pomieszczenia „biurowe” – cele przerobione na pokoje przesłuchań. W tym, do którego został wprowadzony, siedziała za biurkiem młoda kobieta. Około trzydziestki, ładna. Przynajmniej tak mu się wydawało i to mniemanie umacniało się w nim wraz z upływem dni, tygodni, miesięcy. Była jedyną kobietą, którą widywał, jeśli nie liczyć małej, pękatej strażniczki z oddziału kobiecego, która czasem pojawiała się w zasięgu wzroku. No i dentystki, ale ta, gdyby była nawet miss uniwersum, nie mogłaby sprawić na nim większego wrażenia: była dentystką, a tych bał się jak ognia.

– Siadajcie.

Znów to „wy” – pomyślał. To taka demokratyczna forma, że niby tu równość i sprawiedliwość. A zwłaszcza bezstronność. W porządku. Usiadł i czekał na ciąg dalszy. Ona zaś przeglądała jakieś papiery, czegoś szukała. A może po prostu dawała mu czas na oswojenie się. Trwało to kilka dobrych chwil, co wykorzystał dla dokładnej lustracji wnętrza „gabinetu”. Zwłaszcza zainteresowało go duże, przestronne okno. W Pałacu w ogóle nie było okien w celi, tutaj zaś, na dole, okienko, przez które z trudem można by się było przecisnąć. Z „gabinetu” zaś widać było spory fragment terenu więziennego, a dalej, w głębi, w tle właściwie, zwyczajne domy mieszkalne, wolność.

Nazwisko?

Celkowski.

Imiona?

Jerzy Aleksander.

Imiona rodziców?

Maria, Witold.

Nazwisko panieńskie matki?

Gurecka.

Obywatelstwo?

Polskie.

Narodowość?

Polska.

Rok i miejsce urodzenia?

1946, Kraków.

Pseudonimy?

Nie używam

No – pomyślał – jakbym wypełniał kwestionariusz paszportowy: daleka podróż, egzotyka, palmy, daktyl.

Wypisywała dane równym, czytelnym pismem. Litery stawiała duże, okrągłe, jak w zeszytcie wzorowej uczennicy.

Adres?

Galla Anonima 7 m 14.

Wykształcenie?

Niepełne wyższe.

Co studiowaliście?

Polonistykę.

Nie żal wam?

Nie czekała na odpowiedź. Znów pochyliła się nad protokołom. Czytała wszystko od początku.

– Dotychczas zeznawaliście w charakterze świadka. Od tego momentu zeznacie, jako podejrzany.

– O co?

Podawała artykuł.

Wiec rozpoczął się o dwunastej, a ja byłem, u Mostowskich już o czwartej. Byłem pierwszy w celi. Potem kolejno dorzucili jeszcze pięciu. Trzech przypadkowo aresztowanych i dwóch studentów. Od nich dowiedziałem się, że ruszyła Politechnika, że coś się zaczęło dziać na innych uczelniach. Tego chyba nikt się nie spodziewał. Nikt, oprócz milicji, która, jak się okazało, pozostawała od rana w pełnej gotowości.

To zresztą interesujące, jak inne jest moje dzisiejsze ujęcie tej sytuacji. Powiedziałem: ruszyła Politechnika. I to się zgadza, odpowiada mojemu ówczesnemu odczuciu. Wówczas wszystko „ruszało”, „falowało”, wszystkie działania odbieraliśmy niemal, jako rewolucję. Strach i jednoczesne upojenie tym, co się działo – wywoływało to nastrój jakiejś wzniosłości, uniesienia. Tymczasem, jak się dowiedziałem później, owo „ruszenie” Politechniki było zwyczajną emocjonalną reakcją na wydarzenia uniwersyteckie. Został uformowany pochód studentów, pochód, którego celem był po prostu protest przeciwko biciu i aresztowaniu kolegów. W każdym razie nie była to, jak skłonny byłem wtedy wierzyć, żadna ekspedycja idąca w sukurs „walczącemu” Uni-

wersytetowi. Bo Uniwersytet nie walczył. Uniwersytet był bity. Atmosfera rewolucyjnego uniesienia pojawiła się później, ale nie ona decydowała o przebiegu wypadków. W pewien sposób na pewno przebieg ten kształtowała. Wydarzenia jednak działy się niejako same, jedne automatycznie wyzwały drugie. Na Uniwersytecie uderzenia milicyjnych patek wywołały reakcję łańcuchową – kto dotychczas nie był zaangażowany w wypadki, został w nie wciągnięty niemal wbrew własnej woli. Nie można było pozostać z boku. Zbyt duża była presja otoczenia. Poszukiwano i znajdowano tuziny szpicli, narastała atmosfera grozy i wzajemnej podejrzliwości: szpiclem mógł być każdy, jak zwykle w takich razach decydował przypadek. W miarę rozwoju sytuacji, na skutek coraz liczniejszych aresztowań, dochodziło do coraz większych nieporozumień. Ludzie dotychczas tworzący zgrane grupy zaczęli się wzajemnie obserwować. W związku z tym obowiązywało demonstracyjne manifestowanie postaw. Te zaś szybko krystalizowały się i manifestowały w ulotkach oraz rezolucjach. Sformułowania, stały się coraz bardziej radykalne. Od prostych stwierdzeń typu PRASA KŁAMIE przechodzą do postulatów dotyczących zasadniczych przemian ustrojowych. I w ten oto sposób, poprzez rozkręcanie całej sprawy, problem relegowania z uczelni dwóch studentów szybko przekształcił się w walkę o przemiany społeczne. Błyskawicznie powstawały programy reformy gospodarki, zmiany stosunków politycznych. Programy naiwne, lecz przecież stanowiące obiekt własnych przymysłów. Programy wykrzykiwane tym głośniej i natarczywiej, im bardziej przedtem były stłumione. Nagle zyskiwały moc magicznego zaklęcia, wywoływały spory, tworzyły nowy, wspaniały i nieznanym dotąd świat wyzwolonej aktywności. Wartość tego świata mierzona była siłą, represji. Na wiecach studenckich, tłumnych, rozgorączkowanych i głośnych, powstawała aura wolności, twórczego i, co najważniejsze, własnego działania. A jeśli gwarancje anonimowości zawodziły, jeśli dyskutanci, trafiali do więzień lub tylko na przesłuchania, tym większy był powód do chwały.

W mniemaniu uczestników tworzona była oto historia, własna historia Polski, historia prawdziwa dzięki bezpośredniemu przeżyciu, dzięki własnemu, osobistemu zaangażowaniu. Osobiste, prywatne uczucia, zderzały się, nakładały na sferę zdarzeń publicznych, oficjalnych. „Ja” niepostrzeżenie, w niejako naturalny sposób przekształcało się w „My”. Rosło odczucie jedności, wspólnoty losów i celów. Cele, co prawda były na ogół nieoznaczone, nieuchwytnie, ale to nie miało większego znaczenia. Rosło też poczucie własnej wartości, użyteczności. Uległy rozładowaniu liczne, czasami nieuświadamiane sobie dotychczas kompleksy. Każdy mógł być KIMŚ, KOGO SIĘ SŁUCHA lub TYM, KTÓREGO SIĘ PODZIWIWA.

Ja tymczasem siedziałem przed panią porucznik, z sankcją prokuratorską w kieszeni. Ciągle jeszcze tak, jakbym nie dowierzał temu, co się stało: na granicy snu i jawy, z poczuciem nieprawdopodobieństwa tej sytuacji. Nie tak w końcu, bym nie wierzył w jej możliwość, ale przecież z odczuciem, że zaszła jakaś gigantyczna pomyłka,

że w końcu, zakładając taką możliwość w swoim życiu, nie bardzo wierzyłem w jej urzeczywistnienie. Wyobrażenia o więzieniu, przesłuchiowaniach, może nawet biciu i torturach, otóż wyobrażenia te stanowiły swego rodzaju atrakcję, element egzotyki, dodawały czynom posmaku rzeczywistego działania. Nie o to idzie, bym marzył o odsiadce, ale niejednokrotnie usiłowałem wyobrazić sobie tę sytuację, wyobrazić tak by stała się namiastką prawdziwego przeżycia. Tym bardziej, iż więzienie nobilitowało, dawało w mniemaniu wielu uczestników naszych spotkań, prawo do traktowania siebie, jako rewolucjonistów. Więzienie, a właściwie jego mglista i w gruncie rzeczy, nie traktowana realnie perspektywa, stanowiło istotne, niemal niezbędne dopełnienie tego, co robiliśmy, było jednym z najważniejszych punktów odniesienia. Określało też wagę naszych dyskusji, podnosiło ich doniosłość. Czyniło nasze postawy i wypowiedzi czymś więcej niż prywatną, towarzyską zabawę. Właśnie w perspektywie więzienia, w perspektywie ulotnej i mglistej możliwości skłonni byliśmy nadawać naszym działaniom wymiar społeczny. Przynajmniej wielu spośród nas. I oto owa ulotna perspektywa przemieniła się w konkretną, sprawdzalną rzeczywistość. To, rzecz jasna, potwierdzało wagę tego, co robiliśmy.

Celkowski oglądał album fotograficzny. Na każdej stronie umieszczone były zdjęcia dwóch osób. Były to portrety w trzech ujęciach: prawy i lewy profil oraz ujęcie en face. Oglądał fotografie znajomych i nieznanymi, przestraszonych i ironicznie uśmiechniętych, ponurych i wyzywających. Na kolejnej stronie odnalazł siebie. Przypomnił sobie, jak jeszcze dwa dni temu w Pałacu Mostowskich zaraz po zdjęciu odcisków palców, robiono mu zdjęcia.

Nie była to może najlepsza z jego fotografii, ale w gruncie rzeczy był z siebie zadowolony. Twarz ma poważny, można by nawet powiedzieć, za solidny wyraz. Patrzy w obiektyw swobodnie: myślał wówczas, że skoro jest już fotografowany, to powinien zachować się tak, jakby to było u zwykłego fotografa w czasie robienia zdjęć do legitymacji czy paszportu.

Upozował się, więc na człowieka poważnego, intelektualistę. Nie miało to, co prawda większego znaczenia, ale nagle poczęło mu zależeć na demonstrowaniu własnej niezależności. Wykombinował sobie, że przecież będzie to dokument świadczący o jego stosunku do tego, co się dzieje, do siebie samego wreszcie. Tu, na zdjęciu, wzbudzał zaufanie. Pomyślał jedynie, iż szkoda, że nie są, to zdjęcia kolorowe. Lecz brak kolorów posiada również swoje dobre strony: wyostrza rysy, uwyrażnia twarz, która w kolorze staje się bardziej miękka niż w rzeczywistości. Przyglądał się sobie z pewnym zainteresowaniem – potraktował moment fotografowania, jako swego rodzaju test psychologiczny; jako sprawdzian własnej odporności. Wypadło to nie najgorzej, w końcu mógł mieć minę przerażoną, taką, jak choćby na kilku przed chwilą oglądanych fotografiach. W trakcie przeglądania albumu do pokoju wszedł klawisz i pochyliwszy się do ucha przesłuchującej, coś powiedział. Odłożyła gazetę, którą właśnie przeglądała.

– Niech pan chwileczkę zaczeka.

Wyszedł. Celkowski nadal przeglądał album.

– Przerwijcie teraz. Za chwilę macie spacer.

Spacer. Jeden z najbardziej drażniących elementów więziennego dnia. Pół godziny wymierzone monotonnym krokiem wokół spacerniaka. W klatce o powierzchni czterdziestu, najwyżej siedemdziesięciu metrów ozdobionej w środku żalozną parodią rabatu czy raczej grządki.

Spacerniak z trzech stron otoczony był betonowymi ściankami, z czwartej zaś napięta była druciana siatka oddzielająca pomieszczenie od więziennego muru. Między murem a siatką znajdował się pas zieleni nazywany przez więźniów pasem śmierci: każde przejście na jego teren upoważniało strażników do użycia broni. Cztery takie klatki usytuowane były obok siebie. Na podwyższeniu pozwalającym widzieć to, co się dzieje w środku, siedział jeden ze strażników. Był uzbrojony.

Wielekroć w czasie spacerów Celkowski zastanawiał się, po co owe środki bezpieczeństwa są tak eksponowane. Śmieszyło go to stałe podkreślanie, że nie jest ani na chwilę spuszczonej z czujnej smyczy spojrzeń swoich dozorców.

Maszerowali gęsiego, jeden za drugim, z rękoma splecionymi na plecach. Nie wolno było się odzywać, chodzili więc w milczeniu, zamyśleni.

Próbował odgadnąć, koło której ulicy przebiegał mur, zza którego widać było domy mieszkalne. Starał się podejrzeć to normalne życie. Czasami, dzięki otwartym oknom, było to możliwe. Czasem ktoś pojawiał się na balkonie. Były to w gruncie rzeczy nic nie znaczące strzępy, które jednak wywoływały tępe uderzenia tęsknoty. Zwłaszcza wówczas, gdy później, już w lecie, na balkonach pojawiały się kobiety. Spacerowali zatem przeżywając swą samotność i absolutną bezsilność wobec tych mechanizmów, które ich tutaj sprowadziły. Spacerowały pogłębiały owe uczucie, potęgowały bezradność, powoływały stan wewnętrznego napięcia i znużenia.

W lecie, w czasie dni słonecznych próbowali się opalać wędrując z twarzami łaćmie wzniesionymi ku słońcu, z pół przymkniętymi oczyma, wolno, nawet gnuśnie. W takie dni spacer odbywał się w rytmie podwójnym: zwolnienie w czasie drogi pod słońce i gwałtowne przyśpieszenie wówczas, gdy cienie pojawiały się przed nimi. W dwóch spacerniakach rosły drzewa. Te lubili najbardziej. Od momentu, w którym uderzenie kluczami w drzwi celi obwieszczało, że mają przygotować się do spaceru, zaczęli rozważać czy dziś wypuszczą ich do lepszej „klatki”. To jedno jedyne drzewo w środku betonowego pudełka było atrakcją w niewytłumaczalny sposób poprawiającą samopoczucie. Nie mówili o tym głośno, ale owa zmiana nastroju widoczna była już w rytmie kroków.

Spacer podkreślał zniewolenie, niemożność wydostania się na zewnątrz, strach przed wynikiem śledztwa, przed kolejnym pytaniem. To też, zwłaszcza w pierwszych dniach, Celkowski starał się dostrzec w oknach i balkonach widocznych stąd bloków, znaki



mówiące o tym, co się dzieje w mieście, na wolności. Obserwował również dachy. Wszystkie zmiany coś znaczyły, nakazywały mnożenie najbardziej nieprawdopodobnych domysłów.

Tymczasem po powrocie ze spaceru oczekiwał go ciąg dalszy.

– Czy możecie wskazać fotografię osób, które rozpoznaliście w albumie?

Wziął album i otworzył na stronie, na której umieszczono jego zdjęcia. Wskazał je.

– Wyglupiać będziecie się w celi.

Była zdezorientowana. W gruncie rzeczy było jej chyba wszystko jedno, czyją sprawę tutaj prowadzi. Nie interesowało jej to śledztwo, brak było jakiegoś osobistego przeżycia się tym wszystkim. Przesłuchiwała mechanicznie, bez stylu, bez polotu. Tak samo jak ja zdawała się wiedzieć, że zbiera tylko dane potwierdzające z góry założone rozwiązanie. W miarę upływu czasu stawała się coraz miłsza. Coraz mniej rozmawialiśmy o samej sprawie. Pracowała po polsku – solidnie, ale bez przesady. Od czasu do czasu rzucała wówczas w środek rozmowy jakieś pytanie. W końcu musiała czymś zapełnić protokół. Miałem chyba szczęście. W końcu już w trakcie śledztwa oraz po zakończeniu tej całej gry, zwłaszcza zaś po wyjściu na wolność słyszałem o wypadkach pobicia. A może z góry uznano, że moja rola i tak nie ma większego znaczenia. Pochodzenie miałem w porządku, pod syjonistów trudno mnie było podłączyć. W końcu po kilku miesiącach moja sprawa została wyłączona spośród innych, grupowych. Odpadł zarzut uczestniczenia w nielegalnej organizacji.

A może była to jej metoda śledcza – w czasie jednego z przesłuchań powiedziała mi, że kończyła psychologię. Takie podejście mogło dać w niektórych wypadkach efekty. Ludzie lubią się zwierzać. Zwłaszcza wtedy, gdy skazani są na samotność, gdy pozostają sami z własnymi domysłami, gdy trawi ich strach. Ona o tym wiedziała, musiała wiedzieć tak, jak wiedziała przecież, że u Mostowskich specjalnie się ze mną, nie pieszczono.

Na początku śledztwa nie rozumiała jeszcze tych moich dowcipów, dowcipów nie czynionych zresztą na pokaz, lecz wymyślanych dla siebie, dla odzyskania wewnętrznej równowagi. A poza tym tu się wszystko mogło zgadzać: już dwa razy spotkałem swojego sobowtóra. Dlaczego nie mogłoby to być jego zdjęcie, jego, który chodził teraz po wolności, pod którego przecież właśnie ja mogłem się podszyć. Ilekroć się spotykaliśmy, tyle razy on natychmiast, bez słowa, ani na moment nie zmieniając wyrazu twarzy, odwracał się i odchodził. Nigdy nie próbowałem go gonić. Chociaż nie – za pierwszym razem, całkowicie oszołomiony, myśląc w pierwszej chwili, że stoję przed lustrem, próbowałem go dopaść. Ale był nieosiągalny. Biegł, kiedy ja biegłem, zwalniał, kiedy ja zwalniałem. Był nieuchwytny. Nie miałem żadnych szans.

Zaczęła od początku albumu, od pierwszej strony.

Tego poznajecie?

Nie, nie znam.

Większości nie znał rzeczywiście. Niektórych tylko z widzenia, z uczelni, z zebrań dyskusyjnych. Kilka osób bywało u niego w domu, z kilkoma się przyjaźnił. Nie miał zamiaru tego ukrywać. Po pierwsze nie widział w tym nic złego, po drugie wiedział mniej więcej to samo, co ona wiedziała.

Tego poznaję.

Imię, nazwisko?

Józef Dajczgewand.

Skąd go znacie?

Z wydziału. Przychodził do nas na seminarium.

Co możecie o nim powiedzieć?

Wolałbym pytanie konkretne.

Kontakty.

Nie zdawał sobie sprawy z istoty, ze znaczenia tego słowa. Nie wiedział – bo i skąd miał wiedzieć – że cały akt oskarżenia zbudowany zostanie na takich właśnie określeniach i zwrotach, że większość z tych, którzy zdecydowali się odpowiadać na pytania, będzie, niezależnie od intonacji, nieświadomie konstruować wielki gmach nieistniejącej organizacji. Jego byt potwierdzi rzeczywistość języka, zgoda na zaproponowane terminy. Nawet nie tyle zaproponowane, ile narzucone. Zgoda na język przeciwnika. Z tej pułapki trudno się było wydostać. Bo te właśnie słowa notowane były w protokołach, one tworzyły aurę, konstruowały sensory odmienne od potocznego rozumienia. System językowy został w trakcie przesłuchań ściśle zaprogramowany. Utrzymywanie kontaktów zamiast spotkań, przekazywanie informacji zamiast rozmów – wszystko to zazębiało się, tworzyło logiczną całość, której znaczenie potwierdzało założenia.

Widywaliście się dość często.

Jaki charakter miały te kontakty?

Dyskutowaliśmy, omawialiśmy problemy seminaryjne.

Dajczgewand bywał u was?

Tak.

Często?

Raczej tak.

Czy kontakty te miały charakter regularny?

Nie.

Nie powiedziałem prawdy. Spotykaliśmy się regularnie, raz w tygodniu, w poniedziałki. Ale nie u mnie – u Bożeny. Spotykaliśmy się w ośmioosobowej grupce tworząc coś w rodzaju kółka seminaryjnego czy samokształceniowego.

Oczywiście, jak zwykle w takich grupkach, chodziło nie tylko o naukę. Często seminaryjny nastrój pryskał, zaczynaliśmy omawiać aktualne problemy społeczne i polityczne.

Czytywaliśmy – nie tylko przecież dla czystej satysfakcji poznawczej – teksty zakazane w kraju. Tutaj moja porucznik miała już punkt zaczepienia. Pomyślałem, że póki

co, przemilczę te sprawy. Jeżeli w ciągu dalszego śledztwa rzecz wyjdzie na jaw, będę swoje zeznania na ten temat ograniczał do niezbędnego minimum, do tego tylko, co nie pędzie rozszerzało posiadanych przez milicję informacji. Na razie, w ogóle nie musiałem o tym mówić. Nie musiałem zresztą, jako podejrzany, nic mówić. O tym jednak nie wiedziałem. Dowiedziałem się zaś zbyt późno, by móc zmienić tryb postępowania. Nie miało to w gruncie rzeczy większego znaczenia, sprawa bowiem od początku była dość starannie wyreżyserowana i nasz pobyt w więzieniu stanowił jedynie odskocznice do rozgrywki politycznej. Tego jednak wówczas nie mogłem się domyślać.

Przez pierwsze kilka dni byłem odcięty nie tylko od normalnego dopływu informacji, lecz również od wiadomości gazetowych. To ostatnie zresztą wywołało niezadowolenie współwięźniów, dla których lektura gazety była jednym z najważniejszych wydarzeń dnia. Później przez jakiś czas otrzymywaliśmy gazety ocenzurowane, z misternie powycinanymi okienkami. Z rozmiarów tych okienek próbowaliśmy wywróżyć coś, co dotyczyłoby naszej sytuacji. Rzecz jasna, iż były to wysiłki z góry skazane na niepowodzenie, bezsensowne i naiwne zarazem. Przeżyłem mały szok czytając o przekroczeniu planów produkcyjnych, o jak zwykle zaciętej batalii żniwnej: świat po naszym aresztowaniu jakoś się nie chciał zawalić, wszystko przebiegało tak, jakby się nic nie stało. Jakby nie było marcowych demonstracji, jakby nie było żadnego problemu. Życie toczyło się swoim ustalonym torem, bez zgrzytów i zahamowań. O tych zgrzytach i zahamowaniach, o tym, co się naprawdę, działo w kraju, dowiedziałem się dopiero na wolności.

Na razie jednak odcięcie od tych zwykłych, codziennych wiadomości pogłębiało poczucie bezradności, podkreślało absolutne uzależnienie od widzimi się władz. I nie chodziło tylko o wiadomości dotyczące samych wydarzeń. Brak mi było wszystkiego – prognozy pogody i informacji sportowych, ogłoszeń oraz publicystyki: jakakolwiek by była. Okres, w którym odcięty byłem od gazet doprowadził do rozchwiania poczucia upływu czasu. Dni następujące po sobie, niemal identyczne, zlewały się w jeden wielki, nieskończony dzień. Bez końca i początku. Czas odmierzany rytmem posiłków, przesłuchań i apelów zrastał się w szarą wstęgę więziennej vegetacji. Po upływie tygodnia czułem się już tak, jakbym był tutaj od kilku lat, co najmniej. Tym bardziej, iż moi współpasażerowie dość szybko wprowadzili mnie w panujące tu obyczaje. Okazało się, że miałem szczęście, trafiałem, bowiem na gospodarczych, ludzi na ogół spokojnych i kulturalnych. Jedno było denerwujące – ich strach, strach, który nieodmiennie ujawniał się po każdym przesłuchaniu, który czynił z dorosłych mężczyzn rozhisteryzowane strzępy ludzkie.

Przesłuchanie przeniosło się nagle w zupełnie inną sferę.

Byliście w dniu 8 marca w czasie wiecu na dziedzińcu uniwersyteckim?

Tak.

Opiszcie przebieg wypadków.

Wiec rozpoczął się o dwunastej....

Kto był organizatorem?

Nie wiem.

Kto czytał rezolucje?

Nie znam tych osób.

Czy to byli studenci?

Nie wiem, przecież ich nie znam.

Przerzucanie pytań i odpowiedzi. Kołowanie. Chytrzenie. Jeszcze nie wiedział, co i jak mówić, co jest, a co nie jest ważne. Ulotki zawiadamiające o wiecu sam przecież przepisywał i rozrzucał. Może by i nie było powodu do wiecu, gdyby nie atmosfera, która się wytworzyła w ciągu lutego, od chwili zdjęcia z afiszu „Dziadów”. W lutym zaczęli zbierać podpisy na listach do Sejmu protestujących przeciw zakazowi. Zbierali nie tylko na Uniwersytecie, lecz i na innych uczelniach. Były to podchody z działaczami ZKS, którzy otrzymali zadanie wychwytywania i niszczenia tych listów. Zbierających rozsądzała duma: chodzili kryjąc się tak, by każdy wiedział, o co chodzi. Pokazowa konspiracja. Żeby nie było wątpliwości. Żeby wszyscy podziwiali. Na terenie Uniwersytetu, zwłaszcza na wydziałach historii i filozofii już od dłuższego czasu trwała wojna ulotkowa. Napięcie rosło i nic nie wskazywało na to, że zmaleje. I wtedy właśnie postanowiono zwołać wiec. Prędzej czy później i tak ktoś by do tego doprowadził. Woleli przejąć inicjatywę, bali się prowokacji, chcieli panować nad sytuacją. No i wiec się odbył. Bicie rozpoczęło się akurat wtedy, gdy zaczęli śpiewać „Międzynarodówkę”. W socjalistycznym kraju. Lewicowi studenci. To nawet zabawne. Ale wtedy raczej nie, wtedy to była mieszanina strachu i wściekłości: ucieczka i powrót. Próba walki. Bez szans i właściwie bez sensu. Ale próbowali, chociaż bronić dziewcząt. Milicja biła, jak to ktoś później określił, na oślep i bez wyboru, gdzie popadło. Te kilka godzin zdecydowało o późniejszym rozwoju wypadków. Bicie jednak, wbrew pozorom, było nie tylko brutalne, ale i wyrachowane. Obliczono to dokładnie, precyzyjnie. Ono właśnie wywołało wściekłość. Bo rezolucji mało, kto słuchał. Lecz gdy przyszło do bicia, rację mieli bici. Zawsze tak było – jeżeli władza bije, to racja musi być po stronie bitego. Zwłaszcza w sprawach o charakterze politycznym. A bicie urządzono pokazowo. Żeby nikt się nie mógł pomylić. Żeby nie było wątpliwości.

Skąd wiedzieliście o wiecu?

Z ulotek.

Wiedzieliście, kto je rozpowszechniał?

Nie.

Pytanie – odpowiedź. Szybko. Seria pytań przeplatana serią odpowiedzi. Nastawiłem się na „nie”. Przynajmniej na razie. Bałem się. Bałem się coraz bardziej. Bałem się tym bardziej, iż sam w swojej wyobraźni urosłem do roli przywódcy. Co prawda nie wiedziałem, komu i czemu miałem przewodzić, ale sam pobyt tutaj, w poważnym i mającym swoją tradycję więzieniu mokotowskim na swój sposób pomagał pracować

wyobraźni. To zwiększało strach, lecz równocześnie pozwalało budować opór. Bo skoro już jestem rewolucjonistą, a bez wątpienia jestem, skoro się tu znalazłem, to powinienem zachować się właśnie tak, jak na rewolucjonistę przystało.

Pani porucznik postanowiła przerwać mój upór przy pomocy gniewu ludu. Podała mi plik gazet z ostatnich dni.

Przeczytajcie to sobie – i wyszła.

Rzuciłem się na gazety z zachłannością, o którą sam siebie nie podejrzewałem. Czytałem po kolei.

W godzinach popołudniowych w rejonie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata powstały zakłócenia w ruchu ulicznym i komunikacji. Przyczyną była sytuacja, jaka wytworzyła się na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w wyniku nieodpowiedzialnych wystąpień grupy studentów, do których dołączyły się elementy chuligańskie. Na Uniwersytecie Warszawskim, co pewien czas daje znać o sobie grupka awanturników, wywodzących się z bananowej młodzieży, której obce są troski materialne, prawdziwe warunki życia i potrzeby naszego społeczeństwa.

Oni to próbują, wywoływać co pewien czas niepokój,  
oni to przeszkadzają zdecydowanej większości młodzieży, która  
pragnie się uczyć i korzystać z tych wszystkich możliwości  
rozwoju, jakie stwarza władza ludowa.

Oni to byli sprawcami wczorajszych zajęć, wykorzystując jako pretekst usunięcie z uczelni dwóch studentów znanych z awanturnych i anarchistycznych wystąpień na terenie Uniwersytetu.

Wystąpienia studentów przeniosły się poza mury uczelni na ulicę.

Przechodnie przyglądali się rozhisteryzowanym i rozkrzyczanym młodzieniaszkom początkowo z dezaprobatą, a potem z otwartym oburzeniem. Tym bardziej, że grupy studentów tamowały ruch uliczny w godzinach powrotu ludzi z pracy do domu. Ponieważ perswazja nie odniosła skutku, do akcji musiało wkroczyć ORMO a następnie Milicja Obywatelska.

„W poniedziałek odbyła się narada aktywu społeczno-politycznego stolicy poświęcona omówieniu problemów związanych z ostatnimi wydarzeniami na Uniwersytecie Warszawskim i niektórych innych uczelniach stolicy... W dyskusji domagano się wyciągnięcia konsekwencji zarówno w stosunku do organizatorów i aktywnych uczestników awantur, jak również w stosunku do ich rodziców. Organizacje partyjne zakładów pracy i instytucji gotowe są, na każde wezwanie, aby przeciwstawić się wszelkim i jakimkolwiek działaniom zmierzającym do osłabienia siły i jedności narodu i całej partii”.

„Kilkutysięczna rzesza pracowników żerańskiego FSO wypełniła po brzegi olbrzymią halę montażową „Polskiego Fiata”. Przybyli z napędce sporządzonymi transparentami, na których widniały hasła wielokrotnie podchwytywane i skandowane przez uczestników wiecu.

WARSZAWA CHCE SPOKOJU  
 SPOKÓJ DLA WARSZAWY  
 WIĘCEJ DZIECI ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW NA WYŻSZE UCZELNIE  
 LITERACI DO PIÓRA – STUDENCI DO NAUKI  
 PRACA – NAUKA – SPOKÓJ  
 OCZYŚCIĆ PARTIĘ Z SYJONISTÓW

MŁODZIEŻ FSO DOMAGA SIĘ UKRÓCENIA NIEODPOWIEDZIALNYCH AWANTUR

Tak – pomyślał – zwłaszcza to ostatnie hasło daje się znakomicie i spontanicznie skandować. Był przerażony, zwłaszcza zapowiedzią karcenia rodziców. Cóż oni z tym mają wspólnego? Przecież nawet nie wiedzieli, co robi. Uważali go już od dawna za dorosłego, w pełni odpowiadającego za siebie człowieka. To, co przeczytał, wyglądało groźnie, pachniało odpowiedzialnością zbiorową, faszyzmem. Już w trakcie lektur zaczął się zastanawiać, ile lat dostanie.

Wróciła pani porucznik.

– Teraz zejdziecie na obiad.

Znow zaprowadził go strażnik. Wszedł do celi i siadł w kącie między stołem a łóżkiem. Próbował uporządkować wiadomości w jakąś całość. Ostatnia gazeta była w wtorku, dzisiejsza, zawierająca najnowsze wiadomości. Wypadki przeciągnęły się, więc na pewno do poniedziałku, pisano o poniedziałkowych zamieszkach. Demonstrujący dotarli aż pod KC. Tu musiał być – pomyślał – nielichy tłum, inaczej milicja błyskawicznie dałaby sobie radę. Musiało być gorąco. To znaczy, kombinował, że od piątku cała ta sprawa nie wygasa. Przeciwnie – nasila się. Wyraźnie pisali przecież o innych uczelniach. Trzeba poczekać – światło w tle świadomości – może nas jeszcze uwolnią. To były marzenia serio, pozbawione ironii. To była wiara.

Obawiał się tej wiary, lecz jednocześnie tylko ona miała jakiś sens. Przecież wierzył w swoje racje, racje nie do końca uświadomione, ale jakoś w nim obecne, pozwalające odczuwać wspólnotę z innymi.

A właśnie – kto siedzi? Usiłowałem sobie przypomnieć znajome twarze z albumu. Oczywiście Józek. Kto jeszcze? Na pewno Bożena, na pewno też Tadek i Witek. To ci z mojej paczki; ich zeznań obawiałem się najbardziej. To właśnie z nimi spotykaliśmy się u Bożeny. Trwało to od kilku lat, właściwie od początku studiów. Poznawaliśmy się przeważnie przypadkowo, na prywatkach, w czasie dyskusji. Trzymaliśmy się razem. Tak też powstało to nasze kółko samokształceniowe.

Na Uniwersytecie rosło napięcie. Z początku niemal niedostrzegalne, później coraz bardziej widoczne. Narastać zaczęło gwałtownie po publicznej dyskusji na temat dzieściolecia Października.

Wtedy właśnie okazało się, że takich grup jak nasza jest sporo, że wszystkich nas nurtują podobne lub wręcz te same problemy. Zaczęliśmy się spotykać w szerszym gronie. Nieregularnie – od okazji do okazji.

Ostatnie spotkanie przed wiecem miało charakter niesłychanie nerwowy. Przekrzykiwaliśmy się wzajemnie, czuliśmy, że coś się musi stać. Dążyliśmy zresztą do tego, chcieliśmy, żeby się coś stało, cokolwiek, byle rozładowała się ta atmosfera niepewności, której już nikt nie mógł wytrzymać. Atmosfera podwójnego życia, dwutorowego przebiegu nauki, sprzecznych informacji, w których trudno się było połapać. Spotkanie odbyło się na dwa dni przed wiecem, w środę. Rzecz sama była już dawno postanowiona, każdy z nas przygotowywał ulotki zawiadamiające kolegów:

WIEC W OBRONIE SWOBÓD DEMOKRATYCZNYCH

PIĄTEK GODZINA 12

DZIEDZINIEC U. W.

Nasze spotkanie zmieniło się w rodzaj odprawy. Już od dawna mieliśmy pewność, że jesteśmy śledzeni, przynajmniej niektórzy z nas. Pewności nabraliśmy po demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza w dniu ostatniego spektaklu „Dziadów”. Od tamtego czasu Józka zawieszono w prawach studenta. Przesiedział wtedy czterdzieści osiem godzin. Na uniwerku wytoczono mu sprawę dyscyplinarną. W środę: raptem tydzień temu, pomyślałem. Józek spóźnił się ponad godzinę. Siedzieliśmy w napięciu myśląc, że został zwinięty. Rozmawialiśmy o wszystkim na raz. Rozważaliśmy możliwe reakcje rektora.

– Zależy. Wiecu i tak się nie odwoła. Zobaczymy, kto przyjdzie.

– Nie ma się, co martwić, na wiecu w sprawie listu trzydziestu czterech zebrało się ponad dwa tysiące. A tutaj masz „Dziady” i sprawę dyscyplinarek.

Wreszcie zjawił się Józek.

Będzie interwencja milicji. Wiem na pewno.

Skąd.

Wiem.

To pewne?

Decyzja KW. Mają już gotowe listy aresztowań.

O rany!

Nie ma obaw. Kochani, dziś nocujemy poza domem.

Wstąpił w nas nowy zapal, powiało egzotyką prawdziwej konspiracji. Poczuliśmy się jak twórcy prawdziwego przewrotu, groziły nam aresztowania, musieliśmy ukrywać się, kłuzczyć, maskować. To podnosiło naszą wartość i wartość tego, co robiliśmy. Rosła też ranga, wiecu. Nie bez satysfakcji zegnaliśmy się z sobą pokpiwając z władzy, milicji, tajników. Byliśmy wreszcie kimś, liczono się z nami, podejmowano decyzję na wysokich szczeblach.

Dzisiaj święto – to ten z dolnej pryczy.

Jakże? – Celkowski spytał odruchowo, bez zastanowienia.

Mego chuja imieniny.

Obaj współpasażerowie wybuchnęli śmiechem. Wszystko w porządku dał się wpuścić w kanał. Jak każdy nowy.

Tu świąt w zasadzie nie ma. Każdy dzień jest podobny do pozostałych. Tylko w niedzielę i dni świąteczne można zaraz po obiedzie położyć się na pryczy bez czekania na apel. Każde przerwanie tej monotonii stanowi rozrywkę. Jednemu z nowych wmówiono kiedyś, że może zamówić mleko. Przy apelu zgłosił się do oddziałowego.

Chciałem zamówić mleko.

Klawisza na chwilę zatkało, ale natychmiast włączył się do zabawy.

Dużo potrzebujecie?

Litr dziennie.

To sprawcie sobie kożę.

Te zabawy są śmieszne, bez nich zjadłaby wszystkich nuda. Udany kawał komentuje się niekiedy tygodniami, czasem, jak ten z mlekiem, wchodzi on na stałe do więziennego folkloru. Celkowski przygotowany był na coś zupełnie innego, na dowcipy, które jak czytał, robią kryminalni. Tutaj nic z tego. Kultura. Panowali sobie jak na wolności, żadnego „ty”. Dbali o formy. Współtowarzysze traktowali go, mimo sporej różnicy wieku, z pewnym szacunkiem. Polityczny. To nie zdarzało się czysto. Już samo pojawienie się tego typu więźniów stanowiło tu sensację. I na ogół spotykały się ze zrozumieniem.

Ci dwaj, z którymi Celkowski siedział, byli kombinatorami dużego kalibru. Ten drugi, pan Tadzio, dawny partyzant AK w kieleckim siedział już powtórnie. Przedtem, na początku lat pięćdziesiątych przesiedział bez wyroku cztery lata. Właśnie za ową partyzantkę, za AK. Teraz ustrzelił paseset tysięcy, ponad pół miliona, jako kierownik sklepu mięsnego. Był akurat okres wzmożonego wykrywania afer gospodarczych. Niedawno zakończył się proces, w którym główny oskarżony dostał wyrok śmierci. Za świński łeb, jak mówił pan Tadzio. Podobno za dużo wiedział, znał przedłużenia szajek w sferach rządowych, partyjnych. Tak przynajmniej mówiono, w tym gadaniu zaś jak zwykle, „coś musiało być”. Tak w każdym razie rozumował Celkowski.

Panie Jurku, to wszystko na złodziejstwie stoi, ten cały socjalizm. Wszyscy kradną gdzie i co się da. Gdzie nie pracowałem, panie, wszędzie to samo. Ja po prostu mam niefart, wpadłem na głupocie kasjerki. Przestraszyła się, gówniara, pies ją jebał. I tak mi nic nie udowodnią, idę w zaparte.

Ile pan już siedzi, panie Tadzio?

Pół roku. Ale nie posiedzę długo. Muszą mnie puścić. Żona dała mi cynk, że papuga mnie wyciągnie.

Ma pan dzieci?

Mam dwójkę, parka. Syn już w ogólniaku, Basia w tym roku kończy podstawówkę.

Wiedzą, że pan siedzi?

Stara im mówi, że jestem w delegacji. Ale pewnie wiedzą.

Przyniesiono obiad. Zupa pomidorowa z makaronem i kasza perłowa z sosem. Kalifaktor roznoszący jedzenie nie sięgał zbyt głęboko do gara. Gdy porządnie zanurzył chochlę, wówczas można było dostać strzępki mięsa. Siegał zaś głębiej wtedy, gdy po



wypisce otrzymywał od aresztantów papierosy. Normalna działka wynosiła dwie paczki. Tyle samo dawało się fryzjerowi. Oczywiście, można nie dać. Ale to się nie opłaca. Nie opłaca się wyłamywać z panującego tu systemu. Nawet niepalący kupują papierosy. To jest waluta, nawet dość mocna.

Od fryzjera można się dowiedzieć, co się dzieje. Rzecz jasna, bez szczegółów. Ale zawsze można coś z niego wydostać. Trzeba, też uważać. Fryzjer współpracuje z tymi na górze. Lecz przechodzi przez wszystkie cele, zna więźniów. Od czasu do czasu coś powie. Niedużo. Tyle, żeby pobudzić do zwierzeń. Ale zawsze są to jakieś informacje. Powiedzmy – strzępki informacji, załączki, ledwie widoczne ślady. Lecz jednak. Tu się wszystko liczy. Każde słowo, gest, grymas. Trzeba uważać. Na słowa, gesty grymasy. Trzeba je wychwytywać od razu, natychmiast. Trzeba je cedić, dawkować. A przede wszystkim pilnować siebie samego.

W tym, co się mówi i w tym, jak się interpretuje.

Nie od razu o tym wiedziałem. Gdy w środę wieczorem w Pałacu Mostowskich wprowadzono pod celę Bronka, aż podskoczyłem z radości. Nie należało tego robić. Klawisz mógł się zorientować, cofnąć go i dać pod inną celę. Na szczęście nie zdążył się połapać, moja radość objawiła się błyskawicznie i błyskawicznie przygasła. Zgaszona została obojętnością Bronka, który spojrzał na mnie spokojnie, bez wzruszenia, jakbym był kimś obcym. On wiedział, czego nie wolno. Pochodził z autentycznie komunistycznej rodziny. Był kumplem mojego najbliższego przyjaciela. Razem studiowali fizykę. Poznaliśmy się kiedyś na brydżu. Nigdy bym nie przypuszczał, że ten spokojny, zwalisty chłopak jest w jakikolwiek sposób zaangażowany w sprawy społeczne. Siedział po uszy w cząstkach elementarnych zanurzony w chmurze mezonów, elektronów, protonów. Wydawało się, że świata poza tym nie widzi, że rzeczywistość, ta rzeczywistość, którą w jakikolwiek sposób warto się zajmować ograniczona jest rozmiarami atomu. W tej przestrzeni poruszał się swobodnie. I oto Bronek, ten Bronek, dla którego świat poza fizyką zdawał się nie istnieć, siedzi teraz razem ze mną w celi mokotowskiego więzienia i swym spokojnym opanowanym głosem relacjonuje przebieg ostatnich wypadków. Te wiadomości pozwoliły mi odetchnąć po gazetowej lekturze poprzedniego dnia. Czuję, się pewniej.

Otóż jeszcze w piątek, mówi, powstał Studencki Komitet Delegatów Wydziałowych. To była oficjalnie uznana reprezentacja, studentów. Na poszczególnych wydziałach powstały również takie komitety. Jednym z członków takiego komitetu był właśnie Bronek.

Jak się tam znalazłeś?

Wybrali mnie. Było zebranie i ktoś mnie zaproponował. Sam się zdziwiłem.

Ale ta rozmowa miała miejsce następnego dnia.

Teraz, gdy kończyłem zmywanie miski, zgrzytnęły drzwi i oddziałowy wezwał mnie na dalsze przesłuchanie. Pani porucznik położyła przede mną plik zapisanych arkuszy.

Przeczytajcie to i podpiszcie na dole każdej strony.

Zabrałem, się do lektury.

Na pytanie odpowiadam, że ze środowiskiem „komandosów” utrzymuję kontakt od kilku lat. W szczególności bliższy kontakt nawiązałem z Józefem Dajczgowandem oraz Tadeuszem Kwiecińskim i Bożeną Zwirowską, których fotografię rozpoznałem w okazanym mi albumie zatrzymanych. Kontakty te miały w zasadzie charakter regularny. Wymienieni bywali często w mieszkaniu moich rodziców przy ul. Galla Anonima 14, w którym mieszkam. Spotkania odbywały się też na terenie uczelni oraz w domu akademickim, w którym mieszkał Dajczgowand. Na pytanie odpowiadam, iż chodzi mi o dom akademicki przy ul. Kockiego. Na uczelni, jak również w domu akademickim niejednokrotnie widziałem innych podejrzanych, których zdjęcia rozpoznałem w okazanym mi albumie zatrzymanych. Oświadczam, że wraz z wymienionymi brałem udział w zebraniach dyskusyjnych na terenie uczelni oraz poza terenem. Zebrania na uczelni organizowane były przez Zrzeszenie Studentów Polskich.

Na żadne pytanie odpowiadam, że o wiecu na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 8 marca 1968 roku dowiedziałem się z ulotek nielegalnie rozprowadzanych na uczelni w środę dnia 6 marca 1968 r. i dnia następnego. Kto był autorem ulotek nie wiem ani też nie widziałem nikogo, kto te ulotki rozpowszechniał. Okazaną mi ulotkę rozpoznaję jako jedną z rozpowszechnianych na terenie uczelni. Nie znam osób, które w czasie wiecu w dniu 8 marca br. odczytywały rezolucję i nie potrafię powiedzieć czy są one studentami Uniwersytetu. Udział w wiecu brałem z własnej inicjatywy i z nikim tego nie uzgadniałem. Oświadczam, że o wiecu na terenie uczelni rozmawiałem z wieloma osobami w dniach ten wiec poprzedzających. Nie przypominam sobie czy wśród osób, z którymi rozmawiałem był ktoś z wymienionych wyżej moich znajomych.

Wyżej wymieniany wiec rozpoczął się o godzinie dwunastej przed wejściem do Biblioteki Uniwersyteckiej. Ogłoszony został komunikatem o relegowaniu z uczelni dwóch studentów, Adama Michnika oraz Henryka Szlajfera, oraz odczytana, rezolucja, której treści dokładnie nie pamiętam. Rezolucję czytały dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Na zadane pytanie odpowiadam, że przypominam sobie częściowo treść rezolucji w tym fragmencie, w którym odwoływała się ona do sprawy zdjęcia z afiszu sztuki Adama Mickiewicza p.t. „Dziady”. Przypominam też sobie, że rezolucja nawoływała do solidaryzowania się z rezolucją Związku Literatów Polskich w tej samej sprawie. Po zakończeniu czytania rezolucji część osób zgromadzonych na wiecu zaczęła śpiewać hymn Polski, a następnie „Międzynarodówkę”. Druga część skandowała w tym czasie hasło „Rozrabiacze precz z uczelni”.

Na pytanie odpowiadam, że wśród osób skandujących wymienione hasło rozpoznałem studentów Studium Nauk Politycznych, których znam z widzenia.

W czasie śpiewania „Międzynarodówki” na teren Uniwersytetu wjechało kilka autobusów z napisem „Wycieczka”, z których wysiedli ludzie z opaskami ORMO na ramieniu. Ludzie ci przy pomocy pałek zaczęli rozpędzać uczestników wiecu. W wyniku tej akcji wiec przemienił się w bijatykę.

Na pytanie odpowiadam, że słyszałem skandowane okrzyki „GESTAPO”, „CIEMNIAKI”, jak również hasła „PRASA KŁAMIE”, „NIEPODLEGŁOŚĆ BEZ CENZURY” oraz „NIE MA CHLEBA BEZ WOLNOŚCI”. Kto był inicjatorem tych okrzyków nie wiem i nie potrafiłbym tych osób wskazać ani nie rozpoznałem ich w albumie zatrzymanych. W wyniku powstałego zamieszania wiec przeniósł się pod Pałac Kazimierzowski. W pewnym momencie na balkonie pokazał się rektor uczelni i wezwał studentów do rozejścia się. Na pytanie odpowiadam, że wiedziałem, że rektor nie udzielił zezwolenia na zorganizowanie wiecu. Spośród studentów wyłoniona została delegacja, która udała się na rozmowę z rektorem. Co było dalej nie wiem, bo w tym czasie zostałem aresztowany.

Na pytanie odpowiadam, że nie jest mi znana rola, jaką w organizowaniu wiecu odegrał Józef Dajczgewand i pozostali moi koledzy. Z wymienionymi osobami nie rozmawiałem w dniach poprzedzających wiec i nie wiedziałem, że chcą w nim wziąć udział. W czasie wiecu widziałem jedynie Tadeusza Kwiecińskiego, który poinformował mnie, że ORMO aresztuje studentów. Później żadnej z wymienionych osób nie widziałem.

Na pytanie odpowiadam, że nie wiem, kto jest autorem rozpowszechnianych na terenie uczelni w ostatnich tygodniach przed wiecem i nie znam nikogo, kto te ulotki kolportował. Wymienione ulotki czytałam na tablicy ogłoszeń Wydziału Filologii Polskiej. Na pytanie odpowiadam, że nieznaną mi jest treść ulotek o treści antysemickiej, które rozpowszechniane były na terenie Uniwersytetu w miesiącu lutym 1968 r. Nie wiem, kto jest ich autorem i kto zajmował się ich kolportażem. Nie są mi znane osoby, które organizowały manifestację po ostatnim przedstawieniu sztuki „Dziady” Adama Mickiewicza w Teatrze Narodowym w dniu 30 stycznia 1968 roku. W manifestacji tej nie brałem udziału. Nie przypominam sobie, co robiłem i gdzie byłem tego dnia wieczorem. Jest mi wiadomo, że w manifestacji tej brał udział Józef Dajczgewand. Widziałem i podpisywałem list do Sejmu PRL protestujący przeciwko zdjęciu sztuki „Dziady” z afisza. Kto był autorem tego listu nie wiem. Osób, które zbierały podpisy nie znałem.

Przesłuchanie zostało zakończone dn. 12 marca 1968 r. o godz. 16:30.

Skończył czytać. I znów zaczęła się zabawa w kotka i myszkę.

Nie macie żadnych uwag?

Nie.

Nic nie chcecie tutaj uzupełnić?

Nie. Nie mam nic do dodania.

Śłuchajcie, lepiej powiedzcie od razu wszystko. Sąd weźmie pod uwagę waszą szczerłość.

Ale ja naprawdę nie mam już nic do powiedzenia.

Popatrzyła na niego uważnie. Po chwili strzeliła.

Co robiliście w dniu 3 marca wieczorom?

Trafiła. Nawet, jeżeli nie miała pewności, to tym razem jej się udało.

3 marca były imieniny Jacka. Zebrało się sporo ludzi. Omawiali wtedy problematykę modeli gospodarczych. Ale to nie było wszystko. Mówili również o sytuacji, która powstała na Uniwersytecie. Właśnie wtedy, u Jacka, zapadła decyzja zorganizowania wiecu. O tym już musiała wiedzieć.

Nie pamiętam

Czy znacie Jacka Kuronia?

Ze słyszenia.

A osobiście?

Nie, nie znam.

Nie wierzyła w ani jedno słowo, to było widać. Ale w gruncie rzeczy nie kłamał. Przynajmniej nie było to kłamstwem do końca. Kuronia i znał i nie znał. Wiedział oczywiście, kto to jest, kilka razy go widział. Dwa, może trzy razy zamienił z nim kilka słów. Trudno to nazwać znajomością. Na te imieniny został zaproszony przez Józka. Odpowiedzieć, zatem, że zna Kuronia byłoby takim samym kłamstwem jak to, co powiedział. A to ostatnio było znacznie wygodniejsze. Przynajmniej na razie.

Później, w trakcie śledztwa i tak wszystko zostało ujawnione. Miałem przynajmniej tę satysfakcję, że to nie ja zeznałem, że to inni mnie w to wkopali. Wtedy, gdy przedstawiała mi zeznania ujawniające mój udział w spotkaniu, odpowiedziałem spokojnie:

A tak, teraz sobie przypominam. To były jego urodziny czy imieniny.

O czym była mowa w trakcie zebrania?

Nic nie pamiętam, dość szybko się upiłem.

Nic nie pamiętacie?

Jak przez mgłę sobie przypominam, że ktoś mówił o modelu gospodarki jugosłowiańskiej. Kto to był?

Nie wiem, nie znam go.

A kogo z uczestników tego zebrania znacie?

Nie bardzo pamiętam, kto tam był.

I tak w kółko, na okrągło. Nie wiem, nie pamiętam, byłem pijany. Głosu nie zabierałem, nikt nie mógł podważyć mojej wersji. Ale pytania, pani porucznik napędziły mi strachu. Wszystko wiedzą, pomyślałem.

No cóż, przemyślcie to sobie wszystko.

Złożyła papiery i zadzwoniła po oddziałowego. Śledztwo na ten dzień było zakończone. Został odprowadzony do celi.

No i jak? – spytał pan Tazio.

Ano nic.

Dużo wiedzą?

I wiedzą i nie wiedzą. – odparł.

Tutaj właśnie, w celi, pragnął ukryć swój niepokój. Musiał grać rewolucjonistę. Na to już był skazany. Nie mógł się bać. W czasie śledztwa też, ale tam po prostu udawał

znudzonego. Tutaj rzecz wyglądała inaczej. W celi był twardy.

W pewnym momencie usłyszał za oknem gwizd. „Gaudemus”. Podeszedł do okna, otworzył je.

Tu trzy dwa. Nawijaj.

Tu trzy trzy. Skąd jesteś?

Polonistka. Celkowski.

Znasz Dajcza?

Tak.

Daję go do lipa.

Chwila ciszy.

Jurek?

Tak.

Tu Józek.

Kiedy cię zwinęli?

Zaraz po tobie.

Znów cisza.

Jurek.

No?

Kto jest z tobą?

Nikt od nas.

Uważaj.

Jasne.

Zeznajesz?

Tyle ile muszę.

Znów cisza. Po chwili.

Ja odmawiam.

Twarde serce?

Tak.

Zrobiło mi się głupio. Ten to się trzyma, pomyślałem.

Jurek.

Tak?

Nie przejmuj się.

Dobra, dam sobie radę.

Co mówiłeś o mnie?

Tylko że się znamy.

A o nas?

Nic.

W porządku. Spadam.

Cześć.

Cześć.

Zamknął okno.

Kto to był? – zainteresował się pan Tazio.

Znajomy.

Twardy chłopak?

Twardy.

Nie zamierzał się zwierzać. Chyba zauważyli rezerwę, bo przestali wypytywać. Wyciągnęli szachy. Pan Tazio był dużo lepszy. Dość szybko zdobył przewagę i wyraźnie bawił się tylko przedłużając grę. Próbowali zabić czas do kolacji. Krótko obserwowali grę, potem usiadł w kącie. Znów zastanawiał się, co dalej. Rozmowa z Józkiem postawiła go na nogi. Przestał odczuwać samotność. Głosowy kontakt umacniał poczucie wspólnoty, ukonkretniał ją.

Chyba w połowie maja nakryli mnie na takiej rozmowie. Następnego dnia zostałem wezwany do wychowawcy. Wychowawca jest w więzieniu postacią ważną. Za jego pośrednictwem załatwia się wszystkie sprawy z naczelnikiem, do niego zgłasza się wszystkie skargi i prośby, i on przede wszystkim wydaje opinię o aresztowanym. Poszedłem, zatem do niego. Po drodze klawisz pouczał mnie, jak należy się meldować.

Tymczasowo aresztowany Jerzy Celkowski, syn Witolda melduje swoje przybycie.

A, to wy – popatrzył na mnie z uwagą. – Poczekajcie chwilę.

Sięgnął na biurko. Przez jakiś czas przewracał leżące tam kartki, aż wreszcie wyjął właściwą.

Mam tutaj o was raport. Wiecie, o co chodzi?

Nie.

Rozmawialiście wczoraj przez okno.

Nie, nie rozmawiałem.

Nie kłamcie. Z kim rozmawialiście?

Stałem tylko przy oknie i słuchałem cudzej rozmowy.

No, jak chcecie.

Kiedy to prawda.

O tym co jest prawdą ja decyduję. Co wolicie – odebranie paczki czy karcer.

Karcer.

Macie dwa tygodnie. Od jutra.

I tak trafiłem do kabaryny. Więzienie w więzieniu. Brak książek, gazet, czegokolwiek do pisania. Wściec się można. Chodziłem po celi jak szczur. Do nikogo nawet gęby otworzyć. Jedzenie wydawano bez słowa. Przesłuchania w tym okresie miałem zawieszane. Dojścia do okna nie było. Dobrze, że chociaż było okno. Odgradzone, podobnie jak drzwi, drobną kratką, przez którą nawet palca nie można przecisnąć. Jak w terrarium. Te dwa tygodnie odczułem wyjątkowo boleśnie. Wymyślałem przeróżne sposoby przełamania samotności. Żaden nie skutkował. Nawet na spacer i do kąpieli

prowadzono mnie w pojedynkę. Recytowałem wiersze, odtwarzałem powieści, próbowałem usystematyzować sobie to, czego nauczył mnie Broniek: wymyślałem zadania matematyczne i kombinacje szachowe. Czas dłużył się niemilosiernie. Powrót do celi powitałem jak wypuszczenie na wolność.

W więzieniu najbardziej brak mi było herbaty. Ale i z tym jakoś sobie tu radzono. Przez długi czas, ponad miesiąc mogłem ją pić w dowolnych ilościach. Herbata jest w więzieniu zabroniona od czasu, gdy ktoś zaparzył paczkę Ulung pomieszaną z paczką papierosów i na skutek tego zabiegu zmarł. Są, jednak dwa sposoby zdobycia herbaty. Z przepisu lekarza – wtedy można ją kupić na wypiskę oraz za pięć paczek papierosów można ją nabyć od fryzjera. Jeden z moich ówczesnych towarzyszy zamieszany w jakąś aferę budowlaną otrzymywał herbatę z przypisu lekarza. I mogliśmy ją co najwyżej na sucho łyżeczką zajądać gdyby nie technika. Facetowi udało się przemycić z wolności ponad metrowy kawałek przewodu elektrycznego. To była podstawa, do skonstruowania grzałki z dwóch płaskich pokrywek od dzemu przedzielonych kawałkiem, gumki. Ponieważ jednak w celi nie było kontaktu, przeto mogłoby się wydawać, że tak przemyślnie skonstruowany przyrząd nie może znaleźć zastosowania. Przy najmniej mnie się tak wydawało. Okazało się jednak, że wystarczy zdrapać izolację z przewodów umieszczonych pod sufitem lampy. Teraz, po zgięciu w haczyki drutów przewodu mogliśmy przystąpić do parzenia. W tym celu jeden z nas zasłaniał okienko judasza stojąc przed drzwiami, drugi zaś zagotowywał litrowy słoik wody. Słoiki te zdobyliśmy dzięki możliwości zakupu na wypiskę ogórków konserwowy. Cała zabawa trwała około minuty. Grzałka działała wręcz rewelacyjnie. Gotować wodę można było dopiero wieczorom, po kolacji, gdy w celi zapalano światło. Nie zapomnę kompletnego zdumienia oddziałowego, który zoczywszy przez lipko naszą gromadę siedzącą nad słoikami dymiącej cieczy wpadł znieca do celi, chwycił pierwszy z brzegu słoik i, oparzywszy się zaczął poszukiwać materialnej przyczyny cudu. Wiedział, że od nas niczego się nie dowie. Przyjął swą klęskę z godnością.

W porządku. Ale jak złapię, nie wyjdziecie z kabaryny.

W gruncie rzeczy, Jasio, jak go poufale nazywaliśmy, był człowiekiem poczciwym, nie okazującym żadnych zbrodniczych instynktów. Żądał jedynie porządku. I porządek rzeczywiście był. Choćby z nudów: wycieraliśmy kurze, szorowaliśmy podłogę i kibel. Żyliśmy z Jasiem w swego rodzaju symbiozie. Pożyczał nam szczyryk, przynosił igłę i nici. Wydawało się czasem, że okazuje jakąś życzliwość. Nie było to dużo, ale i to coś znaczyło. Nie to, żeby nam jakoś pomagał lub specjalnie umiał pobyt, ale w każdym razie nie był złośliwy. Legenda mówiła, że był to strażnik o krótkim stażu. Podobno więzienie to jego druga posada. Jest z zawodu kierowcą autobusowym.

Tym niemniej właśnie on władował mnie swym doniesieniem do kabaryny. Jego zmiennikiem był strażnik nazywany Czang-Kai-Szekiem. Miał zdecydowanie ponurą legendę. Pracował tu jakoby jeszcze w latach pięćdziesiątych. Miał się wówczas wyróż-

nić wyjątkowym sadyzmem. Nawet teraz krążyły wieści, że od czasu do czasu katuje więźniów dla rozrywki. Plotka plotką, ale nie był to facet sympatyczny. Pracował jak maszyna. Trudno było cokolwiek wyczytać z jego szczupłej, skośnookiej twarzy. Był solidny. Jeśli otrzymywaliśmy paczki w czasie jego dyżuru, mogliśmy być z góry pewni, że nic do nas w całości nie dotrze. Nawet kabanosy kroił na kawałki poszukując grypsu.

Akurat na niego musiałem trafić, gdy przyszedł mój adwokat. Dostałem wtedy paczkę karmenów. Nie doniosłem jej do celi w całości. Czang-Kai-Szek na wszelki wypadek przekroił ją na pół. I tak dobrze, że nie ciął wzdłuż poszczególnych papierosów.

Wizyta adwokata należała do przeżyć przyjemnych. To było już po zakończeniu śledztwa.

– Jeszcze nie przeglądałem pańskich akt – powiedział. Po czym, zataczając znaczący krąg ręką, dorzucił – Ale chyba nie będziemy rozmawiali o sprawie. Może tylko jedna rada. Niech pan beze mnie nie podpisuje oficjalnego zakończenia śledztwa. Ma pan prawo żądać obecności obrońcy. A teraz może o czymś, co pana bardziej zainteresuje.

Mówił o rodzicach. Wypytywałem go tak, jakby był ich najbliższym znajomym. Stęskniłem się za nimi, a listy, dokładnie cenzurowane nie zawierały zbyt wielu wiadomości. Oboje jednak znieśli to wszystko względnie spokojnie. To było dla nich w jakiś sposób oczywiste, związane zarówno z wiekiem jak i z moimi zainteresowaniami. Znali moje pasje. Bali się, to jasne. I o mnie i o siebie samych – rozgrywka polityczna nie była na wolności zbyt trudna do rozszyfrowania. Nie wiedzieli jednak, jakie rozmiary może to wszystko przyjąć.

Ale też się ich nic czepiano. Rodowody mieli bez zarzutu, wysokich stanowisk nie zajmowali, z partii nie można ich było wyrzucić już choćby dlatego, że do niej nie należeli. Bali się więc przede wszystkim o mnie. Tym bardziej, iż wyleciałem ze studiów. No i początkowo ciśnienie prasowe zapowiadało wysokie wyroki. Swoje wrażenie zrobiła też bardzo dokładna rewizja.

Pamiętam moje zdumienie, gdy w czasie kolejnego przesłuchania, jeszcze w marcu pani porucznik zaczęła kłaść na biurku moje stare kalendarzyki, zeszyty z notatkami i całą masę innych szpargałów domowego biurka. Odpowiadałem na dziesiątki pytań dotyczących moich przyjaciół, którzy mieli nieszczęście posiadać telefon. Jak się potem okazało, część ich wezwano na rozmówki do Pałacu Mostowskich. W charakterze świadków. Rozmowy były już wtedy na ogół grzeczne. Dowiadawali się ze zdumieniem, jakim to jestem wywrotowcem, głównie trockistą czy czymś podobnym i że lepiej od razu powiedzieć, co o mnie wiedzą. Przeto mówili, bo cóż mieli robić? Nie były to żadne rewelacje, ale zawsze mogło to służyć do charakterystyki podejrzanego.

Najczęściej musiałem się wtedy tłumaczyć z telefonów zapisanych przypadkowo, bez zanotowania nazwiska. Skąd mogłem pamiętać czyj telefon zanotowałem parę lat temu na okładce kalendarzyka?

– Można sprawdzić w biurze numerów.



- I naprawdę nie pamiętacie?
- Nie.
- A znacie Irenę Borowicz?
- Acha – pomyślałem – zdążyli sprawdzić.
- Znam.
- Kto to jest?
- Była moją dziewczyną.
- To, dlaczego nie zapisaliście jej numeru w odpowiednim miejscu?
- Nie pamiętam. Póki mi był potrzebny, wiedziałem do kogo należy.
- Ale na ogół telefonu narzeczonej nie zapisuje się w ten sposób, prawda?
- Może. Nie znam się na tym.

Takich luzem zapisanych telefonów było sporo. Długo mnie pytano o zanotowanego gdzieś pana Lyndona z Londynu. Nie mogłem sobie przypomnieć, kto zacz, aliści w końcu i ta sprawa została wyjaśniona. Okazał się nim autor książeczki „Nots of logic”, której bibliografię skrótowo zanotowałem. Nawet mnie to nie zaskoczyło. No – pomyślałem – teraz to już nawet ja nie wiem o sobie tyle, ile oni. Ale w końcu po to płacę podatki, żeby choć ten aparat działał sprawnie. A działał bez zarzutu. Nawet lepiej. Nie dziwiłem się zatem przerażeniu rodziców.

Adwokat przyniósł ich zdjęcia. To miałem prawo mieć w celi. Fotografia, matki kompletnie mnie zaskoczyła. Wyładniała jakby, wyszczupiała. Dowiedziałem się potem, że w ciągu trzech miesięcy straciła dwanaście kilo.

Nie ma tego złego, co by na dobre, synu – żartowała.

A wie pan, ile trwał wiec 8 marca? – spytał adwokat.

Nie.

B I T E osiem godzin.

Roześmialiśmy się obaj.

Panie Jurku – tym razem odezwał się pan Edek, który zdążył już przegrać pierwszą partię.

Słucham.

A kto to jest ten facet, z którym pan rozmawiał?

Kolega z piaskownicy.

Ha, ha, ha... A tak naprawdę?

A jak pan myśli?

Myślę, że to pana kumpel.

To myśl pan dalej.

Chwilę milczał.

Obraził się pan?

Nie, dlaczego? – odparł Celkowski. – O co?

Bo, że tak pana pytam. Ale to z ciekawości.

W porządku, nie ma o czym mówić.

Nie miał ochoty rozmawiać. Ciągłe czuł się jak we śnie. Wszystko wydawało się nie realne, czuł obecność przedmiotów. Ich wrogość. Widział ostro, wyraźnie. To zwiększało odczucie nierealności tak się na co dzień nie widzi. Na co dzień nie dostrzega się przedmiotów, które nas otaczają. Tutaj zaś nawet słoje w deskach stołu rzucały się w oczy. Wszystko było osobno. Czuł, że każdy przedmiot jest tutaj przeciw niemu, że musi znaleźć sposób, żeby się temu odczuciu przeciwstawić.

Z korytarza dobiegł szcęk garnków.

Niosą kolację – ożywił się pan Tadzio.

Zupa mleczna, z kluskami, kubek kawy. Chleb pozostały ze śniadania. Kosteczka margaryny. Tym razem jedli przy wspólnym stole.

A teraz zapalimy po calaku – pan Edek wyjął paczkę ekstramocnych.

Oddam panu jutro. Śledcza obiecała mi dostarczyć dwie paczki.

To ma pan kobitę? – pan Tadzio aż podskoczył – ładna?

Może być.

A nie można by jej tak jakoś ..? – pan Tadzio wyraźnie był podniecony.

Z byka pan spadł?

Ale to zawsze kobita, no nie?

Nie.

Niedługo inaczej pan będzie śpiewał, panie Jurku. A jeszcze jak pan zobaczy naszą pielęgniarkę, o Jezu.

Będzie, co ma być.

Panie, ona jest ruda jak wiewiórka. A dupę ma..!

Jeżeli już o dupie mowa, to chciałbym sięść na kiblu.

A siadaj pan. Kto panu broni? Tu jest wolność. Tylko pośpiesz się pan, bo zaraz apel.

To było krępujące. Nie przywykł jeszcze do publicznego załatwiania się. Ściągnął spodnie i siadł na sedesie.

I naciskaj pan od razu z tyłu, żeby smród nie leciał.

Siedział, więc w jednej ręce trzymając starą gazetę, którą usiłował czytać, drugą zaś sięgając za siebie i spuszczać wodę.

Trzymaj pan – pan Edek wydobył z szafki papier toaletowy. Podkupi pan na wypiskę.

Siedział z oczami utkwionymi w gazetę starając się zachować możliwie cicho. Wstydział się nieprzytomnie.

Później, po kilku dniach, siedziałem na kiblu bez skrępowania i prowadziłem ożywioną dyskusję o naszej gospodarce, ostatnio oglądanym filmie czy skomplikowanej strukturze algebry Boole'a, której uczył mnie Bronek. Przyzwyczyłem się.

Strażników do furii doprowadzało to jednoczesne spuszczenie wody. Któregoś dnia Jasio nie wytrzymał i wszedł do celi. Akurat na kiblu siedział Bronek.

W domu też tak w czasie srania polewacie?

W domu, panie oddziałowy, nie ma kibla w salonie.

Tamci dwaj rozmawiali. Celkowski czytał jakiś kawałek o konieczności wczesnych przygotowań do prac polowych umilając sobie lekturę przyciskaniem spustu. A właściwie udawał, że czyta. Próbował tym strzępem gazety odgrodzić się od swego wstydu, zasłonić się jakoś. W kilkanaście minut później stał wyprężony na baczność. Drzwi celi otwarto i dyżurujący strażnik, zastępca naczelnika więzienia, zlustrował wnętrze szybkim, uważnym spojrzeniem. Apel zawsze odbywał się w ciszy. Zgrzyt kluczy, otwarcie drzwi, spojrzenie, zamknięcie drzwi i znów zgrzyt kluczy. Ani słowa. Żadnego meldowania, czy innych parowojskowych lub harcerskich zabaw. Krótko i milcząco. Cella po celi, oddział po oddziale.

Natychmiast po apelu zaczęły się rozbierać. Najpierw marynarki. Pan Tadzio szybko poinstruował nowicjusza jak należy ją równo złożyć. Ułożone na stołku tworzyły pierwszą warstwę kostki. Na to położyli równo poskładane spodnie. Następnie na wierzch dali ściereczkę, której końce pan Edek podwinął pod marynarki. Na ściereczce ułożył łyżki, które przykrył złożonymi razem i odwróconymi do góry dnem miskami. Kostka była gotowa. Otworzono drzwi i pan Tadzio, przytrzymując miski brodą, wystawił stołek na zewnątrz. Po chwili wystawił również buty. Od tej chwili do dziewiątej, do zgaszenia światła czas należał do nich. Można już było korzystać z łóżek. Celkowaki wdrapał się na górę.

Panie Edku, nie ma pan czegoś do czytania?

Proszę bardzo – podał „Hrabinę Cosel”.

Kraszewskiego nie znosiłem. Nudził mnie śmiertelnie. Nigdy nic nie potrafiłem doczytać do końca. Teraz musiałem. Właściwie nie musiałem, ale nic innego w celi nie było. Później, zaopatrzony w kartę biblioteczną, mogłem sam sobie dobierać lekturę. Biblioteka była znakomicie zaopatrzona. Nie brakowało nawet książek specjalistycznych. Uzupełniałem zatem intelektualne wyposażenie studenckiego rewolucjonisty. Zdobywałem świadomość swego bytu, który na razie określał zakres mojej niewiedzy, podkreślał dezorientację. Tego, że tu jestem, nie potrafię odmienić – myślałem – ale tym bardziej nie wolno mi marnować czasu. Uczylem się zatem iście po wariacku. Kupiłem zeszyty i prowadziłem dziennik lektur. Wypisywałem stosowne cytaty. Próbowiałem coś pisać.

Togo wieczoru jednak czytałam nie czytając. Przesuwałem oczy wzdluż wersów nic właściwie nie odbierając. Myślałem o tym, co się ze mną dzieje. Właśnie teraz, wieczorem, po apelu, mijał pierwszy szok.

Powoli wracałem do siebie. Uspokajałem się, oswajałem z nową rzeczywistością.

Teraz właśnie dostosowywałem się do więziennego bytu, przymierzałem do roli w jakiej muszę wystąpić. Z wolna ustępowało napięcie wywołane wydarzeniami ostatniej doby. Nie byłem już zdany na niewiadome. Zaczynałem się orientować w sytuacji. Sprzęty celi nie wynurzały się już z taką wyrazistością, jak rano. Przewracając kartki myślałem o rodzicach, o bracie, o Ani. Tak, o Ani przede wszystkim. O tym, co

teraz robi, co czuje, co jej ewentualnie grozi. Zacząłem się już bać nie o siebie, lecz o nich. Zastanawiałem się, jak będzie wyglądał mój powrót do domu. Wynurzałem się z wolna, w przyszłą wolność, codzienność. Zobaczyłem siebie, jak siedzę po kolacji wraz z matką przy kuchenny stole. Parzymy jak zwykle, po wariacku, o jedenastej w nocy, świeżą herbatę. I jak zwykle gadamy jeszcze parę godzin. Zwłaszcza teraz, po moim powrocie.

Ojciec tak się zdenerwował, kiedy napisałeś, że cię bolą zęby... Myślał, że ci je wybili. Nie te czasy.

No tak, a ta dentystka, chociaż dobra?

Fatalna. Ale to była jakaś rozrywka.

Słuchaj, Jurek. Innym możesz nie mówić, ale mnie powiedz. Jak tam naprawdę było? Bili was?

Mnie nie bili.

A myśmy tu myśleli...

Patrzę na nią i patrzę. Twarz zmęczona, u fryzjera Bóg wie, kiedy ostatni raz była.

A Anka? – pytam – Co u niej?

Właśnie. Trzeba do niej natychmiast zadepeszować. – I przepraszająco:

Myśleliśmy, że wyjdiesz dużo później. Chodźmy do telefonu.

Idziemy. Telefon jest w korytarzu. Ale korytarz wydaje się inny. Patrzę uważniej. Długi, nieskończenie długi, z dziesiątkami drzwi po obu stronach. I pusty. Matka odwraca się i mówi:

Tędy proszę.

Ale to nie matka To moja pani porucznik. Otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. Wchodzę do luksusowego gabinetu. Zza biurka pada:

Siadajcie.

Siadam. Gabinet zaczyna powoli wirować. Patrzę z przerażeniem. Za biurkiem siedzi mój sobowtór.

Jak pan się tu dostał? – pytam.

Musiałem się z tobą zobaczyć. Koniecznie. Musiałem. Przyznaj się do wszystkiego. Przyznaj się.

Do czego?

*tekst pochodzi z „Pulsu” nr 2 z 1978r.*

## Od IKSa do Wyboru

Potem był czas „Solidarności”, tego wielkiego wspaniałego karnawału. Ja pracowałem w Regionie Mazowsze na ulicy Mokotowskiej i tam dosyć szybko zaczęliśmy wydawać informator kulturalny Solidarności. „IKS” – tak to się nazywało w skrócie. I to było pisemko, które było rozwieszane w zakładach pracy, takie pisemko – plakat, z informacjami, z krótkimi reportażami, bardzo skrótowe, trochę na miarę dzisiejszych czasów, a nie ówczesnych. „IKS” to było pismo komisji kultury „Solidarności” Regionu Mazowsze, którą kierowała Teresa Bogucka.

*Opowiedział Tomasz Jastrun (js)*

## Wezwanie

I to nasze pismo „Wezwanie”, które zaczynało się ukazywać w pierwszych miesiącach stanu wojennego, dotrwało aż do roku 1988 czy nawet dziewiątego, nie w postaci miesięcznika, jak chcieliśmy, a kwartalnika. „Wezwanie” było pierwszym pismem tego typu, literacko-społecznym. Potem zaczęły się ukazywać inne, o podobnym charakterze. Choć miały przede wszystkim przechyl społeczno-polityczny. To nie był czas na czystą literaturę. Nie było zainteresowania taką literaturą. Literatura musiała służyć celom społecznym. Ja widzę różne wady „Wezwania”, że było za bardzo ulotkowo-dokumentalne. Ale tak to wyglądało wówczas. Potem pojawiła się u nas krytyka mniej nastawiona na takie doraźne rzeczy. Pismo docierało do bardzo wielu ludzi. Nie było pismem elitarnym, chociaż czytała je też elita. Ale mogli też czytać robotnicy, myśmy się starali, żeby to było pismo, które mogło być czytane powszechnie.

\* \* \*

Ja wtedy mieszkałem u córki znanego pisarza Józefa Hena, u Magdy, gdzieś na Ursynowie. Było oczywiste, że oni tam przywiozła część nakładu „Wezwania”. Pamiętam, żeśmy wynosili z jakiegoś jego samochodu ogromne paki tego „Wyzwania”. Papier strasznie dużo waży. Ja teraz wiem, ile waży książki, bo ciągle je nosiłem..

I nagle koledze się osunęła noga gdzieś na trzecim czy czwartym piętrze i te paki się rozwalily. Te „Wezwania” po schodach jak zwierzątka zaczęły sunąć. Straszna scena, wyjrzy jakiś funkcjonariusz i po prostu koniec. Było trochę emocji, ale prawdopodobnie nawet gdyby ktoś otworzył te drzwi, to by udawał, że nie widzi albo by nam pomógł nawet to zbierać. Potem się okazało, że obok tej Magdy mieszka jakaś dziewczyna, którą ona tak po sąsiedzku zna i że chłopak tej dziewczyny też jest jakimś w ogóle drukarzem podziemnym. Takie sytuacje były nieustannie.

*Opowiedział Tomasz Jastrun (js)*

O „Kulturze Niezależnej” mówią Andrzej Osęka i Janusz Sławiński

## Miesięcznik „bez dziur”

„Kultura Niezależna” zaczęła ukazywać się od marca 1983 roku jako wkładka – dodatek do KOSA z inicjatywy Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność”, (który wcześniej nazywał się Zespołem ds. Kultury). Wychodząc jako pismo autonomiczne KN była w pewnym sensie zobowiązana drukować komunikaty KKN i zawiadomienia o corocznych nagrodach kulturalnych „Solidarność” (było ich kilkanaście). Pismo wyrażało idee niezależności kultury, odnotowywało wydarzenia „z frontu walki z władzą” i sprawy społeczne. Zespół redakcyjny stworzyli pisarze, krytycy i publicyści – dwoje członków KKN Marta Fik i Andrzej Osęka oraz Jan Walc, Małgorzata Łukasiewicz, Janusz Sławiński, Zyta Oryszyn, Andrzej Kaczyński. – ludzie związani ze środowiskiem pisarzy, z Instytutem Badań Literackich,. Okładkę zaprojektował Jan Bokiewicz.

### **mówi Janusz Sławiński:**

KN ukazywała się bardzo regularnie – prawdziwy miesięcznik bez „dziur” (w wydawnictwach Przedświt, Pokolenie, Most i PoMost). Od trzeciego czy czwartego numeru pismo rozwinęło się i miało już zdecydowany charakter. Zgodziliśmy się, że nie ma to być kolejny biuletyn informacyjny ale pismo „do czytania” z tekstami pierwszorzędnych autorów. Zamawialiśmy je u sprawdzonych ludzi. Takimi osobami byli np. Tomasz Łubieński, Jacek Trznadel, Michał Głowiński, Roman Zimand, Jarosław Marek Rymkiewicz, Andrzej Kijowski, Barbara Skarga, Jacek Bocheński, Janusz Jankowiak, Andrzej Jarecki. Drukowaliśmy dobrą literaturę – wiersze, recenzje, eseje literackie i historyczne, wywiady. U nas ukazał się np. pierwodruk zamówionej przeze mnie rozmowy Jacka Trznadla ze Zbigniewem Herbertem, który to wywiad wszedł potem do książki „Hańba domowa”.

Publikowano wiersze Edwarda Balcerzana, prozę Janusza Andermana, Marka Nowakowskiego, artykuły Krystyny Kersten, Anki Kowalskiej, recenzje Elżbiety Morawiec i Andrzeja Drawicza. Istniały stałe działy, np. kronika życia kulturalnego „Wydarzenia”, którą pisał Andrzej Kaczyński pod pseudonimem Leon Bober. Pojawiły się również rozmowy z emigracyjnymi pisarzami czeskimi. Chcieliśmy wyjść poza środowisko warszawskie, zamawialiśmy np. teksty u autorów krakowskich, gdzie również pismo kolportowano. „Kultura Niezależna” miała zasięg ogólnopolski. Część osób drukowała pod pseudonimami, niektórzy pod własnymi nazwiskami. Poszczególni członkowie redakcji mieli swoje problemy z SB, ale nie były bezpośrednio związane z KN i nie wpłynęły na jej regularne wydawanie.

### **mówi Andrzej Osęka**

Przy zamawianiu i redagowaniu tekstów najczęściej pracowali Janusz Sławiński i Marta Fik. Oboje siedzieli w IBL-u, w tym gnieździe opozycji i wystarczyło im wyciągać ręce

po teksty. Ja starałem się o maszyny, części zamienne, pertraktowałem z wydawcami. W kontaktach z wydawcami bardzo skuteczna była Zyta Oryszyn.

Zajmowałem się też w piśmie sprawami niezależności kultury – od władzy, a także od centralistycznych zakusów działaczy NSZZ „Solidarność”. Przeprowadziłem dwa wywiady z ukrywającym się Wiktoorem Kulerskim, który przedstawiał koncepcję „społeczeństwa podziemnego” - nie organizacji na wzór AK, lecz federacji niezależnych podmiotów. Publikowaliśmy teksty – wizje wolnego państwa – nowych praw o stowarzyszeniach, niezależnym ruchu wydawniczym. Marian Kallas pisał o konstytucji przyszłej suwerennej Polski. Tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu Adam Michnik w wywiadzie dla KN opowiadał o „pierestrojce”.

Wydawaliśmy też zeszyty problemowe – serię „Próby” tworzoną z odczytów. Ukazywały się pod redakcją Andrzeja Kijowskiego, a po jego śmierci pod redakcją Małgorzaty Łukasiewicz. Na ostatniej stronie umieszczone były pokrzepiające maksymy „Naród przetrwa jeśli przetrwa jego kultura” i „Kultura jest tą dziedziną życia, gdzie wszystko zależy od nas samych”.

Ostatni numer KN ukazał się już oficjalnie w maju 1991r. Wyszło 70 numerów. Potem doszliśmy wspólnie do wniosku, że zamykamy pismo. Na kontynuację w formie jawnej już nie było sponsora.

(Zanotowała kbj)

Próby. Biblioteka Kultury Niezależnej. Warszawa.

- [1] – Bratkowski Stefan: Nasi „ojcowie-założyciele”. maj 1985.
- [2] – Dziwianowski Kazimierz: O kulawym diable i jego kulawym dziele. [1985].
- [3] – Szczypiorski Andrzej: Proces toruński. sierpień 1985.
- [4] – Kijowski Andrzej: Ethos społeczny literatury polskiej. Literatura i hodowla. Rozterki Polaków. październik 1985.
- [5] – Osęka Andrzej: Kryzys sztuki i nadzieja. grudzień 1985.
- [6] – Wolicki Krzysztof: Nie obrodziło latoś, panie Żygulski. marzec 1986.
- 7 – Drawicz Andrzej: A/Kos czyli szkoła podłości. 1987.
- 8 – Zimand Roman: Piołun i popiół /Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?/. Pokolenie 1987.
- 9 – Lipski Jan Józef: Totalizm i demokracja w oczach ONR „Falangi”. Most 1987.
- 10 – Krzemiński Ireneusz: Socjologia a doświadczenia społeczne Polaków. Most 1987.

**ANDRZEJ OSĘKA**, (ur. 1932), krytyk sztuki i publicysta. Związany m. in. z „Po prostu”, „Przeglądem Kulturalnym”, tygodnikiem „Kultura”, „Kulturą” paryską (jako Paweł Morga, nagroda za rok 1986) i „Gazetą Wyborczą” (1993-2006). Wydał m. in.: „Podanie Arsenалу”; „Mitologie artysty”; „Sztuka z dnia na dzień”; „Coś się kończy, coś się zaczyna”; „Jawa czy sen”. Był członkiem Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” (koniec lat 70.); uczestniczył w przygotowaniu raportu „DiP” – „Polska wobec

stanu wojennego" (1982). Wchodził w skład redakcji dwutygodnika „KOS”. W l. 1984-91 wydawca miesięcznika „Kultura Niezależna”. Organizował maszyny drukarskie i pieśniadze, wykonywał makietę numerów pisma. Był związany z Kom. Kultury Niezależnej. Pisał do „KOS-a”, „KN”, „Spectatora” i „Wezwania”.

**JANUSZ SŁAWIŃSKI** (ur. 1934) – teoretyk i historyk literatury. Członek Instytutu Badań Literackich PAN, członek krajowy korespondent Wydziału I Filologicznego PAU, od 1991 r. zasiada w Radzie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, a w latach 1994-1997 i 2000-2003 kierował nią jako przewodniczący Rady. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W 1972 r. został współzałożycielem, a następnie współredaktorem „Tekstów”. W 1983 r. uczestniczył w wypracowaniu formuły miesięcznika „Kultura Niezależna”, w l. 1984-89 wchodził w skład redakcji. W tym samym czasie, z R. Zimandem, wydawał „Almanach Humanistyczny”. Pisał do obu pism, publikował też w „KOS-ie”. Uczestniczył w opracowaniu redakcyjnym tomu „Literatura polska po 1939” (1989).

(biogramy z Internetu i bazy „Działacze kultury niezależnej: ze strony SWS)

Bibuła 2007





## „Dociekać prawdy – głosić prawdę” – Solidarność Radia i Telewizji

*Sąsiadce jestem winna dozgonną wdzięczność. Obserwowała, jak położyłam na dachu samochodu torbę, wsiałam i...odjechałam. Biegła za mną wołając, ale ja tego nie widziałam. Wiatr rozwiewał za mną szczątki różnorakiej bibuły, pocięte klisze biuletynu „Solidarność” Radia i TV, zabrane, aby wyrzucić je z dala od domu, no i...wiele dolarowych banknotów, ponieważ jechałam wpłacić zaliczkę na mieszkanie. Jacyś ludzie zaczęli to pośpiesznie zbierać, sąsiadka rzuciła się jak lwica wołając: „Zostawcie, to mojej znajomej!”. Uratowała wszystko i potem czekała na ulewnym deszczu wiedząc, że prędzej czy później zorientują się i wrócę. Kiedy w popłochu gnałam z powrotem, z daleka zobaczyłam zmokniętą sąsiadkę kiwającą radośnie, żebym się nie denerwowała.*

*(Alicja Maciejowska)*

„Witamy Was – tacy sami, choć nie ci sami – co niechaj będzie świadectwem, że słuszna idea zawsze znajdzie swoich kontynuatorów.”. Numer 1 podziemnego pisma „Solidarność radia i telewizji” ukazał się w październiku 1985 na rocznicę rejestracji Solidarności Radia i TV w Regionie Mazowsze. Inicjatywa wyszła od Komisji Zakładowej podziemnej Solidarności. Trudno po latach przywołać okoliczności i historyczny moment założycielski.

Pismo (format A5 z wyjątkiem jednego miniaturowego numeru) drukowało wydawnictwo „Myśl”. Kolportowali chyba wszyscy z redakcji, pismo miało zasięg ogólnopolski, docierając do ośrodków radiowo-telewizyjnych. Nie było to czasopismo o cyklu regularnym, nie podawano miesiąca, ukazywały się numery łączone. Czasem pisano: nakład 500, czasem „nakład rosnący”. Szczęśliwie nie zanotowano większych kłopotów, z wyjątkiem wpadki drukarni „Myśli” w 1986 r., pomimo, że redaktorzy mieli ciągle przykrości ze strony „smutnych panów”.

W latach 1982-1989 odbyło się u mnie 11 rewizji – wspominała Alicja Maciejowska, współpracowniczka także Tygodnika Mazowsze w materiale rocznicowym w GW. – Jeden z niezamieszkanymi pokoi przedstawiał kompletną ruinę po dość dokładnym przeszukaniu. Ten stan był starannie podtrzymywany, a pokój z premedytacją, systematycznie zagracy. Na drzwiach zawisła tabliczka – IZBA PAMIĘCI REWIZJI. Tabliczka budziła, wprawdzie, wściekłość „smutnych panów”, ale wygląd rupieciarni wywoływał bezradność i zniechęcenie. W ten sposób ocalało mnóstwo cennych materiałów zbyt trudnych do wygrzebania spod stosów sprzętów domowych, legalnych książek, ubrań, brudnej bielizny itd.

Redakcję tworzyli: Jan Franczak z TV (szef), członek komisji, jeden z założycieli podziemnej Solidarności RTV, Alicja Maciejowska działaczka SDP z radia (pisała m.in. pod pseudonimami Anna Wicher, Mama Żołnierza, Amator), Małgorzata Taczanowska,

w początkowym okresie Barbara Kościuszko, z ramienia komisji zakładowej łączność utrzymywał z redakcją (nieżyjący już) Czesław Dygant.

Redakcja spotykała się prawie zawsze w mieszkaniu na Hożej u Małgorzaty Taczanowskiej, która po wyrzuceniu w 1982 z etatu redaktora w telewizji pracowała w Omnipresie, a związana była z „Mostem”. To ona przepisywała teksty, pisała noty sygnowane „Redakcja”. – Na kolegiach Alicja swoim radiowym głosem odczytywała teksty. wspomina Taczanowska. – Dla mnie ważnym uczestnikiem naszych redakcyjnych spotkań był mój kot Bonifacy – słuchał z czujnością i zrozumieniem, najchętniej leżąc na bibule.

Utrzymywano kontakt z zaprzyjaźnionymi dziennikarzami szczecińskimi, którzy dostarczali materiały, jak Alina Głowacka i (nieżyjący już) Władysław Daniszewski, dawny naczelny radia szczecińskiego. (Maciejowska wiele lat związana była ze Szczecinem). Znany krytyk teatralny z Wrocławia (nieżyjący już) Jarosław Szymkiewicz był stałym autorem artykułów pod licznymi pseudonimami jak np. „Seweryn Tatar” („Tatarów” bywał czasem najazd w pseudonimowej praktyce podziemia), „Andrzej Żmudzki”.

Pisywali znani publicyści, pod wieloma pseudonimami, (ale niektórzy pod własnym nazwiskiem), Janina Jankowska, Szczęsna Milli, Małgorzata Mietkowska, Anna Szymańska, Stefan Bratkowski, Andrzej Matynia, Andrzej Roman, Aleksander Wieczorkowski („Dioda”). Tożsamość tajemniczego „Jan Krema”, zapewne wówczas pracownika TV, nie została do dziś rozszyfrowana.

Zasadą było utrzymanie władzy w przekonaniu, że członkowie redakcji pisma są nadal zatrudnieni w reżimowych środkach przekazu, dlatego też wykorzystywano plotki i wiadomości z konkretnych instytucji. Nie był to już zwykły związkowy biuletyn informacyjny, tęgie pióra zaopatrywały czasopismo w wartościową, błyskotliwą i do dziś pasjonującą publicystykę. Były felietony, komentarze – zarówno do bieżących wydarzeń jak i programów nadawanych przez oficjalne „przekaziory”, były bezlitosne oceny Radiokomiteu oraz pracy gorliwych, reżimowych dziennikarzy; (ogłoszono nawet przyznanie „Dyplomu Goebbelsa”). Realia i postaci tamtego czasu znakomicie przywołuje dziś lektura stałych działów i rubryk, które chłonęły czytelnicy zarówno ze środowiska, jak i z kręgu odbiorców „po zewnętrznej stronie ekranu i głośnika”. Tym żyliśmy. A zwierciadłem były: „Świat w oczach telewizji polskiej”, „Szumy i trzaski”, „Na fonii i wizji”, ankieta „Dlaczego nie pracuję w PR i TV”, apele o uwolnienie więźniów (np. Teresy Szopówny), wspomnienia internowanych, okolicznościowe materiały o zmarłych (np. o Halinie Stefanowskiej), recenzje audycji drugiego obiegu (np. NOWej) „Nasze kasety”.

Zgodnie ze sztandarowym (bo wziętym ze sztandaru Solidarności RTV) hasłem o dociekaniu i głoszeniu prawdy, na łamach pisma pojawiały się materiały Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. (Alicja Maciejowska kierowała zbieraniem świadectw na temat pacyfikacji dokonanej

przez oddziały NKWD), właśnie pierwsze biogramy ofiar Obławy na Suwalszczyźnie ukazywały się w „Solidarności RTV”.

Niestety lektura pisma nasuwa i smutne refleksje – czy obecnie są na wymarcu wciąż czynni w zawodzie tacy fachowcy a zarazem idealisci? Czy dziennikarstwo to już całkiem inny zawód, a „solidarność” to historyczna nazwa a nie uczucie.

Ostatni – 30 numer pisma ukazał się po wyborach 15 lipca 1989.

„Solidarność RTV” była kontynuacją drukowanego przez Wydawnictwo Radia i Telewizji biuletynu do użytku wewnętrznego z okresu karnawału Solidarności. Winięty zdobył wówczas malarski pegaz projektu Ewy Kossakowskiej (z działu grafiki i scenografii TV). Jawny biuletyn Komisji Zakładowej redagował zespół w składzie: Małgorzata Jedynak, Ewa Łubińska, Zygmunt Gutowski, Wojciech Jędrkiewicz i Ewa Kucharska.

## APEL KOMISJI KRAJOWEJ NSZZ SOLIDARNOŚĆ PRITV Z 16 SIERPNI 1981 R

### PROTESTUJEMY PRZECIWKO:

- występowaniu w programach ludzi skompromitowanych w poprzednim i ostatnim okresie, dziennikarzy bez twarzy i skrupułów, jak red.red. Urban, Górnicki, Samitowski, Kozera, Krasicki i inni.

- atakom w radiu i TV na „Solidarność” bez możliwości odpowiedzi i obrony,

- cytowania z prasy zagranicznej wyłącznie opinii wrogich Polsce.

- preparowaniu wywiadów z ludźmi na ulicy i prezentowaniu ich jako głosu całego społeczeństwa,

- manipulowaniu opinią publiczną poprzez kłamstwa, przemilczania, pomówienia, przytaczanie montowanych i nieautoryzowanych wypowiedzi działaczy „Solidarności” czyli kontynuacji doświadczeń red. Samitowskiego,

- tendencyjnemu wykorzystywaniu radia i TV przy wydarzeniach typu: konflikt o wolne soboty, Bydgoszcz, Otwock i obecnie tzw. „zerwanie rozmów”.

### ŻADAMY:

- poddania radia i tv kontroli społecznej,

- Podporządkowania pritiv bezpośrednio sejmowi,

- Powołanie niezależnej redakcji „solidarności”, podlegającej tylko władzom związku BEZ kontroli i cenzury

- zapewnienie wszystkim atakowanym w radiu i TV prawa do obrony

- likwidacji cenzury wewnętrznej

### APELUJEMY DO:

- dziennikarzy – nie dajcie się sterować

- prezenterów i spikerów – nie czytajcie anonimowych i nieodpowiedzialnych tekstów,

- radiosłuchaczy i widzów – nie wierzcie niesprawdzonym informacjom

Spółceństwo chce być reprezentowane i informowane przez rzetelnych i uczciwych dziennikarzy, SAŁ tacy wśród nas, wśród blisko 5 tys. Naszych członków w całej Polsce.

Nie chcemy się wstydzić, Źe pracujemy w prity

„SOLIDARNOŚĆ” RADIA I TV

Może i dziś warto przypominać częściej ten dokument. Jak i motto podziemnego pisma . „Dociekać prawdy – głosić prawdę”.

(Wysłuchała, wyczytała, zanotowała ,wybrała, zeskanowała Katarzyna Boruń-Jagodzińska)

Wykorzystane źródła:

Rozmowa z Alicją Maciejowską i Małgorzatą Taczanowską w dn.5 czerwca 2010, komplet numerów czasopisma ze zbioru A. Maciejowskiej, strona internetowa SWS, strona internetowa [www.warszawa.mazowsze.pl/solidarnoscrtv](http://www.warszawa.mazowsze.pl/solidarnoscrtv), relacje współpracowników TM publikowane w Gazecie Wyborczej. Dziękuję!

Bibuła 2010



## Nie było takiej litery

Rozmowa Zuzanny Dąbrowskiej z redakcją podziemnego pisma „Vacat”:  
Wojciechem Borowikiem, Markiem Kossakowskim i Krzysztofom Siemieńskim.

– Nazwaliście swoje pismo „Vacat”, czyli jak coś, czego nie ma, czego brakuje. Skąd taki pomysł?

M. Kossakowski: Chodziło o to, żeby nazwa zaczynała się na literę „V”, trochę na złość, bo generał Jaruzelski powiedział, że takiej litery w polskim alfabecie nie ma. Ludzie podnosili palce w górę na znak Victorii w czasie demonstracji, kojarzyło się to z wolnością i zwycięstwem. Bardzo długo szukaliśmy odpowiedniego słowa, w końcu wzięliśmy słownik i „vacat” nam się spodobał. Od razu narzuciła się nam formuła graficzna winiety: zaciśnięta ręka z wystrzelonymi w górę palcami „zajęczkami” na znak zwycięstwa. Narysował ją nieżyjący już Edek Wasilewski.

– Pisma podziemne powstawały z różnych powodów, najczęściej chyba po to, by zagrzewać ludzi do działania, dawać świadectwo czasom, a chyba rzadko po to, by sprawić czytelnikowi radość z czy tania. Po co robiliście „Vacat”?

W. Borowik: Chcieliśmy wydawać normalne pismo, a ponieważ nie mogliśmy tego robić legalnie, trzeba było to robić w podziemiu. Nazwa pokazywała, że jest to pismo którego nie ma, a które powinno funkcjonować w normalnym obiegu wydawniczym. Robiliśmy po prostu polityczny magazyn dla ludzi. Chcieliśmy wydawać takie pismo, które swojego jedynego uzasadnienia nie bierze z istnienia cenzury, ale także broni się atrakcyjnymi tekstami. Gdyby nie trzeba było tego robić nielegalnie, to robilibyśmy legalnie.

M.K.: No nie wiem... Przecież gdybyśmy mogli legalnie robić pismo, to moglibyśmy legalnie też robić wiele innych rzeczy i może wcale nie przyszłoby nam do głowy, żeby robić „Vacat”? To właśnie fakt, że nie wolno było robić gazety, był właściwym motywem dla nas – by ją robić. Chociaż zgadzam się, że chodziło o to, by pismo było tak ciekawe, żeby nie brało się go do ręki z powodu patriotycznego obowiązku, ale dlatego, że jest co czytać.

– Własne pismo założyć chciałby chyba każdy dziennikarz. Teraz potrzeba na to wielkich pieniędzy i koncernów medialnych. A wtedy, w latach 80, wystarczała determinacja i dostęp do maszyny drukarskiej?

W.B.: Gazetę można zrobić bardzo szybko, rzecz w tym by utrzymała się na rynku. Ale taka też była historia „Vacatu”: kiedy zaczynaliśmy bibuła była rozchwytywana, czytana bardzo chętnie i traktowana jako instrument walki. Szczerze mówiąc, może nie zawsze było istotne, co jest napisane. Liczyło się to, że udało się napisać i wydrukować. Ale ten zapał się przecież po paru latach skończył. Polska się zmieniała, atmosfera społeczna się pogorszyła, ludzie przestawali czytać bibułę, coraz trudniejszy był

kolportaż, a nowych tytułów przybywało. Więc w ostatnich latach trochę się szarpa-  
liśmy, ale walczyliśmy dość konsekwentnie o swoje miejsce na tym absolutnie specy-  
ficznym i trochę szalonym rynku. Dlatego bardzo troszczyliśmy się o jak najwyższy  
poziom, sięgaliśmy po autorów „z górnych półek”. Przeważnie byli to świetni, znani  
publicyści, którzy nie mogli lub nie chcieli wtedy istnieć w obiegu oficjalnym. Ale zda-  
rzyło nam się także wydrukować w dwóch odcinkach „Diabelską alternatywę” – naj-  
nowsza wówczas powieść Frederika Forsytha. Mieliśmy zresztą dylemat: czy w imię  
puszczenia sensacyjnej powieści można narażać ludzi, którzy to drukują, kolportują?  
Ale zdecydowaliśmy, żeby puścić kryminał, co bardzo się naszym czytelnikom spo-  
dobało. Były przecież wtedy wakacje i czytelnik powinien dostać coś „do czytania”.

### – Jak powstawał *Vacat*?

M.K.: W lipcu 1982 r. wyszedłem z Białogóry i od razu zacząłem się nosić z pomy-  
słem robienia pisma. Okazało się, że z takim pomysłem nosi się także Wojtek, rów-  
nież pensjonariusz tego samego ośrodka. Co prawda ludzie podziemia patrzyli na  
takich jak my z lekkim dystansem, uważając, że się nie nadajemy do konspiracji, bo  
nie mamy doświadczenia, które oni już zdobyli. Tymczasem okazało się, że redak-  
cja złożona z ludzi funkcjonujących w różny sposób – trochę „na powierzchni”,  
trochę w konspirze przetrwała wiele lat bez wpadki! Poza rym chcieliśmy robić  
coś własnego, nie wchodzić w żadne istniejące struktury – związkowe czy poli-  
tyczne, tylko tworzyć coś jakby „prywatnie”, na własny rachunek. A potem Woj-  
tek spotkał Krzyśka...

K. Siemiński: Ja właśnie byłem ta „stara konspira”, drukowałem różne pisma, także  
„Tygodnik Mazowsze”. Spotkaliśmy się z Wojtkiem przypadkiem w księgarni wojsko-  
wej na Krakowskim Przedmieściu, zaczęliśmy gadać, wymyśliliśmy, co chcemy robić,  
a na następnym spotkaniu redakcja już pracowała w pełnym czteroosobowym skła-  
dzie. Miałem trochę „zaoszczędzonego” papieru, dostęp do paru powielaczy, należą-  
cych zresztą do NOWEJ, której byłem drukarzem. Przeprowadziłem na spotkanie Jan-  
ka Gogacza\*, odbyły się burzliwe dyskusje, spieraliśmy się o koncepcję pisma.

M.K.: No tak, bo ja i Wojtek mieliśmy inny pomysł: miało być cieńsze, a za to wycho-  
dzić co dwa tygodnie. Ale w końcu stanęło na miesięczniku. Pierwszy numer wyszedł  
w grudniu 1982. Nie mieliśmy na początku maszynistki, przepisywałem wszystko sam  
na matryce białkowe, nie wyrabiałem się zresztą i muszę przyznać, że parę tekstów  
dość radykalnie na własną odpowiedzialność skróciłem. To zresztą stało się z czasem  
zasadą – sami zdecydowaliśmy o tym, co i w jakiej formie idzie do druku. Ale rzadko  
kiedy którykolwiek z autorów miał o coś pretensję. A najważniejsze było to, że przez  
prawie osiem lat utrzymywaliśmy równy cykl wydawniczy! Miało wychodzić co mie-  
siąc i wychodziło, no, chyba, że ktoś poszedł siedzieć. W szczytowym okresie druko-  
waliśmy 7 tys. egzemplarzy, co naprawdę było niezłym nakładem, jak na podziemne  
pismo publicystyczne.

– Ale żeby rytmicznie wydawać pismo, trzeba mieć jakieś zabezpieczenie finansowe, autorzy też muszą przeżyć. Także i redaktorzy?

M.K.: Wspominałem, że chcieliśmy być normalnym pismem. A w normalnym piśmie za pracę się płaci. To temat przemilczany przez lata. Słynny milion dolarów dla „Solidarności” od Kongresu USA – ja nie wiem, czy on był, czy go nie było – ale jeżeli był, to przecież tych pieniędzy nie zjadły powielacze, tylko wydali ludzie. Nie da się żyć powietrzem. No tak, były jakieś pieniądze, choćby wpłaty od ofiarodawców, które skrzętnie odnotowywaliśmy w piśmie. I pieniądze od NOWEJ, która płaciła nam w naturze – przekazując część nakładu pisma. To nie były duże pieniądze, ale staraliśmy się płacić autorom za teksty i sobie też wypłacać skromne pensje.

– Jak wyglądało planowanie gazety, zamawianie tekstów?

K.S.: Janek Gogacz pracował w wydawnictwie „Iskry”, można było do niego przyjść nie wzbudzając nadmiernego zainteresowania. Poza tym było to świetne miejsce do kontaktu z autorami, „Iskry” były matecznikiem wielu znakomitych nazwisk. Dziś już trudno sobie przypomnieć w szczegółach, jak to funkcjonowało, pamiętam natomiast, że ponieważ zajmowałem się głównie stroną techniczną tego przedsięwzięcia, czyli tym, żeby „Vacat” się ukazał, to popędzałem kolegów, żeby szybciej pracowali nad tekstami.

W.B.: Mieliśmy trochę dobrych kontaktów z dawnych czasów, które wykorzystaliśmy. Współpracowaliśmy z kilkoma grupami, jedną z nich było środowisko nieżyjących już niestety – Ewy Szemplińskiej i Dariusza Fikusa, którzy pisali własne teksty, ale także, jak Ewa, wykonywali prace redakcyjne, np. przeprowadzając wywiady zamówione przez „Vacat”. Oni także utrzymywali kontakt z innymi autorami, z Maciejem Szumowskim, Dorotą Terakowską czy Jerzym Surdykowskim. Naszym, jednocześnie autorem i „kontaktem” z kolejnymi piszącymi, był Kisiel. Pisał też Wojciech Lamentowicz. Współpracowaliśmy blisko z Jackiem Czaputowiczem, który także zamawiał dla nas teksty, częściowo dzięki kontaktom jego matki, która należała do dziennikarskiego środowiska i skontaktowała nas np. ze Stefanem Bratkowskim. Później Stefan do „Vacatu” pisywał jako stały autor. Bardzo pomagał nam nasz stały przedstawiciel za granicą Mietek Grudziński. Ale trzeba też wspomnieć o Krzysztofie Czabańskim, Jerzym Surdykowskim, Macieju Wierzyńskim, Andrzeju Walickim, Wojciechu Gieżyńskim, Piotrze Ikonowiczu z całą redakcją PPSowskiego „Robotnika”, sporadycznie pojawiał się też na łamach Adam Michnik. Niektórzy pisali pod nazwiskiem, inni pod pseudonimem. Spektrum prezentowanych poglądów było bardzo szerokie, szczególnie jeśli spojrzymy z dzisiejszej perspektywy, wiedząc w jak różnych politycznych kierunkach rozwijali się nasi autorzy po 1989 r.

K.S.: Ja wtedy studiowałem filozofię, a ponieważ drukowałem m.in. biuletyn Społecznego Komitetu Nauki – to miałem kontakt z Zygmuntem Łuczyńskim. Romanem Zimandem, Barbarą Stanosz. SKN dawał nam większe teksty, takie, które były zbyt obszerne do ich biuletynu. Janek Gogacz miał wielu znajomych, także w środowiskach



naukowych, humanistycznych. Przyjaźnił się z Teresą Torańską, która drukowała u nas w „Vacacie” pierwsze fragmenty „Onych”. Dawaliśmy też duże wywiady z wybitnymi postaciami opozycji: Lechem Wałęsą, Jackiem Kuroniem, Jankiem Lityńskim, Konradem Bielińskim. Robiliśmy czasem specjalne wydania pisma, jak w przypadku śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Staraliśmy się, żeby „Vacat” był aktualny i ciekawy, żeby oddawał atmosferę, klimat debaty i bieżących wydarzeń.

**– W tym czasie dużo mówiło się o taktyce, o tym jak po stanie wojennym ma działać opozycja, na jakie kompromisy wolno iść. Czy ta dyskusja odbywała się także na łamach „Vacatu”?**

W.B.: No jasne! To były dla nas podstawowe pytania. Byliśmy przecież w pewnym sensie zawodowymi rewolucjonistami, dyskutowaliśmy o granicach kompromisu, o współpracy z władzą, o bojkocie. Debatowaliśmy o strategii: czy jest szansa na niepodległość, czy też należy się nastawić na wywalczenie pewnych stref suwerenności, organizację stowarzyszeń, pracę organiczną.

MJC: Te dylematy towarzyszyły nam przecież od 1980 r. aż do czerwcowych wyborów w 1989 r.

W.B.: Podziały spowodowane stosunkiem do bieżącej rzeczywistości nie były ani proste ani oczywiste. Od zawsze miałem poglądy lewicowe, zawsze marzyłem o budowaniu polskiej niekomunistycznej lewicy. I dlatego byłem przeciwny okrągłemu stołowi. Bo w interesie prawdziwej lewicy było odsunięcie komunistów od władzy i delegalizacja ich struktur, tak żeby można było wreszcie zbudować formację niewyiklaną w totalitarną przeszłość. To się nie udało i po lewej stronie dominują do dziś ludzie związani z PZPR. Mówię o tym, by pokazać, że te kwestie dzieliły nas wtedy, ale tak naprawdę dzielą do dziś.

M.K.: No właśnie, bo ja jestem przekonany, że bez okrągłego stołu Polska brnęłaby w dalszy niedorozwój i beznadzieję, że to był ostatni moment na zmiany. Choć oczywiście nie znaczy to, że uważam, że potem wszystko poszło optymalnie.

**– Wróćmy do „Vacatu”. Czy ta różnorodność udało się wam przypadkiem, czy był świadomy zamiysł, żeby robić pismo tak zróżnicowane politycznie?**

W.B.: Oczywiście, że chcieliśmy robić pismo wielu światopoglądów! Po to się robi pismo bez cenzury, żeby jej samemu nie stosować. Nie chcieliśmy mieć jednoznacznego emblematu politycznego, bo sami mieliśmy różne poglądy i często się kłóciliśmy. Chcieliśmy pluralizmu w kraju, to musieliśmy go mieć we własnym piśmie. Dzięki temu wyrobiliśmy sobie niezłą markę i od pewnego momentu weszliśmy w stałą współpracę z NOWĄ, która uznała, że będzie „Vacat” firmować, brać w kolportaż, drukować.

K.S.: Ja cały czas byłem drukarzem NOWEJ, od początku stanu wojennego. Ale to dzięki temu, że Wojtek, który był związany z NOWĄ od jej początków, przekonał Grzesia Bogutę, „Vacat” zaczął wychodzić wreszcie oficjalnie.



**– Jak to oficjalnie?!**

M.K.: Nie na zaoszczędzonym papierze i nie pokątnie, dzięki czyjejś uprzejmości. Tylko „legalnie nielegalnie”. W największym podziemnym wydawnictwie. Ale jak Krzysiek poszedł siedzieć, to nam się tryb wydawniczy trochę zaburzył.

**– W połowie lat 80 wszystkim już chyba brakowało nadziei na zmianę. Jak wtedy myśleliście o przyszłości? Do końca życia drukowanie „Vacatu” w podziemiu?**

M.K.: Ja byłem przekonany, że szybko się to wszystko nie skończy. Nastroje się popsuły, zaczęło być beznadziejnie. Dlatego tak bardzo spodobał mi się ruch „Wolność i Pokój”, jako coś nowego, świeżego, dającego nadzieję. Już wiedzieliśmy, że któryś tam strajk związkowy nie ma żadnych szans powodzenia. Trzeba było szukać nowych instrumentów i wspierać nowe inicjatywy, ruchy społeczne, obywatelskie. Dlatego WiP-owi poświęciliśmy parę numerów.

W.B.: Od wczesnej młodości byłem związany z opozycją, wiedziałem, że nie mam szans na wielką karierę w oficjalnym obiegu. Nie myślałem, że to się może zmienić. Byłem przekonany, że po prostu czeka nas długa i mało efektowna walka. Dlatego zresztą zaangażowaliśmy się w bardzo wiele inicjatyw, pism i działań. To był sposób na życie. Niezły sposób.

K.S.: Ja też nie bardzo liczyłem na zasadniczą zmianę. Ostatni raz zamknęli mnie w 1988 r., ale uciekłem z komendy, bo dom miałem pełen bibuły i trzeba było zawiadomić żonę, żeby „posprzątała” zanim SB wpadnie z rewizją. Wtedy nie przypuszczałem, że wszystko w Polsce pójdzie tak szybko...

**– Czy „Vacat” był etosowym pismem?**

M.K.: Nie zadawaliśmy sobie wtedy takich pytań. Było oczywiste, że to, w czym funkcjonujemy, to jest etos. Ale, żeby się nad tym zastanawiać? I gdyby ten etos traktować poważnie – nie moglibyśmy przecież drukować Forsytha.

K.S.: Nie jesteśmy etosowi. Nie porobiliśmy wielkich karier. No popatrz, jak się do dziś ubieramy! Stare sztruksy, flanelowe koszule, rozciągnięte swetry...

W.B.: Daj spokój Krzysiek, nie zauważyłeś, że ten etos właśnie na tym polega?

**– Dziękuję za rozmowę.**

\* Jan Gogacz – zmarł po ciężkiej chorobie 3 kwietnia 1998 r. w wieku 52 lat.

„Vacat”, niezależny miesięcznik społeczno-polityczny, ukazywał się w podziemiu w latach 1982-89. W skład redakcji wchodził: Wojciech Borowik, Jan Gogacz, Marek Kossakowski, Krzysztof Siemieński. Współpracownikami i współautorami pisma byli m.in.: Stefan Kisielewski, Stefan Bratkowski, Ewa Szemplińska, Dariusz Fikus, Teresa Torńska, Jerzy Surdykowski, Wojciech Giełżyński, Jerzy Niecikowski, Jacek Czaputowicz, Krzysztof Czabański, Andrzej Walicki, Dorota Terakowską, Adam Michnik, Roman Zimand, Barbara Stanosz, Maciej Wierzyński, Grażyna Staniszkis, Jan Strękowski.

*Bibuła 2006*

## O „Magazynie Robotnika”, ludziach, sytuacjach, znaczeniach

Tego hasła nie będzie w „Encyklopedii Solidarności”. Według przyjętych tam kryteriów na uwagę zasługują tytuły prasowe wydane co najmniej w pięciu numerach. „Magazyn Robotnika” wyszedł tylko jeden i tak się złożyło, że główną rzeszą jego czytelników byłiby SB-ecy, gdyby czytać im się chciało. Miał być jeszcze numer drugi, ale. Więc ten tekst będzie o czymś więcej. Wielu jego bohaterów nie żyje, nie będą jednak dodawał im przed nazwiskiem obowiązującego dziś „śp”, gdyż jak najdalszy jestem w tej chwili od tonu pogrzebowego, a poza tym to, w większości, byli prawdziwi, chowani na przedwojennych tradycjach, antykomunistyczni socjaliści i takie oznaczenie raczej by się im nie spodobało.

Nie jest tajemnicą, że „Magazyn Robotnika” wypączkował z redakcji „Robotnika MRKS”, pełniącego funkcję podziemnej prasy codziennej, tzn. staraliśmy się wydawać kolejne numery mniej więcej raz na dwa tygodnie, czyli nie odstawaliśmy od średniej krajowej. W redakcji panowała familiarna atmosfera: piątkowe kolegia u Danki Baumgartner na ostatnim piętrze bloku przy ul. Etiudy Rewolucyjnej (właściwa nazwa) na warszawskim Służewcu odbywały się w atmosferze jour-fixów. Autor odczytywał swój tekst (albo czyjś tekst, który uznał za wart zaprezentowania) i otrzymywał oceny brzmiące: „noo...dobry tekst...”, „dobry tekst!”, „bardzo dobry tekst!” a przy tych najlepszych już w trakcie czytania audytorium śmiało się i klaskało. Dwie pierwsze a czasem i trzecia ocena otwierały – po obowiązkowym uprzyjemnieniu autorowi życia – dyskusję nad celowością zamieszczenia tekstu na łamach, w której oprócz dziennikarskich padały również argumenty ideologiczne, światopoglądowy związek większości z nas (jeśli nie wszystkich) z tradycją przedwojennego PPS nie wykluczała odmienności zdań współcześnie. Na ogół dochodziliśmy do konsensusu, czytaj, kształtu następnego numeru „R”, w czym dopingowali nas zakumplowani koledzy z Grup Politycznych Wola ich ulubioną odzywką: „wydrukowaliście już tego <<Robola<<?”.

Przy okazji urodzin bądź imienin członków redakcji po części oficjalnej (kolegium redakcyjne) następowała artystyczna (przyjółtko) a nad obowiązkowymi śledzikami i jajeczkami można się rozpyływać. W małym, zatłoczonym pokoiku trwała rozmowa o kulturze, historii, polityce prowadzona w aurze wzajemnej sympatii. Chyba dawno już zauważono, że te miejsca niby „knucia” były wyspami inteligencji na morzu chamstwa promowanego przez komunę.

Zarazem jednak w tej słodkiej atmosferze trwała rywalizacja. To, kto będzie miał więcej do powiedzenia, przekładało się na merytorykę, czyli dobór tekstów i tematów. Oficjalnie w redakcji wszyscy byli równi, jednakże z czasem coraz większe pole decyzyjne rezerwował dla siebie Piotr Ikonowicz, stając się nieformalnym redaktorem naczelnym. Nikt nie miał zamiaru mu tej funkcji przyznawać, zdarzało się, że przegło-

sowywaliśmy, właściwie przekonywaliśmy go na kolegiach do przerobienia lub wycofania tekstu czy manifestu – tak, Piotr miał, pewnie ma dalej, temperament trybuna ludowego, mówcy, lidera itp. Przy całkiem szerokiej wiedzy interesowała go jedynie polityka, działanie, ideologia, przewodzenie. Rozumieliśmy to, ale dosyć słabo nadawaliśmy się na wyznawców. Dopiero po paru latach i rozbudowaniu redakcji, pozyskana z Wrocławia Zuzanna Dąbrowska napisała o nim na łamach per „naczelny”, to i została jego żoną, a my ze starszej redakcji dalej się ceniliśmy, mówiąc o nim z przekąsem „wódz klasy pracującej miast i wsi”. Do zbadania pozostaje problem, dlaczego Piotrek już w czasach podziemia generował niejako w gronie najbliższych współpracowników osoby, które podejmowały z nim totalną – ideologiczną, koncepcyjną i osobistą – rywalizację, co wielu sprawom miało potem zaszkodzić.

„Magazyn Robotnika” wymyślił Krzysiek Markuszewski. W orwellowskim roku 1984 to on głównie rywalizował z Ikonowiczem. Znali się zresztą od dziecka i fizycznie (waga ciężka), a może i mentalnie byli do siebie podobni, więc – aby się wyraziście przejawić – Krzysiek zaczął promować w „Robotniku” teksty innego niż polityczny kalibru. Pojawiły się artykuły historyczne (które sam najczęściej pisał pod różnymi pseudonimami), felietony, reportaże, inne lżejsze formy (od tego miał mnie), a nawet zachwycające opowiadanie Wojtka Michalewskiego „Sąd nad towarzyszem Kowalskim”, które przywożem z Krakowa. Ta różnorodność na pewno wychodziła pismu na korzyść, zresztą i Krzysiek myślał o poważnym pisaniu. Parę lat wcześniej w ramach zaprzyjaźniania się zaprosił mnie koło południa do domu i przy balladzie Okudżawy „piszu istoriczeskij raman” zaprezentował swoje opowiadanie. Było ono o obronie siebie przed banalnością sytuacji, chodziło o spotkanie, relację z dziewczyną, a w zakończeniu cytował Napoleona Bonaparte, ho, ho. Już w latach 90-tych napisał trzy powieści (dwie z nich ukazały się drukiem), z których najlepsza była ta pierwsza pod tytułem „Gaduła”.

Był moim wielkim przyjacielem, choć w ostatnich latach życia już nie, ale to inna historia, wiele mu zawdzięczam. Do życia podchodził z radością, acz nie pozbawioną refleksji ciekawością. „Kobiety, wino, śpiew”, przy czym kobiety były nieco zaniedbane (nadrabiałem to za niego), a reszta przejawiała się w sybarytyzmie, pomysłowości, prowadzeniu błyskotliwych rozmów i nieczęstej już wtedy skłonności do interesowania się innymi i sprawiania im przyjemności. Przebywając z nim często miałem wrażenie bycia bohaterem powieści, co właśnie się dzieje. Podobno w wieku licealnym wygrał jakiś telewizyjny konkurs na dżentelmena i trzymał ten poziom elegancji. Znał mnóstwo ludzi, wiadomości, plotek, doprawdy, nie sposób było się z nim nudzić. Po ostatecznym spacyfikowaniu przez komunę niezależnych klubów dyskusyjnych na Małym Dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego trafiliśmy do podziemia i za dnia spędzaliśmy z sobą tyle czasu, co przeciętne małżeństwo (zwolennicy LGBT niech nie wyciągają żadnych wniosków). Wyglądało to następująco: Krzysiek, który „co by nie wiem co” wstawał zawsze o 9 rano, dzwonił zaraz do mnie z propozycją: „przyjdź na śnia-

danie". Dla zdrowia sypiałem wtedy do południa, więc zaspany zaczynałem marudzić, ale on nalegał i w końcu przemieszczałem się na Muranów; było warto, śniadania robił dobre (w ogóle świetnie gotował) i obfite, no i zawsze mieliśmy o czym stylowo rozmawiać, choć tematem mogło być dajmy na to szkolenie z podziemnego BHP. Inną wersją śniadanka były pyszne pieczarki z patelni z bułką (i koniaczek) podawane w nieistniejącej obecnie a historycznej kawiarni „Ali-Baba” na rogu Miodowej i Senatorskiej. W trakcie tych i innych zakrapianych (jak piwo to tylko na Marszałkowskiej bo tam mają przedwojenną aparaturę Haberbusch&Schiele) Krzysiek coraz częściej napomynał o planach wydawniczych. Zorganizowałem już wtedy niezależną strukturę, którą z braku lepszej propozycji nazwałem „Grupa Polityczna Robotnik-Bródno”(w odróżnieniu od Grupy Politycznej Robotnik wydającej pismo) a powszechnie mówiło się o niej kombo. Była to struktura usługowa, zajmująca się głównie składem i transportem książek i innych większych form. Z czasem wyrobiliśmy się tak, że składaliśmy dla większości warszawskich wydawnictw, na początku, rzecz jasna, pomogły Krzyśka kontakty. W tym miejscu muszę bez ogródek powiedzieć, że składy podobnie jak druk były w większości przypadków płatne, żyliśmy więc sobie cudownie. Właśnie do zainwestowania ewentualnych nadwyżek w wydawanie literatury zaczął mnie Krzysiek namawiać. Pierwotnie miały to być opowiadania Szanownego Redaktora Naczelnego Niniejszego (Janek Strękowski), lecz udało mu się je wydać oficjalnie i mina zrzedła. Potem na tapecie pojawił się Marek Nowakowski, który nie brał honorariów autorskich, co uatrakcyjniało koszty. Ostatecznie dojrzała koncepcja „Magazynu”.

Było ciepłe majowe południe, gdy po śniadaniu Krzysiek zanęcił:

– Jak postawisz piwo, złożę ci pewną propozycję.

Wówczas nie nadużywał jeszcze tej formy i poszliśmy do sklepu. Naprzeciwko jego okna znajdowało się łyse boisko z bramkami, na którym rozgrywano mecze Grupy Polityczne kontra NOWA (odbywały się za rano, żebym brał w nich udział). Na obrzeżach postawiono jedną czy dwie zdezelowane ławki przy obowiązkowych krzaczorach, typowa sceneria picia w PRL-u. Tam właśnie przedstawił mi koncepcję i radując się, wymyślaliśmy jak będzie wyglądał nasz magazyn: tematy, rodzaje tekstów, autorzy. Piwo się skończyło, oczywiście coraz weselsi udaliśmy się do sklepu po następne. W kolejce prawie rozanielony Krzysio mówił: „możemy pisać co chcemy, jak chcemy, nawet o życiu erotycznym Klepackiej” (taka nasza znajoma).

– Oo – podchwyciłem – o życiu erotycznym Klepackiej można by napisać bardzo wiele – chyba, niestety, zacząłem się nad tym tematem rozwodzić i nagle zauważyłem, że Krzysiek blednie a twarz jego zdradza objawy pomieszania. Spojrzałem, obok stał facet o wyglądzie wesołego krasnoludka, nieco się nam przyglądając. Tak poznałem Rolanda Kruka, który – o czym nie miałem pojęcia – ożenił się właśnie z Klepacką. Lecz nie obraził się wcale i wspólnie przy piwie omówiliśmy tzw. technikę, bo to Ronnie właśnie miał zajmować się drukiem „Magazynu”, ja składem, kolportaż

gdzie się da. W przygotowanie i redakcję tekstów zaangażowała się Danka Baumgarten z redakcji „Robotnika”. Praca ruszyła w zasadzie od razu, bo Krzysiek jako dobry naczelny miał w większości gotowy pierwszy numer i nasza praca w redakcji polegała bardziej na organizowaniu tekstów i układaniu numeru drugiego. Roland wydrukował, pierwszą partię złożyliśmy z Błaszakiem (Joanna Multan) u mnie w domu, ale ponieważ wszyscy robiliśmy też inne prace, zeszyt datowany „wrzesień 85” ukazał się pod koniec roku. Z tej okazji Ronnie zaprosił mnie i Błaszaka do przydrożnej kawiarni, a gdy zasiedliśmy wyjął grubaśną harmonię pieniędzy (inflacja już kłusowała) i nic nie mówiąc ani niczym się nie przejmując, rozdzielił identyczne banknoty na trzy kupki. Wręczył nam po kupce a trzecią schował sobie.

– Joachim kup sobie buty na jesień, masz przecież kartki – powiedział potem Błaszak.

– Kiedy mam buty jesienne. Nie będę wykupywał wszystkich kartek, to bez sensu... a może to forma komunistycznego przymusu...

– To ja ci kupię buty – tak wielki był Błaszak, a pieniądze ją parzyły, sprzeciwiały się jej wolności.

Rozmowy o „Magazynie” wyglądały uroczo. Grzesiek Ilka wymyślił kryptonim „masło roślinne”, stąd mianowałem Rolanda Kruka Maslionkinem, co nazwany przyjął z lekka sceptycznie, gdy go poinformowałem, że tak nazywał się etatowy prawy obrońca piłkarskiej reprezentacji ZSSR w latach 50-tych. Skojarzyłem też, że używane często w podziemiu słowo „kolporter” fonicznie brzmiało jak imię i nazwisko amerykańskiego kompozytora muzyki popularnej (Cole Porter), w związku z czym telefoniczne rozmowy z Krzyśkiem wyglądały np. tak:

– Cześć, masz masło roślinne?

– Nie mam.

– A co, był muzyk?

– Był.

– Kiedy pojawi się Maslionkin?

– Powinien być w tym tygodniu. Przygotujesz kombo? – itd., itd., a SB-ecy mogli sobie podsłuchiwać kolejne maślano-muzyczne popisy naszej elokwencji.

Tak było wesoło, aż przyszła wielka wpadka. W drugiej połowie kwietnia 86 zacząłem dostawać sygnały (od Markuszewskiego i nie tylko), że jestem namierzany przez wiadomo kogo. Ktoś za mną czasem chodził, na co miałem skuteczne metody, lecz perfekcjonizm podpowiedział mi źle. Postanowiłem otóż dać odpocząć moim magazynom i punktom składackim (przez to przestałbym pojawiać się często w tych miejscach) – a było tego ładnych parę mieszkań, kombo miało od cholery zleceń – i przenieść całą robotę do przygotowanych i niecierpliwie oczekujących punktów rezerwowych. Trochę było do zabrania punktów urlopowanych, zwiozłem to na chwilę do siebie, bo tak sprawniej i wcale nie było to takie głupie, albowiem wybierałem się właśnie gdzieś za Dębicę robić ankiety (też fajne źródło utrzymania), a bezpośrednio potem na tygo-

dniowe seminarium naukowe do Zakopanego, dom więc i tak zostawał opuszczony. Pomiedzy powrotem z ankiet a następnym wyjazdem wypadło 5 godzin na przepakowanie się itp. I wtedy właśnie przyszli. Nie tylko do mnie zresztą, ale u mnie zostali dłużej. Parę godzin zajęło im spisywanie tego, co znaleźli a jedną z najboleśniejszych strat stało się – co potwierdza odnośny protokół – 277 egzemplarzy nieszczęsnego „masła” (całość nakładu wynosiła 1000 szt.) i teraz wyjaśnia się to, co napisałem na wstępie; niestety, notatka o zniszczeniu dowodów też w tych aktach (dostępnych w IPN) figuruje. 1 maja spędziłem na dołku jak XIX-wieczni socjaliści, a już następnego dnia wiedziałem, że zamiast do Zakopanego a w wakacje do pracy w Norwegii pojedę do ancla za Ojczyznę. Fakt, przeryzykowałem, co jawnie przyznaję (w TV Republika np.). Na pocieszenie powiem, że jednak sporo „Magazynu” ocalało i jest obecnie dostępny w odnośnych miejscach.

W wyniku amnestii wróciłem wcześniej z entuzjazmem, tym bardziej, że komuchy wsadzać przestawali. Drugi numer „MR” był w zasadzie gotowy. I nagle przystanął, gdzie się zagubił, i ostatecznie nie wyszedł w niejasnych okolicznościach. Krzysiek coś nadmieniał, iż zgubiła go Danka Baumgarten, co wyglądało o tyle nieprawdopodobnie, że z powodu stanu zdrowia prawie nie opuszczała domu a wszystkie materiały redakcyjne przechowywała u sąsiadki, spokojnej starszej pani i nawet SB-ecy o tym nie wiedzieli, kiedy lokal naszej koleżanki (de facto lokal redakcji „R”) odwiedzili. Z drugiej strony, Krzyškowi zaczynał już wtedy powoli szkodzić alkohol – zdarzało mu się czasem coś zawałić a gdyby to on zgubił w wiadomym stanie nasze „masło”, nigdy by się do tego nie przyznał. Ale też w redakcji „Robotnika” panował kulturalny zwyczaj: kiedy ktoś upierał się przy wydrukowaniu tekstu przez innych nieakceptowanego, otrzymywał w końcu informację, że tekst zginął; „jak to, zginął? – noo...zginął”. Myślę jednakże, że co innego okazało się tu decydujące, choć „Magazyn” w tym nie przeszkadzał. Na jesieni 86r. skryształizowała się i zaczęła być realizowana koncepcja wskrzeszenia PPS w kraju. Rozpoczęły się liczne spotkania z wszelkimi, niezależnymi od komuny środowiskami o proveniencji lewicowej a także intensywne kontakty z PPS-em emigracyjnym; sam się w to bawiłem załatwiając kanały przerzutowe dla wysyłanych na Zachód mikrofilmów, dostarczanych mi przez Grześka Illkę. Polityka wygrała z literaturą, dopiero dziś twierdzą śmiało (np. w prasie toruńskiej), że w naszym podziemiu więcej było literatury niż polityki. Wtedy czuliśmy się jakbyśmy tworzyli historię. I nic dziwnego, że także Krzyška odciągnęło to od własnego dziecka (że się tak wyrażę). Wszak jako młodzieniec wystąpił w filmie Kieślowskiego „Gadające głowy” i zadeklarował, że celem jego życia będzie zajęcie się polityką.

Wiedziony przez poczucie obowiązku udałem się właśnie do sutereny Ośrodka KAR-TA, gdzie od pracujących tam miłych dziewczyn zażyczyłem sobie obejrzenia jedyne-go wydanego numeru „Magazynu Robotnika”. Pierwsze wrażenie – zaskoczenie: wydało mi się, że jego zawartość była zupełnie inna (to się jeszcze wyjaśni). Na żółtawej

okładce, format A4 białe na czarnym tle litery tworzą słowo „magazyn”, przy czym „z” filuternie wyskakuje, pod spodem „robotnika” napisane liternictwem z winiety „R”, data „IX 85”, hasła wiodące: Afganistan, Orwell, L.Nowak . Tematem wstępnym jest wszechstronnie skomponowany wybór artykułów z prasy francuskiej poświęcony sytuacji w okupowanym przez Sowieców Afganistanie. Tytuły mówią w zasadzie wszystko, dla porządku podam też autorów: B.Dupaigne „Armia radziecka w Afganistanie”, O.Roy „Granice pacyfikacji Afganistanu”, A.Benningsen&Ch.Lemercier-Queigueyay „Radzieckie bazy w Afganistanie”, „Jeńcy i dezertrzy”, „Spalone wioski”, „Wpływ wydarzeń w Afganistanie i Iranie na islam radziecki”; całość tłumaczyła zapewne, choć głowy nie dam, Elka Klepacka, świetna romanistka. Tak całościowe opracowanie problemu wydaje się ewenementem w prasie podziemnej. Następnie co cesarskie, cesarzowi: artykuł Iгора Lewego (Ikonowicz) „Przeciw polityce bez wartości”. Tym razem tytuł zapowiada więcej niż jest w środku: ciekawa intuicja strukturalnego rozpadu podziemia, lecz polemika z Hayekiem i Wierzbickim powierzchowna.

Kolejnej pozycji, mającej wśród czytelników „MR” zaprzysięgłych fanów, poświęcę osobny akapit ze względu na osobę twórcy, tym bardziej, że w przeciwieństwie do innych tekstów ręcznie stylizowany podpis autora (bodaj jedyne, który chciał publikować pod własnym nazwiskiem) gdzieś się na końcu zapodział. Autorem „Dziennika” był Piotr Skórzyński i o nim napiszę, zwłaszcza, że znałem go bardzo dobrze, a złożony w „Encyklopedii Solidarności” jego biogram jest na poziomie skandalicznym. Pewien odgłos wywołało jego samobójstwo w 2008r, zostawił list pożegnalny, że w takiej Polsce, jaką się stała, żyć nie może i nie jest w stanie; przy całym szacunku, mało kto wiedział, że od wczesnej młodości cierpiał na psychozę samobójczą i nie była to pierwsza próba. To człowiek niezwykły. Erudyta z nieprawdopodobną wiedzą humanistyczną w osiemnastym roku życia stale publikujący recenzje książkowe i większe eseje w prasie kulturalnej. Ale coś za coś: on cały był literaturą, porywały go różne czasem księżycowe idee, do życia potocznego, studiowania, regularnej pracy zawodowej (broń Boże etatowej) nie nadawał się zupełnie, a z honorariów za recenzje podobnie jak z poezji wyżyć się raczej nie da, w zasadzie egzystował przy pomocy rodziny i znajomych. Bronił się przed ukrytymi kompleksami demonstrując poczucie wyższości, a złośliwe życie ciągle mu udowadniało, że wybitna umiejętność formułowania swoich poglądów nie jest równoznaczna z posiadaniem absolutnej racji. W połowie lat 70 mieszkał u mnie. Każdego dnia siadał rano przy stole i uprawiał grafomanę w sensie dosłownym, to znaczy pisał i pisał bez przerwy do wieczora, zapisując grube akademickie zeszyty, wszystko, co mu przyszło do głowy. Cytaty, zapiski w formie dziennika, przeradzały się w antyfony na granicy obłędu, wtem pojawiała się znakomite krótkie opowiadanie albo zapis niby-snu będący gotowym scenariuszem filmowym (sic!). Odnoszę wrażenie, że do najlepszych swoich tekstów nie przywiązywał wagi, właśnie krótkich opowiadań, scenariuszy, buddyjskich bajek, sztuki o Katullusie (świetnie go też tłumaczył)



i starożytnym Rzymie, o której po latach wyrażał się z lekceważeniem w internetowym zapisie, wspaniale rzeczy. Gdy już miał własne mieszkanie, zaczął wycinać z zapisanych zeszytów poszczególne frazy i dekorował nimi ściany. Część zeszytów została jednak u mnie, chętnie bym to opublikował, bo stanowi literaturę przez duże „I”. Nie wiele znam osób, z którymi rozmowa otwierałaby tak szerokie horyzonty, pokazał mi autorów i książki, z tych najważniejszych, budujących to, kim jestem; to w literaturze, w filozofii, studiując na tym wydziale, skutecznie opierałem się zaklinaniu w imię prostego platonizmu. W 1981r. w jedynym wydanym numerze czasopisma samorządu Uniwersytetu Warszawskiego „Głos Wolny Wolność Ubezpieczający” zamieścił obszerny esej udowadniający z pozycji filozoficznych oszukańczą nędzę marksizmu i jego praktycznych konotacji, za co został internowany po wprowadzeniu stanu wojennego, a zapiski z tego okresu (dotyczące m.in. postawy Michnika) ściągnęły na niego trwałą nienawiść kręgów uważających się za jedynie słuszne. W podziemiu emitowałem z nim audycje radia „Solidarność”, nadawało się do tego moje mieszkanie na X piętrze, potem wciągnąłem go do współpracy, stąd także „Dziennik”. Po 1989 opublikował powieść, właściwie romans (znałem bohaterkę), książki eseistyczne, w ograniczonym przez powyższą nadmienioną anatemę zakresie drukował (w „Rzeczpospolitej”, „Arcanach” i in.) pogłębione recenzje, eseje, ale nie doczekał się uznania, na jakie zasługiwał, co też w jakimś sensie go zasklepiło. Jego ostatnie lata opisała w internecie p.Teresa Bochwic, wtedy już nie widywałem się z nim. W wybranym do „Magazynu” fragmencie tytułowanym nie datami a dniami tygodnia Piotr pisze o kłęsce osobistych idei Saint-Exupery-ego (jeden z istotnych dla niego autorów), który w „Cytadeli”, przeciwstawiając się ekspansywności amerykańskiej kultury i stylu życia, doszedł do mglistej, utopijnej apologii tyranii i teokracji; pojawia się złowróżbne przypuszczenie, że śmierć S.-E. to samobójstwo w wyniku zatraty siebie, swoich idei. Następnie o panującym na Zachodzie przyzwyczajeniu do rozumienia komuny na swoją modłę, np. brania na serio danych ekonomicznych notorycznie przez kraje komunistyczne fałszowanych, a przez Chińczyków nie podawanych w ogóle, dalej, dosyć manifestacyjnie o jałowieniu awangardy w sztuce i potrzebie klasycyzmu uznającego nadrzędność treści nad formą – Piotr od młodości o klasycyzmie marzył i to jest właściwe sformułowanie – wreszcie, na koniec coś dziś oswojonego przez kulturę a wtedy prekursorskiego: analiza świadomościowych możliwości Roosevelta w Jałcie i Teheranie, jego horyzontów myślenia jakże różnych od naszych.

Tu wynikała niedoróbka: zamiast podpisu autora do „Dziennika” doklejony został felieton, wydrukowany raz jeszcze przy końcu numeru i dopiero tam mający tytuł („Pareto po polsku”) i podpisany Lokis (Markuszewski), gdzie autor wskazuje, iż nie do końca należy tępić elitarność, ponieważ masa zawsze na ogół przyjmie to, co jest aktualnie, rządy Jaruzelskiego. Tam jeden dobry greps: przemawia Isaura (pamiętacie, kto to i skąd się wzięł?) do łódzkich włókniarek, „zwracam się do was jak niewolnica do niewolnic”.



Gdy z kwaśną miną pokazałem wpadówkę Krzyškowi, zrobił bardzo stropioną minę.

Jedną z jego ulubionych książek było „W hołdzie Katalonii” Orwella. Wydała ją w 1985 krakowska Oficyna Literacka i nie mam pojęcia, w jaki sposób i czy w ogóle, Krzysiek załatwił przedruk jednego z rozdziałów w „Magazynie”; w końcu to było podziemie i szczegółowe zwierzenia nie należały do modnych. Po Orwellu materiał teoretyczny ozdobiony rysunkiem Bruno Schulza. Poznański profesor filozofii Leszek Nowak próbował w latach 70-tych udowodnić marksizm na drodze logiki, wkrótce jednak stał się jego krytykiem. W zamieszczonym przez nas „Micie marksizmu”, jednej z najważniejszych teoretycznych pozycji lat 80-tych krytykuje całościowo marksizm, co ciekawe, z pozycji marksistowskich, lecz przy rozszerzeniu podstawy teorii. Z analizy obecnej rzeczywistości, czyli wg Marksa praktyki społecznej, wynika bowiem, iż nie tylko stosunki produkcji decydują o podziałach klasowych – także panowanie nad aparatami indoktrynacji i przymusu. W ten sposób w komunizmie powstaje klasa trójpanów (przypomnijcie to osławione pojęcie), co wyznacza jego drogę od socjalizacji do totalizacji, podczas gdy kapitalizm przechodzi drogę odwrotną. Stąd marksizm, spełniwszy funkcję demaskatorską wobec XIX-wiecznego kapitalizmu, zbudował własną fałszywą świadomość socjalizmu, krocząc niejako drogą od ideologii ludowej do elitarniej utopii, tymczasem chrześcijaństwo odbyło równocześnie drogę odwrotną. Można doskonale zrozumieć, dlaczego Markuszewski przykładał dużą wagę do tego materiału. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z zawłaszczenia (celniej: kradzieży) przez komunistów terminologii socjalistycznej z samym słowem „socjalizm” na czele, które po latach indoktrynacji brzmiało obrzydliwie dla większości społeczeństwa. Chcieliśmy przywrócić mu właściwy sens poprzez odwołanie się do tradycji przedwojennego, niepodległościowego PPS wcale do końca w narodzie nie wymarłej. Na pewno stawialiśmy sobie zadanie trudniejsze od odwoływania się do jakichkolwiek innych niepodległościowych tradycji. I wymagało ono krytycznego zmierzenia się z teorią, wyodrębnienia się z sieci kłamstw i uprzedzeń.

Numer uzupełnia zapowiedź wydawnicza książki Edwarda Polińskiego „Póki żyjemy” (która rzeczywiście ukazała się w 1986r. w wydawnictwie Czas Przyszły, a czemu Krzysiek ją reklamował tajemnica konspiracji) oraz dokumenty: stanowisko Międzynarodówki Socjalistycznej wobec wprowadzenia w Polsce stanu wojennego z grudnia 1981, tzw. deklaracja frankfurcka „Cele i zadania socjalizmu demokratycznego” (Frankfurt n.Menem, 2.07.1951) zredagowana przez powołaną w Międzynarodówce Socjalistycznej stałą komisję ds. demokratycznych podstaw socjalizmu, której członkiem był m.in. Adam Ciołkosz. Jego relacja o okolicznościach powołania komisji uzupełnia tekst deklaracji. Większy materiał na temat historii i prac tego gremium miał znaleźć się w drugim numerze „Magazynu”.

Drugi numer „Magazynu” – i zimny promień przeleciał mi przez głowę, bo chyba już tylko ja jeden mogę spróbować opowiedzieć, co miało się tam znajdować. Za

lokomotywę robiło zachodnioniemieckie obszerne, analitycznie opracowanie porównujące potencjał militarny NATO i Układu Warszawskiego z uwzględnieniem czynników demograficznych, gospodarczych i możliwych scenariuszy wojny konwencjonalnej i nuklearnej. Trzeba je było przetłumaczyć, więc przypomniałem sobie kolegę germanistę, Tomka Wiśniewskiego, którego niedawno przypadkowo spotkałem. Siedzieliśmy u mnie w domu, mówił, że dość mając jakichkolwiek prac etatowych łącznie z uczeniem w szkole, zdecydował się na bycie samodzielnym tłumaczem, acz nie tłumaczącym literatury pięknej. Ze swojego pokoju u rodziców uczynił miejsce pracy wolne od domowego harmidru i tam codziennie jeździł. Spojrzał na moje przedwojenne łóżko i powiedział:

- W tym łóżku to mógłbyś kogoś ukrywać.
- Na przykład Bujaka?

Jak raz niedługo potem pojawiła się potrzeba, więc zadzwoniłem i przespacerowałem się dwa autobusowe przystanki do jego „biura”.

- Wiesz – powiedziałem po różnych wstępnych i obejrzawszy nad czym pracuje – może być coś zrobił dla Ojczyzny?
- To znaczy?
- Przetłumaczył coś. Wiesz to dla tego Bujaka, którego trzymam w łóżku.

Zrobił bez ceregieli, szybko, dobrze i pro publico bono, a materiał był opasty. Zbiegiem okoliczności do dziś pozostała mi kopia, zacytuję więc śródtytuły: „Wprowadzenie”, „Problematyka analizy zagrożeń”, „Historia zachodnich ocen zagrożenia”, „Cele wewnątrzpolityczne i zagraniczne”, „Planowanie militarne – między wyścigiem zbrojeni a subiektywnym odczuciem dominacji przeciwnika”, „Wpływy struktur gospodarczych i instytucjonalnych”, „Co mogłoby skłonić Związek Radziecki do militarnej agresji przeciw Europie Zachodniej”, „Przygotowania do wojny – wczesne sygnały?”, „Techniczna i liczebnościowa rozbudowa sił zbrojnych – porównanie historyczne”, „Dalekie od rzeczywistości szacunki budżetowe”, „Czy Związek Radziecki może wygrać konwencjonalną wojnę na wyniszczenie?”, „Scenariusze wojenne i prawdopodobieństwo wojny na wyniszczenie”, „Siła demograficzna i gospodarcza NATO i Układu Warszawskiego”, „Siły morskie NATO i Układu Warszawskiego”, „Geostrategiczne pozycje flot ZSRR”, „Brak radzieckiego systemu baz morskich”, „Wyższość techniczna zachodnich środków do zwalczania okrętów podwodnych”, „Dowodzenie też planowe”, „Problem ilościowej i jakościowej przewagi radzieckiego materiału wojennego”, „Czołgi w statystyce”, „Porównanie sił – II Wojna Światowa”, „Wyższość zachodniego sprzętu wojennego – przykład czołgów”, „Awaryjność czołgów radzieckich ogranicza ich sprawność bojową”, „Teren pogranicza NATO i Układu Warszawskiego broni Zachód przed zmasowanym atakiem pancernym”, „Czy agresor ze wschodu w ogóle może jeszcze czerpać jakiegokolwiek korzyści z przewagi w wojskach pancernych?”, „Rola czołgów w wojnie nuklearnej”, „Porównanie sił lotnictwa niestrategicznego”, „Broń nuklearna”, „Zniszcze-

nie zachodniej obrony konwencjonalnej środkami nuklearnymi krótkiego i średniego zasięgu”, „Zniszczenie całości zachodnich konwencjonalnych i nuklearnych sił oporu w Europie i przewidzianych do użycia w Europie”, „Taktyczne i strategiczne /średniego zasięgu/ siły nuklearne – porównanie sił”, „Wykluczenie systemów <<Forward Based Systems>> z rokowań SALT i START”, „Cruise Missiles zwiększają taktyczną, eurostrategiczną i strategiczną uniwersalność środków przenoszenia ładunków nuklearnych”, „Strategiczne systemy nuklearne”, „Systemy środków przenoszenia przeciw systemom wielogłowicowym”, „Uwagi końcowe”, „Podsumowanie”, „Przypisy”, „Wykaz literatury”. No, proszę.

Drugie tłumaczenie, i tym razem wiem na pewno, że autorstwa Eli Klepackiej, to relacja o wyburzeniu zabytkowego XIX-wiecznego centrum Bukaresztu i zapewnieniu go budowlami w stylu socrealizm a la Ceausescu. O szkicu na temat demokratycznego socjalizmu na Zachodzie wspomniałem, tekst nie ograniczał się tylko do opisu działań Międzynarodówki. Też go gdzieś mam, lecz może już nie zacytuję śródtytułów. Co jeszcze? Oczywiście „Dziennik” Skórzyńskiego, zapewne (co cesarskie...) artykuł Ikonowicza, coś felietonowego a może i dłuższego napisałby Krzysiek...A i miałem być jeszcze ja. Obejrzałem film Kieślowskiego „Bez końca”, wyszedłem pod wrażeniem, bo jest to film wielki, marzyło mi się zrobienie czegoś podobnego, ale jednak innego, czy gorszego nie wiem. Fenomen tego i wszystkich następnym filmów Kieślowskiego polega na tym, że potoczne, często drobne, nieefektywne i nieefekciarsko fotografowane sytuacje stają się nagle i jednocześnie metaforyczne, symboliczne a nawet alegoryczne, znaczenie to podkreślają elementy na wszystkich płaszczyznach odbioru (obraz, słowo, dźwięk), a najwyższą, nieprostą i wieloraką metaforą jest wymowa całego filmu. W tym wypadku chodzi o porażenie świadomości indywidualnej i zbiorowej Polaków stanem wojennym, lecz także pytanie o niejednoznaczność wartości w ówczesnej rzeczywistości. Pojawszy to wszystko, zasiadłem i upisałem obszerną, prawie kadr za kadrem, analizę filmu na wszystkich poziomach odbioru, odkrywając znaczenia również poprzez zestawienia scen i wątków akcji. Kartki z tekstem padły ofiarą SB-ków, gdy mnie zwiłali, odtwarzałem całość w więzieniu i to dwa razy, pierwsze odtworzenie skonfiskowała wewnętrzna rewizja tzw.kipisz, drugie wyniosła z widzenia koleżanka Błaszak; i bardzo dobrze, że miałem co robić, to mi się nie nudziło (w pierdłu poza wszystkim jest strasznie nudno). Nawiasem: oglądałem potem ten film z dziesięć razy i każdorazowo któreś ze scen – a pamiętałem je też z własnego opisu – mi brakowało; podejrzewałem jakąś tajną cenzurę i dopiero po latach znalazłem wytłumaczenie w autobiografii reżysera, który przyznał, że jego ulubione zajęcie to przemontowywanie i zmienianie swoich dzieł. A może być, że o „Bez końca” miał się w drugim „maśle” ukazać dwugłos. Film obejrzała też koleżanka, czołowa publicystka „Robotnika” i nie tylko, znana powszechnie jako Dorota Z.(Iwona Różewicz) i popeliła krótki artykułek pt. „Czy należy wsadzać głowę do pieca?” Tytuł mówił w zasadzie wszystko. Ja pisa-

tem o dziele sztuki, a ona dydaktycznie, łopatologicznie o tzw. wymowie filmu, wężąc jakowyś niezdrowy nihilizm. Kąśliwie zauważyłem, że jak Iwona stale czyta do poduszki „Dzienniki” Marii Dąbrowskiej (widziałem), to nie znaczy, że jest Stendhalem, który dla rozgrzewki przed pisaniem czytał sobie kodeksy prawa a potem powstawały różne romantyczne „Pustelnie parmeńskie”, „Czerwone i czarne” i in.

Oba teksty pasowały do siebie jak pięść do nosa, może o to właśnie chodziło. Co stało się z moim, bliżej nie wiem, ktoś mówił mi, że widział go w jakimś podziemnym pisemku, ale do niego nie dotarłem a szkoda, bo z tym tekstem się wysiliłem. Iwona nieco później upchnęła swój w „Robotniku Szczecińskim”, lecz to należy właściwie do kolejnego etapu naszej działalności, gdy Grzesiek Ilka zorganizował i wraz ze swoją nieprawdopodobnie pracowitą ekipą wydawał i drukował liczne regionalne mutacje „Robotnika”. A „Magazyn Robotnika” nie powrócił.

*Krzysztof Biernacki*



*Katarzyna Boruń-Jagodzińska*

## OKIENKO na świat

*Anton bardzo chciał być włamywaczem. Zawsze marzył o tym, żeby obrabować bank, ale cóż, kiedy nie mógł znaleźć odpowiedniego obiektu. Wreszcie postanowił: „zbuduję bank, a potem go obrabuję. Będę prawdziwym gangsterem”.*

*„Szeryf i bank”*

Wydaje mi się, że niewiele osób skojarzy, kim jest autor miniopowiadania, z którego pochodzi cytat, a jest nim znany dziś dziennikarz Max Cegielski. Opowiadanie ukażało się w wydawanym poza cenzurą piśmie dla dzieci, Okienku (17/1988). Max był wówczas trzynastolatkiem.

\* \* \*

Kraków miał swoje „pisemko dla dziatwy od lat 7 do 77” czyli Krecika (Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej, I-XII 1985), a Warszawa „niezależne pisemko dzieci” Okienko (Wydawnictwo Społeczne KOS). Oba pisma jak na warunki podziemia były bogato ilustrowane, niestety czarnobiałymi ilustracjami. Redaktorki Okienka zachęcały dzieci do kolorowania obrazków, było więc Okienko również swoistą kolorówką na ubogie czasy. Ukazywało się w latach 1986-89, z założenia było miesięcznikiem (z pominięciem miesięcy wakacyjnych). W praktyce niektóre numery łączono (nr 7/8.1987 marzec-kwiecień, 14/15. 1988 styczeń-luty, nr 20/1988 wrzesień-październik, nr 26/1989 kwiecień-maj), na grudzień 1987 nie przygotowano numeru, zaś numer 25, przygotowany do druku, nigdy się nie ukazał. Pierwszy numer nosi datę „1 września 86”, ostatni, 27, bez daty dziennej, „czerwiec 1989”. Nakład Okienka oscylował między 200 a 500 egzemplarzy. Miesięcznik był dodatkiem do pisma Kos.

Odwiedziłam profesor Joannę Papuzińską, współredaktorkę Okienka, w mieszkaniu przy Lwowskiej 3. Mieszkanie mojej rozmówczyni i jej nieżyjącego już męża, Janusza Beksiaka, było w latach 80. miejscem spotkań opozycjonistów, salonem literackim, odbywały się tu m.in. odczyty czy występy Teatru Domowego. Tutaj, przy długim stole w salonie, pracowała niekiedy redakcja Tygodnika Mazowsze, a także tu powstawało Okienko. Interesowało mnie, co zostało w pamięci pani profesor na temat jej udziału w tworzeniu podziemnego pisma dla dzieci.

Jak wspomina, pierwsze skrzypce w redakcji grała Krystyna Starczewska, wówczas przewodnicząca Zespołu Oświaty Niezależnej, współpracowały z nią ilustratorki: M. Dzikowska i K. Staszko.

– Gdzie dziś te panie są, czy wyemigrowały, czy żyją? Tego nie wiem. Jedna miała na imię chyba Marta – mówi moja rozmówczyni. – Krysia Starczewska pisała m.in. o szkole marzeń, ja m.in. o książkach.

Zdarzało się sporadycznie, że publikowano teksty innych osób, np. Aleksandry Niemczykowej córki Stanisława Mackiewicza CATA, jej artykuł Dziwię się do tej pory... wprowadził

temat mniejszości narodowych (Łemkowie, Polscy Niemcy, Litwini w Polsce), co – jak na owe czasy – było wielkim novum. Zachęcano również dzieci do współpracy, właśnie tu opublikowano dwa opowiadania nastoletniego Maks Cegielskiego (Sprawa honoru i Sze-ryf i bank nr 17/1988, prawdopodobnie opowiadanie Cepia – nr. 22/88 – podpisane imieniem „Max” jest także jego autorstwa). W stopce redakcyjnej podana została informacja, że miesięcznik współredagują dzieci: Antek, Zosia, Janek, Marysia, Paweł i Magda.

– Antek, to Antek Beksiak, innych w tej chwili sobie nie przypominam – mówi Joanna Papuzińska. I powiada, że knuciem i działaniem w opozycji zajmował się jej mąż, ona zaś była przede wszystkim kolporterką i gospodynią domu, w którym gromadzili się twórcy kultury niezależnej i odbywały się wydarzenia artystyczne. Na marginesie przypomina jeden ze spektakli, na który przyszedł Aleksander Bardini, wówczas guru aktorów i estradowców profesjonalnych i amatorskich (jego ocena mogła artystę pogrążyć lub wynieść na wyżyny).

– Otwieram drzwi, a w progu stoi Bardini, trochę mnie zatkało.

– Aleksander Bardini – przedstawił się. Odpowiedziałam – Wiem.

Zaprosiłam go do pokoju i posadziłam w pierwszym rzędzie. Mieliśmy ławki domowej konstrukcji, składane. Młodzi aktorzy właśnie przygotowywali się do wyjścia na scenę, więc nic o przybyciu tak ważnego gościa nie wiedzieli. Gdy stanęli z nim oko w oko, przeżyli spory szok. Na szczęście szybko się otrząsnęli, co dobrze świadczy o ich profesjonalizmie.

– Nie było wypadki? – pytam.

– Nie było. Dobrze żyliśmy z sąsiadami, w tamtych czasach to była menelska kamienica. Mieszkał tu bandzior zwany Rififi. Ale to już historia na inną opowieść. Wróćmy do Okienka. Jeśli chodzi o mnie, to była zrzutka od Jacka Kuronia – mówi pani profesor.

Czyli, jak w wielu innych inicjatywach działań niezależnych, na początku był Kuroń. W marcu 1986 roku, idąc do niego z mężem na urodziny, nie przypuszczałam, że wrócę do domu już jako współredaktorka drugoobiegowego pisemka dzieci. Jak to zwykle u Jacka, tłum kłębił się w mieszkaniu. W pewnym momencie Jacek wziął mnie za kark i zaprowadził do pustego, ciemnego pokoju. W środku siedziała Krystyna Starczewska. Jacek oznajmił mi, że mam się włączyć w pracę nad pisemkiem dla dzieci. I tak to się zaczęło.

Przygotowywałyśmy teksty, układałyśmy numer, a potem to wszystko zabierała Kry-  
sia Starczewska, więc nie wiem, jak przebiegała dalsza praca: druk, kolportaż itp. Zaj-  
mowało się tym Wydawnictwo Społeczne KOS.

Pani profesor wspomina, że z jednym z numerów Okienka wiąże się niewyjaśnio-  
na do dziś tajemnica.

– Numer 25 nigdy się nie ukazał. Materiały w postaci jednego egzemplarza przy-  
gotowałyśmy u mnie w domu. Krysia Starczewska zaniósła je do wydawcy... i do dziś  
nie wiem, co było dalej. W każdym razie numeru nie wydrukowano, a materiał prze-

padł. Być może przyczyna jest prozaiczna, i nie ma w tym nic tajemniczego, zadziałał bałagan, zagubiono materiał albo właśnie drukowano ważniejsze dla podziemia publikacje. Do pisemka dla dzieci nie przywiązywano dużej wagi, niestety. Jednak wydaje mi się, że zadziałała tu cenzura... nie ta z ulicy Mysiej, drugoobiegowa. Ktoś mógł zdecydować, że numer się nie ukaże. Podejrzewam, że przyczyną była gra, którą wymyśliłam i zamieściłam w tym numerze. Dzieci występowały w niej w roli kolporterów.

Chodziło o to, że wiele osób było przeciwnych, by w ogóle wydawać niezależne pismo dla dzieci, a tym bardziej zachęcać je do współpracy, czy – jak w tym przypadku – podsuwać im zabawę, która tak wyraźnie nawiązywała do nie zawsze bezpiecznych działań w opozycji. Przeważało zdanie, że dzieci należy trzymać z dala od polityki. Że to niepotrzebne upolitycznianie młodych ludzi. Tak twierdziły m.in. Wanda Chotomska czy Irena Jurgielewiczowa. Odmawiały współpracy właśnie z tego powodu.

Zauważam, że trzymanie dzieci z daleka od polityki, to trzymanie ich z daleka od rzeczywistości, w której żyją.

– Właśnie – przyznaje pani profesor. – Poza tym te same dzieci były indoktrynowane w szkołach, przedszkolach i w mediach. Moim zdaniem należało je edukować i wychowywać, uspołeczniać i uczyć interpretowania historii w zgodzie z prawdą. I w zgodzie z prawdą przedstawiać realia polityczne.

\* \* \*

Z wstępniaka zamieszczonego w pierwszym numerze Okienka dowiadujemy się, że redakcja zakłada, iż pismo będzie otwarte na wszystko, o czym nie mówią w szkole, nie piszą w gazetach i nie pokazują w telewizji. Przyjrzyjmy się więc zawartości pisemka. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to duża liczba tekstów poświęconych wydarzeniom historycznym: rocznice 1 i 17 września, odzyskanie niepodległości, likwidacja getta warszawskiego, wydarzenia marca 1968 roku, Poznański Czerwiec'56, polityczna odwilż po śmierci Stalina, rocznica Porozumień Gdańskich, itp. Znajdziemy tu również wspomnieniowy fragment wyjęty z Bibuły Józefa Piłsudskiego (9/87), przedstawienie sylwetki księdza Jerzego Popiełuszki czy tłumaczenie pojęć takich jak np. nomenklatura oraz niepodległość.

Poza tym pisano w Okienku o konfliktach w szkole, w rodzinie, między dziewczętami i chłopcami, o konfliktach politycznych, o antysemityzmie. Radzono, jak zapobiegać sporom, objaśniano znaczenie słów: solidarność, przyjaźń, dobroć, sprawiedliwość, wolność, kolonializm. Prowadzono rozmowy m.in. o pieniądzach, o skarżeniu, o sprawach wiary, o pierwszej komunii, o szkole czy o socjalizmie i kapitalizmie. Zamieszczano reportaże z zagranicznych szkół, pokazywano, na czym polega samokształcenie. W rubryce „Poszukajcie – przeczytajcie” zachęcano do lektury wybranych książek. Okienko miało również dział rozrywki.

Tworzenie tekstów – zaangażowanych społecznie, politycznie i ukierunkowanych na edukację oraz posiłkujących się wiedzą historyczną – które byłyby zrozumiałe dla dzie-



ci, to niełatwe zadanie. Wręcz karkołomne. Tylko dzięki talentowi redaktorek Okienka piśmko wydaje się lekkie w odbiorze i nie obciążone nadmiernym dydaktyzmem. A przy tym teksty są zrozumiałe dla młodego odbiorcy, ponieważ operują jego językiem i odwołują się do jego doświadczeń. I, co bardzo ważne, nie są nudne. Dzieje się tak m.in. dzięki wykorzystaniu różnorodnych formy przekazu: od artykułów, przez bajki, opowiadki, gawędy, rozmowy, scenariusze dla teatryku domowego, wiersze, komiksy, rebusy, krzyżówki, zagadki, wyliczanki. Wielki walor mają: prosty, klarowny język i sposób obrazowania charakterystyczny dla dziecięcego spojrzenia na świat. Większość tekstów zachowała aktualność, jak choćby ten o przyjaźni (Nasi przyjaciele 1/1986), który dziś, gdy zmiany klimatyczne zagrażają nam wszystkim, zabrzmie nie tylko aktualnie, ale i wyjątkowo gorzko:

Gdy umierają drzewa, umiera wszystko wokół. – Czy widziałeś kiedyś wypalony las? Czy widziałeś las umarły od trucizny, która wydobywa się z kominów fabrycznych? – Stoją umarłe drzewa, a wokół nich ginie życie innych: umierają zwierzęta, ptaki i rośliny leśne, a ludzie, dorośli i dzieci, zaczynają chorować.

W Polsce jest coraz więcej umierających lasów, niszczonech przez ludzi głupich i złych. Ci, którzy niszczą drzewa, są źli, bo zabijają najlepszych i bezbronnych przyjaciół człowieka, są głupi, bo robiąc to – szkodzą też sobie.

Gdy zginą nasi przyjaciele – drzewa, a z nimi razem inne rośliny, ptaki i zwierzęta, gdy zostaniemy na świecie sami – nasze życie też będzie skazane na zagładę.

\* \* \*

Na zakończenie rozmowy o Okienku Joanna Papuzińska zaznacza, że bazowała wyłącznie na swojej pamięci i nie jest pewna, czy czegoś nie pokręciła po latach. Swój komplet Okienka podarowała Centrum Literatury Dziecięcej Galerii Książki w Oświęcimiu.

Ja zaś myślę sobie, że współczesnym dzieciom brakuje takiego Okienka na świat, które w ciekawej formie dialogowałoby z nimi na tematy społeczne, polityczne, historyczne.

spisała Małgorzata Strękowska-Zaremba

OKIENKO



Niezależne  
pismo dzieci  
Rzeczniok 86

---

**Książka Jerzy**

19 październik mają dwa lata od chwili śmierci księdza Józefa Jorziaka

Książka Jerzy kochał ludzi, był prawdziwym przyjacielem każdego człowieka. Bronił "Solidarności", i pomagał ludziom krywdowanym przez władzę. Uczył jak dobrem zwyciężać złe, jak zawsze odważnie mówić prawdę, jak kochać wolność.

Książka Jerzy został porwany i zamordowany przez agentów służby bezpieczeństwa. Słów jego nie można było jednak zabić. Przyjaciele Księdza Jorziaka będą pamiętać go zawsze.

19 październik popród rodziców, może będą mogli pójść z Tobą do kościoła Sw. Stanisława Kostki, żeby złożyć kwiaty na grobie Księdza Jorziaka.



---

WAŻNE SŁOWA

Przyjaźni

– to słowo ważne dla każdego. Jeśli ktoś nie ma przyjaciół – jest mu źle, bo nikt mu nie pomoże w nieszczęściu, nikt go nie pocieszy w smutku, nikt nie pomoże mu, jeśli jest w trudnej sytuacji.

Jeśli masz prawdziwego przyjaciela – jesteś szczęśliwym człowiekiem – nie jesteś sam. Ale przyjaciół wcale nie jest łatwo znaleźć: żeby mieć przyjaciela – trzeba samego umieć być przyjacielem. Jeśli chcesz mieć przyjaciół – musisz być dla nich takim samym przyjacielem. Jeśli masz prawdziwego przyjaciela – jesteś szczęśliwym człowiekiem – nie jesteś sam. Ale przyjaciół wcale nie jest łatwo znaleźć: żeby mieć przyjaciela – trzeba samego umieć być przyjacielem.



## Drugi obieg w książce dla dzieci

Uwaga: biały kruk!

Zbuntowane słowa Joanna Papuzińska,  
seria: „Wojny dorosłych – historie dzieci”  
wyd. Literatura, Łódź 2019

Wśród tekstów przygotowanych dla podziemia wydawniczego, które wyszły spod pióra Joanny Papuzińskiej, jest komiks Bajka o smok niewawelskim napisana bez wiedzy i zgody K.M.. Komiks – jako odrębna publikacja – ukazał się w 1987 roku, jego wydawcą było Wydawnictwo Społeczne KOS. Dziś to biały kruk. Cieszy więc, że Wydawnictwo Literatura zdecydowało się opublikować ten tekst ponownie. Jeszcze bardziej cieszy, że na tym nie poprzestało. Komiks poprzedza fabularna opowieść z dziecięcym narratorem o życiu w PRL, a całość domyka posłowie m.in. na temat drugiego obiegu wydawniczego. Trzyczęściowa książka (piękna graficznie, starannie zaprojektowana) nosi wyjątkowo trafny tytuł: Zbuntowane słowa.

Bajka o smok niewawelskim napisana bez wiedzy i zgody K.M.. (tj. Kornela Makuszyńskiego) konstrukcją, formą i rytmem wiersza nawiązuje do komiksów o Koziołku Matołku spółki autorskiej Makuszyński – Walentyłowicz. Autorka z wielkim humorem opisała w niej tragikomiczną rzeczywistość Polski Ludowej, w tym czasy powstania „Solidarności” i okres stanu wojennego. W środowiskach niezwiązanych z Okienkiem nie było wiadomo, kto bajkę napisał, od paru lat już to wiemy, za to trwają poszukiwania ilustratorki – dotychczasowe próby jej odnalezienia nie przyniosły rezultatu.

Bohaterem części poprzedzającej komiks jest kilkuletni chłopiec, który przygląda się swojej rodzinie i opowiada czytelnikowi o peerelowskiej rzeczywistości: stan wojenny, ludzie pozamykani w więzieniach, paczki słane z Zachodu, w których pośród ubrań i produktów spożywczych znajdowano nielegalne druki wypełnione „zbuntowanymi słowami”.

Posłowie pomaga zrozumieć realia tamtych czasów, autorka wyjaśnia tu m.in. w jaki sposób drukowano bibułę i jak ją rozprowadzano, przywołuje wydawnictwo NOWA, wspomina o spektaklach teatralnych wystawianych w domach i w kościołach, o Radiu „Solidarność” i o ulotkach zrzuconych z dachów.

Takiej książki dla dzieci – klarownej i sprawozdawczej – o czasach PRL-u brakowało. Dobrze więc, że mamy Zbuntowane słowa, jestem przekonana, że książka niejednokrotnie posłuży za wstęp do rozmowy dziadków z wnukami lub nauczycieli z uczniami, dla których peerelowska rzeczywistość to niezrozumiała bajka.

M.S.-Z.

## Wybór

Niezależny ruch wydawniczy, rozpowszechnianie wolnego słowa w czasach PRL-u stanowiły jedną z głównych form aktywności opozycyjnej. Wszystkie publikacje i druki „drugiego obiegu” wydawane były poza cenzurą. Umożliwiały wolną, nieskrępowaną wymianę myśli i idei, rozgłaszanie różnorodnych poglądów i wypowiedzi politycznych, społecznych i intelektualnych. Utwierdzały w przekonaniu, że wolność i niezależność są niezbędnymi warunkami istnienia państwa obywatelskiego, demokratycznego. Zjawisko to stało się manifestacją słowa wyrywającego się z pęt cenzury – pisał Tomasz Burek, historyk i krytyk literacki, wydawca – stanowiło obraz „drugiego obiegu” jako wspólnoty mieniącej się przeróżnymi odcieniami, wspólnoty poszukiwań i sporów, umysłowo swobodnej i estetycznie zróżnicowanej. Słowa, obrazy, dźwięki z podziemia z roku na rok poszerzały przestrzeń polskiej wolności, niezależności.

W grupie drugoobiegowych pism społecznych, ukazujących się po wprowadzeniu w kraju stanu wojennego, „Wybór” zajmował miejsce szczególne. Był pismem o sprawach kultury.

Pierwszy numer „Wyboru” ukazał się na początku stycznia 1985 roku. Zredagowany był przez Jana Bokiewicza, Jerzego Brukwickiego, Leszka Szarugę i Andrzeja Szulca, czterech przyjaciół niezwiązanych z żadnym nurtem ideologicznym, ugrupowaniem politycznym, wywodzących się z kręgów artystycznych, dziennikarskich i literackich. Ich pomysł na podziemne pismo kulturalne pojawił się w wyjątkowej sytuacji. Był to czas niebywałego rozkwitu niezależnego życia kulturalnego i artystycznego. Kalendarze zapełniały się informacjami o wielu wieczorach literackich, koncertach muzycznych, spektaklach teatralnych, występach kabaretowych, imprezach i wystawach plastycznych, pokazach filmowych, spotkaniach autorskich i dyskusjach. Niemal każdego dnia w podziemiu ukazywała się nowa powieść, tomik poetycki, esej literacki, publikacja dziennikarska, taśma magnetofonowa z piosenkami, które nie miały szans na swój żywot w oficjalnym obiegu, kasetą wideo z niedopuszczonym przez cenzurę do rozpowszechniania filmem lub zapisem wydarzeń z podziemia.

Do rąk czytelników docierały czasopisma społeczne i polityczne uwzględniające tematykę kulturalną, od czasu do czasu odnotowujące wydarzenia artystyczne. Były i pisma kulturalne, w których drukowano istotne rozważania i dyskusje o stanie polskiej kultury, rozstrzygano poważne zagadnienia, diagnozowano zaistniałą sytuację, zamieszczano recenzje ukazujących się książek i publikacji, promowano nowe pokolenie pisarzy i poetów, kłócono się w różnych sprawach, protestowano. W tej grupie wyróżniały się „Arka”, „Bez Dekretu”, „bruLion”, „NaGłos” i „Tumult” z Krakowa, poznański „Czas Kultury” oraz „Bez Debitu”, wrocławska „Obecność”, ukazujące się w Warszawie: „Almanach Humanistyczny”, „Kultura Niezależna”, „Res Publica”, „Szki-ce”, „Wezwanie”, redagowane w Paryżu „Zeszyty Literackie”, a z czasopism wydawa-

nych wcześniej: paryska „Kultura”, „Krytyka”, „Puls”, „Spotkania”, „Zapis”. Brakowało pisma, które w sposób swobodny i otwarty, nieskrępowany cenzurą, zachowując zasady aktualności, informowałoby o wydarzeniach kulturalnych i artystycznych, bezwzględnie (jak na możliwości i warunki podziemia) reagowałoby na nowości wydawnicze, wystawy sztuki i inne sprawy intrygujące środowiska twórcze. Takim pismem miał być „Wybór”: forum zwartych, wyrazistych wypowiedzi twórców, dziennikarzy i czytelników o wydarzeniach literackich, teatralnych, muzycznych, plastycznych, filmowych. Miał także reagować na kłamstwa i przeinaczenia reżimowej prasy, radia i telewizji.

W odredakcyjnym wstępie jego założyciele deklarowali: „Wybieramy codziennie, w każdej niemal sytuacji, i te nasze wybory określają zarówno aurę dnia dzisiejszego, jak i kształt przyszłości. Wiemy dobrze o tym, że wybory dokonywane przez ludzi tworzących kulturę są ważne i istotne. Ale byłoby niedobrze, gdyby miały dzielić – dlatego chcemy tutaj omawiać i prezentować te dokonania współczesnej kultury polskiej, które pomnażają jej wartości bez względu na to, w jakim powstają obiegu. Kultura podzielić się nie da. To pismo chce być miejscem spotkań twórców i dzieł, które ocalają i poszerzają naszą duchową suwerenność, a przez to służą budowie struktur suwerenności społeczeństwa we wszystkich wymiarach – także w wymiarze politycznym. Ale nie polityka będzie określać sens naszej pracy. Kultura zredukowana do polityki staje się bowiem własną karykaturą, upiorem, zdegenerowanym monstrem. W ciągu ostatnich dziesięcioleci – bez mała już pół wieku – polska kultura narodowa poddawana jest owej politycznej presji. Jeśli się od niej nie uwolni, będzie skazana na postępującą degradację. Chcemy ukazywać się możliwie często – tak, by móc szybko reagować na dokonujące się w kulturze przemiany. Brak wciąż pisma, które w obiegu niezależnym umiałoby wypełnić lukę po zabranych społeczeństwu tygodnikach. Pragniemy skupić krytyków reprezentujących różne dziedziny twórczości, ożywić zamierającą ostatnio działalność recenzencką. Chcemy wreszcie być miejscem zespolenia i syntezy tego, co się dzieje w naszym życiu artystycznym; życiu w dużej mierze zatomiastowanym, w którym wiele się dzieje, ale poszczególne zjawiska izolowane są od siebie”.

Nazwę pisma wymyślił Leszek Szaruga. Winiętę i szatę graficzną zaprojektował Jan Bokiewicz, znakomity grafik, twórca graficznych opracowań książek, albumów i czasopism, plakatów i logotypów. Makiety wszystkich numerów pisma powstały w pracowni Jana Bokiewicza przy ul. Inflanckiej.

Ukazało się 21 numerów „Wyboru” (ostatni w drugiej połowie września 1988). Objętość pisma wynosiła zazwyczaj 4 strony formatu A4. Numery 1 – 15 wydane zostały przez Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA, a kolejne, od 16 do 21 – przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej. „Wybór” był tzw. „nieregularnikiem”, gdyż jego druk uzależniony był od możliwości drukarskich jego wydawców.

Pismo niezmiennie redagowali: Jan Bokiewicz, Jerzy Brukwicki, Leszek Szaruga i Andrzej Szulc. Z redakcją współpracowali: Magdalena Hniedziwicz, Tadeusz Boru-

ta, Jan Gondowicz, Maciej Gutowski, Tadeusz Kaczyński, Antoni Pawlak, Wojciech Skrodzki, Aleksander Wojciechowski. Jego kolejne numery ilustrował swoimi rysunkami i plakatami Jan Bokiewicz, były również plakaty solidarnościowe autorstwa Czesława Bieleckiego, Wiesława Gołucha, Romana Kalarusa, Wojciecha Müllera, Antoniego Rodowicza, Eugeniusza Geta Stankiewicza, rysunki Wojciecha Kofyszki, Piotra Młodożeńca, Andrzeja Piekarskiego, a w numerze 20. – fotografie Erazma Ciołka. Regułą stała się obecność w „Wyborze” wierszy. Drukowano utwory poetyckie Krystyny Miłobędzkiej, Ewy Nawój, Krystiany Robb-Narbutt, Josifa Brodskiego, Jana Gondowicza, György’ego Gömöriego, Ryszarda Holzera, Ryszarda Krynickiego, Rainera Kunzgo, Adama Lacha, Zbigniewa Macheja, Piotra Mitznera, Jarosława Olejniczaka, Antoniego Pawlaka, Macieja Piotra Prussa, Piotra Skórzyńskiego, Ryszarda Świerada, Piotra Sommera, Andrzeja Szmidta, Witolda Wirpszy, Tadeusza Żukowskiego.

W „Wyborze” uprawiano publicystykę kulturalną, drukowano komentarze, recenzje literackie, plastyczne, teatralne, filmowe, muzyczne, obserwowano losy tych, którym bliskie były problemy dobra, wolności, sprawiedliwości, demokracji. Dzięki „Wyborowi” czytelnicy dowiadywali się o przeróżnych, inspirujących inicjatywach kulturalnych i artystycznych podziemia, nowościach wydawniczych, wystawach i konkursach plastycznych, koncertach i wydarzeniach muzycznych, premierach teatralnych, pojawianiu się na ekranach kin nowych filmów, o nagrodach kulturalnych Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność” przemilczanych przez inne media drugoobiegowe oraz państwowe, co było rzeczą oczywistą.

Na jego łamach toczyły się krytyczne dyskusje i polemiki na temat twórczości podziemnej, o jej wartościach artystycznych i społecznym kontekście. Pisano o wrocławskiej grupie Nie Samym Teatrem, poznańskim Teatrze Ósmego Dnia, Filharmonii im. Romualda Traugutta, gdańskiej Galerii św. Jacka u Dominikanów, katowickiej Galerii Fra Angelico, warszawskiej Galerii Saska Kępa, wrocławskiej Galerii na Ostrowie, Krajowym Biennale Młodych „Droga i Prawda”, ale i o „Warszawskiej Jesieni”, katowickim Biennale Plakatu Polskiego, warszawskim Pałacu Kultury i Nauki, kpiono z sopockiego festiwalu piosenki.

Jan Gondowicz szczególnie uwagę zwracał na literaturę rosyjską, Andrzej Szulc – czeską, Antoni Pawlak rozprawiał się z przejawami głupoty i niedojrzałości w twórczości literackiej, dziennikarskiej oraz w życiu społecznym, Leszek Szaruga interpretował świat poezji i prozy, Magdalena Hniedziewicz, Jerzy Brukwicki, Maciej Gutowski, Wojciech Skrodzki, Aleksander Wojciechowski obserwowali i komentowali terytoria sztuki, Tadeusz Boruta rozważał o powinnościach artysty w czasach wyjątkowych, czasie marnym, a Tadeusz Kaczyński pisał o muzyce.

Uwagę czytelników zwróciły teksty o „drugim obiegu” wydawniczym na Węgrzech („Pozdrowienia od MO”), piarstwie Józefa Mackiewicza („Niewygodna prawda”), o Josifie Brodskim („Brodski: powrót w chwale”, „Józef Brodski o sobie”), o wystawach

„Niebo nowe, ziemia nowa”, „Polska Pieta”, „Oblicza socrealizmu”, recenzja filmu Janusza Zaorskiego „Matka Królów”, reprodukcja kartki z tekstem: „Solidarność waszą nadzieją, naszą nadzieją. Jesteśmy z Wami. Karta 77”, kartki noworoczne („Czas odlotu”, „Szczęśliwego wolnego roku”) i wielkanocne („Alleluja!”, „Pozdrowienia z Gubernialskiej Guberni”).

Redaktorów „Wyboru” zajmował fenomen uczestnictwa i stopień zaangażowania publiczności w niezależne spotkania, wydarzenia kulturalne i artystyczne dziejące się w pomieszczeniach kościelnych, prywatnych mieszkaniach i innych, niekiedy osobliwych miejscach; opisywano ich nastroj i temperaturę, znaczenie dla przybyłych na nie widzów.

W pierwszym numerze pisma wydrukowany został ważny dla nas tekst Wojciecha Skrodzkiego, krytyka sztuki i dziennikarza, „Myśli na koniec roku '84”, w którym pisał m.in.: „W Orwellowski rok 1984 wkraczaliśmy z ciężarem obaw i lęków zrodzonych nie tylko z przepowiedni i przewidywań, ale raczej z sumy realnych, a jakże tragicznych doświadczeń paru ostatnich lat. Rzeczywistość mijającego roku nie skorygowała tego obrazu. Mimo pozorów postępu tzw. „normalizacji” represyjność systemu naprawdę zelżała tylko w odniesieniu do osobistej sytuacji konkretnych osób, nie wobec postawy społecznego oporu i powszechnych nadziei na realizowanie prawdy i sprawiedliwości, skierowanych w stronę „Solidarności” i Kościoła katolickiego. Na przestrzeni roku, aż po ostatnie miesiące, ta represyjność stale nasilała się i osaczała wszystko, co pragnęło pozostać ostoją tej prawdy i sprawiedliwości. Rok ten był rokiem bezprzykładnym w historii Polski (z wyjątkiem bardzo wczesnego średniowiecza) mordów politycznych, od zamordowania Piotra Bartoszcze, aż po najstraszniejszy mord, dokonany na ks. Jerzym Popiełuszcze”.

Jerzy Brukwicki



## Prasa literacka, kulturalna i okołokulturalna

### Prasa literacka

- Akwilon. Gdańsk. Literackie. 1981
- Dawno Dawno Temu dodatek publicystyczno-literacki do Eskulapa. Gdańsk. Studenckie. 1989
- Nowy Kaduceusz miesięcznik literacki młodzieży Topolówki. Gdańsk. 1984
- Podpunkt gdańskie zeszyty literackie. Gdańsk. 1982-86, 1988
- sKORpion publicystyczno-literackie pismo podziemne. Gdańsk. 1982-83
- Wiązania Środowiska Twórcze Wybrzeża Krąg Literacki „Wiązania” przy Duszpasterstwie Akademickim Dominikanów w Gdańsku. Studenckie. 1985
- Stan Ducha młodzieżowy dodatek literacki „Manifestacji Gliwickiej”. Gliwice. 1982
- Ptah dodatek literacki. Gliwice. 1981
- Brulion. Kraków. 1987-90
- Krecik. Kraków. Dla dzieci. 1985
- Lithuania. Kraków. 1980, 1982-83
- Tędy krakowskie niezależne pismo społeczno-literackie. Kraków. 1983-85
- Wawel miesięcznik Wydawnictwa „Wawel”. Kraków. 1985
- Zdania i Uwagi. Kraków. 1982
- Sucastnist’ zeszyt w języku polskim. Lublin. Ukraińskie. 1985
- Kormorany biuletyn informacyjno-literacki Niezależnego Ruchu Uczniów Szkół Średnich. Łódź. Młodzież. 1980
- Litery pismo literackie NZS UŁ. Łódź. Studenckie. 1981
- Bez Debitu. Poznań.. 1983,1985
- Czas Kultury kultura, literatura, filozofia. Poznań. 1985-90
- Kurier Wojenny. Poznań. 1982
- Słowo. S. L. 1982
- Skafander magazyn literacki. Szczecin. Młodzież. 1988-89
- Tu i Teraz [czasopismo literackie]. Szczecin. 1981
- Eutopa. Toruń. 1988
- Bok studenckie pismo satyryczno-literackie NZS SGGW. Warszawa. 1981
- Dodatek Poetycki do Obecnej Sytuacji. Warszawa. 1981
- Głószy zza Muru. Warszawa. Internowani. 1981 ?
- Jaskółka czasopismo literackie [Klub Literacki w XLI LO im. J. Lelewela]. Warszawa. Młodzież. 1981
- Kafel biuletyn „Solidarność”, Koło Autorów Form Literackich. Warszawa. 1981
- Kurs niezależny miesięcznik literacki. Warszawa. 1982-89
- Nie wojenny dodatek literacki. Warszawa. 1982
- Nowy Zapis. Warszawa. 1982-83

- Okienko niezależne pismo dzieci. Warszawa. Młodzież. 1986-89  
 Przedruk [miesięczne pismo literackie stanu wojennego]. Warszawa. 1982  
 Puls nieregularny kwartalnik literacki. Warszawa. 1977-81  
 Silva Rerum almanach Wydawnictwa „Krağ”. Warszawa. 1981-82  
 Ślepowron dodatek literacki do prasy zasadniczej NSZZ „Solidarność”. Warszawa. 1982  
 Ślepowron wychodzi w języku ogólnowojskowym, kiedy może i dopóki Wrona do  
 Wronek go nie pośle. Warszawa. 1982  
 Wezwanie niezależne pismo literackie. Warszawa. 1982-89  
 Zapis poezja, proza, eseje, felietony. Warszawa. 1977-81  
 Ziarno przegląd myśli niepodporządkowanej. Warszawa. 1982-83  
 Afront. Wrocław. 1982  
 Kontur. Wrocław. 1988-89  
 Obecność. Wrocław. 1983-88  
 Parnas poetycka wkładka „Refleksu” [wkładka niezależnego miesięcznika studentów  
 „Refleksu”]. Wrocław. Studenckie. 1981  
 Wolny Wrocław. Wrocław. 1988-89  
 Zeszyt Poezji Podziemnej. Wrocław. 1982-83

## Oświata niezależna

- Nauczycielska Solidarność informator białostockich nauczycieli „Solidarność” Region  
 Białystok. 1984  
 Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Byd-  
 goszczy. 1989-90  
 Feniks pismo NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania. Bydgoszcz. 1989  
 Kaganiec Oświaty miesięcznik satyryczny MKZ NSZZ „Solidarność” Pracowników  
 Oświaty i Wychowania. Bydgoszcz. 1981  
 Solidarność Nauczycieli Chełmskich [biuletyn informacyjny]. 1980-81  
 Synopsi dwumiesięcznik popularnonaukowy pismo studenckiego koła filozoficznego  
 [NZS WSP Częstochowa. 1981  
 Biuletyn Informacyjny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidar-  
 ność” Pracowników Oświaty i Wychowania. Gdańsk. 1980-81  
 Biuletyn Strajkowy NSZZ „Solidarność” Oświaty i Wychowania. Gdańsk. 1980  
 Komunikat / przedstawiciele środowisk oświaty Bydgoszcz, Gdańsk, Kraków, Lublin,  
 Poznań, Toruń. Gdańsk. 1985  
 Komunikat Biura Informacji Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidar-  
 ność”. Gdańsk. 1989-90  
 Komunikat Grupy Informacyjnej Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wycho-  
 wania NSZZ „Solidarność”. Gdańsk. 1980  
 Kontakty pismo niezależnej oświaty. Gdańsk. 1983-89



- Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność” Regionalna Rada Sekcji Oświaty i Wychowania. Gdańsk. 1980
- Wiatr od Morza „Solidarność” Sekcja Oświaty i Wychowania. Gdańsk. 1981
- Sowa biuletyn informacyjny Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Gorzów Wlkp. 1981
- Zeszyty Samokształceniowe Ruch Młodzieży Niezależnej. Gorzów Wlkp. Młodzież. 1986-87
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania [KZ NSZZ „Solidarność” POiW w Jastrzębiu]. Jastrzębie Zdrój. 1980-81
- Nauczyciel biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Regionalnej Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania w Katowicach. 1981
- Szkoła biuletyn NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania [biuletyn informacyjno-publicystyczny Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Katowicach. 1981
- Oświata biuletyn informacyjny Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego. 1981. 1989
- Czas Wojny, Czas Okupacji biuletyn pracowników nauki i oświaty. Kraków. 1982
- Gołębnik pismo Instytutu Filologii Polskiej NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1982
- Pismo Niezależnych Nauczycieli Krakowa. 1985
- Przedruk Biblioteka SKS [Studenckiego Komitetu Solidarności] AGH [Akademii Górniczo-Hutniczej] w Krakowie. 1979
- Przegląd Biblioteczny biuletyn Studenckiej Biblioteki Wydawnictw Niezależnych NZS UJ. Kraków. 1989
- Biuletyn Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Krosno. 1981
- Solidarność Podkarpacka informator wewnętrzny dla Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Region Podkarpacie. Krosno. 1981
- Biuletyn Informacyjny Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania Województwa Legnickiego. 1981
- Arachne miesięcznik studentów filologii polskiej KUL. Lublin. Studenckie. 1981
- Informator Solidarności Nauczycielskiej pismo Regionalnej Sekcji Oświaty w Lublinie. 1989-90
- Informator Strajkowy Nauczycieli Regionalny Komitet Strajkowy Szkół Regionu Środkowo-Wschodniego. Lublin. 1981
- Solidarność Nauczycielska biuletyn pracowników oświaty i wychowania. Lublin. 1982-89
- Akces NZS Filologii Polskiej. Łódź. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny Regionalnej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. 1981
- Komunikat Regionalna Rada Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. 1981



- Oświata biuletyn Zespołu Nauczycieli przy MK „Solidarność” ZŁ „Solidarność”. Łódź. 1986-89
- Biuletyn Komisji Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania w Olsztynie. 1989
- Rota biuletyn Regionalnej Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania. Olsztyn. 1981
- Rota serwis informacyjny NSZZ „Solidarność” Regionalna Sekcja Pracowników Oświaty i Wychowania w Olsztynie. 1981
- W Naszej Szkole biuletyn okolicznościowy NSZZ „Solidarność” Komisji Zakładowej Oświaty i Wychowania w Pile. 1981
- Archiwum pismo historyczne SKOS. Poznań. Młodzież. 1988-89
- Biuletyn Informacyjny Wielkopolskiej Oświaty i Wychowania. Poznań. 1981
- Być Albo Nie Być pismo oświaty niezależnej Solidarność Nauczycielska. Poznań. 1981
- Nauczyciel pismo oświaty niezależnej. Poznań. 1988-89
- Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania. Radom. 1981
- Biuletyn Informacyjny Sekcji Oświaty i Wychowania. Radom. 1981
- Biuletyn Informacyjny (Radziejów-POiW) NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania Region Włocławek. Radziejów. 1981
- Kaganek informacje pismo Pracowników OiW NSZZ „Solidarność”. Rzeszów 1981, 1989
- Głos Nauczycielski NSZZ „Solidarność” Nauczycielska. S. L. 1982-83
- Ziemia Sandomierska biuletyn informacyjny Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Oświaty i Wychowania w Sandomierzu. 1981
- Biuletyn materiały II-III etapu zebrania Oświatowego Ośrodka Wiedzy Historycznej. Szczecin.. 1981
- Informator NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Szczecinie. 1987
- Multum in Parvo biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty. Szczecin. 1989-90
- Solidarność biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania w Tarnowskich Górach. 1981
- Bastion młodzieżowy miesięcznik społeczno-historyczny. Toruń. Młodzież. 1984
- Biuletyn Komisji Okręgu POiW NSZZ „Solidarność”. Toruń.. 1981
- Jednodniówka Nauczycielska. Toruń. 1983-84
- Biuletyn NSZZ „Solidarność” Nauczycieli Regionu Mazowsze. Warszawa. 1989
- Biuletyn Oświatowy. Warszawa. 1982
- Edukacja i Dialog wielomiesięcznik poświęcony głównie tematyce oświaty i wychowaniu. Warszawa.. 1985-89
- Informator Oświatowy Regionalna Komisja Koordynacyjna Oświaty i Wychowania Region Mazowsze. Warszawa. 1981
- Informator Wewnętrzny Nauczycieli Zrzeszonych w NSZZ „Mazowsze”. Warszawa. 1980
- Komunikat / ZG NSZZ PNTiO. Warszawa. 1981

- Nowy Ton ZNP. Warszawa. 1986-88
- Serwis Informacyjny Krajowa Rada Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność”. Warszawa. 1981
- Tu Teraz okupacyjne pismo nauczycieli. Warszawa. 1982-89
- Edukacja pismo nauczycieli i pracowników oświaty Regionu Wrocławskiego NSZZ „Solidarność”. 1981, 1989-90
- Komunikat Komisja Koordynacyjna (dawniej Porozumiewawcza) Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” Nauczycieli Dolnego Śląska. Wrocław. 1980
- Odkłamane Wiadomości Historyczne pismo wydawane przez NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk z przeznaczeniem dla młodzieży Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ „S” Region Dolny Śląsk. Wrocław. Młodzież 1984
- Serwis Informacyjny Biuro Informacyjno-Propagandowe Regionalnej Sekcji Oświaty i Wych. NSZZ „Solidarność” przy Zarządzie Regionu Dolny Śląsk. Wrocław. 1981
- Serwis Informacyjny Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” woj. Wrocławskie. Wrocław. 1981
- Solidarność Nauczycieli i Uczniów. Wrocław. 1983-84
- Solidarność Nauczycielska [biuletyn NSZZ „Solidarność” Sekcja Oświaty i Wychowania]. Wrocław. 1989
- Wolny Głos Nauczycielski NSZZ Solidarność Nauczycielska. Wrocław. 1982-89
- Solidarność Nauczycielska Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze. 1989-90

## **Pisma społeczno-kulturalne**

- Bez Debitu. Białystok. 1987-89
- Korekta analizy, historia, literatura, propozycje. Białystok. Młodzież. 1987
- Przewodnik po Biomedycynie biuletyn informacyjny Socjalistycznego Związku Satyryków Polskich. Białystok. Studenckie 1981
- Gąbka. Bielsko-Biała. Studenckie 1988-90
- ChIK Chrześcijański Informator Kulturalny. Bydgoszcz. 1986-89
- Dodatek Bydgoski. Bydgoszcz. 1985
- Biuletyn Przegląd Piosenki Prawdziwej, I. Gdańsk. 1981
- Gryps tygodnik społeczno-kulturalny internowanych. Kielce. 1981-82
- Arka Klub Myśli Programowej „Arka”. Kraków. 1981
- Arka wolne pismo eseistyka, krytyka, literatura, inne formy. Kraków. 1983-89
- AW Archiwum Współczesne. Kraków. 1984-85
- Bez Tytułu pismo społeczno-kulturalne NZS. Kraków. 1981
- Bez Tytułu pismo społeczno-kulturalne NZS UJ. Kraków. 1989
- Biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Studenckie. 1980
- Nasz Głos biuletyn informacyjno-kulturalny młodzieży walczącej NSZZ „Solidarność” szkół średnich województwa krakowskiego i okolic. Kraków. Młodzież. 1986-88

- Niezależność niezależne pismo społeczno-kulturalne. Kraków. 1983
- Promieniści pismo ojców i dziadków dla synów i wnuków. Kraków. 1982-89
- Ruch nieregularne pismo społeczno-kulturalne. Kraków. 1981
- Tumult. Kraków. 1988-89
- Kiks dwumiesięcznik uczniów Liceum Plastycznego, Liceum Muzycznego i Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej. Lublin. Młodzież. 1981
- Kontakt wybór artykułów z numerów [...]. Lublin. 1987-89
- Spotkania niezależne pismo młodych katolików. Lublin. Młodzież. 1977-88
- Kontakt miesięcznik redagowany przez sympatyków „Solidarności” wybór tekstów z numerów 1-6, 1988. Łódź. 1988
- Wieczory Dyskusyjne materiały duszpasterskie Duszpasterstwo Środowisk Twórczych przy Kościele Najświętszego Imienia Jezus Ojców Jezuitów w Łodzi. Duszpasterstwo. 1983-84
- Zgrzyt studenckie pismo społeczno-kulturalne. Łódź. Studenckie. 1981
- Inicjatywy Warmińskie. Olsztyn. 1987-89
- Litera pismo społeczno-kulturalne [pismo społeczno-kulturalne Niezależnego Zrzeszenia Studentów] NZS ART. Olsztyn. Studenckie 1981
- Down-Art pisemko Pierwszej Opolskiej Artystycznej Grupy Działań Depresyjnych. Młodzież. 1989
- Zły Jaśko biuletyn opolski Koło „Nowa Kultura” Ruch „Wolność i Pokój”. Opole. 1989
- Rocznik Podkowiński. Podkowa Leśna. Społeczno-polityczne. 1987-88, 1990
- Almanach Duszpasterstwa Akademickiego przy Parafii św. Stanisława Kostki w Poznaniu Związek Akademicki „Universitas”. Studenckie. 1988
- Almanach Związku Akademickiego „Młoda Polska”. Poznań. Studenckie. 1989
- Już Jest Jutro niezależny głos artystyczny. Poznań. Młodzież. 1987-89
- Kultura Niezależna niezależne pismo młodych. Poznań. 1983
- Roztopy niezależny biuletyn studentów UAM [niezależne pismo społeczno-kulturalne]. Poznań. Studenckie. 1980-81
- Wybór [pismo młodzieżowe poświęcone kulturze]. Poznań. 1988
- Woskówka Niezależna Grupa Twórców „Imperatyw”. Poznań. 1989
- Koncept radomski kwartalnik niezależny. Radom. 1986-87, 1989
- Nocne Teksty Kabaretu „Afera”. S. L. Studenckie Satyryczne. 1981
- Paranoja nieregularnik frontu artystycznego „Sabinka”. Siedlce. Młodzież. 1986
- Nadwiślanin pismo społeczno-kulturalne. Toruń. 1987-88
- Almanach Humanistyczny ...bez zgody i wiedzy.... Warszawa. 1983-89
- Almanach Stanu Wojennego. Warszawa. 1982
- Arcytekтура pismo NZS Architektura PW. Warszawa. Studenckie. 1989
- Co Słychać w Eleganckim Świecie?. Warszawa. 1983
- IKS Informator Kulturalny Solidarności, Warszawa. 1981

Index biuletyn informacji wydawniczych NZS-PW. Warszawa. Studenckie. 1989  
 Kontra. Warszawa. 1985  
 Kornik niezaleŃny studencki mieŃsicznik społeczno-kulturalny. Warszawa. Studenckie. 1981  
 Przegląd (Nowa). Warszawa. 1983  
 Szkice. Warszawa. Plastyka. 1984-89  
 Szpargał czasopismo społeczno-kulturalne. Warszawa. 1982-83  
 Teatr Uliczny i Domowy pismo dla ludzi teatru. Warszawa. 1975-76  
 Tuba nieregularne pismo NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów Akademii Sztuk Piękných w Warszawie. Studenckie. 1989  
 Vacat mieŃsicznik społeczno-polityczny. Warszawa. 1982-89  
 Vade Mecum pismo polityczno-kulturalne. Warszawa. 1987-88  
 Zwrot pismo społeczno-kulturalne. Warszawa. 1980-81  
 Kontakt studenckie pismo kulturalne wrocławskich ośrodków D.A. Wrocław. Studenckie 1985  
 Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej. Wrocław.. 1976-1980,1983  
 Tematy pismo społeczno-kulturalne. Wrocław. 1979-81  
 Wrocławski Student mieŃsicznik społeczno-kulturalny. Wrocław. Studenckie. 1987-89  
 Xuxem pismo post-intelektualistów. Wrocław. 1989  
 Zarysy młodzięzowy mieŃsicznik społeczno-kulturalny. Wrocław. Młodzięz. 1983  
 Kurier niezaleŃny kwartalnik społeczno-kulturalny pismo członków i sympatyków „Solidarności”. Zakopane. 1986

## **Pisma społeczne**

Szansa nieregularnik społeczno-publicystyczny. Bydgoszcz. 1983  
 Świadectwo pismo społeczne chrzeŃcijan. Bydgoszcz. Społeczne. 1987-90  
 Komunikat / Cisowski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących. Cisów. 1979  
 Biuletyn Informacyjny Zawodowego Związku Federacyjnego Służba Zastępcza. Gdańsk. 1989  
 Ethos społeczno-etyczne pismo laikatu katolickiego. Gdańsk. 1980  
 To nie To ... niezaleŃne pismo WybrzeŃza. Gdańsk. 1989  
 Informacje Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 r. w Gdyni. 1981  
 Plagiator przegląd artykułów prasy niezaleŃnej. Gołdap. 1989  
 Biuletyn Informacyjny Duszpasterstw Pracowniczych. Katowice. 1987  
 Bas (Kraków). Kraków. 1986  
 Biuletyn Informacyjny S.F.P.P. Kraków. 1983  
 Wolna Prawda społeczny serwis informacyjny. ŁódŃ. 1982  
 Most Ruch Solidarności – Porozumienie Społeczne. Ostrowiec Świętokrzyski. 1983 84  
 Przyjaciel Nauk studia z teorii i krytyki społecznej. Poznań-Wrocław. 1984-87

- Obrona biuletyn oporu społeczeństwa Rzeszowskiego. 1982
- Ultimatum kwartalnik społeczny [pismo wspierane przez ośrodek przemyski i Stalowo-wowski]. Rzeszów. 1988-89
- Proletaryat organ socjalno-rewolucyjnej wspólnoty. S. L. 1982
- Informacja Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku. Suwałki. 1987-88
- Obraz miesięcznik społeczny. Szczecin. 1983-90
- Obecność pismo prognoz i analiz społecznych. Toruń. 1982
- Sprawy nieregularny magazyn społeczny. Toruń. 1981
- Biuletyn Informacyjny Towarzystwa Przyjaciół „Powściągliwości i Pracy”. Warszawa. 1988
- Biuletyn Inicjatyw Społecznych. Warszawa. 1989-90
- Biuletyn Oporu pismo społeczne. Warszawa. 1982
- Biuletyn Społeczny. Warszawa. 1981
- Faktograf magazyn ilustrowany. Warszawa. 1982
- Gryps gazeta resocjalizatorów i profilaktyków społecznych. Warszawa. 1989
- Honor i Ojczyzna pismo dla oficerów, chorążych i podchorążych Sił Zbrojnych PRL. Warszawa. 1988-90
- Informator Polskiego Komitetu Obrony Życia i Rodziny. Warszawa. 1977
- Komunikat Uniwersytet Ludowy. Warszawa. 1979
- Mosty trybuna zagadnień społecznych. Warszawa. 1981
- Obecność pismo analiz i prognoz społecznych. Warszawa. 1982
- Opornik tygodnik społeczny. Warszawa. 1982
- Samoobrona Polska pismo Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu. Warszawa. 1979-82
- Wolny Polak pismo Ruchu Chrześcijańsko-Społecznego. Warszawa. 1979-82 1989
- Związkowy Weteran Pracy organ Ogólnokrajowego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Weteranów Pracy i Inwalidów w Polsce „Weterani”. Warszawa. 1980
- Dłoń pismo Wrocławskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Wrocław. 1982

*oprac. J. Bachtin (i js.)*

# Kuracja Gombrowiczem

Każdy mówi inaczej o początkach NOWEJ, bo te początki są dość kontrowersyjne. Ja kompletnie nie wiedziałem o istnieniu jakiejś grupy lubelskiej w tym czasie, jak konspiracja to konspiracja, nie zadawać zbyt dużo pytań, robić swoje i nie być zbyt ciekawskim. Ja tutaj organizowałem poligrafie warszawską. Jak po śmierci Pyjasa zamknęto kilku członków i współpracowników KOR-u, ja we współpracy z Haliną Mikołajską i Anką Kowalską – one coś opracowywały, ja to drukowałem, no i z kolegami jednocześnie wpadliśmy na taki pomysł wydania czegoś. Zaczęliśmy grzebać po różnych pismach emigracyjnych, to żeśmy przepisywali i publikowali. Jakiś tekst Adama Michnika, Jacka Kuronia. To był taki nasz początek wydawnictwa.

\* \* \*

A potem było szesnaście miesięcy, wszyscy próbowali różnych działań. Mirek w ogóle nie był praktycznie z NOWĄ, bo się zajmował organizowaniem wydawnictwa związkowego. I w zasadzie to wszystko było na moich barkach wówczas. W okresie legalnej „Solidarności” mieliśmy znacznie łatwiejszą drogę do nawiązywania kontaktów z emigracją i z dziennikarzami zachodnimi. Po marcu osiemdziesiątego roku, jeszcze przed legalną „Solidarnością” kiedy Mirek Chojecki został aresztowany z sankcją prokuratorską, zorganizowaliśmy dość dużą akcję w jego obronie. Tę akcję wspierał Gunter Grass, którego „Błaszany Bębenek” NOWA kilka miesięcy wcześniej wydała. I od tego momentu zaczęły się nasze profesjonalne kontakty ze światem Zachodu, ale przede wszystkim z Instytutem Literackim i ze środowiskiem „Aneksu”, czyli z Aleksandrem i Eugeniuszem Smolarami, i Niną Smolar żoną Eugeniusza. I zaczęliśmy wyjeżdżać. W końcu paszport dostałem ja i Mirek Chojecki. Najpierw na krótko na wyjazd do Sztokholmu w grudniu osiemdziesiątego roku, na wręczenie Czesławowi Miłoszowi literackiej nagrody Nobla, a potem wyjechaliśmy w październiku osiemdziesiątego pierwszego roku na Targi Książki we Frankfurcie. I tam, to już wcześniej było przygotowane przez wyjazd Marka Borowika, podpisaliśmy umowę z Instytutem Literackim o współpracy. NOWA miała wszystkie książki Instytutu Literackiego powielać w Polsce. To było oficjalne porozumienie, pod którym podpisany był Giedroyc, Zofia Hertz, a po stronie NOWEJ było moje nazwisko i nazwisko Marka Borowika.

*Opowiadał Grzegorz Boguta (js)*

Ciekawa była obecność polskiej bibuły na targach książki we Frankfurcie. Ja na nie jeździłem co roku. Współpracowałem z „Kulturą” paryską i z Janem Chodakowskim, szefem wydawnictwa Polonia w Londynie i wydawnictwa Puls Publications. No i myśmy się spotykali raz do roku, wszyscy wydawcy i ludzie z wydawnictwami związani właśnie we Frankfurcie. Zawsze staraliśmy się spowodować obecność poligrafii podziemnej z Polski, więc albo na stoisku Giedroycia stały książki NOWEJ albo jakiś przegląd różnych wydawnictw.

Raz była wielka wystawa fotografów zrobionych przez wrocławską grupę NAFDe-menti, ja to przygotowałem. Wszystko zostało zapoczątkowane przez Andrzeja Chileckiego, jeszcze chyba w osiemdziesiątym czy siedemdziesiątym dziewiątym roku, na pierwszych targach we Frankfurcie. On wystawił wtedy wielkie zdjęcia paru osób z podziemnej poligrafii: Mirka Chojeckiego, Grzeška Boguty, chyba moje tam było. Jak to do nas dotarło jeszcze tu do Polski, jeszcze przed „Solidarnością”, to mieliśmy wrażenie, że gdzieś ktoś wywiózł na Księżyc nasze podobizny. A myślę, że Chilecki miał dobrą intuicję, że trzeba temu światu normalności pokazać inną normalność, która jest nad Wisłą. I od tego czasu, mimo trudności budżetowych jakie Giedroyc zawsze przeżywał, bo tam trzeba było zapłacić za obecność, opłacić stoisko i tak dalej, zawsze tam polska obecność podziemna, obok PRLowskiej, była bardzo mocno widoczna.

*Opowiadał Andrzej Mietkowski (js)*

Z NOWEJ w stanie wojennym przetrwał przede wszystkim sprzęt. To jest bardzo ważne. Mieliliśmy oficjalną drukarnię w Ursusie, ale ludzie, którzy się tym sprzętem opiekowali, byli na tyle odpowiedzialni, wiedzieli kiedy ten sprzęt wynieść, zanim zakład został spacyfikowany przez ZOMO. W związku z tym sprzęt przetrwał i ludzie, którzy się zajmowali drukiem też przetrwali. No i w styczniu 1982 roku ukazała się taka dziwna książka, Karla Jaspersa „Problem winy”, co wzbudziło sensację. Jak to, wydaje się jakiś esej, który kompletnie nie ma związku z tym co się wokół nas dzieje? A to po prostu była jakaś tam kolejna pozycja wydawnicza z programu i drukarze to po prostu realizowali. Później cała ta technika NOWEJ skupiła się na drukowaniu „Tygodnika Mazowsze”. Działo wówczas kilka od siebie niezależnych grup.

Uważam, że okres 1983 – 1986, to był wspaniały czas rozwoju NOWEJ. Myśmy wtedy zaczęli robić filmy, kasety audio. Z NOWEJ, mówiąc w dzisiejszym języku, udało się koncern wydawniczy, medialny stworzyć. Pamiętam jak wydaliśmy pierwszy film na kasecie video. To było „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego. Było tego dwadzieścia egzemplarzy.

Koniec podziemnej NOWEJ, moment, w którym to nastąpiło jest trudny do określenia, dlatego, że okres od początku do końca okrągłego stołu, a potem do wyborów był niezwykle intensywny, każdy dzień był inny, coś się nowego działo. Zresztą już w 1989 roku NOWA wystawiała na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, będąc absolutnie nielegalnym wydawnictwem. Ale ja już byłem, jak ktoś tam powiedział, Wafęszą podziemia wydawniczego, w związku z tym wymusiłem na Ministerstwie Kultury i Sztuki, na organizatorach targów, że dla podziemnych wydawnictw musi być i za darmo jakaś tam powierzchnia wystawowa. I to się wszystko udało zorganizować.

Z perspektywy trzynastu lat, bo tyle lat funkcjonowałem jako podziemny wydawca, od 1977 do 1989 roku, a w zasadzie nawet do 1990 roku, kiedy zniesiono urząd cenzury, można powiedzieć, że właściwie prawie w każdym z tych okresów NOWA była naj-



większym wydawnictwem. Jedyny okres, w którym ustępowała jednemu wydawnictwu, czyli Kręgowi, to lata 1983-84, kiedy w NOWEJ było kilka bolesnych wpadek drukarni.

NOWEJ zawdzięczamy większość istotnych przełomów dotyczących ruchu wydawniczego. To jest uruchamianie różnych medialnych projektów jak Video-NOWA, Audio-NOWA, czy też uczestnictwo w dużym przedsięwzięciu historycznym jakim było Archiwum Solidarności. NOWA budziła właśnie dlatego takie kontrowersje albo była postrzegana jako groźny monopol. Jeden z nieżyjących już wydawców Grzegorz Nawrocki nazwał nawet NOWĄ Hutą Katowice podziemia.

Jednak nie przełomy technologiczne uważam za najistotniejsze, ale przełamanie bariery strachu wśród polskich twórców, którzy decydowali się pisać do podziemnej oficyny. Zaczęli rozumieć, że można coś napisać nie mając z tyłu cenzora czy myślenia autocenzurą. O tym nie napisze, bo to i tak mi skreślą.

*Opowiadał Grzegorz Boguta (js)*

Autorzy obawiali się, że wydanie ich pozycji w podziemiu będzie zamykało im możliwość publikacji oficjalnych, dlatego w kilku przypadkach prosili, ażeby umieszczać informację, że wydane to zostało bez wiedzy i zgody autora. Ważniejszym było, z mojego punktu widzenia to, ażeby dobra literatura się ukazywała, natomiast czy jest tam informacja, że za wiedzą i zgodą, czy bez wiedzy i zgody – nie miało to najmniejszego znaczenia. Oczywiście, było to za wiedzą i zgodą autorów.

Mieliśmy porozumienie z Instytutem Literackim w Paryżu, że mamy prawo przedrukowywać, podając oczywiście źródło, wszystko co Instytut Literacki wydawał. Tę zgodę redaktora Jerzego Giedroycia załatwił Adam Michnik. To dotyczyło zarówno Czesława Miłosza jak i Witolda Gombrowicza i całej plejady polskich pisarzy wydawanych na emigracji.

\* \* \*

Książka Grassa „Błaszany bębenek” leżała w Wydawnictwie Literackim w Krakowie ładnych dziesięć lat. Co jakiś czas wydawnictwo zwracało się do autora, ażeby dokonał pewnych zmian. Z Grassem spotkałem się w Gdańsku wtedy, kiedy Volker Schlöndorff kręcił „Błaszany bębenek”. Ja przekonywałem Grassa, że naprawdę nie o to chodzi, czy on zamieni tę wesz na kołnierzu sowieckiego żołnierza, czy o innego, to nie o to chodzi. Chodzi o to, że „Błaszany bębenek” jest taką książką, która próbuje budować dobre relacje między Polakami i Niemcami. Dla władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dla których jedynym przecież argumentem za stacjonowaniem sowieckich wojsk w Polsce jest to, iż istnieje zagrożenie niemieckie, wszelkie budowanie porozumienia między Polakami a Niemcami, a to właśnie robi „Błaszany bębenek”, nie ma szans, ta książka nigdy oficjalnie w Polsce komunistycznej się nie ukaże. I Grass przyznał mi rację. I tak oto uzyskaliśmy prawa do druku „Błaszanego bębenka”.

Innym przypadkiem był Kurt Vonnegut i jego „Matka noc”. Byłem wówczas na emigracji. Kurt Vonnegut zażyczył sobie honorarium w wysokości jeden złoty polski. No, ale w Paryżu trudno było znaleźć złotówkę. Wielokrotnie prosiłem różnych znajomych, którzy przyjeżdżali z Polski, ażeby przywieźli jedną złotówkę. Nie, przywozili sto złotych, pięćset, tysiąc, a tu po prostu moneta jednoczłotowa była potrzebna. Wreszcie ktoś znalazł w portfelu pięciocztotówkę i tak Vonnegutowi zapłaciliśmy honorarium pięciokrotnie przewyższające to, co winni byliśmy zapłacić.

Opowiadał Mirosław Chojecki (js)



## Tomek Kuczborski – główny „oprawca” NOWEJ

### H.B – Byłeś czołowym grafikiem słynnego podziemnego wydawnictwa. Jak się to zaczęło?

T.K. – Zaczęło się od literki „n”. Latem 1977 roku zostałem zaproszony przez znajomego na spotkanie towarzyskie, na którym zaproponowano mi, abym zrobił jakiś znak firmowy do nowopowstałego wydawnictwa działającego poza cenzurą. Miał on być tak zaprojektowany, aby go można było reprodukować najdzińszymi technikami, łącznie z ręcznym nakłuwaniem matrycy powielaczowej. No i szybko zrobiłem. W domu wzięłem od żony maszynę do pisania, wkręciłem w nią papier, wałnąłem literkę „n”, powiększyłem ją fotograficznie, potem zrastrowałem w ten sposób, żeby jednym dziabnięciem igiełką w punkt zrobić jedną dziurkę – no i potem rzeczywiście przez jakiś czas drukarze dziargali to logo igłą w matrycy. Pierwszą książką z moim dziarganym znakiem „n” było „Pochodzenie systemu” Marka Tarniewskiego, czyli Jakuba Karpińskiego, wydaną w sierpniu 77 roku, czyli zaraz po pierwszej rozmowie na owym bankiecie. No i tak się zaczęło.

### – Czyli jakby przypadkowo, a nie z idei?

Wystarczyły reguły przyzwoitości, nie wypadało odmówić, to raz, no i sprawa była słuszna, to dwa. Oczywiście, było też przekonanie, że robi się coś dobrego, inaczej nie byłoby sensu. Tak się już potoczyło i ciągnęło przez lata. Na początku przez moje ręce przechodziło wszystko, opracowanie graficzne każdego tytułu, rozwiązywanie problemów technicznych, jak to reprodukować, jak drukować okładkę i wiele innych spraw, bo w końcu byłem w tym zawodowcem. Bardzo mocno związałem się z NOWĄ, praktycznie przez okrągły tydzień miałem ją w domu.

### – Czy to dawało jakieś środki do życia?

To był całkowity wolontariat, mogłem sobie na to pozwolić, miałem z czego żyć, czyli z pracy „naziemnej”, jako zawodowy grafik i designer. Właściwie cały czas dla NOWEJ robiłem non profit, dopiero później zacząłem troszeczkę odzyskiwać w materiałach. Kupili mi np. aparat fotograficzny, jako narzędzie pracy, ale w pierwszych latach to z własnych środków i zasobów materiałowych robiłem, co trzeba, Dużo materiałów nie zużywałem, a poza tym – co chyba najważniejsze – miałem do nich dostęp jako członek Związku Polskich Artystów Plastyków, którego inni nie mieli. Wiadomo, wszystko reglamentowane, strzeżone. Dopiero potem, do offsetu, fotograficznych filmów i innych wymagań technologicznych, zaczęliśmy kombinować, żeby w części zwracać koszty, bo te już były większe.

### – Dużo tytułów przeszło przez twoje ręce?

Nigdy nie liczyłem, ale na pewno grubo ponad setka. Po pierwsze, robiłem pismo „Zapis”, które od samego początku było bardzo ważnym dzieckiem NOWEJ. Publikowali w nim „dorośli”, uznani autorzy, w odróżnieniu od łódzkiego „Pulsu”, w którym pisywa-

li „młodzi gniewni”. Zrobiłem logo i winietę „Zapisu” i robiłem okładki od pierwszego numeru, używając do tego m.in. technologii letrasetu. Druga ważna rzecz, to książki znanych autorów, wydawane zarówno w ramach Biblioteki Zapisu jak i w głównym katalogu NOWEJ. Pierwszy był chyba „Kompleks polski” Tadeusza Konwickiego. Była to w ogóle pierwsza w drugim obiegu książka z graficzną okładką. Ciekawostką jest, że do zrobienia sitodrukiem tej pierwszej okładki, koledzy tak dobrali farbę, że ona do dziś jest mokra. Dotykasz ją teraz, w 2012 roku i masz świeży, a zarazem historyczny, mokry ślad na palcu. Jest to najgenialniejsza farba drukarska, która nigdy nie wysycha.

Potem było od cholery projektów. Z ważniejszych, które pamiętam, to głośna „Miazga” Jerzego Andrzejewskiego, „Mała Apokalipsa” Konwickiego, „Umschlagplatz” i „Żmut” Jarosława Marka Rymkiewicza, „Raport o stanie wojennym” i „Karnawał i post” Marka Nowakowskiego, „Przyznając się do winy” Ryszarda Bugajskiego. No i oczywiście „Wielki Strach” Juliana Strykowskiego – na okładce tej książki umieściłem wielką ruską gwiazdę, której dwa dolne ramiona zmieniają się w szpony. Ponieważ symbol był nośny i przekonywujący, wyprodukowaliśmy też koszulki z tą szponiastą gwiazdą. Nie trzeba było długo czekać, aby pojawiła się we wszystkich kolorowych pismach za granicą na zdjęciach z demonstracji NZSu. Tę koszulkę możesz sobie kupić i dziś, w siedzibie SWS...

Satysfakcję miałem też z robienia grafiki dla „Krytyki”, kwartalnika społeczno-politycznego, o charakterze bardziej naukowym. Dostosowałem do tego styl, technikę. Jak postawisz kilka numerów pisma obok siebie, to zobaczysz, że wszystkie okładki pochodzą z jednej ręki, z jednej firmy. W późniejszych latach doszły dwie inne serie okładek – jedna do audiokaset, mam je wszystkie do tej pory w domu, drukowane były sitkiem, druga seria, już krótsza, mniejsza, to były okładki do wideokaset z filmami zakazanymi. Przez moje ręce przeszło jeszcze prawie całe Archiwum Solidarności, liczące ponad 20 wydań, z biało-czerwonymi okładkami przedstawiającymi tłum robotników. A prócz tego dochodziły różne okazjonalne, drobne druki.

– **To jednak był zapieprz.**

Było tego tak dużo, że w pewnym momencie stałem się kimś w rodzaju dyrektora artystycznego NOWEJ. Sam siebie „mianowałem”, ale może to nie było dalekie od prawdy. Miałem wtedy dużo pary, robiłem jednocześnie projekty naziemne i podziemne. Starłem się aby prace dla NOWEJ były maksymalnie profesjonalne, bez taryfy ulgowej. Jadąc na słynne międzynarodowe targi książki do Frankfurtu, przygotowaliśmy foldery, katalogi i gadzety reklamowe – koszulki z „n”. Mówiąc o tamtych czasach, muszę jeszcze wspomnieć o kalendarzu na biurko, który w całości wyprodukowaliśmy z moją żoną, Blanką. Był to kalendarz na rok 1984, czyli jedyna w dziejach okazja, aby bezpośrednio nawiązać do słynnego dzieła Orwella, p.t. „Rok 1984”. Oczywiście, przygotowania zaczęliśmy dużo wcześniej. Zaprzyjaźniony z nami grafik Zygmunt Januszewski wykonał znakomite rysunki, nawiązujące do Orwellowskiego dzieła, a nasz inny przyjaciel, Janek Zieliński, specjalnie do tego kalendarza dodał opisy pod ilustracjami.

cje, w stylu Orwellowskiej nowomowy. Wydaliśmy go samodzielnie i była to taka skończona całość. Bardzo ładnie wydrukowana na offsecie, i miała dość duże powodzenie.

– **Tak opowiadasz, jakbyś nie miał żadnych przykrości w związku ze swoimi zajęciami.**

Siedzisz w tej chwili dokładnie w miejscu, na którym ongiś siedział facet i pisał protokół z przeszukania mojej pracowni, tylko stół był nie ten, przy którym teraz mnie nagrywasz. A ten cywil pisał w te słowa: „oraz zawierającym przemyślny schowek na strychu”. To jest to łóżko, zobacz.

– **To leże pod sufitem, na które trzeba wchodzić po drabinie, to jest ten schowek?**

Przemyślny schowek. Oczywiście, śmieszna przesada, po prostu łóżko w pracowni, na górze. Przyszło ich siedmiu.

– **Aż „siedmiu wspaniałych” do jednego artysty?**

To było w pierwszych dniach stanu wojennego. Przyszło dwóch cywilnych i cały patrol mundurowy, z bronią. Żeby było śmieszniej, tu, pod tą ścianą, stało dziecinne łóżeczko mojego syna. Jeden z tego patrolu położył na barierkach łóżka swojego kałasznikowa.

– **Ale chyba syna nie było w tym momencie, nie spał w tym łóżku?**

Był i spał. Ale to jeszcze małe piwo, potem podnosili go, razem z materacem, żeby sprawdzić, czy nie ma czegoś pod nim. Delikatnie to zrobili, nie obudził się...

W kuchni dość szybko znaleźli to, czego potrzebowali. W maszynie do pisania miałem wkręconą akurat nie tyle matrycę, ile półprzezroczystą folię służącą do powielania ulotki z tekstem Bujaka skierowanym do związkowców Solidarności. To im wystarczyło i zabrali mnie. Zawieźli do miejsca niezbyt atrakcyjnego, na Rakowiecką, gdzie spędziłem trzy miesiące. Oczywiście założyli mi sprawę, w trybie doraźnym, z paragrafów stanu wojennego. Główna walka szła o to, żeby to odtrybić, czyli żeby sędzia zdecydował, że nie trzeba mnie sądzić w trybie wojskowym, już nie pamiętam, jak to się dokładnie w języku prawniczym nazywało, ale chodziło o to, że sądy wojskowe miały zupełnie inne w tym momencie paragrafy, o wiele gorsze, czyli paragrafy stanu wojennego, według których najniższy wyrok to 3 lata, do piętnastu. Pod koniec siedzenia miałem pierwszą rozprawę w sądzie wojskowym, która skończyła się dobrze, bo mi zdjęli ten wojenny tryb, czyli odesłali do sądu powszechnego, z którego, chyba jakimś cudem, ale i dzięki walce obrońców, wyszedłem z umorzeniem jednego i uniewinnieniem od drugiego zarzutu. A wszystko to działo się w najbliższej odległości od mojego domu. Sąd tuż tuż, koło mojej szkoły, do której chodziłem, prokuratura wojskowa tuż tuż, kryminal także tuż tuż...

– **A ty pośrodku trójkąta bermudzkiego, na dodatek przy ulicy – nomen omen – Sędziowskiej, gdzie ciebie zgarnęli.**

Warszawski sąd wojskowy zachował się przyzwoicie, bo np. w Gdańsku w tym samym czasie jedną z dziewczyn skazali na 10 lat, za podobne rzeczy. Po wyjściu musiałem odczekać jakiś czas, czyli odbyć tzw. urlop, kilkumiesięczny. Powolotku wracałem do pracy w NOWEJ. Na szczęście nie byłem krytycznym ogniwoem dla bezpieczeństwa

firmy, by jej zagrozić swą wpadką. Nie chciałem być informowany, no i nie byłem, o takich rzeczach, jak drukarnie, kto i gdzie to czy tamto robi, itd. Takie były zasady. Oczywiście, miałem kontakty z ludźmi, ale to oni przychodzili do mnie, a nie ja do nich. A przychodzili często, np. na konsultacje technologiczne, również ludzie z innych wydawnictw podziemnych, m.in. z „Robotnika”. Oprócz pracowni, w mieszkaniu na drugim piętrze, miałem drugą w piwnicy – ciemnię fotograficzną. W sumie stworzyło się tu jakby jakieś małe „centrum technologiczne”, gdzie próbowaliśmy różnych rzeczy. Robiło się na górze i na dole. W piwnicy gościli też drukarze, ale nie u nas. Nasza przyjaciółka, Krysia Pniakowska (Xantypa), rzeźbiarka-ceramiczka po Akademii, udostępniła swoją pracownię drukarzom NOWEJ. A my w naszej piwnicy od czasu do czasu magazynowaliśmy już wydrukowane książki. Tego dnia, kiedy przyszło po mnie siedmiu, był w niej świeży nakład „Mojego wieku” Aleksandra Wata.

**– Węszyli wszędzie i nie nakryli tego?**

Węszyli w mieszkaniu, ale jak zeszedli ze mną na dół, to zamiast im pokazać swoją piwnicę, w której akurat leżał ten nowy nakład, pokazałem im z zimną krwią piwnicę sąsiada, o której wiedziałem, że jest pusta i bez kłódek. Tak mnie natchnęło...

**– Tym fortem uratowałaś nakład ważnej publikacji, liczącej chyba co najmniej tysiąc książek.**

Trzy tysiące tego było. Oni już mieli dowód, tę folię z tekstem Bujaka, wyjętą z maszyny, nie potrzebowali niczego więcej, żeby mnie zabrać. Ten nakład Wata może nie był potwornie groźny, ale byłaby wielka szkoda, wciąłoby go. Potem jeszcze moja żona bohatercko się sprawdziła, gdy ja już siedziałem. Pukanie do drzwi, Blanka otwiera i widzi dwóch obcych facetów. Mówią jej, że po Wata przyszli. Żona im oświadcza, że nie zna żadnego Wata i wykopała ich. A to byli ludzie z NOWEJ, którzy chcieli odzyskać schowany u nas nakład. To nie było wcześniej uzgodnione, na zasadach konspiracyj, jaki kontakt, hasło itd., więc Blanka nie wydała im tego nakładu. Dostała potem od dyrekcji NOWEJ pochwałę za czujność.

**– Dziś, wspominając po latach, widzisz to jako piękną, romantyczną przygodę, czy coś więcej?**

Te czasy miały mnóstwo uroku, mnóstwo romantyzmu, ale i mnóstwo sensu. Wiedzieliśmy, że robimy słusznie. Nie mam żadnych negatywnych skojarzeń, choć oczywiście kryminał do ekstra przyjemnych zdarzeń nie należał. Ale za to zapamiętałem, że żołnierze, tacy w czapkach z białymi otokami, którzy mnie wieźli do sądu na rozprawę, jak już wsadzili mnie do tego swojego gazika, zapytali: czy możemy panu uściśnąć dłoń?

*Rozmawiał: Hugon Bukowski*

*Bibuła 2012*

## Wszystko idzie z biegiem życia

### Rozmowa z Tadeuszem Konwickim, pisarzem

Zarówno pobieżna sonda przeprowadzona wśród kolegów z podziemia wydawniczego, jak i wciąż żywe wspomnienia sprzed lat dowodzą niezbicie, że największym hitem edytorskim spośród czterech circa tysięcy tytułów obszaru bezdebitowego była „Mała apokalipsa” Tadeusza Konwickiego. Żadna z wcześniejszych czy późniejszych książek tego prozaika, scenarzysty i reżysera filmowego nie wywarła na nas tak znaczącego wrażenia. Jak wiadomo, Tadeusz Konwicki złamał pióro przed czterema laty, jak twierdzi – ostatecznie i nieodwołalnie. Nie kręci też filmów. Czy pisze scenariusze – nie wiadomo...

Przypomnijmy: „Mała apokalipsa” ukazała się po raz pierwszy nakładem oficyny NOWA w 1979 roku, a następnie m.in. wydały ją: SW TON Toruń w 1981, Odnowa w 1981, Nawias w 1986 oraz Alfa i Antyk w 1988.

A zaczęło się wszystko w Nowej Wilejce na Wileńszczyźnie, gdzie Tadeusz Konwicki przyszedł na świat w roku 1926. Polonistykę studiował na UW, w 1944 walczył w szeregach AK, w latach 1945-46 mieszkał w Krakowie. Debiutował w 1946 na łamach prasy jako reportażysta. Od 1946 do 1950 – redaktor tygodnika „Odrodzenie”. Od 1947 – w Warszawie. Do dziś. W dorobku filmowym ma m.in.: „Ostatni dzień lata”, „Salto”, „Zaduszki”, „Jak daleko stąd, jak blisko”, „Dolinę Issy”, „Lawę”.

Początki jego twórczości naznaczone są ukąszeniem heglowskim, co zaowocowało kilkoma nader „słusznymi” utworami, nie wymienianymi dziś w notach biograficznych. Dość powiedzieć, że pierwszy z nich nosił tytuł „Przy budowie”, 1950.

Pierwszą zaś książką Tadeusza Konwickiego, która zwróciła uwagę czytelników była opowieść wileńska „Rojsty” z 1956 roku. Następnymi – w 1963 „Sennik współczesny”, a w 1967 „Wniebowstąpienie”. Od 1977 roku Tadeusz Konwicki publikował w wydawnictwach podziemnych: tam to nakładem NOWEJ ukazała się w 1979 roku „Mała apokalipsa”. W stanie wojennym filmy i książki Tadeusza Konwickiego zostały objęte całkowitym zapisem cenzorskim, a on sam stał się w Warszawie postacią tajemniczą, wręcz legendarną i tylko wtajemniczeni rozpoznawali odtąd jego pochyloną sylwetkę podczas rytualnych spacerów Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem do Domu Literatury, czy przy „świętym”, zarezerwowanym dla najbliższych przyjaciół stoliku w kawiarni Czytelnika przy Wiejskiej. Można tam zresztą spotkać naszego Mistrza i dziś, najczęściej w towarzystwie Mistrza Sceny – Gustawa Hołoubka. Po 1989 roku Tadeusz Konwicki ogłosił jeszcze m.in. „Zorze wieczorne” w 1991 i „Czytadło” w 1992. Warto zwrócić uwagę na dwa tomy rozmów z Tadeuszem Konwickim: Stanisława Beresia z 1986 „Pół wieku czyśćca” oraz Katarzyny Bienias i Jacka Szczerby – „Pamiętam, że było gorąco” z 2001 roku. Tę właśnie książ-



kę (traktującą o filmie i nie tylko) nabyliśmy drogą kupną w salonie Czytelnika przy Wiejskiej, podążając na spotkanie z Tadeuszem Konwickim z okazji opublikowania pełnej wersji „Kalendarza i klepsydry”, która to książka w 1976 roku przemeblowała w znacznej mierze naszą głowę mimo „obstrzępienia” przez cenzurę. Jako że autor nigdy nie czytywał swych dzieł w druku (jak też nie oglądał swoich filmów), fakt zaistnienia w książce nieznanego mu wcześniej nowego ingerencji cenzorskich zaskoczył go przed kilku laty w Niemczech podczas spotkania z czytelnikami. I dzięki tej niemiłej niespodziance, po przezwyciężeniu rozmaitych przeciwności losu (jak np. brak zarówno rękopisu jak i maszynopisu w domowym archiwum pisarza), Czytelnik mógł przed dwoma tygodniami sprosić pół miasta na prezentację nowego, pełnego wydania. Pozwoliliśmy sobie zadzwonić do Tadeusza Konwickiego, by prosić go o krótki wywiad (exclusiv) dla „Bibuły”. Usłyszeliśmy w słuchawce charakterystyczny głęboki szept, którym pisarz powiadomił nas, że jest w fatalnej formie, zmęczony, chory, słaby i żebyśmy się nie spodziewali żadnych fajerwerków ani towarzyskich, ani intelektualnych. Przystaliśmy skwapliwie na te i inne jeszcze warunki. I oto naszym oczom ukazał się w hallu pierwszego piętra sam Tadeusz Konwicki – z błyskiem w oku i uśmiechem na ustach, ożywiony, energiczny, szybki w ruchach, szarmancki (ucałował naszą dłoń), no i z tym swoim jedynym na świecie, niepowtarzalnym a subtelnym poczuciem humoru:

**My: Spotykamy się z okazji wydania po latach „Kalendarza i klepsydry”...**

TK: Tak, tym razem to jest ta książka, którą wtedy napisałem, bez uszczerbków dokonanej przez wiadomą instytucję.

**My: – Ale ja chciałam pomówić o innej książce – o „Małej apokalipsie”, która dla nas wszystkich, dla całego podziemia wydawniczego była i jest pana najważniejszą książką. Czy kiedykolwiek pan mógł przypuszczać, że znajdzie się ona w lekturach szkolnych?**

TK: – Wie pani, ona wybuchła nagle. To jest jedyna moja książka, którą pisałem zaledwie siedem czy osiem tygodni, błyskawicznie. A stało się to z powodów, hm... niebanalnych. Moja starsza córka Marysia, która się interesuje astrologią, zadzwoniła do mnie – to był 78 rok, jesień, chyba początek października – i powiedziała: „Tato, jest dla nas nadzwyczajny układ planet”. A ja widocznie nosiłem już tę „Małą apokalipsę” od lat w sobie – znienacka nazajutrz siadłem i jednym ciągiem pisałem tych siedem czy osiem tygodni. Tak że ona w mojej biografii pojawiła się dość nieoczekiwanie. Ja jestem trzeźwym człowiekiem, wiem, że jej kariera wynikała troszkę z sytuacji politycznej, z kontekstów politycznych. Jeśli ona utrzymałaby się jeszcze potem, a tego nie wiem, czy się utrzymała, to uważałbym to za sukces.



**My: Bardziej bolał pana PRL czy bardziej boli DI Rzeczpospolita?**

TK: – Nie zdarzyło mi się jeszcze dotąd przeprowadzać takich porównań... Przede wszystkim wydaje mi się, że wszystko idzie z biegiem życia, każda epoka ma swoje i dramaty, i przyjemności. Akurat tak się złożyło, że PRL to była moja młodość i mój wiek dojrzały, a dzisiaj III Rzeczpospolita mnie no, cóż... jakby żegna troszeczkę, to znaczy, jestem już w latach... Więc jestem w jakiś sposób zakodowany na pewien wiek i wydaje mi się, że już za długo troszkę żyję. Myślę o zakodowaniu w sensie duchowym, a nie biologicznym. To, co miałem do powiedzenia, co mnie bolało, co nękało – zostawiłem... jest jakiś ślad. I chciałbym, żeby dobry Bóg zachował się wobec mnie uprzejmie i wziął do tego lepszego świata.

**My: Dziś pan nie pisze powieści, nie kręci filmów. Gdyby pan miał nadać tytuł freskowi przedstawiającemu dzień dzisiejszy, to byłby to „Mały armageddon” czy „Mały trąd w pałacu sprawiedliwości”, czy może „Jutro nadejdzie mały świt”?**

TK – Trochę bałbym się nadawać temu jakiś szyld, dlatego, że to się wszystko dzieje na gorąco. Myślę, że następne pokolenie to jakoś zakwalifikuje. Z tym, że według mnie idziemy w jakiś sposób jednak do przodu i to jest ważne. Jestem optymistycznym pesymistą...

**My: – Czy więc należał pan do i nielicznych, którzy oczekiwali, że jeszcze za ich życia skończy się PRL: system – wszystko jedno, z hukiem czy ze skowytem?**

TK: – Nie pamiętam, którą książkę – być może „Wschody i zachody księżycyca” – zamyka zdanie: „To się prędzej czy później musi skończyć”. Wiedziałem, że tak będzie, aczkolwiek wielu ludzi uważało, że to się zaniosło na dziesiątki i dziesiątki lat, i śmiało się z takich naiwniaków jak ja. A tu nagle okazało się, że życie jest pełne zaskakujących niespodzianek. Z tym, że za PRLu doznawałem mniej dolegliwości niż wiele innych osób – nawet mogę powiedzieć, że w pewnym sensie zaznawałem troszkę wolności...

**My – Wewnętrznej?**

TK: – Nie tylko. Jako abnegat niczego znaczącego nie potrzebowałem – to znaczy ze spraw materialnych. Nie budowałem domu, więc tego wszystkiego, co potrzebne, nie pragnąłem, niepotrzebny mi był talon na samochód, na paszporcie mi nie zależało, i tak dalej... Pisałem sobie i pisałbym tak dalej, gdyby przy okazji „Kalendarza i klepsydry” nie dopiekał mi cenzura. Wtedy nastąpił jakiś przełom i choć byłem dość łagodnym człowiekiem (mimo, że czasem puszczały mi nerwy), wściekłem się i „Małą apokalipsę” wydałem już u was, w drugim obiegu. Tak że myślę o was ciepło do dziś, bo wówczas poczułem się absolutnie wolnym człowiekiem.

**My: – I za to pana kochamy... Za to i poczucie humoru...**

TK: – Na koniec powiem coś zupełnie bezczelnego – mnie się wydaje, że poczucie humoru jest funkcją inteligencji. To jest związane z osobowością człowieka i, co

tu dużo gadać, ułatwia życie. Ono jest wszędzie potrzebne. Widzimy przecież, jak ci strasznie nadęci, strasznie poważni ludzie są zupełnie nieznośni, a często nawet szkodliwi. Więc troszkę poczucia humoru życzę i sobie, i wam wszystkim.

Po czym Tadeusz Konwicki pocałował nas w rękę po raz drugi i pomknął schodami do kawiarni, gdzie czekał na niego już nieprzebrany tłum złożony z osób różnorodnej płci, wieku i autoramentu. Następne bite dwie godziny wypełniły nam opowieści Tadeusza Konwickiego o życiu i jego przejawach, jego odpowiedzi na pytania z sali oraz uwagi kierowane do spóźnionego Gustawa Holoubka (który wywołał popłoch wśród studentek, stając skromnie pod kolumną) w rodzaju: „A Gucio jak zwykle zabawia panie”. Następnie sala karnie ustawiła się w kolejce po autograf, pogryzając ptifurki i owoce południowe, a także sącząc wino, a my (jako, że osobisty bo imienny autograf otrzymaliśmy po wywiadzie) oddaliśmy się godnie w kierunku domu, unosząc jako skarb najdroższy magnetofon z nagraniem powyższej rozmowy.

Olga Braniecka  
Bibuła 2005



## Sentymentalna wizyta noblisty

Przyznanie Literackiej Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi w dniu 9 października 1980 r. było dla większości Polaków wydarzeniem radosnym. Dla władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowiło jednak przede wszystkim problem, zagrożenie. Nie sposób było, tym bardziej w okresie trwającego właśnie „solidarnościowego karnawału”, utrzymać obowiązującego w kraju zakazu druku dzieł poety czy też odmówić mu prawa przyjazdu do Ojczyzny.

Miłosz przyleciał do kraju 5 czerwca 1981 r. wieczorem. Wizyta noblisty miała po części charakter oficjalny, po części półoficjalny, ale przede wszystkim jednak prywatny. Jak sam stwierdzał, przyjeżdżał, aby odebrać doktorat honoris causa przyznany mu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz odbyć kilka spotkań autorskich w różnych miastach. Towarzyszyli mu wielbicieli, dziennikarze, a także funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, i ich oczy i uszy, czyli osobowe źródła informacji (agenci). Na czele z niestrudzonym tajnym współpracownikiem „Matratem”, czyli Władysławem Huzikiem. Specjalnej operacji SB, związanej z wizytą nadano niewyszukany zresztą kryptonim „Poeta”. Dzisiaj materiały zgromadzone w jej ramach są (oczywiście wbrew intencjom ich twórców) jednym ze świadectw na temat wizyty noblisty w ojczystym kraju.

Wróćmy jednak do pobytu Miłosza w Ojczyźnie. Na warszawskim lotnisku Okęcie został on przywitany najpierw przez najbliższą rodzinę, później (w pokoju gościnnym pawilonu lotniczego) przez „wcześniej ustalonych gości” (m.in. pisarzy, delegacje KUL i NSZZ „Solidarność” oraz przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki). Na zewnątrz czekały pozostałe osoby, m.in. członkowie Akademickiego Klubu „Włóczęgów” z Katowic, którzy zaśpiewali poecie piosenkę „Kurdesz”. Nie obyło się oczywiście również bez gromkich „Sto lat” odśpiewanych przez zgromadzony tłum.

Dzień później Czesław Miłosz wziął udział w organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (w Pałacu na Wodzie w warszawskich Łazienkach) spotkaniu z „przedstawicielami świata kultury”. Jeszcze tego samego dnia wziął udział w autorskim spotkaniu ze studentami w słynnym klubie studenckim „Stodoła”. Według danych zebranych przez Służbę Bezpieczeństwa wzięło w nim udział 1200-1500 osób, a kilkaset dalszych śledziło jego przebieg na specjalnych monitorach wystawionych na zewnątrz. Zaproszenie na spotkanie na „czarnym rynku” kosztowało około 1000 złotych, co nie odstraszało oczywiście chętnych na obcowanie z noblistą.

W niedzielę rano 7 czerwca noblista spotkał się w mieszkaniu Elżbiety i Pawła Bąkowskich z pracownikami oraz współpracownikami Niezależnej Oficyny Wydawniczej „NOWA” – zgromadziło się tam kilkadziesiąt osób. Warto w tym miejscu przypomnieć, że właśnie to wydawnictwo wydawało w Polsce (oczywiście w tzw. drugim obiegu) dzieła noblisty. Jak mówił witając gości Adam Michnik: „NOWA jest dumna, że jako pierwsza w kraju zapoznała czytelników z twórczością Miłosza. Nie kierowały

nami motywacje polityczne, lecz artystyczne". Poecie wręczono egzemplarz drukarski pierwszego wydania „Zniewolonego umysłu”. Z kolei Mirosław Chojecki, współzałożyciel „NOWEJ” przedstawił mu (osoba po osobie) ludzi, którzy drukowali poszczególne tomy jego poezji. Wyraźnie wzruszony poeta wyraził uznanie dla ludzi, którzy mieli odwagę, ryzykując wolnością, wydawać m.in. jego dzieła. Mówił: „Chyba trudniej jest moje książki wydawać, niż je napisać”. Ponadto, jak informowała SB, „złamał swój zwyczaj i podpisał setki książek wydanych nielegalnie w Polsce”.

Kolejnym punktem programu było spotkanie (również 7 czerwca, po południu) w Pen Clubie. Tym razem uczestniczyć w nim miało około 500 osób w środku oraz dwa razy tyle na zewnątrz. Doszło wówczas do znamienego incydentu. Kiedy do drzwi podszedł wiceminister kultury i sztuki Stanisław Puchała i powiedział kim jest, pilnujący wejścia oświadczyli: „już tu kilku takich chętnych na podobny numer było”. Ostatecznie go wpuszczono, ale dopiero po wylegitymowaniu.

W dniach 8-10 czerwca Miłosz gościł w Krakowie. Wziął udział w sesji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński, a poświęconej jego twórczości. Spotkał się też ze studentami i naukowcami z UJ, pisarzami z Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz członkami redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Ze względu na zmęczenie nie skorzystał z zaproszenia (na program artystyczny) do legendarnej „Piwnicy pod Baranami”, odwołał też część zaplanowanych spotkań (np. w Klubie Inteligencji Katolickiej).

Kolejnym punktem programu był Lublin. Tu 11 czerwca Czesław Miłosz odebrał doktorat honoris causa przyznany mu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Ceremonię tę poprzedziła msza święta odprawiona w kościele akademickim w intencji polskich pisarzy i poetów zmarłych, zaginionych i zamordowanych w kraju i poza jego granicami w latach 1939-1945. W godzinach popołudniowych noblista złożył kwiaty na grobie poety Józefa Czechowicza. Później uczestniczył w raucie (dla około 300 osób) oraz wziął udział w wieczornicy, podczas której znani aktorzy (m.in. Daniel Olbrychski) recytowali wiersze autorstwa jego i innych polskich poetów. Najważniejszym wydarzeniem podczas kolejnego dnia pobytu Miłosza w Lublinie było spotkanie z członkami NSZZ „Solidarność” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów na dziedzińcu uniwersyteckim. Wzięło w nim udział (przynajmniej w ocenie Służby Bezpieczeństwa) około 2 000 osób, nie tylko z Regionu Środkowo-Wschodniego, ale też z innych regionów związku (wśród nich znalazł się m.in. przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa).

13-14 czerwca to czas na krótki oddech – bez spotkań, uroczystości i wieczornic, jedynie w gronie najbliższych. 15 czerwca wypoczęty noblista przyjechał do Łomży, aby wziąć udział w „Łomżyńskiej Wiośnie Poetyckiej”. Przedtem jednak udał się na obiad z organizatorami (Łomżyński Klub Literacki, Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej) oraz władzami wojewódzkimi, zwiedził skansen budownictwa kurpiowskiego w Nowogrodzie (spotkał się tam z grupą pisarzy krajowych, co zaowocowało

zorganizowanym naprędce „seminarium na temat recepcji twórczości Miłosza w Polsce”). Później wziął udział w spotkaniu „ze społeczeństwem Łomży” w Wojewódzkim Domu Kultury (wg danych SB uczestniczyło w nim jedynie około 400 osób) oraz „aktywem kulturalnym Łomży” w klubie „Bonar”. Ostatnim punktem tego bardzo napiętego programu było zwiedzenie wystawy w Muzeum Okręgowym poświęconej jego życiu i twórczości. Nic, zatem dziwnego, że drugi dzień pobytu w tym mieście był już zdecydowanie mniej intensywny. Miłosz ograniczył się właściwie do krótkiego udziału w sesji literackiej „Być poetą”, podczas którego wygłosił odczyt o losie pisarza na emigracji oraz zaprezentował kilka niepublikowanych dotychczas wierszy swego autorstwa.

Końcowym etapem wizyty było Trójmiasto. Miłosz przybył tam 17 czerwca na zaproszenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970. W godzinach przedpołudniowych złożył wieniec na grobie swej matki na cmentarzu w Sopocie, następnie został przyjęty przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha i złożył wizytę biskupowi gdańskiemu Lechowi Kaczmarkowi, a także wysłuchał koncertu organowego w katedrze oliwskiej. A w godzinach popołudniowych udał się do Stoczni Gdańskiej na spotkanie ze stoczniovcami i innymi zaproszonymi gośćmi w Sali BHP, w której niespełna miesiąc wcześniej podpisano porozumienie gdańskie. Po drodze złożył jeszcze kwiaty pod tablicą (na murze stoczni) upamiętniającą zabitych w Grudniu '70. W Gdańsku, tak jak wcześniej w Lublinie, wyraził robotnikom i Lechowi Wałęsie wdzięczność za to, że powstała „Solidarność”, która daje nadzieję milionom ludzi. Zmęczony trudami dnia odwołał zapowiedzianą recytację swych wierszy. Ograniczył się do przemówienia i odpowiedzi na pytania. W Trójmieście został do dnia następnego, gdyż miał zamiar wziąć udział w procesji Bożego Ciała.

19 czerwca odleciał z Polski do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał od lat. Władze PRL mogły odetchnąć z ulgą. Wbrew ich obawom wizyta przebiegła spokojnie. W znacznej mierze zresztą dzięki postawie samego noblisty, który potraktował ją w kategoriach pobytu prywatnego. Jak podsumował nader złośliwie, chociaż nie bez pewnej racji tajny współpracownik „Matrat”: „Jego pobyt w Polsce należy oceniać włącznie w kategoriach wizyty starszego wiekiem artysty w kraju młodzieńczych wspomnień. Żadnych interesów tutaj nie miał, mieć nie będzie, nie chce ich mieć. Ważne jest dla niego spokojne miejsce w Berkeley, dom rodzinny, synowie, własna biblioteka. Jakikolwiek deklaracje (choćby o katolicyzmie czy na temat socjalizmu) mogłyby mu zaszkodzić w protestanckiej Ameryce, gdzie żyje w znacznej mierze wśród liberalnych intelektualistów i trochę wśród Polonii”. Noblistę wyraźnie męczyły sztywne oficjalne punkty programu. Zdecydowanie wolał te bardziej kameralne, spontaniczne, jak np. w gronie pracowników i współpracowników Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

Po raz kolejny Czesław Miłosz przyjechał do kraju dopiero osiem lat później – tym razem z okazji otrzymania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego...

*Grzegorz Majchrzak, Bibuła 2012*

## Spis publikacji Nowej 1976-1989

- „Aneks” – wybór artykułów numerów 1-10 (1981)  
 „Aneks” – wybór artykułów z numerów 11-20 (1980)  
 Antysemityzm – wybór tekstów (1979)  
 Jerzy Andrzejewski – Miazga („Zapis”) (vol. I-III, 1979)  
 Stefan Amsterdamski – Życie naukowe a monopol władzy (casus Łysenko) (TKN) (1980)  
 Hannah Arendt – Korzenie totalitaryzmu (Biblioteka „Krytyki”) (vol. I-II, 1988)  
 Abdurachman Awtorchanow – Zagadka śmierci Stalina (Spisek Beri) (1981)  
 Kazimierz Bagiński – Cenzura w Polsce (1981)  
 Stanisław Barańczak – Knebel i słowo (TKN) (1980)  
 Władysław Bartoszewski – Polskie Państwo Podziemne 1939-1945 (TKN) (1979)  
 Borys Bażanow – Byłem sekretarzem Stalina (Biblioteka „Krytyki”) (1985)  
 Ewa Berberyusz – Pierwsze wejście (1984)  
 Berlin 1953 (Biblioteka „Krytyki”) (1987)  
 Alain Besançon – Solżenicyn i Zachód. Sowiecka teraźniejszość i rosyjska przeszłość (1980)  
 John Bertram – Saga o Raoulu Wallenbergu (Biblioteka „Krytyki”) (1987)  
 Henryk Bidziński – Epidemia w Sopocie (1988)  
 Horst Bienek – Cela (wspólnie z Oficyną WE) (1984)  
 Władysław Bieńkowski – Socjalizm po 60 latach (1978)  
 Adina Błady-Szwajger – Szpital w getcie („Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej”) (1986, wyd. II rozszerzone – 1989)  
 Jacek Bocheński – Stan po zapaści (1987)  
 Kazimierz Brandys – Nierzeczywistość (1977, wyd. II – 1978, wyd. III – 1981)  
 Kazimierz Brandys – Miesiące (1980)  
 Kazimierz Brandys – Miesiące 1980-1981 (1987)  
 Kazimierz Brandys – Miesiące 1982-1984 (1989)  
 Marian Brandys – Moje przygody z historią (1981)  
 Marian Brandys – Z dwóch stron drzwi (1982)  
 Josif Brodski – Cztery eseje (1987)  
 Zbigniew Brzeziński – Jedność czy konflikty (cz. I – 1980, cz. II – 1981)  
 Zbigniew Bujak – Prawda raz powiedziana... (Archiwum Solidarności) (1987)  
 Tomasz Burek – Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna? (TKN) (1980)  
 Ryszard Bugajski – Przesłuchanie (1983, wyd. II – 1989)  
 Ryszard Bugajski – Przyznaję się do winy (1984)  
 Iwan Bunin – Przekłete dni (1989)  
 Co na dzisiaj? Programy Polski Walczącej (1985)  
 Cywilizacja więzienna (cz. I – Wypisy rosyjskie) (1984)  
 Olga Chreptowicz-Butieniewa – Przełom (1988)

- Bogdan Cywiński – Z dziejów kościoła katolickiego w Polsce niepodległej (TKN) (1979)
- Wanda Czapska-Jordan – WRN (PPS pod okupacją niemiecką 1939-1945) (1981)
- Józef Czapski – Wspomnienia starobielskie (1978)
- Józef Czapski – Tumult i widma (1989)
- Ludwik Dembiński – Prawo i władza (1980)
- De profundis. Zbiór rozpraw o rewolucji rosyjskiej (1989)
- Dokumenty bezprawia (opracowanie KSS KOR) (1978)
- Andrzej Drawicz – Inna Rosja (TKN) (1981)
- Dwie rozmowy – Moskwa 1960 (Stenogram rozmów polsko-chińskich) (1979)
- Lech Dymarski – Notatki z lektur (1983)
- Jan Erdman – Droga do Ostrej Bramy (1988)
- Eurokomunizm – wybór tekstów (1978)
- Jurgen Fuchs – Protokoły przesłuchań (1985)
- Igor Gołomszok – Język artystyczny w warunkach totalitarnych (1980)
- Witold Gombrowicz – Trans-Atlantyk (1981)
- Witold Gombrowicz – Wspomnienia polskie (1979)
- Gunter Grass – Błaznany bębenek (vol. I-II, 1979)
- Jiri Gruša – Kwestionariusz (1987)
- Leon Grosfeld – Polskie aspekty stosunków niemiecko-sowieckich w przededniu i w pierwszym okresie II wojny światowej (1980; wyd. II rozszerzone – Biblioteka „Krytyki”, 1988)
- Jan T. Gross – W zaborze sowieckim (1980)
- Vaclav Havel – Thriller i inne eseje (1988)
- Gustaw Herling-Grudziński – Dziennik pisany nocą 1973-1979 (vol. I-II, 1983)
- Gustaw Herling-Grudziński – Inny świat (1980)
- Marek Hłasko – Nawrócony w Jaffie. Sowa, córka piekarza (1988)
- Marek Hłasko – Ósmy dzień tygodnia (1979)
- Marek Hłasko – Piękni, dwudziestoletni (1988)
- Ryszard Holzer – Twarze (1986)
- Bohumil Hrabal – Przerwy w zabudowie (1987)
- Bohumil Hrabal – Wesela w domu (1989)
- Bohumil Hrabal – Zbyt głośna samotność (1978)
- Michał Jagiełło – „Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945-1953) (Biblioteka „Krytyki”) (1989)
- Janina Jankowska – Bez mikrofonu (1986)
- Paweł Jasienica – Rozważania o wojnie domowej (1978)
- Karl Jaspers – Problem winy (Biblioteka „Krytyki”) (1982)
- Tomasz Jastrun – Życie Anny Walentynowicz (1985)
- Jerzy Jedlicki – Forma i treść „umowy społecznej” (TKN) (1981)



- Wieniedikt Jerofiejew – Moskwa-Pietuszki (1979)  
Język propagandy (Kolokwium TKN) (1979)  
Andrzej Kelles – Węgrzy 1956 (1981)  
Krystyna Kersten – Jałta w polskiej perspektywie (Biblioteka „Krytyki”) 1989  
Andrzej Kijowski – Niedrukowane (1977, wyd. II – 1979)  
Stefan Kisielewski – Bezsilność publicystyki. O nadwiślańskim poplątaniu (1983)  
Stefan Kisielewski – Romans zimowy (1982) Stefan Kisielewski – Wołanie na puszczy (1987)  
Danilo Kiś – Grobowiec dla Borysa Dawidowicza (1989)  
Kobieta polska lat osiemdziesiątych (Społeczna Komisja Zdrowia) (1988)  
Kochany księżu Jurku... Listy do księdza Jerzego Popiełuszki (1985)  
Leszek Kołakowski – Pochwała niekonsekwencji (Biblioteka „Aletheia”) (1989)  
Artur Koestler – Ciemność w południe (1981)  
Tadeusz Konwicki – Kompleks polski („Zapis” nr 3) (1978)  
Tadeusz Konwicki – Mała apokalipsa („Zapis” nr 10) (1979)  
Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11-12 grudnia 1981 (Archiwum Solidarności) (1986)  
Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 23-24 marca 1981 (Archiwum Solidarności) (1987)  
Komitet Helsiński w Polsce – Akty terroru i przemocy. Grudzień 1984 (1985)  
Komitet Helsiński w Polsce – Prawa człowieka i obywatela w PRL. Styczeń-wrzesień 1984 (1985)  
Sandor Kopacsi – Trzydzieści dni nadziei (1980)  
Bohdan Korzeniewski – Książki i ludzie (1989)  
Tadeusz Korzeniewski – W Polsce (1981)  
Jan Kott – Kamienny potok – szkice (1980)  
Tadeusz Kowalik – Spory o ustrój społeczno-polityczny Polski 1944-1948 (TKN) (1980)  
Marcin Król – Style politycznego myślenia (1979)  
Marcin Król – Józef Piłsudski (ewolucja myśli politycznej) (TKN) (1980)  
Marcin Król, Jacek Kurczewski – Po sierpniu 1980 (TKN) (1980)  
Waldemar Kuczyński – Po wielkim skoku (TKN) (1979)  
Marian Kukiel – Generał Sikorski (1981)  
„Kultura” – wybór rocznika 1978 (1980)  
„Kultura” – wybór roczników 1979-1980 (1981)  
„Kultura” – wybór roczników 1981-1982 (1984)  
Milan Kundera – Walc pożegnalny (wspólnie z Oficyną WE) (1984)  
Jacek Kuroń – Myśli o programie działania. Zasady ideowe. Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego (1977, wyd. II – 1979)  
Jacek Kuroń – Zło, które czynię (Biblioteka „Krytyki”) (1984)  
Józef Kuśmierk – Uwaga, Polska! (1980)



- Liberalizm dzisiaj (TKN) (1980)
- Antonin H. Liehm – Nowa umowa społeczna (1977)
- Edward Lipiński – Odpowiedź na przemówienie generała W. Jaruzelskiego (1983)
- Jan Józef Lipski – Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (o ksenofobii i megalomanii narodowej Polaków) (1981)
- Jan Józef Lipski – KOR (1984)
- Artur London – Byłem członkiem bandy Słanskiego (Biblioteka „Krytyki”) (1987)
- Zdzisław Łapiński – Między polityką a metafizyką (o poezji Czesława Miłosza) (TKN) (1981)
- Marek Łatyński – Wariacje na temat Jaruzelskiego (1987)
- Józef Mackiewicz – Droga donikąd (1987)
- Jacques Maritain – Drogami kłęski (1983)
- Marzec 1968 (Kolokwium TKN) (1981)
- Marzec 1968 (Zeszyty Edukacji Narodowej) (1983)
- Marzec 68 (Biblioteka „Krytyki”) (1989)
- Tomasz Masaryk – Wybór pism (TKN) (1980)
- Hans Mayer – NRD – odwilż, której nie było (1981)
- Adam Michnik – Cienie zapomnianych przodków (1977)
- Adam Michnik – Kościół, lewica, dialog (Biblioteka „Krytyki”) (1983)
- Adam Michnik – Niezłomny z Londynu i inne eseje (Biblioteka „Krytyki”) (1987)
- Adam Michnik – Takie czasy... Rzecz o kompromisie (Biblioteka „Krytyki”) (1985)
- Adam Michnik – Ugoda, praca organiczna, myśl zaprzeczna (Biblioteka „Krytyki”) (1983)
- Adam Michnik – Z dziejów honoru w Polsce (wypisy więzienne) (Biblioteka „Krytyki”) (1985)
- Veljko Mićunović – Dziennik moskiewski (Biblioteka „Krytyki”) (1988)
- Stanisław Mikołajczyk – Zniewolenie Polski (1984)
- Czesław Miłosz – Zdobycie władzy (1980)
- Czesław Miłosz – Zniewolony umysł (1979, wyd. II – 1981)
- Czesław Miłosz, Tomas Venclova – Dialog o Wilnie (1981)
- Władysław Minkiewicz – Mokotów-Wronki-Rawicz. Wspomnienia 1939-1954 (wspólnie z O.W. Pokolenie) (1987)
- Tomasz Minona (Tomasz Mirkowicz) – Tunel (1983)
- Zdenek Mlynář – Mróz od wschodu (1980, wyd. II – 1989)
- Karol Modzelewski – Między ugodą a wojną (Archiwum Solidarności) (1989)
- Igor Newerly – Zostało z uczt bogów (1986, wyd. II – 1989)
- Nocne rozmowy z Jozefem Smrkowskim (1978, wyd. II – 1981)
- Jan Nowak – Kurier z Warszawy (1979, wyd. II – 1981)
- Marek Nowakowski – Grisza, ja tiebie skażu. (1986)
- Marek Nowakowski – Kto to zrobił? (1981)
- Marek Nowakowski – Karnawał i post (1989)

- Marek Nowakowski – Portret artysty z czasów dojrzałości (1987)
- Marek Nowakowski – Raport o stanie wojennym (1982)
- Marek Nowakowski – Raport o stanie wojennym. Ciąg dalszy (1983)
- Obywatel a Służba Bezpieczeństwa (4 wydania: 1978-1981)
- O czym myśleć nie lubimy, czyli o niektórych dylematach zasady narodowej (Kolekwium TKN) (1981)
- Opracowania zespołów problemowych PPN (1979)
- Leon Orłowski – O polityce (1984)
- Kazimierz Orłoś – Historia „Cudownej meliny”. Cudowna melina (1988)
- Kazimierz Orłoś – Pustynia Gobi (1983)
- Zyta Oryszyn – Czarna iluminacja (1981)
- Maria Ossowska – O pewnych przemianach etyki walki (1977)
- Ewa Ostrołęcka (Stefan Niesiołowski) -RUCH przeciw totalitaryzmowi (1985)
- Wacław Pański (Jerzy Holzer) – Agonia PPS (Socjaliści polscy w sojuszu z PPR 1944-1948) (1980)
- Pakty praw człowieka i obywatela (1978)
- Jakub A. Perkal (Andrzej Paczkowski) – Życie polityczne w Polsce 1944-1948 (1983)
- Borys Pilniak – Śmierć komandarma (1980)
- Józef Piłsudski – Bibuła (1978)
- Plotka a monopol informacji (Kolekwium TKN) (1981)
- Norman Podhoretz – Krwawe skrzyżowanie (1989)
- Karl Popper – Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie (Biblioteka „Krytyki”) (1987)
- Posiedzenie KK NSZZ „Solidarność” w dniach 11-12 XI1981 (Archiwum Solidarności) (1986)
- Posiedzenie KKP NSZZ „Solidarność” w dniach 22-23 II1981 (Archiwum Solidarności) (1986)
- Pracownia reportażu Łódź – Kto tu wpuścił dziennikarzy (1985)
- „Prawda” – wybór artykułów z września 1939 roku (1979, wyd. II – 1981)
- Proces Janusza Pałubickiego (Archiwum Solidarności) (1986)
- Proces MRK „S” (Archiwum Solidarności) (1985)
- Proces Radia Solidarność (4 I 1983 – 17 II 1983) (stenogram) (1983)
- Program PPS i zadania PPS na obczyźnie (1981)
- Propozycje programowe kół samokształceniowych (Zeszyty Edukacji Narodowej) (1982)
- Leszek Prorok – Smutne pół rycerzy żywych (1989)
- Ksawery Pruszyński – W czerwonej Hiszpanii (1985)
- Przepychanka (Archiwum Solidarności) (1989)
- „Puls” – wybór z numerów 14-20 (1984)
- „Puls” – wybór z numerów 21-26 (1987)

- „Puls” – wybór z numerów 27-34 (1988)  
Edward Raczyński – W sojusznicy Londynie (1989)  
Anna Radziwiłł – Ideologia wychowawcza w Polsce w latach 1948-1956 (próba modelu) (TKN) (1980)  
Raport o stanie Rzeczypospolitej (opracowanie Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”) (1979)  
Edward Redliński – Dolorado (1985)  
Stanisław Rembek – W polu (1982)  
Philip Roth – Praska orgia (1988)  
Dominique de Roux – Rozmowy z Gombrowiczem (1979)  
Rubikon 81 (1986)  
Bertrand Russell – Trzy eseje (TKN) (1980)  
Jarosław Marek Rymkiewicz – Rozmowy polskie latem 1983 (1984)  
Jarosław Marek Rymkiewicz – Umschlagplatz (1988)  
Jarosław Marek Rymkiewicz – Żmut (1987)  
Jean Paul Sartre – Egzystencjalizm jest humanizmem (Biblioteka „Krytyki”) (1982)  
Joanna Siedlecka – Jaworowe dzieci (Archiwum Solidarności) (1988)  
Aleksander Smolar – Paradoxy liberalizacji i rewolucja (1981)  
Łukasz Socha (Maria Lis-Turlejska) – Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1956 (Biblioteka „Krytyki”) (1987)  
Aleksander Solżenicyn – Jeden dzień w życiu Iwana Denisowicza (1980)  
Aleksander Solżenicyn – Łbem o mur (1980)  
Aleksander Solżenicyn, Andriej Sacharow – Polemika wokół „Listu do przywódców Związku Radzieckiego” Solżenicyna 1973-1974 (1981)  
Stosunki sowiecko-niemieckie (październik 1939 – czerwiec 1941). Dokumenty MSZ III Rzeszy (1979)  
Julian Strykowski – Wielki strach („Zapis” nr 14) (1980)  
Jan Strzelecki – Zapiski 1953 (1978)  
Wiktor Suworow – Żołnierze wolności (1985)  
Warłam Szalamow – Opowiadania kołymskie (1987, wyd. II – 1989)  
Andrzej Szczypiorski – Z notatnika stanu rzeczy (1987)  
Peter Szegedi – Opozycja węgierska 1980 (1981)  
Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski  
– Szczecin: Grudzień-Sierpień-Grudzień (Archiwum Solidarności) (1984)  
Dymitr Szostakowicz – Świadectwo (1987)  
Ewa Szumańska – Pięć lat (1989)  
Józef Światło – Za kulisami bezpieki i partii (1979)  
Marek Tarniewski (Jakub Karpiński) – Działanie i przyszłość (1977)  
Marek Tarniewski (Jakub Karpiński) – Pochodzenie systemu (1977)

- Matylda Temkin – W sowieckim łagrze. Wspomnienia komunistki (1989)  
Dorota Terakowska – Guma do żucia (1986)  
Barbara Toruńczyk – Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszepolskiego” 1895-1905 (1981)  
Vlastimil Trešňák – To, co najistotniejsze o panu Moritzu (1989)  
Jacek Trznadel – Hańba domowa (1986)  
Jacek Trznadel – Polski Hamlet (1989)  
Leopold Tyrmand – Dziennik 1954 (1984)  
Uwagi o sytuacji gospodarczej kraju (1978)  
Kurt Vonnegut jr. – Matka noc (1984)  
Aleksander Wat – Mój wiek (tom I) (1983)  
Max Weber – Polityka jako zawód i powołanie (Biblioteka „Krytyki”) (1987)  
Andrzej Werner – Polskie, arcy-polskie... (1987)  
Piotr Wierzbicki – Cyrk (1979)  
Piotr Wierzbicki – Gnidzi Parnas (1980)  
Witold Wirpsza – Polaku, kim jesteś? (1979)  
Stanisław Ignacy Witkiewicz – Pożegnanie jesieni (1981)  
Georgij Władimow – Wierny Ruslan (1984)  
Włodzimierz Wojnowicz – Życie i niezwykle przygody żołnierza Iwana Czonkina (1984)  
Wokół rewolucji rosyjskiej (Zyg munt Bauman, Zbigniew Brzeziński, Krystian Rakowski) (1980)  
Witold Wolski (Andrzej Friszke) – KOR (1983)  
Wiktor Woroszyński – Dziennik węgierski (1981)  
Stanisław Wójcik – Sfałszowane wybory (1981)  
X-666 (Andrzej Mandalian) – Operacja: Kartagina! (1985)  
Eugeniusz Zamiatin – My (1985)  
Paweł Zaremba – U progu niepodległości (cz. I Historii dwudziestolecia) (1981)  
Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów (1978)  
Zespół 3x5 – Sprawozdanie z akcji 3x5 w województwie stołecznym warszawskim (1984)  
Józef Zieman – Papierosiarze z Placu Trzech Krzyży (1989)  
Aleksander Zinowiew – Świetlana przyszłość (1986)  
Z historii wydarzeń węgierskich (materiały i dokumenty) (1981)  
Z księgi zapisów GUKPPiW (1978, wyd. II rozszerzone: Czarna księga cenzury PRL (1981)  
Katarzyna Zuzanna – Czterech z „Andaluzji” (Archiwum Solidarności) (1985)  
Stefan Żeromski – Na probostwie w Wyszkowie (1979, wyd. II wspólnie z Regionem Mazowsze NSZZ „Solidarność” (1981)  
Zygmunt Żuławski – Wspomnienia (1980)  
Józef Życiński – Pisma z kraju UB-u (1989)

## POEZJA I DRAMAT

- Antologia wierszy wojennych (1982)  
Anna Achmatowa – Requiem (1981)  
Stanisław Barańczak – Ja wiem, że to niesłuszne (1977)  
Stanisław Barańczak – Wiersze prawie zebrane (1981)  
Jacek Bierezin – W połowie życia (1979)  
Bertolt Brecht – Elegie bukowskie i inne wiersze (1980)  
Josif Brodski – Wiersze i poematy (1979; wyd. II – 1988)  
Ernest Bryll – List (1985)  
Leszek Budrewicz – Pierwsza i druga wojna światów (1983)  
Maciej Cisło – Z domu normalnych (1985)  
Lech Dymarski – Za zgodą autora (1980)  
Jerzy Ficowski – Gryps (1978)  
Jerzy Ficowski – Odczytanie popiołów (1980)  
Władysław Gnomacki (Janusz Szpotański) – Tow. Szmaciak (1977)  
Vaclav Havel – Largo desolato. Kuszenie (1987)  
Vaclav Havel – Spiskowcy i inne utwory dramatyczne (wspólnie z Oficyną WE) (1984)  
Zdzisław Jaskuła – Dwa poematy (1977)  
Wieniedikt Jerofiejew – Noc Walpurgii albo kroki Komandarma (1986)  
Jacek Kaczmarski – Przejście Polaków przez Morze Czerwone (1987)  
Tymoteusz Karpowicz – Rozwiązywanie przestrzeni (1989)  
Helena Komorowska – Żelazna pajęczyna (1987)  
Gustaw Korund (Ernest Bryll) – Noc grudniowa (1984)  
Karel Kryl – Piosenki (1986)  
Ryszard Krynicki – Niepodlegli nicości (1989)  
Milan Kundera – Kubaś i jego pan (1988)  
Reiner Kunze – Nokturn (1988)  
Włodzimierz Maksimow – Tam, gdzie nic już się nie liczy (1984)  
Osip Mandelsztam – Późne wiersze (1979)  
Czesław Miłosz – Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada (1979)  
Czesław Miłosz – Gucio zaczarowany (1980)  
Czesław Miłosz – Król Popiel i inne wiersze (1978)  
Czesław Miłosz – Miasto bez imienia (1979)  
Czesław Miłosz – Światło dzienne (1980)  
Czesław Miłosz – Traktat poetycki. Traktat moralny (1978)  
Jan Polkowski – To nie jest poezja (1980)  
David Pownall – Kurs mistrzowski (1987)  
Irena Ratuszyńska – Mój ty kraju znieawidzony (1987)

Barbara Sadowska – Stupor (1981)  
 Tom Stoppard – Lekcja muzyki. Faul taktyczny (1989)  
 Janusz Szpotański – Utwory wybrane (1979)  
 Janusz Szpotański – Wojnapićmska (1983)  
 Śpiewnik domowy i uliczny (1978)  
 Śpiewnik warchoła (1979)  
 Kazimierz Wierzyński – Krzyże i miecze (1980)  
 Georgij Władimow – Niech się pan nie przejmuj, Maestro (1985)  
 Wiktor Woroszyłski – Jesteś i inne wiersze (1978)  
 Te-jot (Tomasz Jastrun) – Na skrzyżowaniu Europy i Azji (1982)  
 Gwido Zlatkes – Piosenka o zdradzie i inne wiersze (1987)

#### WYDAWNICTWA CIĄGŁE

Kwartalnik polityczny „Krytyka” – numery 1-12, 19-21, 23-32  
 „Nowa Koalicja” – numery 1, 2  
 „Nowy Zapis” – numer 2  
 Gdańskie zeszyty literackie „Podpunkt” – numery 4, 5  
 Pismo Komitetu Obrony Praworządności „Praworządność” – numery 2, 4  
 „Przegląd” – numer 1/83  
 Nieregularny kwartalnik literacki „Puls” -numery 1-10  
 „Spectator” – numery 1-10, 12  
 Pismo społeczno-kulturalne „Szpargał” – numer 1  
 „Tygodnik Mazowsze”  
 Miesięcznik społeczno-polityczny „Vacat” -numery 1-5, 8-46  
 Pismo o sprawach kultury „Wybór”-numery 1-15  
 Kwartalnik literacki „Zapis” – numery 1-18 (w tym numery specjalne 3, 4, 10)  
 „Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej” – numery 10-24

#### NOWA KASETA

nk 001 – Zielona Wrona (Obozowe piosenki z Łupkowa i Gołdapi)  
 nk 002 – Pompeja, Jacek Kaczmarski  
 nk 003 – Raport o stanie wojennym, opowiadania Marka Nowakowskiego i piosenki Jana Kelusa  
 nk 004 – Bojkot, Aktorzy przeciwko stanowi wojennemu (audycja Jana Galla)  
 nk 005 – Idą pancry... czyli śpiewane zza krat  
 nk 006 – Polski Sierpień, Strajk w Stoczni Gdańskiej 14-31 VIII 1980 (reportaż Janiny Jankowskiej; Prix Italia'81)  
 nk 007 – Ojców pienia, wybór tekstów, muzyka i wykonanie: Piotr Szczepanik  
 nk 008 – Pamiątki, Przemysław Gintrowski

- nk 009-010 – Pielgrzym trudnych chwil, reportaż Jana Galla, cz. I Odzyskać godność, cz. II Odzyskać nadzieję
- nk 011 – Cmentarze, fragmenty powieści Marka Hłaski czyta Mariusz Dmochowski
- nk 012 – Piłsudski, nagrania archiwalne i pieśni legionowe
- nk 013 – Wałęsa
- nk 014-015 – Dwugłos o Polsce, Polakach i komunizmie, cz. I Witold Gombrowicz, cz. II Leopold Tyrmand
- nk 016 – Moja litania, Leszek Wójtowicz
- nk 017 – Dezerterzy?!, audycja Wandy Szaad
- nk 018-019 – 1984, George Orwell
- nk 020 – Róbmy swoje, Wojciech Młynarski
- nk 021 – Epidemie, szajby, dewiacje, Jan Pietrzak
- nk 022 – Początek wielkiego czuwania, relacja dźwiękowa z pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki
- nk 023 – O cenzurze, Jacek Fedorowicz
- nk 024 – Nie mów nigdy oto jest ostatnia z dróg. Pamięci powstańczego zrywu w getcie warszawskim
- nk 025 – Jan Tadeusz Stanisławski
- nk 026 – Moskwa – Pietuszki, słuchowisko według powieści Wieniedikta Jerofiejewa
- nk 027 – Przesłuchanie, słuchowisko na podstawie noweli i ścieżki dźwiękowej filmu Ryszarda Bugajskiego
- nk 028 – Chwile czekania, Jan Kaczmarek
- nk 029 – Wybory 1947
- nk 030 – Pójdźcie za naszą gwiazdą
- nk 031 – Oszukani, słuchowisko dokumentalne Ewy Judyckiej
- nk 032 – Chude lata, kabaret „Elita”
- nk 033 – Piosenki Karela Kryla śpiewają Antonina Krzysztoń i Andrzej Michalski
- nk 034 – Czerwony krąg
- nk 035 – Dialog, przegląd wydarzeń z życia Polski oficjalnej i nieoficjalnej od 11 września 1986
- nk 036 – Kazimierz Wierzyński – lutnista ciemnego czasu
- nk 037 – Polska droga, wybór wierszy Kazimierza Wierzyńskiego
- nk 038 – Modlitwa w chwili zwątpienia -recital poetki Haliny Mikołajskiej
- nk 039 – Pieśń o powstaniu w samotnej Warszawie

#### VIDEONOWA

- 001 – Przesłuchanie, reż. Ryszard Bugajski
- 002 – Jest, reż. Krzysztof Krauze; Przechodzień, reż. Andrzej Titkow
- 003 – Na etapie, reż. Krzysztof Magowski;

- 004 – Ćwiczenia warsztatowe, reż. Marcel Łoziński; Kobieta samotna, reż. Agnieszka Holland
- 005 – Wieczernik, reż. Andrzej Wajda; Wzlot (według Osipa Mandelsztama), Teatr Ósmego Dnia
- 006 – 1984, reż. Michael Radford
- 007 – Wybór Zofii, reż. Alan Podkula
- 008 – Wieczór z Jackiem Fedorowiczem; Mówi Frasyniuk
- 009 – „Magazyn Publicystyczny nr 1”; Moskwa nad rzeką Hudson, reż. Paul Mazurski; Wywiad z ks. prof. Józefem Tischnerem
- 010 – Mówi Leszek Moczulski; Wywiad ze Zbigniewem Brzezińskim; Folwark zwierzęcy, prod. Halas and Batchelor; Troszkę dobrze, reż. Krzysztof Lang
- 011 – Tajemnica wędrówna – Autumn ,86; Piłat i inni, reż. Andrzej Wajda; Piękny dwudziestoletni, Takie miejsce, Mały wielki świat, Azyl, reż. Andrzej Titkow
- 012 – Ksiądz Jerzy, realizacja Marian Terlecki; Umyślne zabójstwo polskiego księdza, reż. Kelvin Billington
- 013 – Drugi wieczór z Jackiem Fedorowiczem
- 014 – Białe noce, reż. Taylor Hackford
- 015 – Obrońca, reż. Michał Bukojemski
- 016 – Jak żyć, Świadkowie i inne filmy Marcela Łozińskiego
- 017-018 – Walka o Polskę, prod. BBC, słowo wstępne Krystyna Kersten
- 019 – Wiosna ,88: Strajk w Nowej Hucie, reż. Maciej Szumowski; Strajk w Stoczni Gdańskiej, reż. Marian Terlecki
- 020 – Inny świat. Realia życia, prod. BBC, słowo wstępne Krystyna Kersten
- 021 – Może tego nie wolno mówić?, reż. Jacek Petrycki; Zabić księdza, reż. Agnieszka Holland

#### NOWADESIGN

1984 – ilustrowany kalendarz „orwellowski” (1983) wersja polska i angielska

#### FOTONOWA

- 001 – Jan Paweł II w Polsce ,83
- 002 – Lubin 82
- 003 – Grzegorz Przemysk. Pogrzeb
- 004 – Ksiądz Jerzy

Opracował Piotr J. Sz wajcer na podstawie: Katalogów NOWEJ z lat 1987-1989  
 Baz danych Biblioteki Narodowej i Ośrodka „Karta”  
 archiwów dr. Marka Jastrzębskiego.



W latach 1978-1989 (głównie w okresie 1980-1983) ukazało się jeszcze co najmniej kilkanaście pozycji sygnowanych znaczkiem NOWEJ, które jednak, jako że opublikowane zostały „bez wiedzy i zgody” kolegium redakcyjnego wydawnictwa, nie zostały włączone do powyższego spisu.

Przy opracowaniu powyższego spisu przyjąłem zasadę, iż Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA zakończyła działalność chwilą zniesienia cenzury (9 czerwca 1990). Formalnie oznacza to, iż wykaz obejmuje wyłącznie pozycje wydane „nielegalnie” (na przykład bez numeru ISBN)

W przypadku autorów, którzy publikowali pod pseudonimem później rozszyfrowanym, prawdziwe nazwisko podane jest w nawiasie. Części pseudonimów niestety nie udało mi się rozszyfrować.

## Archiwum

Myśmy stwierdzili, że trzeba zacząć uprawiać to, co obecnie byśmy nazwali pijarem, a wtedy nazywało się propagandą. Zacząć kształcić młodzież podając informacje, które nie będą zbyt daleko odbiegały od tych oficjalnych, które są dostępne. Dzięki temu będą bardziej wiarygodne. Przy czym oczywiście chodziło o informacje jak najbardziej prawdziwe, takie z niedalekiej przeszłości. Na przykład wydaliśmy przedmowę Andrzeja Szczypiorskiego do „Rozmów z Katem” Kazimierza Moczarskiego. Wydaliśmy „Dziennik Węgierski” Wiktora Woroszylskiego. To był cykl przedruków z „Życia Warszawy” z 1956 roku, z okresu Rewolucji Węgierskiej. Staraliśmy się opierać na źródłach łatwych do sprawdzenia. W ten sposób wydaliśmy kilkanaście pozycji, sygnując to jako Wydawnictwo Archiwum.

*Opowiadał Jacek Arct (js)*

## Kuracja Gombrowiczem

Pomysł, żeby oprócz działalności politycznej, organizacyjnej Wolnych Związków Zawodowych robić coś jeszcze, wziął się, paradoksalnie, z poczucia tryumfu. Mianowicie, jesienią 1978 roku, czyli w pół roku od założenia Wolnych Związków Zawodowych dzięki wyborowi Karola Wojtyły papieżem uznałem, że mamy wygraną, komunizm został już w sensie mentalnym obalony i że teraz sprawa czasu, pewnie niedługiego i zniknie. Brakowało, w moim przekonaniu, tylko zdolności swobodnego myślenia. Uznałem, że trzeba w Polsce wydać Gombrowicza. Gombrowiczem się nikt wtedy nie interesował, więc trzeba było go przybliżyć. Znalazłem tak zwane dojścia, to znaczy małe powielarnie w przedsiębiorstwach, jakieś rolnicze przedsiębiorstwo, jakaś spółdzielnia, gdzie stał jakiś offsecik drukujący wyłącznie na A cztery, ale właśnie one stwarzały dobre warunki do druku. Jakaś powielarnia w małej firmie, gdzie nie było straży przemysłowej, nie było kontroli, można było wnieść papier, można było przyjść, spotkać się z człowiekiem. Nie podejrzewano, że tam może dziać coś nielegalnego. Dodatkowo władze mniej to kontrolowały, ponieważ wydawało się, że nakłady tam nie będą duże. Ale kilka takich powielarni dawało już spore możliwości. Próbowałem rozpraszać, że tak powiem, kontrolę policyjną przez tworzenie fikcyjnych nieco wydawnictw, na przykład Dominika de Roux „Rozmowy z Gombrowiczem” wydałem jako wydawnictwo „Europa”, Gombrowicza „Przeciw poetom” wydałem w olbrzymim nakładzie ponad dziesięć tysięcy, a wydawnictwo nazwałem Punk. Pank wtedy startował, w Polsce, był modny. Chciałem, żeby to czytała młodzież. Wydawało mi się, że właśnie to jest ta alternatywa dla komunistycznego myślenia i to rzeczywiście było niesłychanie atrakcyjne. „Pornografię”, wydałem – specjalnie nazwałem to tak – w Wydawnictwie Narodowym z siedzibą w Pułtusku. Oprócz tego wydałem parę numerów. „Republiki”. Zrobiłem „Własnymi słowami. Szkice” Leszka Szarugi dla Wydawnictwa Głos Antoniego Macierewicza, dla wydawnictwa; Wojtka Karpińskiego „W Central Parku” jako Klin, „Agresję siedemnastego września”, „Miazgę” Andrzejewskiego dla NOWEJ. Okładkę zrobiła i sklepiła NOWA, ale całość środek to ja robiłem.

*Opowiedział Krzysztof Wyszkowski (js)*

## Nie tylko historia

### Głos, Krąg

Dość szybko zacząłem współpracować nie tylko z NOWĄ ale i z Głosem. Myśmy wtedy nie odczuwali różnic ideologicznych. To jeszcze nie były te czasy. To był 1977 rok czy początek ósmego, kiedy brało się wszystko co można było zrobić. Głównie zaangażowałem się w ten „Głos”. Wojtek Fałkowski, który mnie w to wciągnął, był moim kolegą z Wydziału Historycznego. Myśmy razem pracowali na Wydziale. Zresztą znałem go jeszcze z Liceum z Rejtana, więc tu nie było żadnych problemów. No i tak to wszystko trwało. Trochę pracowałem dla NOWEJ, trochę dla Głosu i tak to wszystko trwało do marca 1978 roku, kiedy zdarzyła mi się pierwsza rewizja. Chyba w tej ekipie Głosu był jakiś donosiciel, ale ponieważ nie mam stuprocentowej pewności, więc nie chcę tego szczegółowo opowiadać.

Wsiąknęłam po uszy w to wszystko. Oczywiście miałem swoją pracę zawodową. Zawsze bardzo pilnowałem żeby nie zostać zawodowym rewolucjonistą. Uważałem, że ktoś taki traci dystans do tego co robi, to mu wypełnia cały świat i przestaje być normalnym człowiekiem po prostu. Zawsze jednak warto mieć normalnych przyjaciół, normalne środowisko zawodowe, jeżeli jest to możliwe. Tak to przetrwało do Sierpnia 80 roku. Pracowałem w Muzeum Historycznym, pilnowany dość intensywnie przez ubeków i działałem w poligrafii Głosu.

Zaczęliśmy od pierwszych broszurek wydawanych w ramach Biblioteki Głosu. No, ale dość szybko zarysował się konflikt między nami, a czołówką polityczną czasopisma „Głos”, czyli Antonim Macierewiczem i Piotrem Naimskim, szczególnie Antkiem. Uważał, że najważniejsza jest tak zwana bieżąca polityczna publicystyka, doraźna publicystyka. A myśmy od początku uważali, z racji swojego nie tylko wykształcenia, ale też rozmów ze studentami, że wydawanie książek to jest rzecz znacznie ważniejsza, że trzeba ludziom spróbować zapewnić elementarne lektury historyczne, które by ich mogły uodpornić na kłamstwa z podręczników historii, na kłamstwa propagandowe, których było pełno wszędzie.

Chodziło o sprawy programowe, o to, że myśmy usiłowali ich zmusić do tego, żeby wydawać poważniejsze książki. Nas nie interesowały propagandowe broszurki czy jakieś dodatki do czasopisma. Te dyskusje stawały się coraz boleśniej. To się na chwilę udało przytłumić, bo wybuchła „Solidarność”. Ale dyskusje wróciły jesienią 1980 roku. I stał przed nami bardzo poważny problem: co robić dalej. Pierwszym naszym sukcesem było to, że Biblioteka Głosu, seria wydawnicza towarzysząca pismu, została przemianowana na Wydawnictwo Głos. No, ale oczywiście to nie zmieniło tego, że Antek w dalszym ciągu chciał trzymać wszystko w sprawach programowych. Doszło do dramatycznych rozmów późną jesienią, zresztą w mieszkaniu, m. in. Jarka Kaczyńskiego. Myśmy wtedy przedstawili listę książek, które chcemy opublikować. I Antek przeczytał starannie

te całą listę, po czym powiedział, no, dobrze, to to jest bardzo ciekawa lista, ale my się jednak musimy zająć przede wszystkim bieżącymi sprawami bo one są najważniejsze. Uznaliśmy, że to koniec dyskusji. Nasze wewnętrzne narady trwały jeszcze dwa czy trzy tygodnie, ale gdzieś na przełomie 80 i 81 roku postanowiliśmy stworzyć własne wydawnictwo Krąg. Pomysł był taki, żeby wydawać książki, które przetrwają dłużej niż trzy – cztery tygodnie w pamięci czytelników i staraliśmy się realizować ten pomysł aż do końca istnienia Kręgu. Książką, która to zapoczątkowała stała jakby w rozkroku. Bo pierwszy tom ukazał się jeszcze w Głosie, a drugi w Kręgu. Była to „Powstanie narodu polskiego” Maurycego Mochnackiego, czyli książka zdałoby się zupełnie apolityczna, a jednak nie bardzo możliwa do wydania w oficjalnym obiegu wtedy.

Chodziło o lektury poszerzające wiedzę i dające możliwość przemyśleń, których nie dawały lektury oficjalne. To też świadczy o tym, w jakim dramatycznym trybie została podjęta decyzja o rozwodzie z Głosem. Nie wiedzieliśmy na początku jak ten Krąg opisać graficznie. W końcu grafik Stanisław Szczuka narysował nam literkę K wpisaną w kółeczko.

Oczywiście były też książki doraźne, zwłaszcza na początku stanu wojennego, ale jednak większość naszej produkcji, a wyszło tego sto kilkadziesiąt tytułów, sto kilkadziesiąt woluminów, bo niektóre były kilkutomowe, więc pewnie 150 tytułów i 180 woluminów w sumie, to były jednak książki, które przez długi czas się broniły, niektóre z nich pewnie bronią się do dzisiaj. Znaczy to, że warto je było zrobić, były książkami wartościowymi.

\* \* \*

Pierwszy offset pojawił się dopiero w Kręgu. W Głosie chyba jeszcze offsetu nie było. Mielśmy powielacze spirytusowe na których drukował się miesięcznik „Głos” i były dojsčia. Jedno z dojsć, to był Zakład Poligraficzny SGPIS-u. NOWA też korzystała w większości z dojsć.

Pamiętam zresztą szok ubeków, którzy przyszli do mnie w marcu 1978 roku i zobaczyli chyba „Kompleks Polski” Tadeusza Konwickiego. Dzisiaj wiem, że to było drukowane w drukarni KUL-u, ale wtedy tego nie wiedziałem, nie wiedzieli też ubecy. Jeden spojrział na drugiego, trącił go w bok i mówi, ty zobacz, za granicą drukują.

### **Krąg a stan wojenny**

Siedziałem w Białoleście, a potem w Jaworzu. Ci, którzy zostali na wolności, Andrzej Chojnowski, Adam Karwowski, nieżyjący już bardzo dzielny drukarz, spotkali się. Dyskusje były bardzo gorące. Aż wyłoniły się dwie grupy nie do końca o ściśle określonej granicy, grupa, gazetowa i książkowa. Grupa gazetowa to był przede wszystkim Adam Karwowski. Był taki moment, kiedy przez jego ręce przechodziła blisko połowa poważniejszych gazet wydawanych w regionie Mazowsze. Adam bardzo dbał o to, żeby wszystkie rzeczy, które drukował sygnować nazwą wydawnictwa Krąg. W Jaworzu Janek

Walc wyszedł na przepustkę, miał nogę uszkodzoną, pod tym pretekstem, że musi ją zbadać w Warszawie Wrócił jeszcze bardziej kuśtykając, o kuli. Myśmy nie wiedzieli, skąd ta kula. Okazało się, że kula jest wydrążona w środku, jak otworzył ze środka wysypała się bibuła i prawie wszędzie znaczek Kręgu, co mnie niesłychanie ucieszyło.

Dość szybko nastąpiła decyzja o powrocie do wydawania książek. Chyba jako pierwszy został wydrukowany piąty zeszyt trzeciego tomu „Najnowszej Historii Politycznej Polski” Władysława Pobóg-Malinowskiego, bo pierwsze cztery ukazały się przed stanem wojennym. Wydawnictwo zaczęło działać. Nie spaliło się również bardzo dobre dojście, czyli druk w Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Alei Niepodległości między SGPiS-em a Trasą Łazienkowską. Tam w takim pawilonie w podziemiach był duży Zakład Poligraficzny, gdzie stało chyba sześć dużych offsetów pełnoformatowych o olbrzymiej przepustowości. Była również nasza własna produkcja, na naszym sprzęcie, ale korzystniej było to robić tam, bo nie zużywało się własnego sprzętu, nie trzeba było się martwić o farbę, o papier. Również bardzo szybko udało się pozyskać takiego człowieka, który jeździł furgonetką po Warszawie, a była to opancerzona furgonetka rozwożąca utarg ze sklepów do banku. Taki facet nie podlegał kontroli normalnej milicji drogowej, nie można go było zatrzymać. Miał przepustkę, glejt, który nie pozwalał żadnemu milicjantowi drogowemu na kontrolowanie wnętrza samochodu.

Jak wyszedłem z internatu, to właściwie wydawnictwo działało już w miarę normalnie. Aż do jesieni czy właściwie do zimy 82 roku, kiedy zdarzyła się wpadka Adama. Adam pracował wtedy w domu Mariusza Dmochowskiego w Popowie pod Warszawą, w letnim domu. Tam stały dwa offsety w piwnicy. Drukowano głównie prasę, ale też trochę książek. Ostatnią wydrukowaną przed wpadką był dziennik „Internowanie” Tadeusza Mazowieckiego, który udało się nie tylko wydrukować, ale nawet dostarczyć panu Tadeuszowi do obozu w Darłównu.

*Opowiadał Andrzej Rosner (js)*

## Przedświt

Przedświt jako pierwszy zaczął robić artystyczne okładki do swoich książek, to na pewno nas wyróżniało. Później wszyscy zaczęli iść w tę stronę, ale to dzięki Jurkowi Brukwickiemu my jako pierwsi zaczęliśmy to robić. I to on zmobilizował Janka Bokiewiczę do robienia dla nas okładek, ale i wielu innych artystów. Czasami ukazywały się u nas bardzo piękne książeczki, na przykład Rysia Krynickiego. Jedna z nich była bodaj na sześciu rodzajach papieru drukowana. Robili przedziwne numery, dzisiaj nie do pomyślenia. W PRLu nie można było na przykład kupić papieru pakowego i my gdzieś załatwiliśmy papier pakowy, żeby na nim drukować.

Robiliśmy dużo poezji w takiej serii, którą troszkę ściągając z Londynu, nazwaliśmy Warszawska Niezależna Oficyna Malarzy i Poetów. Tam się sporo tomów wierszy ukazało i naprawdę przyzwoitych wierszy. Zresztą myślę, że nasze założenie, które mieliśmy od początku, żeby nie epatować naszych odbiorców jakimiś treściami politycznymi, spowodowało, że niektóre z tych tomów można czytać i dzisiaj.

Basia Sadowska, Tomek Jastrun, Krzysz Karasek, Oszejca, Krynicki – wydaliśmy jego parę tomów, Rysiek Holzer.

Mieliśmy też, trzeba pamiętać, wielkie bestsellery, jak książka Teresy Toruńskiej „Oni”. Wywiady z byłymi prominentami komunistycznymi, którzy w pewnej mierze jednak otwierali się i pokazywali mechanizmy władzy. Nie chcę przesadzić, ale chyba jej z osiem tysięcy zrobiliśmy, co jak na warunki podziemne było czymś wielkim. A przecież, to była ważna książka. Ale mieliśmy też na przykład fantastyczne przekłady z literatury obcej. Przecież Kundera w znakomitym przekładzie Andrzeja Jagodzińskiego, był u nas.

Ta sfera działalności podziemnej w którymś momencie, trzeba to bardzo jasno powiedzieć, w roku 1986, 87 czy ósmym to była jedyna sfera działalności podziemnej w gruncie rzeczy. Wszystkie tam te KK, RKW, to wszystko przestało się liczyć. Panował straszliwy marazm, nikomu się już niczego nie chciało a jednak ta bibuła była produkowana, produkowana, produkowana i jakoś tam ludzie ją wchłaniali. Trzeba pamiętać o tym, że wiersze, które wydawaliśmy, sprzedawały się w nakładach, nie chcę przesadzić, ale tak skromnie licząc, dzisiejszy nakład razy sześć przynajmniej.

Być może ten nasz Przedświt się udał dlatego, żeśmy wszyscy działali na wariackich papierach. Jarek Markiewicz był facetem kompletnie „odjechany”. Jarek był cudownym improwizatorem, to znaczy jeżeli, nie wiem, oczywiście troszkę żartobliwie mówię, ale jeżeli zepsuje się samochód to Jarek biorąc sznurek i przesuwając go za uchem i pomiędzy nogami naprawi ten samochód. I tak się też działo, nie wiem, z offsetem. Jarek przecież był kompletnym laikiem, Jarek nie potrafił nic robić a później wszystkie okładki na przykład Jarek naświetlał u siebie w domu, nauczył się, robił to świetnie. Był to człowiek z innej planety, bo Jarek był buddystą. To się może wydawać nieprawdopodobne, ale Jarek zasnął podczas rewizji i myślę, że ci ubecy byli sfrustrowani na

to patrząc, po prostu mieli poczucie, że mają do czynienia z wariatami absolutnymi.

We wrześniu 1989 roku uznałem, że już jest czas wyjść z podziemia. Jarek był bardziej wstrzemięźliwy i on ciągnął dalej jeszcze działalność poza oficjalnym systemem. W roku 1989 zarejestrowałem wydawnictwo i chciałem wydać książkę profesora Kamińskiego o obozach koncentracyjnych, taka analiza porównawcza niemieckich i sowieckich obozów. Trzeba pamiętać, że wtedy w Polsce działał Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk. Ponieważ zalegalizowałem wydawnictwo, więc musiałem zanieść im egzemplarz. I próbowano zastosować wobec mnie manewr, który już znałem z urzędu paszportowego, to znaczy chciano przewlec wydanie decyzji, ale ja się bardzo gwałtownie domagałem. I zakwestionowano książkę w całości. To jest koniec 1989 roku. W związku z tym oddaliśmy sprawę do Naczelnego Sądu Administracyjnego. I w roku 1990, ja mam tę decyzję, w roku dziewięćdziesiątym wygraliśmy z Urzędem Kontroli Publikacji i Widowisk, czyli z cenzurą. Na podstawie tej decyzji mogliśmy wydać książkę. W roku 1990. W roku 1990 w Polsce działała cenzura.

*Opowiadał Waław HOLEWIŃSKI (js)*

### **Nakładem Wydawnictwa Przedświt w latach 1982-1989 ukazały się:**

Anonim (Krzysztof Karasek) – Sceny z Grottgera (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Władysław Bartoszewski – Syndykat Zbrodni (1989)

Adam Bień – Bóg jest wyżej, dom jest dalej (1986)

Tadeusz Bór-Komorowski – Armia Podziemna (t.1, t.2) (1988)

Jan Brzoza (Bohdan Skaradziński) – Polski Rok 1919 (1987)

Krzysztof Czabański – ABC (1985)

Lidia Czukowska – Zapiski o Annie Achmatowej (1989, )

Marek Czuku – W naszym azylu (1989, ) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Norman Davies – Boże igrzysko (1987, tłum Anna Ponarska (Anna-Żukowska-Maziarska) i Józef Piwko (Jacek Maziarski); wstęp: Jerzy Holzer)

Norman Davies – Białe Orzeł – Czerwona Gwiazda. Wojna polsko-sowiecka 1919 – 1920 (1988, przedmowa A.J.P. Taylor, tłum. Urszula Karpińska)

Stanisław Esden-Tempski – Między sierpniem a młotem (1988)

Stanisław Esden-Tempski – Organy Rosji pracują nocą (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy

Władysław Gancewicz – Człowiek nr 102078 (1984)

Józef Garliński – Politycy i żołnierze (1986)

- Wojciech Giełżyński – Budowanie Niepodległej (1985)
- Zbigniew Gluza – Epizod (1987)
- Martin Harniček – Mięso (1984, tłum. Janusz Anderman, II wyd. 1989)
- Krystyna Jagiełło – Jeszcze jeden mazur dzisiaj (1987)
- Tomasz Jastrun – Czas pamięci i zapomnienia (1985) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.
- Tomasz Jastrun – Na skrzyżowaniu Azji i Europy (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.
- Tomasz Jastrun – Zapiski z błędnego koła (1983)
- Jerzy Jochimek – Za kręgiem (1987, posłowie Józef Henryk Wiśniewski)
- Pavel Kohout – Degrengolada (1988, tłum. Andrzej S. Jagodziński)
- Leszek Kołakowski – Kłopoty z Polską (1983)
- Sandor Kopacsi – W imieniu klasy robotniczej (1988, przekł. z francuskiego Waldemar Maj (W.M.))
- Anka Kowalska – Racja stanu (1985, litografie Barbary Zbrożyny) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Litografie Barbary Zbrożyny.
- Ryszard Krynicki – Jeżeli w jakimś kraju (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Ryszard Krynicki – Niewiele więcej i nowe wiersze (1984, 39 s.) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Milan Kundera – Księga śmiechu i zapomnienia (1984, tłum. Paweł Heartman (Piotr Godlewski) i Beata Rój-Porubska (Andrzej S. Jagodziński), oprac. okładki i strony tytułowej: J.)
- Józef Kuśmierek – Consensus tak, ale... (1986)
- Józef Kuśmierek – Credo (1983)
- Józef Kuśmierek – Polska a Zachód czyli oczekiwanie pomocy (1983)
- Jiri Lederer – Czeskie rozmowy (1987, tłum. Adam Rajski (Joanna Goszczyńska) i Halina Kuligowska (Kalina Śniegocka))
- Ewa Lipska – Przechowalnia ciemności (1985) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Cezary Listowski – Strzępy (1984, na str. tytułowej rys. Andrzeja Kraski)
- Jan Lityński – Solidarność – problemy, znaki zapytania (1984)
- Maciej Łopiński, Marian Moskit (Zbigniew Gach), Mariusz Wilk – Konspira (1984)
- Jerzy Małewski (Włodzimierz Bolecki) – Widziałem wolność w Warszawie (1984)
- Marek Mayer (Ryszard Holzer) – Kilkanaście wierszy (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Piotr Mitzner – Podróż do ruchomego celu (1985) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew – Ostatnie słowo wygłoszone w Okręgowym Sądzie Wojskowym w Warszawie (1983)



- Michał Moszkowicz – Nekrolog (1989)
- Grzegorz Musiał – Listy do brata (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Jakub Nadbystrzycki (Wacław Oszejca) – List ze strajku (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Marek Nowakowski – Rachunek (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.
- Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański) – Wojna w eterze (1986)
- Stanisław Nowicki (Stanisław Bereś) – Pół wieku czyśćca (1986)
- Tadeusz Nyczek – Powiedz tylko słowo (1985)
- Kazimierz Orłoś – Przechowalnia (1985)
- Zyta Oryszyn – Madam Frankensztajn (1984)
- Antoni Pawlak – Zmierzch i grypsy (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Antoni Pawlak, Marian Terlecki – Każdy z was jest Wałęsą (1984)
- Stanisław Piekut – Pod krwawym niebem. Z Polski do Rosji Stalina (1986)
- Kazimierz Podlaski (Bohdan Skaradziński) – Białorusini-Litwini-Ukraińcy. Nasi wrogowie – czy bracia? (1984)
- Grzegorz Przemyski – Syn a może sen (1986) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Adam Rosenbusch – Radio Erywań odpowiada (1989, II wyd. 1989)
- Adolf Rudnicki – Sto lat temu umarł Dostojewski (1984, oprac. okładki i strony tytułowej: J.)
- Jarosław Marek Rymkiewicz – Mogiła Ordona (1984) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Barbara Sadowska – Słodko być dzieckiem Boga (1984, litografie Barbary Zbrożyny) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Barbara Sadowska – Wiersze ostatnie. (1986, okładka i rysunki Marek Bloch) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy
- Henryk Siewierski – Spotkanie narodów (1988)
- Karol Sipowicz – Tajemnicze dzieje pierwiastków (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.
- Piotr Skórzyński – Jeśli będziesz ptakiem (1988)
- Henryk Skwar (Henryk Skwarczyński) – Męka stawania się Amerykaninem (1985, II wyd. 1989)
- Sprawa Grzegorza Przemyskiego (1988 Przedruk z 70. numeru Zeszytów Historycznych, Instytut Literacki, Paryż 1984. Rysunek na okładce – Maciej Cichocki.)
- Claire Sterling – Kto chciał zabić papieża? (1982)
- Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza) – Przez zaciśnięte zęby (1985, rys. Anny Mizerańskiej, a także anonimowe)
- Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza) – Szkoła polska (1984)
- Andrzej Szczypiorski – Początek (1986)

- Romuald Szeremietiew – Polityka jest sztuką możliwości (t.1, t.2) (1989)  
 Piotr Szewc – Świadeństwo (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.  
 Antoni Szymanek (Grzegorz Białkowski) – Klęski wojenne (1983) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy  
 Andrzej Tarnawa (Maciej Łopuski) – Proces trwa (1986)  
 Marian Terlecki – Poszukiwany (1983, 79 s., II wyd. 1988, 94 s.)  
 B. Tomaszewski, J. Węgierski – Lwowska AK (1983)  
 Teresa Torańska – Oni (1985, słowo wstępne Jan Bujnowski (Krystyna Kersten)  
 Arnold J. Toynbee – Cywilizacja w czasie próby (1988, tłum. Wojciech Madej, 3 tom Biblioteki Aletheia)  
 Henryk Waniek – Dziady Berlińskie (1986)  
 Józef Henryk Wiśniewski – Cząstka (1988) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy  
 Wiesław Wodecki – Listy do Leona (1984)  
 Władimir Wojnowicz – Trybunał (1988, tłum. Marek Lach (Wojciech Widłak)  
 Michał Wyszomirski – Wszystko po drodze (1986) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy  
 Stefan Kard. Wyszyński – Zapiski więzienne (1983)  
 Jerzy Zagórski – Nie mruźmy powiek (1985) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy  
 Waław Zagórski (Lech Grzybowski) – Wicher wolności (1989, oprac. graficzne autora przy współpracy Stanisława Gliwy)  
 Roman Zimand – Orwell i o nim (1985)  
 Ryszard Żółtaniecki – Wypędzeni (1988) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy  
 Tadeusz Żukowski – Epoka lodowcowa (1986) Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy

#### PERIODYKI I PRACE ZBIOROWE:

- Argumenty do dialogu polsko-białoruskiego (1986)  
 Drogowskazy. Zbiór rozpraw o inteligencji rosyjskiej (1986, tłum z j. ros. PAJCAW)  
 Z serii „Biblioteki Krytycznej” Społecznego Komitetu Nauki.  
 KARTA, numery: 2, 3, 4, 5, 6, 7  
 Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 22-23 X 1981 (1987) Archiwum Solidarności. Tom 9.  
 Krajobraz po szoku (1989, red. Ewa Żylińska (Anna Mieszczanek) Z serii „Tematy Karty”  
 KONTAKT (1986) Wybór z „Kontaktu” styczeń – październik 1985 nr 33-43  
 KULTURA NIEZALEŻNA nr 1-20 (wydawana w latach 1984-1986)  
 My i Wy – Mi Es Ti (1986)

Dwujęzyczne wydanie antologii poezji polskiej i węgierskiej w 300 rocznicę powstania 1956 na Węgrzech. Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

„JARUZELA” nr 5 (1984)

Polityczni. Więźniowie polityczni w Polsce lat 1981-1986 (1986, zespół Karty, red. Andrzej Szański (Zbigniew Gluza)

Przeciw dziesięciu milionom (1983)

WEZWANIE nr 5, 6, 7, 8, 9 (1983 – 1985)

Zespół „Karty” – W stanie (1984)

ZEN (Zeszyty Edukacji Narodowej) – Stan obecny i perspektywy systemu politycznego i gospodarczego PRL (1984)

ZEN (Zeszyty Edukacji Narodowej) – Polska lat osiemdziesiątych. Stan środowiska przyrodniczego (1984)

ZIARNO – przegląd myśli niepodporządkowanej – nr 1 i 2

W 1989 roku drogi założycieli Przedświtu rozeszły się i powstały dwa wydawnictwa o tej samej nazwie, z różnymi znakami graficznymi.

Jarosław Markiewicz do 2001 roku prowadził wydawnictwo pod znakiem „kogutka”, zaś Wacław Holewiński wraz z Ewą Holewińską wydawali książki do końca lat dziewięćdziesiątych, korzystając z nowego logo ze słoneczkiem. Oba wydawnictwa wydały po kilkadziesiąt tytułów.



## Czy w Krakowie pamiętają?

Sierpień 80 wyzwolił erupcję najprzeróżniejszych, dążących do samorządnego przejawienia się ruchów, o których przedtem wiadano mało albo wcale: drobni rzemieślnicy, konsumenci, różnego rodzaju autonomiści... A także hipisi polscy. Tu sprawa wygląda inaczej, ponieważ pierwsza fala tego ruchu pojawiła się pod koniec lat 60-tych, na początku następnej dekady w większości miejsc (poza Krakowem) zanikła by pojawić się powtórnie (druga fala) i rozkwitnąć pod koniec lat 70.

Współczesna pogoń za coraz to nowymi tematami sprawiła, że także ruch hipisowski stał się przedmiotem prac badawczych i opisów. W ostatnich latach ukazały się dwie książki mu poświęcone: Bogusława Tracza „Hippiesi, kudłacze, chwasty” oraz Kamila Sipowicza „Hipisi w PRL” (wydana w dwóch wersjach). Pierwsza z nich, powstała w katowickim oddziale IPN, zajmuje się, niestety, tylko okresem pierwszej fali i to od strony prześladowania hipisów przez MO i SB, czyli tego, co zachowało się w IPN-owskich aktach, ujmuje zatem problem jedynie zewnętrznie. Jest to jednakowoż książka uczciwa i poważna, czego absolutnie nie da się powiedzieć o namolnie reklamowanej przez pewne grona pozycji drugiej, złej, pełnej skandalicznych błędów rzeczowych, fatalnie skomponowanej i odrażającej współczesną polityczną agitacją, pisanej niby to z pozycji wewnętrznych a tak naprawdę – co zauważono w Krakowie – samochwalczych; analityczne schłastanie Sipowicza obiecałem w innym tekście (i zrobię to), tu perwersyjnie go pochwalę: jedynym fragmentem jego dziełka, który daje się jakoś przelknąć, jest początek, zawierający genezę powstania i rozwoju ruchów kontrkulturowych na Zachodzie, nic to, że w lwiej części powtarza wywody wyczytane i podsłuchane u prof. Aldony Jawłowskiej. Rzecz w tym, że zajmowała się ona kontrkulturą zarówno europejską jak amerykańską, a niewątpliwe przejmowanie wzorców przez polskich hipisów płynęło niemal wyłącznie z kręgów anglosaskich, nie holenderskich np., choć kontrkultura niderlandzka (w której wziąłem lekki udział) prezentowała się ciekawie – znajomość angielskiego wśród młodzieży wcale nie była już taka kiepska – a najbardziej poprzez teksty piosenek, docierające wraz z nową muzyką, przeżywającą na przełomie lat 60 i 70 nieprawdopodobny rozwój, dosłownie co chwila pojawiały się nowe, oryginalne style i brzmienia. Lecz drugim istotnym elementem tej genezy stał się tzw. konflikt pokoleń. Pod koniec lat 60, a na pewno na początku 70, dorastało pokolenie nie znające z autopsji wojny i powojennego terroru, pomimo ciągłego przypominania wojny i ideologicznej indoktrynacji bardziej otwarte na świat i nie czujące stałej obecności wroga, to ostatnie indoktrynację skutecznie utrudniało. To pokolenie buntowało się nie tylko z natury rzeczy, jak wszystkie pewnie młode pokolenia krytykując ukształtowaną w innym czasie i ocenianą świadomość rodziców, lecz także konkretnie: przeciw represyjnej, opartej na krzyku i straszeniu, PRL-owskiej szkole z dużą ilością chamskich i niekompetentnych nauczycieli, gdzie trzeba było chodzić

w fartuszkach, dyrektorzy mierzyli linijką długość włosów a brak tarczy na rękawie czy butów na zmianę okazywał się ciężkim przestępstwem; przeciw przemocowym (jak byśmy dziś powiedzieli) zachowaniom rodziców, zgłajszachtowanych przez komunizm, apodyktycznych, nierozumiejących.

Z tego doskonale zdawała sobie sprawę awangardowa młodzież warszawska już na początku lat 70-tych (wbrew głupotom wypisywanym tu i ówdzie przez Sipowicza identyfikowała się ona sama ze sobą, nie z ruchem hippie). W tym czasie zorganizowałem z pomocą Mojej Mamy dyskusję nad socjologicznymi ankietami, mającymi pokazać świadomość młodego pokolenia, do której zaprosiłem grupę przyjaciół. Materiał ten wzbudził strach w redakcjach większości warszawskich i nie tylko tzw. pism społeczno-kulturalnych, ponieważ diametralnie różnił się z ideologicznymi oczekiwaniami (nikt nie powiedział ani jednego słowa znanego z oficjalnej propagandy, wspomniano natomiast o fałszowaniu historii, zduszeniu inicjatyw społecznych i propagandowych manipulacjach po marcu 68), a poziom wypowiedzi zadziwiał dojrzałością. Ostatecznie nikt nie miał odwagi tego opublikować. Wyciągnąłem starodawny zapis z archiwum i dla ubarwienia zacytuję trzy wprost aforystyczne wypowiedzi, absolutnie wielkiego a niepoznanego myśliciela, Gerarda Kowalewskiego: 1) "W chwili obecnej młodzież już nie jest tą głową, którą kręci tamta szyja"; 2) "Gdy myślę o stosunkach z rodzicami, przychodzi mi na myśl porównanie ślepego malarza do obrazu przezeń namalowanego"; 3) "gdyby program starych i młodych był zgodny, to bajki dla dzieci byłyby nonsensem".

Wróćmy jednak do hipisów. Poniekąd ci młodzi ludzie byli quasi-męczennikami tamtego czasu. Narzucająca swój sposób myślenia władza uważała ich za ideologicznych dywersantów, ponieważ orientowali się na antysystemowe ideologie Zachodu. Większość trzymanego jednak w poczuciu strachu społeczeństwa reagowała atawistyczną agresją na postacię jaskrawo odróżniającą się wyglądem i obyczajami. Dlatego MO i SB biło ich, zamykało i przymusowo strzygło – pisze o tym również Tracz – a wystający z nudów w bramach, bardzo liczni gitowcy bili ich także, a dziewczyny gwałcili, najczęściej bezkarnie. Dotyczy to szczególnie okresu pierwszej fali, pod koniec lat 70-tych było nieco lepiej, ale niezupełnie. Sam pamiętam jak chodziłem wtedy po mojej ulicy na warszawskiej starej Pradze „zarośnięty” (tak się wtedy mówiło) w parze z rozpoczynającą właśnie artystyczną karierę bluesmanką, Elką Mielczarek, ubraną w spódnice uszytą z chustek do nosa – komentarze autochtonów, używając obecnej nowomowy, nie nadawały się do powtórzenia – więcej nic się nie zdarzyło, bo mimo wszystko byłem miejscowy i już wcześniej wywalczyłem sobie swobodę. Dopiero Sierpień 80, ówczesny poryw narodowego entuzjazmu zmienił sposób widzenia hipisów przez większość. W przyplwywie pozytywnych i religijnych uczuć zaczęto w nich dostrzegać niemalże „dzieci boże”, o czym w swej kronikarskiej książce „Mistycy i narcomani” przejmująco pisze Wojtek Michalewski. Zostali wówczas trwale zaadaptowani w społeczeństwie, a następnie wywarli przemożny, obyczajowy i ideowy wpływ na

takie ruchy, jak WiP i Pomarańczowa Alternatywa; zwłaszcza w tym drugim przypadku jest to bezsporne i zaświadcza o tym sam Major (Waldek Fydrych) w „Żywotach mężów pomarańczowych”.

W połowie lat 80 brałem udział w przygotowaniu jedynej jak dotąd, zatem unikalnej, antologii poezji hipisowskiej, która ukazała się w wydawnictwie Iskry pt. „Życie w drodze”. Spiritus movens całego przedsięwzięcia, Anna Maria Radecka, napisała tam we wstępie, że hipisi, spotkawszy się, uwielbiają siedzieć i gadać całymi dniami, i jest to święta prawda; dla mnie – mimo zamiłowania do kreatywnych rozmów z wykorzystaniem nieskończonej wyobraźni – stawało się to po mniej więcej trzech dniach męczące, bo ile można. Funkcjonował jednak w Krakowie człowiek, który nie tylko gadał i malowniczo wyglądał, i tu poznajemy głównego bohatera tego tekstu. Lech Krzewicki o wiele bardziej znany jako Hermes. W latach 70 zasłynął happeningami polegającymi na leżeniu nago na krakowskim Rynku bądź wjeżdżaniu tam konno (widziałem dokumentację fotograficzną). Onże wpadł na pomysł czegoś w rodzaju hipisowskiej spółdzielni pracy: przy krakowskiej Bramie Floriańskiej wystawił obrazy, ceramikę, biżuterię, drobne rzeźby itp. przynoszone mu przez koleżanki i kolegów, posiadających talent plastyczny bądź towar wyszukujących; co nieco ludzi zatrudnił też jako sprzedawców. Oczywiście, szybko pojawiło się MO i przedstawiciele władz, żądając likwidacji nielegalnego interesu. Leszek udał się wówczas do biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie odgrzebał przywilej królewski, bodaj Kazimierza Jagiellończyka, zezwalający artystom na wystawianie i handel swoimi pracami w inkryminowanym miejscu. Ponieważ w ciągu pół tysiąclecia nikt przywileju nie unieważnił, dano mu spokój, a to Kraków właśnie, odtąd przez kilkanaście lat żył na bogato, dając też zarobić wielu osobom. Codziennie rezydował nieopodal Bramy w barku „Jamy Michałika”, sącząc koniaki z tymi, których lubił. W ciepłe dni modne były wycieczki statkiem po Wiśle, tam przenosiło się nieustające przyjęcie. Gdzieś w okolicach Okrągłego Stołu Hermesowi znudziła się uliczna galeria, sprzedał więc cały interes i przeniósł się w Bieszczady. Galeria zaś wrosła w pejzaż krakowskiej Starówki i do dzisiaj znajduje się przy głównym na nią wejściu.

Przemiany rozpoczęte wraz z jesienią 1980 zdopingowały Leszka do zajęcia się działalnością wydawniczą; hipisi nie tylko dosyć powszechnie parali się plastyką, lecz także pisali wiersze. Hermes skutecznie wynegocjował z Regionem Małopolska NSZZ „Solidarność” utworzenie wydawnictwa korzystającego z technicznej bazy regionu. Tak powstało Wydawnictwo Pacyfistyczne. Publikowało ono niewielkie książeczki w stałym formacie A5. Na dzień dobry wydało dwa znane prohibity: „Na probostwie w Wyszкові” Stefana Żeromskiego i „Książeczkę wojskową” Antoniego Pawlaka, a następnie zajęło się popularyzacją poezji hipisów krakowskich. Ukazały się tomiki Katarzyny Anny Dziki („Dzikiem Kaśki”), Wojtka Michalewskiego („Tarzana”), Marka Jusiegi („Prezesa”) i Wiesława Warusia („Bacy”). Pierwszą trójkę tu wymienionych Hermes uznał

za najlepszych poetów świata, o czym latami bezskutecznie mnie przekonywał. Nie znaczy to, że te wiersze były złe, lecz bez przesady: w trakcie naszych rozmów o dalszym rozwoju wydawnictwa (właśnie wtedy poznaliśmy się bliżej) wołałem upominać się o pokazanie twórczości Ginsberga, Burroughsa, Kerouaca i Ferlinghettiego, znanych wówczas w Polsce słać albo i wcale. Kres wszelkim planom oraz samemu Wydawnictwu Pacyfistycznemu położyło wprowadzenie stanu wojennego. W późniejszych latach Leszek próbował dwukrotnie, własnymi siłami reaktywować Wydawnictwo Pacyfistyczne. Pierwsza próba w połowie lat 80 związana była z projektem antologii poezji hipisowskiej. Z powodu braku konkretów nie zgodziliśmy się z Radeczką na przekazanie zebranych przez nas materiałów do Krakowa, co okazało się słuszne, gdyż antologia wyszła ostatecznie w Iskrah w 1985r. Po raz drugi Leszek odgrzebywał wydawnictwo już na przełomie wieków. Napisał nawet manifestacyjny wstęp, stanowiło to duży ewenement, ponieważ pisywał niechętnie i bardzo mało. Lecz na tym się skończyło, tylko sobie tradycyjnie pogadaliśmy, pomysł zresztą prezentował się mgławicowo w zupełnie innym już świecie.

Podczas spotkań redakcyjnych „Encyklopedii Solidarności” zapytywałem wszystkie osoby związane z Małopolską, a Ewę Zając w szczególności, czy wiedzą o istnieniu Wydawnictwa Pacyfistycznego w latach 1980-81. Nie wiedział nikt i nic; Ewa zaproponowała, żebym o wydawnictwie do „ES” napisał, nastąpiły jednakże zmiany redakcji i całej struktury encyklopedii, które temat jak na razie skutecznie rozmyły. Cóż, środowisko z Wydawnictwem Pacyfistycznym związane nie jest tak prężne w kultywowaniu zbiorowej pamięci jak krakowski KPN, z którym się nie lubię – w ogóle KPN lubię, ale z krakowskim kłócę się z jego winy. Może jednak przez parę ostatnich lat pamięć o opisywanym tu wydawnictwie jakoś się w Krakowie zagnieździła. Jeśli nie, to teraz już wiecie.

*Krzysztof Biernacki*



## LONT Wrocławski

Literacka Oficyna Niezależnych Twórców powstała w 1982 roku, w trzecim miesiącu stanu wojennego. Założyli ją Michał Bieganowski i Wojciech Sztukowski, którzy postanowili w konspiracji wydawać tomiki poezji twórców niezależnych.

Obydwa byli związani z wrocławską awangardą artystyczną lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Był to czas, gdy twórcy w stolicy Dolnego Śląska wnosili znaczący wkład w jej rozwój. Kwitł ruch poezji konkretnej (kierunek artystyczny łączący elementy poezji i sztuk wizualnych), z którym M. Bieganowski zetknął się po 1972 we Wrocławiu i który później organizował wystawy i wydawał katalogi wrocławskiej poezji konkretnej, m.in. w klubie studenckim Politechniki Wrocławskiej. Dotarcie do środowiska literatów stało się możliwe dzięki znanemu wrocławskiemu poecie Lotharowi Herbstowi (27.07.1940 – 27.04.2000), opiekunowi Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich we Wrocławiu, do którego należał M. Bieganowski. Wśród poznanych przez niego wówczas artystów – obok Stanisława Dróżdża, (15.05.1939 – 29.03.2009) czołowego twórcy poezji konkretnej – znalazł się m.in. W. Sztukowski, (2. 08. 1949 – 28. 07. 1999) poeta, teoretyk sztuki i krytyk, autor wystaw – instalacji oraz akcji ulicznych. Współtworzył on – razem ze Zbigniewem Jeżem, Grzegorzem Kolaszańskim i Jerzym Rybą – powstałą w 1972 r. grupę artystyczną Studio Kompozycji Emocjonalnej. Jej członkowie w swej działalności kierowali się zasadą: „piszę, więc jestem”. Wydawany przez nią od 1973 r. „Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej” był pierwszym od czasów stalinowskich – dziś znanym – wrocławskim pismem ukazującym się bez zezwolenia Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

14 grudnia 1979 r. zaczęła działalność – prowadzona przez M. Bieganowskiego – autorska galeria „Zakład nad Fosą”. Działała ona przy Centrum Kultury Studentów „Fosa” Politechniki Wrocławskiej przy ul. Podwałe 27. Po Sierpniu '80 uczelnia ta stała się jednym z najważniejszych ośrodków dolnośląskiej „Solidarności”. To w jej gmachu głównym została między innymi zorganizowana w listopadzie 1981 r. wystawa „Droga ku niepodległości...”, mówiąca o odrodzeniu Polski w 1918 r. Przygotował ją M. Bieganowski razem z Dariuszem Godlewskim. Brał on też udział w strajku okupacyjnym, jaki w dniu wprowadzenia stanu wojennego proklamowali pracownicy i studenci Politechniki Wrocławskiej. Strajk został brutalnie stłumiony przez władze tuż po północy 15 grudnia 1981 r. Uczestników tego protestu pacyfikujący uczelnię zomowcy, z których większość była prawdopodobnie pod wpływem środków odurzających, poddała biciu podczas „ścieżki zdrowia”. Wtedy to właśnie zawału serca dostał Tadeusz Kosteczki, który na oczach Bieganowskiego zmarł, nie doczekawszy się karetki pogotowia. Był pierwszą śmiertelną ofiarą stanu wojennego.

Wprowadzenie stanu wojennego nie przerwało opozycyjnej działalności wielu pracowników Wrocławskiej Politechniki. Już 13 stycznia 1982 r. ukazał się pierwszy numer



„Biuletynu Informacyjnego”, który wydali działający w konspiracji członkowie „Solidarności” tej uczelni. Organizowano też m.in. pomoc represjonowanym oraz ich rodzinom. Wśród nich był L. Herbst, który został aresztowany i internowany od stycznia 1982 r. w Nysie, Grodkowie oraz Strzelcach Opolskich. W przemycanych grypsach informował m.in. o tym, że pisze wiersze, które mają złożyć się na nowy cykl pt. „Polska więzienna”. Informacja ta trafiła do M. Bieganowskiego i W. Sztukowskiego, którzy w tym czasie organizowali wydawnictwo LONT. Tomik Lothara Herbst, zawierający jego więzienną twórczość, miał być pierwszy. Udało się nawiązać kontakt z poetą. Było to możliwe przede wszystkim dzięki temu, że Herbst – w związku z chorobą oczu – w drugiej połowie kwietnia 1982 r. przebywał na leczeniu w jednej z klinik wrocławskiej Akademii Medycznej. Bez większych przeszkód M. Bieganowskiemu udało się w szpitalnej sali odebrać od niego – przepisane już na maszynie – utwory, które niedługo potem autor dopełnił kilkoma utworami z 3 maja 1983 r. – intencjonalnie – w rocznicę uchwalenia słynnej Konstytucji. Wiersze trafiły do W. Sztukowskiego, który w swoim mieszkaniu przy Al. Wiśniowej 10/2 przepisał je na matryce białkowe, z których tomik został wydrukowany. Czynił to w nocy przy otwartych oknach, stukot maszyny do pisania roznosił się po całej okolicy. Usłyszeli to patrolujący ulicę zomowcy. Mogło dojść do dekonspiracji całego przedsięwzięcia. Sytuację uratowała sąsiadka, która gdy patrol ZOMO zaczął się dobijać do drzwi mieszkania Sztukowskiego, przekonała milicjantów by zostawili go w spokoju, informując stróżów porządku, że jest inwalidą bez nóg i pisaniem dorabia do renty. Była to prawda.

Gotowe do druku matryce trafiły do jednej z – nieznanych dziś – konspiracyjnych drukarni. Anonimowa jest też obecnie osoba lub osoby, które zaprojektowały okładkę tego tomiku, ukrywające się pod inicjałami AR. Wydrukowane kartki tego zbiorku poezji przywiózł pracownik Politechniki Wrocławskiej. Jego zszywanie miało odbyć się na poddaszu domu matki M. Bieganowskiego Anny przy ul. Stanki 6, gdzie na poddaszu mieściła się jego pracownia. Kierowca samochodu, w bagażniku którego znajdował się cały nakład tomiku, był bardzo ostrożny i nie chciał podjechać bezpośrednio pod wspomniany adres. Zatrzymał się kilka przecznic dalej. Chcąc nie chcąc, M. Bieganowski umieścił cały nakład na taczce, nakrył kocem i przetransportował do pracowni. Całe to – dość nietypowe – zajęcie zwróciło zapewne uwagę sąsiadów, wśród których nie brakowało osób związanych z ówczesnych reżimem. Pod domem jednego z nich często parkowała sowiecka limuzyna marki Czajka z tablicami rejestracyjnymi, na której napisy wykonane były w cyrylicy. Nic jednak nie zakłóciło prac introligatorских, zbierania i zszywania, w które była zaangażowana jego żona Ryszarda oraz siostra Alicja. Cała broszura w nakładzie 500 sztuk o objętości 28 stron formatu A-4 została przekazana do politechnicznego podziemnego kolportażu i dalej na teren całego kraju.

Wykorzystując ciemnię fotograficzną w galerii „Zakładu nad Fosą” M. Bieganowski zmikrofilmował cały tomik, który przez pośredników trafił do Rozgłośni Radia Wolna

Europa w Monachium. Tam na falach eteru wiersze zostały odczytane. Po pewnym czasie do M. Bieganowskiego – od nieznanego mu kuriera trafiło honorarium autorskie, które w całości przekazał Herbstowi.

Kolejnym tomikiem, jaki LONT miał wydać w październiku 1982 r. był zbiór wierszy Jarosława Brody „Inna odpowiedź”. Przedsięwzięcie to nie doszło do skutku, ponieważ w wyniku działań Służby Bezpieczeństwa „zaprzyjaźniona”, z obydwojoma wydawcami drukarnia musiała zaprzestać działalności. Maszynopis tego tomiku wrócił do autora kilkanaście lat później razem z wyjaśnieniami M. Bieganowskiego, dotyczącymi niepowodzenia całego przedsięwzięcia.

LONT nie wznowił już swojej działalności. Zarówno M. Bieganowski jak i W. Sztukowski do końca lat osiemdziesiątych byli zaangażowani w działalność opozycyjną. Pierwszy z nich w okresie maj 82 – grudzień 83 zredagował szesnaście wydań „Fotogazety”. Udział w jej fotograficznym powielaniu brali pracownicy Zakładu Fotochemii PWr, m.in.: Pelagia i Andrzej Sicińscy, Stanisław Jabłonka i inni. Bieganowski zaangażowany w działalność konspiracyjną wpłacał także (z pieniędzy „S”) grzywny za zatrzymanych studentów w kolegiach ds. wykroczeń, kolportował wydawnictwa bezdebitowe, itp. W. Sztukowski z kolei współpracował z wrocławskim podziemnym środowiskiem wydającym pismo satyryczne „Ślepowron” i produkującym „banknot 50 groszy”, wzorowany na będącym wówczas w obiegu pięćdziesięciozłotowym zielonym banknocie. Metalową matryca w pewnym momencie była przechowywana w domu M. Bieganowskiego przy ul. Stanki 16.

Szczepan Rudka



## Książki z Przyryнку

Zawsze bogate w imprezy Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej mogły być okazją do zetknięcia się kilku środowisk artystycznych. Ale były to zetknięcia raczej towarzyskie oraz na płaszczyźnie prezentacji i odbioru.

Na co dzień w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych na Przyryнку, tak jak dziś to pamiętam, mimo kwitnącej twórczej aktywności nie było „oddolnych i interdyscyplinarnych” inicjatyw wiele. Mam wrażenie, że środowiska działały jednak oddzielnie, chociaż trudno mówić o rozmyślnej separacji. Okazją do spotkań były otwarcia wystaw w kościele i sąsiednim budynku parafialnym. Wiadomo, że koledzy pisarze i dziennikarze przychodzili oglądać dzieła, ale nie jestem pewna czy koledzy malarze przychodzili posłuchać dziennikarskiego „Dzwonka niedzielnego” albo wpadali na spotkanie autorskie czy prelekcje. Praca w piwnicy przy rozdzielaniu darów z zagranicy odbywała się dla poszczególnych środowisk w określone dni, poszczególne środowiska miały swoje patronalne święta i dziś się dziwię, że nawet starzy znajomi, niegdyś zintegrowani dość młodzi artyści i poeci nie mieli czasu i zapału do realizowania interdyscyplinarnych artystycznych pomysłów.

Jednakże jesienią 1984 roku na X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej z inicjatywy Jana Śpiewaka została wydana bibliofilska seria poetycka a raczej „zestaw poetycki” – wspólne przedsięwzięcie literacko–plastyczne. Janek (wówczas redaktor legendarnego miesięcznika katolickiego dla młodych i poszukujących „Powściągliwość i Praca”) osobiście zaprosił warszawskich grafików i poetów. Powstało 10 „zeszyków”, każdy w nakładzie 100 numerowanych egzemplarzy, w miarę możliwości zaopatrzonych w autografy – po jednym wierszu poety z jedną oryginalną odbitką graficzną – sygnowaną (niestety zwykle nieczytelnie). Typograficznie serię opracował Krzysztof Racinowski. Autorami wierszy według koncepcji Śpiewaka byli zarówno twórcy dojrzały i sławni, jak i młodzi (ale już nie debiutanci), zauważyć trzeba, że dopiero stan wojenny, podziemie i działalność w DŚT zbliżyła pokolenia pisarzy.

Wiersze dali: Zbigniew Herbert, Anna Kamińska, ks. Jan Twardowski, ks. Janusz St. Pasierb, nasz duszpasterz – ks. Wiesław Al. Niewęglowski, Artur Międzyrzecki, Piotr Matywiecki, Antoni Pawlak, Krzysztof Piechowicz i niżej podpisana. Autorami grafik byli m.in. Katarzyna Latało, Zofia Glazer, Jan Bokiewicz, M. (?) Stępień, Jacek (?) Frączak, K. Krzysztof Wyzner, niestety być może przez niedopatrzenie a może dla bezpieczeństwa w półoficjalnym druku nie umieszczono nazwisk artystów. Był to w końcu bardzo dramatyczny okres – listopad 1984. Wiersze i ilustracje też były dramatyczne, ale jak można sądzić już po doborze autorów – nie łzawo bogoojczyńskie. Śpiewak i Racinowski niestety pomarli i to o wiele za wcześnie, spytać o szczegóły ich nie możemy.

*KBj. Bibuła 2016*

## Drukarze i drukarnie

Nie pamiętam pory roku, mnie się wydaje, że to było zimą czy wczesną wiosną 1977 roku. Przyjechał tutaj Mirek Chojecki specjalnie w tym celu, żeby zobaczyć, co my za skarb mamy i tylko gwizdnął jak ten powielacz zobaczył, bo to miało fenomenalne zawiasy. Zawiasy, które powodowały, że wszystkie odbitki były jednakowe, papier się nie był w stanie przesunąć ani w jedną ani w drugą stronę. Mirek pokazał Annie Bazel i mnie jak tym się posługiwać. Ale ja miałem wtedy mnóstwo różnych zajęć, więc próbowałem znaleźć ekipę, która by się wzięła za pracę na tym. I znalazłem wkrótce młodego człowieka, bardzo takiego małowównego. On do dzisiaj jest bardzo małowówny. Nazywał się Hubert Chlebowski. On miał już żonę i mieli chyba małe dziecko albo im się w trakcie urodziło. I Jola z Hubertem Chlebowscy to byli pierwsi drukarze. W ich rękach ta maszyna przetrwała prawie cztery lata bez żadnej wpadki. I to była pierwsza drukarnia, nazywała się „Dzieci”. Ta drukarnia mieściła się przy ulicy Zawiszy, tuż przy Rynku Bałuckim w takiej nieco oddzielonej części mieszkania. To było mieszkanie mamy Huberta, Jadwigi Szczęsnej. Jego mama przepisywała matryce, nie wtrącała się w druk, a Hubert drukował.

Wkrótce powstała następna drukarnia. Znowu wokół osoby, która przepisywała matryce. Też zawodowa sekretarka, rutynowa maszynistka, Irena Bazel. Ona mieszkała w samym centrum, w bardzo ciasnym mieszkaniu. Mieszkanie miało jeden mały pokój. Czasem tam mieszkała jedna osoba, a czasem sześć czy pięć w tym jednym pokoiku i była kuchnia, która była również łazienką. Jak się przykrywało wannę białym, to była kuchnia. Wobec tego po pracy cały sprzęt się chowało do tej wanny i przykrywało białym kuchennym. I ona sobie znalazła młodego chłopaka, jednego z sąsiadów, Włodka Smoczyńskiego, który razem z nią drukował. Też mieli duże ambicje, żeby ten druk był ładny, czytelny, a potem ta drukarnia się rozrosła. Ona się nazywała „Warstat”. Nawet już na drzwiach było napisane „Warstat”, po łódzku jest właśnie nie warsztat tylko „Warstat”. Pracowali tam we dwoje, potem jeszcze pracował z nią jej zięć Zbyszek Łakomy, potem jego żona miała długi urlop macierzyński, więc pracowała z nim jego żona. Zdobyli później małe mieszkanie w bloku przy Rydla. „Cztery, cztery” się nazywała z kolei ta trzecia drukarnia, tam gdzie oni się przenieśli. Rydla cztery, mieszkania cztery, czyli „Cztery, cztery”.

Zgłosił się jeszcze jeden pan, bardzo niemłody już robotnik, a nawet można powiedzieć majster z jednej fabryki, który znalazł się w okropnym położeniu materialnym. Miał domek, nieskanalizowany domek, już nie ma tego domku. Nazywał się Antoni Balcerski. U niego już była prawdziwa drukarnia. Najpierw drukował na matrycy białkowej wałkiem, a potem u niego stanął pierwszy duży powielacz białkowy. NOWA nam podarowała ten powielacz z tego powodu, że on się popsuł i nie mogli go albo nie opłacało się naprawić. A my mieliśmy jednego z robotników z przemysłu włókien-

niczego, mechanika, Zdzisława Bednarka, który dorobił różne części, coś tam obliczył, i zrobił nam ten powielacz. Ten powielacz tam był do 1980 roku. Tuż przez Sierpniem, chyba z końcem maja musieliśmy go ewakuować, bo wydawało się, że jest gorąco. I udało nam się wszystko stamtąd przenieść bezpiecznie.

*Opowiadał Józef Śreniowski (js)*

\* \* \*

Jestem z zawodu, z wykształcenia rzeźbiarzem. Pewnego dnia przyszedł do mnie młody człowiek i zapytał, czy nie mógłby wziąć lekcji rysunku i rzeźby, bo chce zdać egzamin na rzeźbę do Akademii Sztuk Pięknych. Przedstawił się: jestem Andrzej Fedorowicz. Rysowaliśmy sobie chyba ze dwa lata, a wszystko to się odbywało w czasie stanu wojennego, kiedy on mówi: słuchaj, wiesz, podoba mi się tutaj, ten lokal, taki trochę na uboczu, co byś powiedział na to, żebyśmy tutaj konspiracyjnie popracowali? Ja mówię: świetnie, mam doświadczenie sprzed kilkudziesięciu lat, ponieważ mając dwadzieścia lat byłem żołnierzem Armii Krajowej Wilno. Na dole w piwnicy mam swoją pracownię zimową, tam żeśmy zainstalowali tę drukarnię, taką ręczną (sitodrukową – red.), no i chłopcy drukowali „Tygodnik Wojenny”.

Z Francji, od naszych przyjaciół dostaliśmy z prawdziwego zdarzenia drukarnię. W południe zajeżdża żuk, czterech chłopaków próbuje podnieść tą drukarnię, nie dali rady, jeszcze sprowadzili dwóch. Ja mieszkam na parterze, ale trzeba było schodkami przejść od drugiej strony budynku, no i maszyna się nie zmieściła w drzwiach. Zablokowała się, bo była za duża troszeczkę. A tutaj sąsiedzi już wracają z pracy i nie mogą przejść, bo drukarnia zajmuje całe przejście. Panie szczególnie miały kłopoty, trudno im było przeskoczyć, więc nasi chłopcy przenosili je. A one z zaciekawieniem: a cóż ty tutaj takiego przywiozłeś? Więc mówię: kompresor, bo chcę uruchomić tam działalność ceramiczną. Ale nagle się odsłonił kawał tkaniny, która zakrywała maszynę i się bęben taki ukazał: o, to jakaś dziwna maszyna! No nic. W każdym razie chłopcy odpiłowali kawał tej drukarni, ściągnęliśmy ją na dół, zamontowaliśmy. Przedtem trzeba było wybetonować fundament. Drukarnię się ustawiło no i pracowała.

Lokal został przygotowany w ten sposób, że ściany zostały uszczelnione akustycznie. Wszystkie rury, które tam przechodziły też, ponieważ baliśmy się, że będzie tutaj w czasie pracy trochę głośno. Tym bardziej, że nade mną, nad moim mieszkaniem mieszkał były wiceminister urzędu bezpieczeństwa. Okazało się potem, że był naszym przyjacielem, ponieważ współpracował z moim z kolei przyjacielem, Francuzem polskiego pochodzenia, który tutaj w tym moim lokalu zorganizował jeszcze inną instytucję. Mianowicie pewnego dnia Henryk przyszedł do mnie i mówi: słuchaj, ty wiesz co, ja mam tutaj pewien biznes, nie chciałbym wynajmować lokalu gdzieś w mieście, bo są podsłuchy, od czasu do czasu przyszłoby parę osób, powiedzmy na godzinę,

żeby sobie tutaj porozmawiać. Ja mówię: dobra. Co się okazało? Ten biznes polegał na tym, że on handlował bronią. Kupował tutaj sprzęt polskiej produkcji: czołgi, jakieś ścigacze, kałasznikowy i radzieckie rakiety ziemia-powietrze, ziemia-ziemia i tak dalej. w każdym razie wszystko to szło do Arabii Saudyjskiej, a oni tam swoim przyjacielom to rozprawdzali. Całe statki płynęły stąd, to była działalność, konspiracyjno-jawna. I zaczęli tutaj przychodzić panowie, dwóch generałów Polski Ludowej, jacyś zakwefieni Arabowie, jacyś radzieccy obywatele. Potem się dowiadywałem, że to byli ambasadorowie i Korei Południowej i innych krajów. I tak to trwało dwa lata. Dlaczego o tym wspominam? Ponieważ nasza drukarnia podlegała takiemu samemu prawu jak inne, które pracowały w tym czasie w Polsce. Zwykle powiedzmy po kilku miesiącach bezpieka likwidowała te drukarnie. A nasza pracowała dwa i pół roku. Ja się w pewnym momencie nawet obawiałem, że my pracujemy dla bezpieczeństwa, ponieważ tak długo to trwało. Ale ta działalność Henryka była parasolem dla naszej drukarni.

W piwnicy, poza naszą drukarnią oczywiście były inne pomieszczenia piwniczne i była też pralnia, z której sąsiadki od czasu do czasu korzystały. Dlatego został umieszczony mikrofon, który alarmował, kiedy sąsiadki schodziły na dół. Wtedy drukarnia przyciszała swoją pracę. No i do tej części, gdzie ta drukarnia była umieszczona, przechodziło się przez dwa inne pomieszczenia. W pierwszym zorganizowaliśmy bimbrownię. Ja, będąc w przyjaźni ze Stefanem Antosiewiczem, byłem wiceministrem „bezpieki”, pędziliśmy bimber jeszcze zanim drukarnia tu powstała. No i tak się zdarzało, że zacier musiał przez trzy tygodnie dojrzewać w ciepłym pomieszczeniu, więc u mnie dojrzewał i u niego dojrzewał. On miał destylatornię, więc on destylował swój trunek, myśmy degustowali go, a w międzyczasie mój bimber dojrzewał no i degustowaliśmy znowu po paru tygodniach u mnie. Przyszła drukarnia i w czasie, kiedy się drukowało myśmy destylowali. Te zapachy neutralizowały farbę drukarską. No i liczyliśmy na to, że jak milicja wpadnie żeby drukarnię nam zlikwidować, to wpadnie na bimbrownię, która też była nielegalna i może na tym poprzestaną. Na szczęście nie było żadnych wpadek, ale pędziliśmy ten bimber, tą okowitę i bardzo nam smakowała i pomagała nam w pracy. W następnym pomieszczeniu, bo ja miałem kilka pomieszczeń piwnicznych, było laboratorium, przygotownia klisz, matryc. A na samym końcu, gdzie wchodziło się zakonspirowanym wejściem, to była taka półka, na której zmontowana była rzeźba i trzeba było tę półkę przesunąć, było pomieszczenie drukarni, stała maszyna tam, na fundamencie ustawiona. Tak mniej więcej wyglądała organizacja naszej pracy.

*Opowiadał Zbigniew Maleszewski (js)*





# Wolny obieg kultury



Pisaliśmy w pierwszej części tej książki o istniejącym w Polsce w latach 1976-1989 drugim obiegu wydawniczym. Nie podlegający cenzurze państwowej rozwinął się na masową skalę po powstaniu NSZZ „Solidarność”, a szczególnie po ogłoszeniu w Polsce w grudniu 1981r. stanu wojennego. Równolegle, o czym pewnie jeszcze mniej osób wie, istniał także inny drugi obieg. Także łamiący państwowy monopol komunistów na słowo. Był to wolny obieg kultury, a także nauki i oświaty.

Oba te obiegi, wydawniczy i kulturalny nie istniały osobno, lecz łączyły i wiązały w bardzo wielu miejscach, jeden z nich wspomagał zawsze drugi, a często trudno oddzielić to co było działalnością kulturalną od wydawniczej. Przede wszystkim mam tu na myśli wydawaną w drugim obiegu literaturę, która stanowiła ok. 1/3 podziemnej produkcji wydawniczej, do tego dodać trzeba kilkadziesiąt pism literackich i kulturalnych, w tym dotyczących także sztuki, jak „Szkice” czy „Wybór”, czy nauki jak „Almanach Humanistyczny” czy publikujące teksty filozoficzne pismo „Aletheia”. Prasa podziemna informowała bardzo często i rzetelnie o podziemnych imprezach kulturalnych, recenzowała je, toczono polemiki, wreszcie starała się pomóc twórcom, znajdującym się z racji swojej działalności w trudnej sytuacji bytowej. Z kolei twórcy chętnie publikowali w drugim obiegu. Często zresztą to, co prezentowali wcześniej na niezależnych spotkaniach dyskusyjnych czy autorskich, ukazywało się potem w podziemnych pismach czy książkach. Wielu z nich znalazło się w redakcjach pism, w tym tak znani pisarze jak Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszyński, Kazimierz Brandys, Stanisław Barańczak czy Julian Strykowski („Zapis”), czy wśród podziemnych wydawców, jak krytyk filmowy Andrzej Werner, czy znawca i tłumacz literatury rosyjskiej Andrzej Dracwic. Zawodowi plastycy projektowali okładki podziemnych książek, plakaty czy inne druki podziemne, np. karty pocztowe, albumy, znaczki poczty podziemnej. Na rzecz podziemnych wydawnictw pracowali tłumacze. Wielu służyło też najprostszą pomocą, uczestnicząc choćby w kolportażu czy transporcie papieru, sprzętu czy wydrukowanych nakładów, jak znany reżyser teatralny Adam Hanuszkiewicz, czy aktor Jerzy Karaszewicz, udostępniało swoje mieszkania na działalność podziemną jak reżyser filmowy Stanisław Bareja czy aktor Mariusz Dmochowski. Wielu twórców zaangażowało się też w akcji pomocy represjonowanym, działając w kościelnych komitetach pomocy, jak aktorka Maja Komorowska, czy Daniel Olbrychski.

### Trzy etapy

Powstanie drugiego obiegu kulturalnego wiązać trzeba z powstaniem pierwszych po wielu latach (po wojnie przez pewien czas istniało podziemie zbrojne i polityczne oraz wydawnicze) niezależnych od władz organizacji społecznych i politycznych jak Komitet Obrony Robotników (KOR) czy Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) oraz niezależnego ruchu wydawniczego. Od tego momentu niezależnym działaniom politycznym towarzyszył zawsze niezależny obieg kulturalny, choć oczywiście różny

przyjmował charakter, różną skalę i zasięg. Wreszcie, różne były warunki jego działania w ciągu tych kilkunastu lat.

Lata 1976 – 1980 to początki niezależnego życia kulturalnego, pierwsze pisma literackie, pierwsze salony dyskusyjne, gdzie prezentowano literaturę, poezję, niezależny kabaret czy poezję śpiewaną. Z najbardziej znanym Salonem Walendowskich, prowadzonym w warszawskim mieszkaniu małżeństwa Anny Erdman – wnuczki pisarza Melchiora Wańkowicza i reżysera oraz redaktora podziemnego pisma literackiego „Puls” – Tadeusza Walendowskiego. Pierwsze biblioteki książek zakazanych. To także pierwsi odważni, jak Jan Krzysztof Kelus, którzy nagrywali swoje utwory na kasety magnetofonowe i sprzedawali „poza państwowym monopolem rozrywki”. To także początek niezależnego ruchu naukowego i oświatowego, które wiąże się z powstaniem Uniwersytetu Łatającego w 1977r. i z o rok późniejszym powstaniem Towarzystwa Kursów Naukowych, pierwszej rozbudowanej instytucji naukowej w PRL, działającej poza monopolem państwa na naukę i kształcenie. Prowadzącej własne badania naukowe, seminaria i sesje, posiadającej własne wydawnictwo (Nowa 2), a nawet otwierającej przewody doktorskie (doktorantem TKN był np. znany dziś polityk Aleksander Hall).

Okres między sierpniem 1980 a grudniem 1981r., to czas rozkwitu przeróżnych inicjatyw kulturalnych. Pojawia się wówczas kolejne medium – radio niezależne (choć nie używające nadajników – to nastąpi dopiero w stanie wojennym, ale korzystające z istniejącej w zakładach pracy sieci radiowęzłów). Zaczynają powstawać instytucje, jak Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, związane z Regionem Mazowsze „Solidarności” Koło Autorów Form Literackich (zwane KAFEL). Wokół agend związku powstaje też cała ogólnokrajowa sieć samokształceniowa, przeróżne Wszechnice Robotnicze, wykłady niezależnych naukowców, szczególnie historyków, ekonomistów czy socjologów, bo w tych dziedzinach było najwięcej zafałszowań i białych plam. Usamodzielniają się wreszcie związki twórcze, istniejące wcześniej, jak SDP, ZPAP, stowarzyszenia filmowców, aktorów. Literaci, którzy w większości zajmowali opozycyjną postawę już wcześniej, zawierają nawet umowę o współpracy z „Solidarnością”.

I wreszcie stan wojenny, nieformalnie trwający od 13 grudnia 1981 do czerwca 1989 r. Teraz mecenasem, obok i w zastępstwie zepchniętej do podziemia „Solidarności”, stał się Kościół, ostatnia niezależna od władz, jawnie działająca instytucja. To w kościelnych i przykościelnych salach skupiała się większość niezależnych działań artystycznych tego czasu. Choć nie tylko. Mecenasem sztuki mógł być każdy, kto miał mieszkanie i nie bał się udostępnić go niezależnym twórcom. Powstałe w stanie wojennym teatry domowe występowały często właśnie w takich miejscach. W mieszkaniach artystów działały niezależne galerie malarskie, salony literackie i dyskusyjne. Tam też odbywały się pokazy na video zrealizowanych w kraju lub przemyconych z zagranicy filmów dokumentalnych, a także fabularnych, w tym wielu zagranicznych tytułów, zakazanych

przez cenzurę jak głośny film „Łowca jeleni”, do których przygotowywano nawet polskie napisy oraz przygotowywane przez Andrzeja Wajdę, nagrywane przed filmami, wprowadzenia. Wreszcie rozszerzeniu uległa działalność wydawnicza, bowiem pojawiły się prężnie działające oficyny fonograficzne.

Najmocniej ściganym medium, które rozwinęło się wówczas, stało się podziemne radio, które istniało w wielu miastach w kraju, nadając krótkie audycje na pasmach radiowych lub telewizyjnych. Jedynym działaniem, by tak powiedzieć, in minus, był bojkot radia i telewizji, oraz reżimowej prasy i instytucji kulturalnych przez niezależnych twórców, przede wszystkim aktorów i artystów. Choć nie dawał przeżyć estetycznych, niósł ze sobą inne, może ważniejsze wartości, a także koszty dla tych, którzy odważyli się powiedzieć „nie” w taki właśnie sposób. Te lata to także rozwój niezależnych, związanych z „Solidarnością” instytucji kulturalnych, oświatowych, naukowych, które zapewniały wsparcie materialne i merytoryczne działającym poza obiegiem oficjalnym twórcom.

### Spółczesność podziemna

Po ogłoszeniu stanu wojennego wielu ludzi w Polsce sięgało po wzory z czasów okupacji hitlerowskiej, gdy istniało w Polsce państwo podziemne z wieloma instytucjami, w tym instytucjami kulturalnymi. I rzeczywiście, wiele z instytucji powołanych w latach osiemdziesiątych przez solidarnościową opozycję przypominało to, co już było. Często sięgano świadomie po wzory z okresu II wojny światowej. Tak było np. z bojkotem aktorów, który miał miejsce przez pierwszy rok stanu wojennego. W czasie okupacji tajna Rada Teatralna zabraniała aktorom grania w jawnych działających pod kontrolą Niemców teatrach, nie wolno było występować w propagandowych niemieckich filmach, bojkotem objęto także same kina. Ba, zdarzało się nawet podrzucanie ładunków gazowych podczas seansu filmowego, jak miało to miejsce już w grudniu 1939 w kinie Napoleon w Warszawie.

Tworzono kodeksy okupacyjne zabraniające współpracy z okupantem, a ich złamanie mogło mieć nieprzyjemne skutki. Najgłośniejszym z ukaranych kolaborantów był aktor Igo Sym, który został zastrzelony z wyroku sądu podziemnego, m.in. za werbowanie polskich aktorów do antypolskiego filmu propagandowego „Heimkehr”.

Okupacja nie spowodowała zaniku życia artystycznego. Powstawały tajne zespoły teatralne, często czytające lub recytujące sztuki, jak krakowski Teatr Rapsodyczny, którego aktorem był przyszyły papież Karol Wojtyła. Ogłaszano konkursy na sztuki, które wygrywali znani dramaturdzy, jak Jerzy Zawieyski, przyznawano stypendia na napisanie utworów literackich, przygotowywano repertuar teatralny na okres powojenny. Od 1941r. działało nawet w Warszawie tajne kino o nazwie „Robin Hood” (potem „Grenada”). W prywatnych mieszkaniach organizowano wystawy plastyczne, a jednym z artystów którzy w tym uczestniczyli był Tadeusz Kantor, malarz i głośny twórca tea-

tru Cricot 2. Odbywały się także wieczory literackie, ukazywało wiele pism podziemnych poświęconych kulturze. Działała wreszcie sieć tajnego nauczania, i to wszystkich szczebli, w tym tajne kursy teatralne i filmowe.

Na początku stanu wojennego ukrywający się w podziemiu przywódcy „Solidarności” zaapelowali do Polaków o budowę społeczeństwa podziemnego. I takie społeczeństwo podziemne powstało, a jednym z jego ważnych filarów, obok podziemnego ruchu wydawniczego i nielegalnej działalności związkowej, politycznej czy społecznej była niezależna działalność kulturalna, w którą zaangażowało się dziesiątki osób, zarówno samych artystów, jak i wielu zwyczajnych ludzi, którzy budowali wspólnie z nimi infrastrukturę podziemia kulturalnego. Wsparcie twórców, jakiego udzielili oni „Solidarności” było chyba najbardziej spektakularnym wyrazem sprzeciwu wobec polityki władz i te odczuwały to boleśnie. Tym większy był ich zawód, że komunistyczni przywódcy zawsze starali się kupić ludzi kultury, uznając sztukę za ważny oręż w propagandowej walce o przekonanie społeczeństwa do swoich racji. A ci, przez pewien czas, nawet dawali się tej władzy wykorzystywać. Teraz odmowa była totalna.

## Bojkot

Większość działań Polaków w dziedzinie niezależnej kultury, szczególnie w pierwszych miesiącach stanu wojennego, miała spontaniczny charakter. Takim spontanicznym aktem sprzeciwu był choćby udział w strajku w Stoczni Gdańskiej aktora Szymona Pawlickiego, który 15 grudnia 1981, w trzecim dniu strajku na dachu portierni II bramy Stoczni wygłosił modlitwę Konrada ze sztuki narodowego dramaturga polskiego Stanisława Wyspiańskiego „Wyzwolenie”.

Jednak najbardziej widocznym znakiem sprzeciwu wobec stanu wojennego był bojkot środków masowego przekazu, głównie radia i telewizji, ale też prasy, filmu i państwowych galerii ogłoszony przez środowiska twórców. Najbardziej spektakularnym okazał się bojkot aktorski, bo uczestniczyło w nim solidarnie niemal całe środowisko aktorskie. Bojkot trwał przez cały rok 1982 i był najbardziej widocznym znakiem oporu społecznego przeciwko wojskowej juncie gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jak powiedziała jedna z aktorek, Katarzyna Łaniewska, bojkot radia i tv, które fałszowały naszą rzeczywistość, to „była powszechna odmowa udziału w kłamstwie”.

Tak jak podczas II wojny światowej, pojawiły się kodeksy okupacyjne różnych środowisk twórczych, które mówiły zgodnie, że „kolaborantem jest ten, kto używa swego nazwiska, twarzy, głosu lub talentu dla celów propagandowych i usprawiedliwienia przemocy”, kto „publikuje cokolwiek w prasie reżimowej” lub „udziela wywiadów w środkach masowego przekazu” czy też występuje albo „uczestniczy w imprezach propagandowych, kulturalnych i naukowych firmowanych przez reżim”.

Bojkot aktorski wspierała publiczność, która tłumnie przychodziła do teatrów, szczególnie tych, w których pracowali aktorzy uczestniczący w bojkocie. Wspierała

podziemna prasa. Zbierano pieniądze na wsparcie bezrobotnych aktorów, tworząno specjalne fundusze, wreszcie, publikowano listy kolaborantów, a więc osób, które wylały się z solidarnego nieuczestniczenia w życiu publicznym, poparły stan wojenny lub władze wojskowe. Wspomnieć warto, że na liście kolaborantów ogłoszonej przez Solidarność Artystów Sceny i Filmu znalazło się ponad 60 osób, w tym 7 dyrektorów teatrów oraz jeden cały teatr, warszawska „Syrena” wraz ze swym dyrektorem Witoldem Fillerem.

Na swój sposób zareagowała także publiczność. Aktor Janusz Kłosiński, który w telewizji udzielił poparcia Jaruzelskiemu, występując pod koniec stycznia 1982r. w spektaklu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Narodowym spotkał się z tak gorącymi owacjami, że... nie był w stanie powiedzieć żadnej kwestii i musiał zejść ze sceny. Taki sam los spotkał znanego aktora filmowego i teatralnego Stanisława Mikulskiego, który w wyniku równie gorącego przyjęcia zrezygnował z roli i poprosił o urlop. Podobnie przyjęto śpiewaka Leonarda Mroza, który poparł publicznie stan wojenny.

Inną metodę zastosowano wobec kolaborujących z władzą pisarzy. Na apel prasy podziemnej na adresy ich mieszkań masowo napłynęły przesyłki z książkami ich autorstwa, które odsyłał czytelnicy. Tak właścicielem ogromnego zbioru składającego się... z własnych książek stał się m.in. znany pisarz Wojciech Żukrowski.

Zdarzały się też akcje przypominające te z czasów II wojny światowej. Taką było użycie substancji chemicznej o nieprzyjemnym zapachu (tzw. zasmradzacza) podczas uroczystej akademii w Teatrze Wielkim zorganizowanej na cześć rocznicy Rewolucji Październikowej.

### Co jest grane?

Bojkot, nieobecność na ekranach telewizorów, kin, czy na antenie radiowej wiązał się z ogromnymi kosztami, szczególnie dla młodych aktorów, którzy w ten sposób tracili szansę zaistnienia, zrobienia kariery czy pokazania się szerszej publiczności. Jednak w akcji tej uczestniczyło solidarnie prawie całe środowisko. Choć poza powiedzeniem „nie”, aktorzy, reżyserzy, ludzie sceny i nie tylko sceny, bo dotyczy to także np. odmawiających wystawiania w państwowych galeriach plastyków, mieli swoje „tak”.

Tworząc podziemne teatry, występując w kościołach i prywatnych mieszkaniach, nie tylko zachowali kontakt z publicznością, ale zdobyli wielu nowych widzów, którzy do tej pory nie uczestniczyli w odbiorze kultury. To paradoks, ale krąg odbiorców kultury, sztuki, wcale nie zmniejszył się, ale powiększył. Na dodatek był to odbiorca aktywny, który znosił nie tylko ryzyko szykan służb bezpieczeństwa, ale wykazywał też inicjatywę i zmysłem organizacyjnym. Bo to on sam najczęściej musiał zorganizować występ teatru. Tak wśród organizatorów życia kulturalnego znaleźli się robotnicy, pracownicy urzędów, inżynierowie, nauczyciele, księża. Ludzie, którzy do tej pory byli bardzo odlegli od sztuki i działalności kulturalnej.

I jeszcze jedna ważna sprawa. Teatr niezależny docierał do wszystkich i wszędzie. Tak wspominała to w wydanej w 1988 r. w podziemiu książce „Komedianci. Rzecz o bojkocie” aktorka Katarzyna Łaniewska: „Bojkot – pozorna przerwa w życiorysie. Bo tak naprawdę był to czas intensywnych przeżyć aktorskich, nie mających sobie równych. Piękny czas. Stałam się w owym czasie „właścicielką” sześciu różnych programów. Objechałam z nimi, wraz z koleżanką, śpiewaczką Krystyną Kwasowską całą Polskę. Docierałam z nimi do najodleglejszych miejscowości. Czekali tam na nas. Czekala ta inna od dotychczasowej widownia. Niezwykła. Spragniona autentycznych przeżyć (...). Mam w Polsce wielu nowych wspianiałych przyjaciół z bardzo różnych środowisk – Gdańsk, Głogów, Kielce, Bydgoszcz, Gliwice, Konin, Zgierz, Nowy Sącz.”.

Publiczność ta była głodna sztuki, po przedstawieniach dyskutowano, nawiązywały się bliższe więzi między znanymi twórcami, jak Andrzej Wajda, Daniel Olbrychski, Andrzej Szczepkowski a zwykłymi ludźmi. Podczas jednej z konferencji upamiętniających 25 lecie powstania „Solidarności” wspominał to Andrzej Wajda jako coś, o czym twórca może tylko marzyć.

Tak jak spontanicznym odruchem był bojkot, tak spontanicznie też powstawały niezależne sceny. Już w noc wigilijną z 24 na 25 grudnia 1981r. w warszawskim kościele św. Anny zaprezentowano pierwszy niezależny spektakl teatralny. Była to „Pasterka wojenna” w wykonaniu Krystyny Królikiewicz, Ewy Smolińskiej i Andrzeja Szczepkowskiego. W lutym 1982r. w prywatnym mieszkaniu we Wrocławiu ok. 80 osób przysłuchiwało się czytanej próbie tekstu dramatycznego Kazimierza Brauna „Valeza”. Nastąpił prawdziwy wysyp programów poetyckich o charakterze patriotyczno – religijnym, przede wszystkim granych w kościołach całego kraju. Aktorzy występowali podczas mszy za ojczyznę, które stały się także wyrazem protestu społeczeństwa wobec stanu wojennego. Występowali tam też inni artyści, choćby śpiewacy, w tym jedna z największych polskich śpiewaczek Stefania Woytowicz. A także znani piosenkarze, jak Danuta Rinn czy Piotr Szczepanik.

Powstawały przeróżne grupy teatralne, wiele doraźnych i bez nazw, w tym tzw. teatry domowe, z najgłośniejszym z nich, założonym w listopadzie 1982r. przez aktorkę Teatru Powszechnego Ewę Dałkowską. Teatr ten przyjął właśnie nazwę Teatru Domoowego, a jego premiery tylko w prywatnych mieszkaniach na terenie całego kraju, były prawdziwymi wydarzeniami. Teatr dał do 1989r. około 240 przedstawień, a wśród jego premier były m.in. „Degrengolada” Pavla Kohouta i sztuka przyszłego prezydenta Czechosłowacji Vaclava Havla „Largo desolato”.

Warto wspomnieć też, że teatr niezależny trafił nawet do obozów internowań. W 1982r. w obozie w Jaworzu aktor Maciej Rayzacher wystawił II część dramatu narodowego Adama Mickiewicza „Dziady” z udziałem... znanych dziś polityków: Bronisława Komorowskiego i Tadeusza Mazowieckiego oraz „Nieboską komedię” Zygmunta Krasińskiego z udziałem rusycysty Andrzeja Drawicza, polityka i dziennikarza Aleksandra Małachowskiego i ekonomisty Waldemara Kuczyńskiego.

Zjawiskiem samym w sobie była tzw. Filharmonia im. Romualda Traugutta, działająca od początku 1983r., a założona przez Tadeusza Kaczyńskiego i Pawła Konica, dająca koncerty i przedstawiająca programy słowno – muzyczne w kościołach na terenie całego kraju. Z Filharmonią współpracowało wiele znanych artystów, jak Michał Bajor, Zbigniew Zapasiewicz, czy Andrzej Łapicki. Ta instytucja, choć jej twórcy T.Kaczyński i P.Konic już nie żyją, istnieje nadal.

Podobnie aktywni byli inni twórcy. Plastycy wystawiali w licznych galeriach kościelnych, ale też w mieszkaniach prywatnych, np. w mieszkaniu malarza Jana Rylkego w Warszawie. Zjawiskiem wartym odnotowania były też wystawy „wędrujące”, które zapoczątkowano w styczniu 1982r. we Wrocławiu (rysunki Jana Chwałczyka prezentowano w jego pracowni, a potem w mieszkaniach przyjaciół). Wystawy tego typu, zwane też „walizkowymi” odbywały się w wielu miastach, a miejsca ekspozycji były czasem bardzo ekscentryczne, np. płoty.

Swoistym polskim sposobem ekspozycji były przygotowywane w kościołach podczas świąt Wielkiej Nocy Groby Wielkanocne, które projektowali znani plastycy, jak Jerzy Kalina, czy Maria Anto.

Wynalazkiem dziennikarzy i literatów z kolei były tzw. gazety mówione. Tu autorzy nie publikowali tekstów, ale czytali je na żywo przed publicznością. Najczęściej w salach kościelnych czy parafialnych. Najgłośniejszą z gazet mówionych był niewątpliwie „NaGłos”, powstały w grudniu 1983r. w Krakowie mówiony miesięcznik literacki. Ale popularnością dorównywał mu prowadzony przez Romę Bratkowską od 1985r. w Warszawie publicystyczny „Dzwonek Niedzielnny”.

Jeszcze innym typem gazety była „Gazeta Dźwiękowa” Stefana Bratkowskiego, nagrywana prze niego na kasetach, potem powielana krążyła po całym kraju. Tak jak w ostatnich latach PRL, kasety video przygotowywane przez satyryka Jacka Fedorowicza, z najsłynniejszym cyklem, parodiującym rządowy „Dziennik Telewizyjny”.

### Mecenas Kościoła

W 1975r. w kościele akademickim św.Anny w Warszawie zorganizowano I Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Ks. Wiesław Aleksander Niewęglowski, duszpasterz krajowy środowisk twórczych nazwał ten moment tym, w którym „Kościół oficjalnie i jawnie łamie dotychczasowy monopol kultury”, przysługujący władzom PRL. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej z czasem rozrosły się i rozprzestrzeniły na cały kraj, stanowiąc swoisty festiwal niezależnej sztuki. Szczególnie po ogłoszeniu stanu wojennego, kiedy artyści, pisarze, dziennikarze, aktorzy, plastycy, wraz z wieloma członkami rozwiązanej „Solidarności” znaleźli w Kościele zarówno wsparcie materialne, jak i mecenasa wszelkich niezależnych działań artystycznych.

Tak więc powstawały kościelne galerie, w kościołach odbywały się premiery teatralne, jak choćby sztuki T.S.Eliota „Mord w katedrze”, która miała premierę w kate-



drze św. Jana w Warszawie, powstawały wszechnice, uniwersytety robotnicze, duszpasterstwa ludzi pracy, odbywały się wieczory poetyckie, spotkania dyskusyjne. Większość z nich we współpracy i przy udziale podziemnej „Solidarności”, jak np. w kościele w Stalowej Woli, gdzie taki ośrodek prowadziła działaczka „Solidarności” Ewa Kuberna, a patronował mu, późniejszy biskup, ks. Edward Frankowski. Niektóre kościoły do tej pory kojarzą się nam przede wszystkim z działalnością kulturalną, jak słynny kościół na ulicy Żytniej na warszawskiej Woli, który stał się wielką placówką kulturalną, od chwili, gdy znany krytyk sztuki, Janusz Bogucki, zrealizował tam w 1983r. wystawę „Znak Krzyża”. W surowych, bo nieodbudowanych z wojennych zniszczeń (trwał tam nieustający remont) murach kościoła, to interdyscyplinarne przedsięwzięcie, w którym uczestniczyło ok. 60 malarzy i rzeźbiarzy, 46 fotografików, kilkudziesięciu aktorów, muzyków, kompozytorów, solistów i teoretyków sztuki trwało kilka tygodni. A składały się na niego m.in. sympozja, koncerty i recitale, spektakle teatralne, m.in. teatru studenckiego Ósmego Dnia, który miał zakaz występów, wyświetlano filmy.

Od tamtej chwili na Żytniej nie było dnia bez wydarzenia kulturalnego. Urządzano tam m.in. co roku wielkie wystawy „Obecność”, w których wzięło udział ok. 600 artystów plastyków. Głośna była przygotowana przez Marka Rostworowskiego wystawa „Niebo nowe, ziemia nowa”. Niektóre premiery teatralne były prawdziwymi wydarzeniami kulturalnymi, tak było z wystawionym w 1985r. „Wieczernikiem” Ernesta Brylla w reżyserii Andrzeja Wajdy i z udziałem wybitnych aktorów, jak Jerzy Zelnik, Krystyna Janda, Daniel Olbrychski, Olgierd Łukaszewicz czy Piotr Machalica. Warto wspomnieć, że pod koniec lat 80. w kościele na Żytniej odbywały się spotkania Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, który stał się jakby podziemnym polskim parlamentem.

Podobnymi ośrodkami kultury były katowicki Gołębnik przy Seminarium Duchownym, kościół św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie środowisko twórców i robotników skupił zamordowany w 1984r. ks. Jerzy Popiełuszko, Duszpasterstwo Środowisk Twórczych na Przyryнку w Warszawie, czy wrocławska Galeria Na Ostrowie. Największym uruchomionym wówczas przez Kościół przedsięwzięciem było Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, w którym stałe miejsce znalazł m.in. niezależny teatr kierowany przez aktorkę Hannę Skarżankę.

### Siekiera, motyka

„Siekiera motyka smok wawelski / przegra wojnę Jaruzelski” – śpiewano powszechnie w Polsce stanu wojennego. Była to przeróbka okupacyjnej piosenki dziadowskiej, przystosowana do nowych czasów. Melodia tej piosenki stała się sygnałem rozpoznawczym niecodziennej rozgłośni. Powołanego przez znanych działaczy opozycji Zofię i Zbigniewa Romaszewskich podziemnego Radia „Solidarność”. Pierwsza audycja, kil-



kuminutowa, została nadana przez tę rozgłośnie w kwietniu 1982r., potem, z różną regularnością, następne. Po kilku miesiącach SB udało się aresztować ekipę radia, ale wtedy już to nowe medium zagościło w naszym kraju na stałe. W samej Warszawie istniały w drugiej połowie lat 80. trzy rozgłośnie Radia „Solidarność”, o różnym charakterze, ale takie rozgłośnie „Solidarności” i innych grup podziemnych, m.in. Solidarności Walczącej działały też w innych miastach, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie, Toruniu, a nawet w mniejszych ośrodkach jak Świdnik.

Ze względów bezpieczeństwa stosowano różne metody nadawania, m.in. twórcy radia „Solidarność” z Torunia podwieszali nadajniki do balonów zrobionych z dętek piłek plażowych, do momentu gdy jeden z nich wylądował na Białorusi. Coraz popularniejsze było „wchodzenie” na telewizję, szczególnie w porze znienawidzonego z powodu podawania kłamstw, Dziennika Telewizyjnego. Wielką radość sprawiano widzom, gdy np. gen. Jaruzelski odzywał się głosem ukrywającego się jednego z przywódców „Solidarności” Zbigniewa Bujaka bądź gdy zamiast obrazu pojawiały się plansze z napisami popierającymi zdelegalizowany Związek.

Poszerzeniu uległa też oferta wydawnictw podziemnych. Już w drugiej połowie lat 70. krążyły po kraju kasety magnetofonowe z zakazanymi piosenkami czy literaturą. Pionierem był tu Jan Krzysztof Kelus, który sam nagrywał swoje piosenki, powiełał i sprzedawał informując, że są to nagrania powstałe „poza państwowym monopolem rozrywkowym”. Ale w stanie wojennym powstały wyspecjalizowane oficyny fonograficzne, jak Nowa-Kaseta, Oficyna Fonograficzna CDN, czy wiele mniejszych, które wydały dziesiątki tytułów z piosenkami, występami kabaretów, wykładami podziemnych wszechnic, a nawet uniwersytetu podziemnego.

Także do istniejących od lat 70. bibliotek książek zakazanych, dołączyły wypożyczalnie zakazanych filmów. Przegrywane na video, m.in. przez Video-Nową, opatrzone napisami, często tłumaczeniami zamówionymi przez wydawcę, były nie tylko sprzedawane, ale też wypożyczane (taką wypożyczalnię prowadził w Warszawie znany satyryk Janusz Weiss) i pokazywane na specjalnych pokazach w podziemnych kinach.

„Solidarność” w podziemiu dorobiła się nawet własnych wytwórni filmowych. Jedna działała przy wsparciu gdańskiej kurii biskupiej, inna – Niezależna Telewizja Mistrzejowice, w słynnym z różnorodnej działalności kulturalnej i samokształceniowej kościele w krakowskich Mistrzejowicach u ks. Tadeusza Jancarza. Własne filmy kręciła Video-Nowa, choć nie mając warunków i sprzętu montażowego, musiała przekazywać materiał do Paryża, gdzie w emigracyjnej wytwórni Video-Kontakt montowano je. Video-Kontakt był zresztą producentem znacznej ilości tytułów filmów dokumentalnych przemykanych do Polski. Był też jedną z ważnych instytucji kulturalnych emigracji, obok m.in. paryskiej „Kultury”, które ściśle współdziałały z krajowym podziemnym wydawniczym i kulturalnym.

## Instytucje

Nr 9 literackiego pisma podziemnego „Wezwanie” z 1985r. opublikował „Sprawozdanie z działalności finansowej Funduszu Niezależnych Plastyków” za okres od 1 stycznia 1982 do 31 grudnia 1984r. Mogliśmy się z niego dowiedzieć, że w objętym rozliczeniem czasie wpływy Funduszu wyniosły 808 154 zł, wydatki 595 240 zł. Te wydatki to, m.in. zapomogi 152 tys., stypendia 324 tys., wydatki poniesione na zakup literatury niezależnej do biblioteki książek zakazanych ok. 63 zł. Plastycy informowali, że kupować też można losy Loterii Funduszu Niezależnych Plastyków. Numerowane losy miano sprzedawać po 100 zł.

Fundusz Niezależnych Plastyków to tylko przykład, bo tego typu instytucji w podziemiu było więcej. Część tworzono na zlecenie władz „Solidarności”, ale większość powstawała sama z siebie, często kontynuując działalność z okresu, gdy „Solidarność” była jeszcze legalną organizacją. Chodzi szczególnie o tzw. sekcje „Solidarności”, jak sekcja nauki czy oświaty, które działały nadal, tworząc wraz z sekcją kultury tzw. OKN, czyli – Oświata – Kultura – Nauka, porozumienie, czy jak je nazywano – konsorcjum bezpośrednio związanych z podziemnym kierownictwem „Solidarności” instytucji: Społecznego Komitetu Nauki, Komitetu Kultury Niezależnej i Zespołu Oświaty Niezależnej.

Instytucje te koordynowały i inspirowały wiele działań niezależnych, m.in. tworząc niezależne wszechnice, zajmujące się szkoleniem nauczycieli, przygotowując programy szkolne, udzielając wsparcia finansowego pracownikom naukowym na prowadzenie badań, w tym stypendiów doktoranckich.

Podczas gdy Kościół dawał przede wszystkim infrastrukturę i pewne bezpieczeństwo niezależnym działaniom, „Solidarność” zapewniała ludzi, zapewniała pomysły, gromadziła środki, potrzebne na te działania. W tym samym numerze „Wezwania” tak o działaniach powołanego w styczniu 1982r. Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność” mówił jej anonimowy (ze względów konspiracyjnych) przedstawiciel: „Zajęliśmy się przede wszystkim pomocą twórcom i kulturze niezależnej. Sporo pieniędzy wydajemy na zasiłki. Dajemy zaliczki autorom, jeżeli potem wydawnictwo niezależne zapłaci, pieniądze wracają z powrotem do banku pomocy. Tylko że większość oficyn nie ma po prostu z czego płacić honorariów. Komitet dotuje więc wydawnictwa, pod warunkiem płacenia autorom. (...) Dla niepodporządkowanych nie ma państwowych stypendiów. Ich dzieł nie kupuje ministerstwo ani muzea. Tu możemy działać jedynie symbolicznie, ale kupujemy za przyzwoite ceny obrazy.(...) Pomoc dla aktorów polega przede wszystkim na dotowaniu kaset.”

Warto dodać, że zespoły wchodzące w skład konsorcjum miały także swoje pisma i wydawnictwa, gdzie publikowano zarówno informacje o ich działalności jak i jej efekty, np. pismo „KOS”, „Tu Teraz”, czy „Kultura Niezależna”. Warto dodać, że działalność podziemnych agend „Solidarności” była ściśle związana z podejmowanymi w podziemiu działaniami rozwiązanymi przez władzę związków twórczych. Nie mogłaby też

ona osiągnąć tych rozmiarów, gdyby nie wsparcie przeróżnych zagranicznych komitetów pomocy „Solidarności” oraz wyspecjalizowanych agend, jak powołany w 1982r. w Paryżu Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej.

Podobnie istotną rolę odgrywały fundusze i organizacje zrzeszające niezależnych wydawców, jak Fundusz Niezależnych Wydawnictw, który wspierał inicjatywy wydawnicze, subsydiował redakcje pism i finansował tłumaczenia, Fundusz Ubezpieczeniowy Wydawnictw Niezależnych, czy Społeczna Rada Wydawnictw Niezależnych.

Jednym z oznak normalności, w nienormalnych warunkach stanu wojennego, były nagrody, przede wszystkim prestiżowe Nagrody Kulturalne „Solidarności” przyznawane przez Komitet Kultury Niezależnej. Uonorowano nimi kilkudziesięciu niezależnych artystów, pisarzy, malarzy, reżyserów, organizatorów kultury, wydawców i redakcji pism podziemnych, ale dostawali je też ludzie, którzy stworzyli coś wartego wyróżnienia w obiegu oficjalnym, jak choćby malarz Edward Dwurnik, który po 13 grudnia nie uczestniczył w bojkocie oficjalnych środków masowego przekazu. Nagrody przyznawały też poszczególne władze regionalne „Solidarności”, podziemne pisma, czy działające w podziemiu organizacje twórcze jak SDP. Warto wspomnieć, że w 1987r. Dolnośląską Nagrodę Solidarności otrzymała poetka i tłumaczka rosyjska Natalia Gorbaniowska („za szczególny wkład w umocnienie prawdziwej przyjaźni między narodami polskim i rosyjskim”).

Ożywienie w życiu artystycznym i kulturalnym wprowadzały także liczne konkursy, ogłaszane głównie przez podziemne pisma, od konkursu na plakat, teksty literackie, dzienniki stanu wojennego, pamiętniki, hasła antywyborcze, „fraszki wyboraszki” (I nagrodę przyznano reżimowi „za całokształt twórczości wyborczej”) aż po konkurs na erotyk.

### Surrealizm socjalistyczny

Aktorzy występujący w zespole Teatru Domowego jako największą przygodę wspominają pewien występ we Wrocławiu w 1984r., kiedy to podczas przedstawienia granego wobec licznie zgromadzonej publiczności (mogło być grubo ponad 100 osób) do mieszkania wkroczyła Służba Bezpieczeństwa. Weszli w trakcie przedstawienia, wyjęli legitymacje, mieli nawet zawołać: to nie teatr, to służba bezpieczeństwa. Nie przekonało to jednak publiczności, która myślała, że wkroczenie SB jest zaplanowanym przez zespół elementem inscenizacji i świetnie się bawiła. Do chwili, gdy wszyscy, i aktorzy i publiczność znaleźli się w milicyjnych budach, które zawiozły ich na komisariat MO.

Konspiracja obowiązywała i starano się ograniczać „udział” służb tajnych i mundurowych w niezależnych działaniach kulturalnych. Jednak była taka grupa, i to we Wrocławiu, której obecność tych panów nie przeszkadzała. Nie tylko nie przeszkadzała, była nawet planowana i pożądana. Chodzi o uliczne heppeningi organizowane od 1985r. przez kierowaną przez Waldemara Fydrycha, który kazał się tytułować Major-em, Pomarańczową Alternatywę.

Wydany jeszcze w 1981r. „Manifest surrealizmu socjalistycznego” stwierdzał, że cały świat i „pojedynczy milicjant stojący na ulicy” są dziełami sztuki. Tej tezie autorzy heppeningów byli przez cały czas wierni. A w ich akcjach, oprócz wielu tysięcy młodych ludzi, uczestniczyło aktywnie wielu milicjantów i tajniaków, legitymując i zatrzymując rozbawionych uczestników takich akcji jak choćby Dzień Tajniaka, święto Rewolucji Październikowej, gdy inscenizowano szturm na Pałac Zimowy czyli bar Barbara na ul.Świdnickiej z udziałem pancernika Potiomkina i krążownika Aurora zrobionych z tektury, dzień kobiet, dzień dziecka czy święto MO i SB, gdy przechodniom rozdawano mandaty. Bronią uczestników heppeningów był śmiech, który obezwładniał siły porządkowe wysyłane przeciwko nim.

Jedną z najgłośniejszych akcji Pomarańczowej Alternatywy był heppening zorganizowany w grudniu 1987r., gdy jego uczestnicy wyszli na ulice przebrani za św.Mikołajów. Milicja Obywatelska wkroczyła wtedy do akcji i aresztowała nie tylko rozdających cukierki przebranych za Mikołajów uczestników zabawy, ale i prawdziwych Mikołajów, którzy stali przed sklepami, zachęcając do świątecznych zakupów. Rewolucja kranso-ludków, za których najchętniej przebierali się uczestnicy kierowanych przez Majora akcji, rozlała się wkrótce po całym kraju i musiała mieć jakiś wpływ na to, że komuniści dostrzegli absurd systemu. W konfrontacji pomarańczowych czapeczek i pałek, te ostatnie okazały się bezużyteczne.

### Cisi i gęgacze

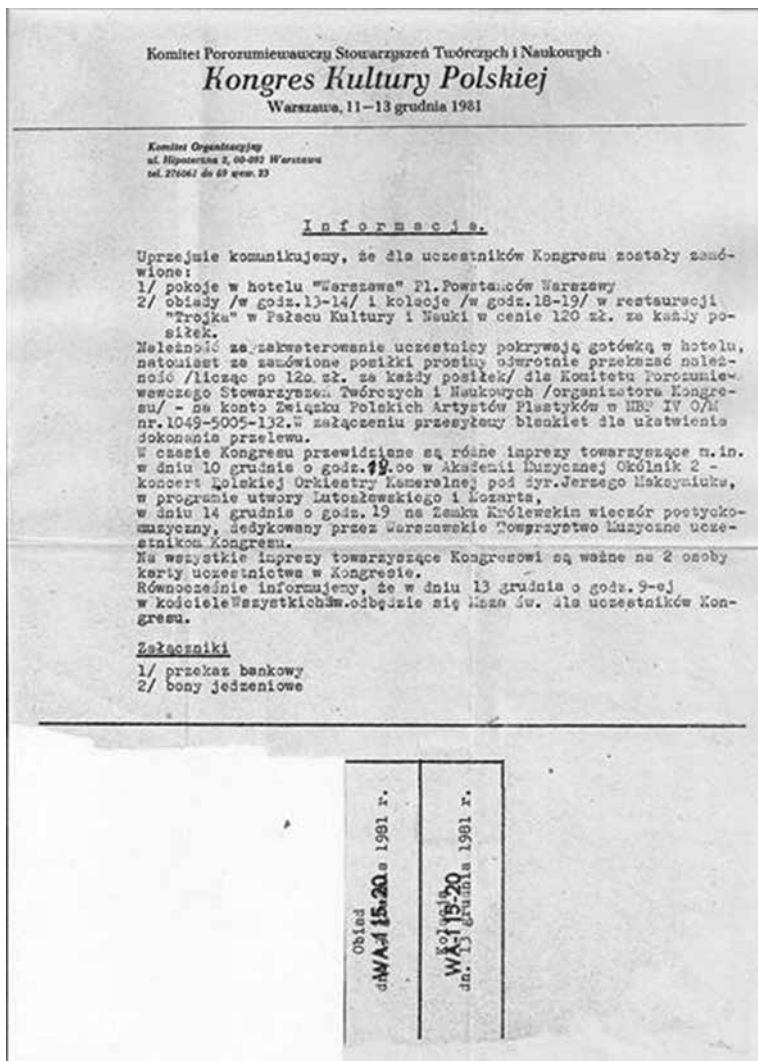
W 1964r. satyryk, tłumacz, poeta i znakomity szachista oraz były student rusycystyki, Janusz Szpotański napisał operę satyryczną „Cisi i gęgacze, czyli Bal u Prezydenta”. Operę, składającą się z kupletów, wykonywał sam w prywatnych mieszkaniach dla przyjaciół, krążyła też ona w licznych nagraniach magnetofonowych.

Opera niezbyt spodobała się władzom. W 1967r. na 3 lata więzienia, m.in. za przechowywanie taśmy z nagraniem „Cichych i gęgaczy” skazana została Nina Karsow. Podobnie władze wyceniły winę samego autora, skazując go w 1968r. na tyle samo lat. Najbardziej obraził się wówczas I sekretarz PZPR Władysław Gomułka – w operze występował pod imieniem Gnom – który określił ją jako „reakcyjny utwór, zięjący sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii”. I doszukał się pornograficznych „obrzydlowości, na jakie zdobyć się może człowiek, tkwiący w zgniliznie rynsztoku, człowiek o moralności alfonsa”. Uparty autor nie zaprzestał jednak tworzenia kupletów zwanych operami i jeszcze w tym samym roku Warszawa śpiewała z przemyczonej z więzienia taśmy „Balladę o Łupaszce”, czyli piosenkę o pisarzu Pawle Jasienicy, atakowanym przez Gomułkę i ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara.

Ta jednoosobowa szarża nie zapowiadała tego, co miało nastąpić wiele lat później, czyli niemal masowego istnienia niezależnego życia kulturalnego lat 80. w Polsce. Jednak to Szpot, jak o nim powszechnie mówiono, jako pierwszy odważył się wystąpić

przed publicznością, nie przejmując się roszczeniami władzy do monopolu w dziedzinie kultury. I to Szpot dał przykład innym, że można tworzyć i prezentować własne utwory, nie przejmując się ani państwowym mecenatem, ani cenzurą, co potem podchwycili jeszcze nieliczni – w latach 1976 – 80, i bardzo liczni – w następnej dekadzie, od 1980 do 1989 r. Wtedy, gdy kultura niezależna stała się alternatywą dla kultury oficjalnej, kontrolowanej przez państwo.

Jan Strękowski



## Kultura niezależna w PRL

Kultura niezależna jest pojęciem niedookreślonym i wieloznacznym, co utrudnia jej klasyfikację i jednoznaczną definicję. Przykładowo Aleksander Wojciechowski ową niezależność utożsamiał z wyswobodzeniem się artystów spod kontroli władz komunistycznych, dla których najważniejszą wartością była wolność. Bez wątpienia w wielu wypadkach kultura niezależna w okresie PRL była odpowiedzią na ideologizację oficjalnego jej nurtu. Lata 80. ze względu na przełomowe znaczenie powstania NSZZ „Solidarność” oraz stan wojenny były dla niej decydujące, choć należy pamiętać, że nie wszyscy twórcy identyfikowali się ze związkiem i jego programem politycznym.

Warto na wstępie zarysować politykę władz komunistycznych wobec twórców w latach 1945–1989, którą można podzielić na kilka etapów. Pierwszy trwał od przełomu 1944/1945 do listopada 1947 r. i charakteryzował się taktycznym liberalizmem, mającym na celu legitymizację nowej władzy. Drugi, to okres od listopada 1947 do końca 1949 r., gdy obligatoryjnie wprowadzano socrealizm we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego. Następny okres zamyka przełom lat 1954/1955, gdy dało się odczuć nadchodzące zmiany związane z osłabieniem władzy (tzw. rozliczenia z łamaniem praworządności socjalistycznej). Okres tzw. odwilży to cały 1955 i przełom 1956/1957 r. W okresie rządów Władysława Gomułki (październik 1956 – grudzień 1970 r.) stosunek władz do twórców nie podlegał większym wahaniom i cechowała go ofensywa ideologiczna oraz represyjność wobec rodzących się przejawów oporu/niezależności w tym środowisku.

Podjęcie władz do twórców w czasie sprawowania funkcji przez I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) Edwarda Gierka (1970-1980) miało dwa etapy. Pierwszy, lat 1971–1976, charakteryzował liberalizm i pragmatyzm wobec środowisk artystycznych służący legitymizacji władzy. W drugim, trwającym od lutego 1976 r. do sierpnia 1980 r., w wyniku protestów twórców wobec władz, zaczęły przeważać elementy profilaktyczno-represyjne wobec niektórych przedstawicieli tego środowiska, mające na celu jego spacyfikowanie (zaostrenie cenzury, liczne rewizje, przesłuchania twórców, nękanie). W latach 1980-1981 władze skupiały się na utrzymaniu odpowiednich politycznie zarządów w związkach twórczych, co nie przyniosło efektów, wspieraniu partyjnych twórców oraz nieudolnych próbach zagospodarowania, przyciągnięcia neutralnego środka (gros twórców postanowiło trzymać się z dala od rozgrywek politycznych). Stan wojenny to polityka represyjna (internowania, rozmowy ostrzegawcze, sugerowanie emigracji, nękanie) oraz nieudane próby przerwania bojkotu instytucji publicznych przez twórców. Działania władz, zapoczątkowane w czasie stanu wojennego, znalazły kontynuację po jego zakończeniu, przyczyniając się do jeszcze większego i trwalszego polaryzowania środowiska oraz jego zantagonizowania (rozwiązanie związków twórczych, powołanie nowych z innymi skła-



dami zarządów, promocja i wsparcie dla określonej grupy twórców dotychczas indyferentnych politycznie). Próba wykorzystania twórców do legitymizacji działań władz w okresie pierestrojki powiodła się tylko częściowo, a zmiany polityczne w 1989 roku odsunęły na bok zainteresowanie władz polityką kulturalną.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że za wspomnianą wyżej politykę kulturalną odpowiedzialnych było kilka podmiotów, głównie partyjnych, które kształtowały tzw. edukację kulturalną społeczeństwa. W pierwszej kolejności należałoby wymienić, bardzo często pomijany, Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR, gdzie podejmowano kierunkowe decyzje i określano wytyczne dotyczące kolejnych etapów rozwoju komunistycznej kultury. Nie mniej istotny był Wydział Kultury KC PZPR, gdzie opracowywano poszczególne zagadnienia oraz wypracowywano koncepcje w stosunku do twórców. Wydział Kultury poprzez swoje prerogatywy (np. politykę kadrową w związkach twórczych) oraz możliwości bezpośredniego wpływu na twórców i ich dzieła stanowił niezwykle istotny element w mechanizmie kontroli całej polityki kulturalnej i sposobie jej realizacji. Ważne, że jego wpływy były zależne nie tylko od przyjętych i realizowanych założeń partyjnych, ale równie mocno od osób, które pełniły funkcje kierowników tego Wydziału. Widać to było szczególnie w latach siedemdziesiątych (Józef Tejchma) i osiemdziesiątych (Andrzej Wasilewski) XX w. Następne w kolejności było Ministerstwo Kultury i Sztuki, które jednak w mniejszym stopniu było kreatorem polityki kulturalnej w PRL. Jego głównym zadaniem była poslušna realizacja założeń i planów nakreślonych we wspomnianych wyżej miejscach. Oczywiście w tzw. terenie za politykę kulturalną odpowiedzialne były odpowiednie komórki w strukturze komitetów wojewódzkich (powiatowych, gminnych) PZPR czy organach samorządu terytorialnego (Wojewódzkie, Miejskie i Gminne Rady Narodowe). Rolę pomocniczą i kontrolującą zaś pełniły cenzura i aparat bezpieczeństwa. W odniesieniu do tego ostatniego warto tylko zaznaczyć, że w latach osiemdziesiątych, szczególnie w latach 1980-1982, przejął on w praktyce rolę aktywnego uczestnika procesów decyzyjnych i planistycznych w stosunku do kilku środowisk twórczych (np. literackich czy plastycznych).

Ofensywa ideologiczna w kulturze, która w praktyce uniemożliwiała jakąkolwiek formę istnienia niezależności (podejmowane próby, jak choćby Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego, kończyły się wręcz dosłownym unicestwieniem artystów) trwała przez prawie cały okres stalinowski. Świadectwem zmian w Polsce był V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, który odbył się w Warszawie w 1955 r. Jego częścią była wystawa młodej plastyki Przeciw wojnie-przeciw faszyzmowi w warszawskim „Arsenale”, gdzie artyści zaprezentowali zgoła odmienne od dotychczasowych form, sposoby opowieści o świecie, co zapoczątkowało zerwanie z socrealizmem. Na przełomie 1955 i 1956 r. zaczęły się odradzać kierunki dotąd zakazane w malarstwie (np. koloryzm, abstrakcjonizm, surrealizm, czy ekspresjonizm). Ich wyrazicielem były grupy artystyczne, które proponowały nowy sposób patrzenia na sztukę.

kę. Warto wspomnieć choćby o takich, jak Grupa 55 w Warszawie, Grupie Młodych Plastyków w Krakowie czy Grupa Zamek w Lublinie. Kolejne lata to rozwój inicjatyw niezależnych w różnych dziedzinach aktywności kulturalnej. Warto wspomnieć o warszawskim Biurze Poezji Andrzeja Partuma, Galerii Repassage (początkowo Sigma), Fundacji „Egit”, Akademii Ruchu prowadzonej przez Wojciecha Krukowskiego, krakowskiej Grupie Wprost, Grupie KulikWiek (Zofii Kulik i Przemysława Kwieka) oraz działalności Jerzego Kaliny, czy wrocławskiej Grupie Luxus.

Te oddolne inicjatywy nierzadko rozwijały się niemal równolegle z tą zależną od władz działalnością twórczą. Władze, w zależności od sytuacji, przyjmowały wobec nich kurs represyjny lub łagodny, nierzadko godząc się na tą swoistą symbiozę, co widać było szczególnie w odniesieniu do sceny kabaretowej (Kabaret Pod Egidą) czy teatralnej (Teatr 8 Dnia w Poznaniu czy Teatr Provisorium w Lublinie). Podobną taktykę stosowano wobec muzyków młodej generacji utożsamianych pod koniec lat 70. XX w. ze sceną punkową, alternatywną (np. Kryzys, Turbo, Tilt, Miki Mauzoleum, Klaus Mittwoch). W Polsce, przede wszystkim lat siedemdziesiątych, szczególne znaczenie wśród artystów niezależnych zyskała neoawangarda, w tym jej nurt konceptualny, który „negował samo istnienie dzieła sztuki jako materialnego artefaktu”. Co ważne wielu artystów angażujących się w nowe kierunki wyrazu artystycznego (mail-art., street art.) całkowicie pomijało czy też raczej nie zauważało kontekstu politycznego tych działań. Autor książki o nieformalnych kontaktach artystów z Polski, Czech, Węgier i NRD w czasach PRL Patryk Wasiak cytował historyka sztuki Jarosława Suchana: „Przyczyną, dla której powstawały [struktury nieformalne, oddolne-przyp. SL], było niezadowolenie z działalności oficjalnych salonów wstawienniczych, działalności zbyt podporządkowanej polityce kulturalnej państwa i z wielkim trudem tolerującej artystyczną niezależność. Z podobnych źródeł [...] wypływała także wyjątkowa w Polsce (jak i w innych krajach socjalistycznych) popularność mail-artu, w której upatrywano zaczątków pozaoficjalnego, wolnego od nadzoru forum wymiany artystycznej. Oba te zjawiska łączyło jedno: miały one na celu nie tyle jawną krytykę galerii jako wyczerpującego swe możliwości wytworu modernizmu, ile budowę alternatywnych przestrzeni dla współczesnej, progresywnej sztuki. Porzucenie zastanej struktury instytucjonalnej – tożsamej z państwową siecią pawilonów wystawowych BWA [...] wynikało z faktu, iż struktura ta” miała służyć prezentowaniu sztuki „akademickiej i salonowej”.

Okres lat 80. XX w. z całą pewnością należy do okresu wybuchu artystycznej niezależności, co było z jednej strony pokłosiem podpisanych porozumień sierpniowych 1980 r. w Szczecinie, Gdańsku, Jastrzębiu Zdroju i Katowicach, z drugiej poszerzania kręgu artystów, którzy wnikalі w sztukę neoawangardy i korzystając ze sprzyjających warunków angażowali się w ten nurt oddolnych inicjatyw. W sierpniu 1981 r. możliwa była organizacja w Gdańsku/Spocie (w okresie zwykle odbywającego się wówczas festiwalu piosenki w Sopocie – wtedy odwołanego) w Hali Olivia I Przeglądu Piosenki Prawdzi-



wej w reżyserii Macieja Karpińskiego. Uczestniczyli w nim m.in.: Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski, Jacek Kleyff, Jan Pietrzak, Andrzej Rosiewicz, Jan Tadeusz Stanisławski, Maciej Zembaty i Jacek Fedorowicz. Imprezę poprowadził Daniel Olbrychski. Wykonano około 90 utworów wcześniej zatwierdzonych przez cenzurę. Obejmowały „wszystkie zakazane tematy dnia wczorajszego i dzisiejszego”. Laureatem „Srebrnego Knebla”, przyznanej wówczas nagrody, został Jacek Kaczmarski. On sam był współautorem głośnych programów poetyckich, granych w latach 1979–1981: Mury, Raj, Muzeum i Krzyk.

Na fali karnawału „Solidarności” do kin wszedł, wcześniej poślany na cenzorską półkę, debiutancki film Janusza Kijowskiego Indeks (wyprodukowany w Zespole „X”). Film pokazywał pokolenie wchodzące w życie po 1968 r. W okresie legalnej działalności związku „Solidarność” rodziły się inicjatywy filmowe o niezależnym charakterze (choć stopień ich niezależności bywał różny). Można wspomnieć tu choćby o Studiu im. Karola Irzykowskiego czy Agencji Telewizyjnej Solidarność. Bohdan Kosiński z WFDiF miał udział w powstaniu filmu Robotnicy '80 ponieważ wymusił na przełożonych wysłanie ekipy telewizyjnej do strajkującej Stoczni Gdańskiej. Warto podkreślić, że był to jedyny zespół z Polski, wpuszczony wówczas na teren stoczni.

Czas karnawału „Solidarności” był okresem rozkwitu poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, który przywitał powstanie Związku „z radością, ale też bardzo dużym dystansem”, o czym mogą świadczyć odnotowane jesienią 1980 r. słowa: „A w naszym lepszym «teraz» wciąż odkrywamy nędzę, poniżenie, nietolerancję i złość”. Zarazem jednak Teatr ten wziął udział w gdańskiej imprezie Teatr Studencki Robotnikom – Gdańsk '80 (towarzyszącej odsłonięciu Pomnika Poległych Stoczniovców) oraz w części artystycznej uroczystości odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 r. Oryginalnie zachowali się przedstawiciele warszawskiej Akademii Ruchu, którzy po powstaniu „Solidarności” zawiesili działalność teatralną i przez rok pracowali z robotnikami w warszawskich zakładach odzieżowych „Cora”.

W okresie karnawału „Solidarności” odbywało się wiele wydarzeń i imprez o charakterze niezależnym. Trzeba jednak cały czas pamiętać, że granica między sztuką niezależną a oficjalną nadal była bardzo płynna. Wielu z artystów równocześnie włączało się w obieg kultury niezależnej, będąc na etatach stowarzyszeń twórczych lub pracowni państwowych.

Ważnym momentem w rozwoju kultury niezależnej stało się wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Doszło do internowania twórców, zatrzymań i wielogodzinnych przesłuchań podczas, których nakłaniano ich do podpisywania tzw. lojalek. Zawieszeniu uległa działalność związków i stowarzyszeń twórczych. Ludzie kultury tworzyli natychmiast komitety pomocy internowanym, a władze zawieszonych związków walczyły o zwolnienie członków.

Po 13 grudnia 1981 r. środowiska artystyczne rozpoczęły bojkot oficjalnych instytucji kulturalnych. Działania te prowadzono na podstawie tzw. kodeksu okupacyjne-

go ze stycznia 1982 r. (zwanego też w środowisku – kodeksem moralnym), opublikowanego na łamach podziemnego czasopisma „KOS”. Elementem bojkotu stały się też zorganizowane akcje „zaklaskiwań”, „wygwizdywań” i „wykaszliwań” artystów kojarzonych z poparciem władz stanu wojennego. W środowisku literackim bojkot przejawiał się odsyłaniem autorom książek, niepodawaniem im rąk, niekłanieniem się tym osobom, nierozmawianiem z nimi.

Bojkot aktorski zaowocował inicjatywą na wskroś oryginalną jaką był teatr domowy, czyli grany w mieszkaniach prywatnych. Jego założycielami byli Ewa Dałkowska, Emilian Kamiński, Andrzej Piszczatowski, Maciej Szary, Tomasz Miernowski. Pierwszy spektakl pt. „Przywracanie porządku” miał miejsce 1 listopada 1982 r. w mieszkaniu Ewy Dałkowskiej i zgromadził 40 osób. Przedstawienia te zawsze kamuflowano pod hasłem imprezy prywatnej, aby ukryć prawdziwy cel zgromadzenia, tak dużej grupy osób, w jednym miejscu. W latach 1982-1987 teatr przygotował, w różnym składzie, siedem przedstawień, które wystawiono około czterysta razy. Jednym z najbardziej zapamiętanych przedstawień był „Kabaret” ze słynnym „Bluzgiem czyli Życzeniami dla Generała” w wykonaniu Emiliana Kamińskiego pod adresem Wojciecha Jaruzelskiego oraz wykonana we Wrocławiu w listopadzie 1984 r. „Degrengolada” Pavla Kohouta podczas, której SB zatrzymała ponad 100 osób, aktorów i widzów.

Środowiska artystyczne wydały w kwietniu 1982 r. odezwę „Głos, który jest milczeniem”, w której – w odpowiedzi na posunięcie władz – wzywano do organizowania niezależnego obiegu sztuki. W odpowiedzi na apel plastyków o bojkot oficjalnych wystaw, Rada Artystyczno-Programowa IX Międzynarodowego Biennale Plakatu postanowiła odwołać imprezę. Tego rodzaju sytuacja zaistniała też w Krakowie w związku z przygotowaniem do Międzynarodowego Biennale Grafiki.

Faktycznie jednak w okresie stanu wojennego i latach następnych niezależny nurt kultury w istotnej mierze znalazł oparcie w Kościele, który na szeroką skalę umożliwił artystom wykonywanie ich profesji w świątyniach i ich otoczeniu. Do największych przedsięwzięć artystycznych angażujących świątynie i ich otoczenie należały Tygodnie (Dni) Kultury Chrześcijańskiej, organizowane po patronacie Kościoła od 1975 r. W latach 80. przeżywały one rozkwit. Charakterystyczne jest, że w pierwszej połowie lat 80. dominowała tematyka narodowa, patriotyczna i „solidarnościowa”, natomiast później zaczęto częściej poruszać zagadnienia społecznej nauki Kościoła oraz wyzwania stawianych przez ówczesny świat człowiekowi wierzącemu.

W latach 80. enklawami nurtu sztuki o niezależnym charakterze było też wiele miejsc usytuowanych poza kościołami – choćby galerie (przede wszystkim prywatne), czy inne miejsca zagospodarowywane przez artystów *vide* galeria walizkowa Marka Sapetto. Do nurtu przedsięwzięć charakteryzujących się wówczas niezależnością programową można zaliczyć m.in. lubelską Galerię Labirynt. W Gdańsku w 1987 r. powstała Galeria Wyspa (znana też pod nazwą Wyspa Progres), która ogniskowała aktywność mło-

dych twórców, m.in. związanych z gdańską Akademią Sztuk Pięknych. Wówczas także swoją działalność kontynuowała krakowska Grupa Wprost, tworząca bardzo wymowne przekazy m.in. „dydaktyczne alegorie Polski uwięzionej i umęczonej” w nawiązaniu do Grottgerowskiego cyklu Polonia z połowy XIX w. Działy też dość licznie grupy artystyczne w rodzaju warszawskiej Grupy, wrocławskiej Luxus czy poznańskiej Koło Klipsa. Jednym z najbardziej kojarzonych artystów był niewątpliwie Jerzy Kalina. Choć, jak wspomniano wyżej, początki jego aktywności twórczej przypadają na połowie lat 70. XX w., to najbardziej aktywny okres związany był ze stanem wojennym i jego późniejszymi konsekwencjami. Wtedy, związany z oporem społecznym i Kościołem, stworzył słynne, sugestywne, niezwykle emocjonalne formy sztuki, jak oprawy pielgrzymek Ojca Św. Jana Pawła II do kraju w 1987 i 1991, grób i oprawę plastyczną pogrzebu Jerzego Popiełuszki, krzyż na tamie we Włocławku czy instalacje Znak Krzyża oraz Zmartwychwstanie i Boże Narodzenie w warszawskich kościołach.

Po wprowadzeniu stanu wojennego na szeroką skalę zaczęto wydawać znaczki i pocztówki „Solidarności”, które podejmowały szeroką tematykę wydarzeń i postaci nieobecnych w oficjalnym obiegu. Poczta podziemna była nieodłącznym elementem oporu społecznego. Pomysł wprowadzenia do nieoficjalnego obiegu znaczków pocztowych odwoływał się do tradycji Polskiego Państwa Podziemnego okresu II wojny światowej. Do najprężniejszych wydawnictw okresu lat 80. należała Poczta „Solidarności”, poczta „Solidarności Walczącej”, poczta Konfederacji Polski Niepodległej. Istniało również co najmniej kilka mniejszych wydawnictw filatelistycznych, odwołujących się do tradycji patriotycznych.

Ewenementem były znaczki wykonywane w obozach internowania. Zachowane z Uherc, Białoleki, Grodkowa i innych miejsc odosobnienia są wyrazem tragicznego losu przebywających tam ludzi oraz ukazują ich determinację w oporze społecznym.

Ewenementem na skalę światową było natomiast podziemne radio „Solidarność” (lub innych grup opozycyjnych), które nadawało w kilkudziesięciu miejscach w Polsce. Wyrosło ono z działalności niezależnych mediów okresu lat 1980-1981, które w tamtym czasie starały się obejść monopol informacyjny władz. Po raz pierwszy audycję Radia „Solidarność” warszawiacy mogli usłyszeć 12 kwietnia 1982 r., w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Trwała ona niespełna osiem minut. Była słyszalna nie tylko w Warszawie, ale też w Nowym Dworze Mazowieckim czy Falenicy, a nawet (co wynika ze specyfiki fal ultrakrótkich, na których ją wyemitowano) podobno w Tarnobrzegu... Nadali ją (z dachu budynku na rogu ulic Niemcewicza i Grójeckiej w Warszawie) Marek Rasiński i Janusz Klekowski za pomocą nadajnika „Komar”, skonstruowanego przez Ryszarda Kołyszkę. Klucze od strychu i od windziarki udostępnił mieszkający w tym domu Wojciech Kochlewski, zaś funkcję spikerów pełnili Zofia Romaszewska oraz Janusz Klekowski. Ta pierwsza była też pomysłodawczynią, a ten drugi – wykonawcą melodii wywoławczej radia – fragmentu wojennej piosenki Siekiera, motyka. W skład pierwszego

zespołu warszawskiego radia wchodzili również Danuta Jadczyk (odpowiedzialna za wyszukiwanie lokali do nadawania), Irena Rasińska oraz Elżbieta i Andrzej Gomulińscy, którzy na potrzeby nagrań udostępniali swoje mieszkanie. Nad techniczną stroną funkcjonowania radia czuwał Mariusz Chudziński. W jego gestii było też zaopatrywanie studia w kasety. Od 9 maja do wypadki nadajnika wraz z obsługą (Jackiem Bąkiem i Dariuszem Rutkowskim) w dniu 6 czerwca 1982 r. kolejne audycje były emitowane co tydzień (warto nadmienić, że dla zminimalizowania ryzyka namierzenia nie przekraczały 7–10 minut). Później nadawano już rzadziej, w nieregularnych odstępach czasu. W związku z aresztowaniem Zbigniewa Romaszewskiego (29 sierpnia) Radio „Solidarność” zamilkło na dłużej. Kolejną audycję wyemitowano dopiero 6 października 1982 r. Ale nadawało nie tylko w Warszawie, lecz i Wrocławiu, Lublinie, Gdańsku, Toruniu (radio „balonowe”), czy małych miejscowościach jak Lubin czy Dzierżoniów.

Nowością drugiej połowy lat 80., odpowiedzią na groźbę stanu wojennego oraz przeciwstawieniem się powadze wystaw organizowanych w kościołach, galeriach prywatnych czy znanych dotąd form sprzeciwu społecznego było powstanie we Wrocławiu Pomarańczowej Alternatywy (PA). Na niespotykaną dotąd skalę groteską i absurdem walczyła ona z systemem PRL. Jej pomysłodawcą i czołową postacią stał się Waldemar „Major” Fydrych. Akcje PA poprzez swoje hasła (a stąd też wydźwięk) w pewien sposób obezwładniały siły porządkowe. Szermowano bowiem w zasadzie niemożliwymi do podważenia sformułowaniami takimi, jak: „Obchodzimy rocznicę Rewolucji Październikowej”, „Musztarda wyborowa najlepsza po obiedzie”, „Jestem wrażliwy na wasze problemy”, „Spokojna starość na Świdnickiej” (jedna z głównych ulic Wrocławia), czy „Święci Mikołaje przewodnią siłą narodu”. Także i manifestanci przyodziani w czapeczki krasnali (niekoniecznie były one koloru pomarańczowego) sprawiali kłopot chcącym interweniować milicjantom.

Wiele podejmowanych w latach 80. inicjatyw kulturalnych znalazło wsparcie podziemnych struktur „Solidarności”. Jedną z nich był powstały w grudniu 1982 r., z udziałem środowisk niezależnej kultury, Zespół Kultury Niezależnej. Był odpowiedzią na potrzebę wspierania przedsięwzięć w omawianej sferze. Na początku 1983 r. Zespół ten został przemianowany na Komitet Kultury Niezależnej (KKN). Był związany z „Solidarnością”, ale formalnie od niej niezależny. Kierowała nim Teresa Bogucka („Kinga”). W jego skład weszli twórcy i krytycy różnych dziedzin kultury: plastyki, literatury, teatru, muzyki, filmu i publicystyki. W pracę komitetu angażowały się takie osoby, jak: Andrzej Drawicz, Władysław Kunicki-Goldfinger, Marta Fik, Andrzej Jarecki, Bohdan Kosiński, Tadeusz Kaczyński, Halina Mikołajska, Kazimierz Kaczor, Andrzej Szczepkowski i inni.

Wielu z artystów, w tym uznawanych za autorytety w swoich dziedzinach sztuki, związanych było z powstającymi organizacjami i grupami opozycyjnymi (KOR, SKS, KPN, ROPCiO), co powodowało, że bardzo szybko zainteresowała się nimi Służba Bezpieczeństwa. Sposób działania SB przeciwko osobom związanym z kulturą determinowa-

ła nowa taktyka wobec opozycji. Od kwietnia 1976 r. ciężar prowadzonych przedsięwzięć miał zostać przerzucony na profilaktykę, informację i rozpoznanie. W ten sposób zmieniano powoli strategię walki z „wrogiem”. Najdobitniej znalazła ona wyraz w czasie rozmów pomiędzy kierownictwem MSW i sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią w październiku 1976 r. oraz na odprawie naczelników Wydziałów III komend wojewódzkich w listopadzie 1976 r. Dyrektor Departamentu III gen. Adam Krzysztoporski wskazywał na powody takiego podejścia do opozycji przedsierniowej: „po prostu towarzysze, z sytuacji politycznej wynika, że w tej chwili nie wiadomo, czy represjonowanie karne w postaci śledztwa czy przewodu sądowego w stosunku do tych ludzi nie wywołałby dodatkowych, niepotrzebnych reperkusji za granicą, albo niepotrzebnych aktów solidarności w niektórych środowiskach w kraju”. Naczelnym zadaniem, jakie przyświecało SB stało się kontrolowanie oraz monitorowanie wydarzeń kulturalnych o charakterze niezależnym, co skutkowało infiltracją dosyć szerokiego grona współpracowników opozycji. Co więcej, bezpieka tolerowała, a często wręcz inspirowała zakładanie np. kolejnych oficyn wydawniczych, traktując je jako początek głębszego wnikania w struktury opozycji. Te cele realizowano za pomocą starannie dobranej agentury, wywodzącej się z danego środowiska. Wiele osób zwianych z kulturą niezależną było objętych inwigilacją i działaniami operacyjnymi w sprawach prowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa przeciwko ugrupowaniom opozycji demokratycznej.

Równocześnie, rozpatrując działania bezpieki wobec poszczególnych grup i osób wywodzących się ze środowisk twórczych, warto pamiętać, że podejmowane działania przez aparat bezpieczeństwa były poprzedzone przygotowanymi przez osobowe źródła informacji SB, np. konsultantów, analizami wystawianych sztuk, zawartości poszczególnych numerów czasopism czy książek. Potocznie uważa się, że to niewiele warte, a może nawet bardzo prymitywne teksty. Warto jednak zauważyć, że SB rekrutowała agenturę ze środowisk objętych inwigilacją, a zatem bywali wśród nich literaci, krytycy sztuki, historycy sztuki, krytycy literaccy: „ich ekspertyzy wyróżnia kompetencja, profesjonalizm analizy, precyzja i skuteczność dowodzenia, publicystyczna werwa, znakomite rozeznanie we wszystkich sprawach środowiska pisarskiego” – pisał o literatach-współpracownikach SB Stanisław Bereś. Stanowiły one potem podstawę do represji wobec twórców.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zmieniono taktykę działania na bardziej represyjną, uderzeniową. Szczególnie starannie osaczano najaktywniejszych twórców biorących udział w oporze przeciwko władzy. Groziły im surowe kary od grzywien po utratę wolności, nawet na 10 lat. O metodach walki SB z twórcami świadczyły choćby represje wobec Marka Nowakowskiego, wrocławskiej grupy teatralnej Nie Samym Teatrem (NST) czy poznańskiego Teatru Ósmego Dnia.

Przy tej okazji warto wspomnieć o współdziałaniu Służby Bezpieczeństwa z cenzurą. Obie instytucje ściśle współpracowały przy prowadzeniu działań wymierzonych

w niezależne inicjatywy. Wspólnie planowano akcje, starano się zapobiegać zawczasu przygotowywanym imprezom, ewentualnie ograniczyć ich zasięg czasowy lub merytoryczny. Tak było np. przy organizacji cyklu imprez pod nazwą „Droga i Prawda”, odbywających się w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Oficerowie SB spotykali się z kierownikiem delegatury cenzury (OUKPPiW) we Wrocławiu i omawiali taktykę prowadzonych działań. Wskazywali błędy popełniane przez cenzurę, choćby dopuszczenie do ukazania się w prasie anonsu zapowiadającego otwarcie Okręgowej Wystawy Plastyki. Podobne działania prowadzono w 1989 r. wobec planowanej wystawy poświęconej niezależnej sztuce Europy Wschodniej. Wspólne działania SB, GUKPPiW oraz WOP spowodowały zarekwirowanie na granicy dzieł i eksponatów mających stanowić integralną część ekspozycji. Organizatorzy pozostawili więc puste miejsca ze względu na brak eksponatów. Na marginesie dodajmy, że w latach 70 i 80 XX w. nieformalne kontakty między artystami z Polski i krajów bloku wschodniego stanowiły ważny element działań niezależnych. Szczególna rola przypadła Polsce, jako swoistego skrzyżowania dróg, o czym pisała Urszula Czartoryska: „Dzięki niektórym z [...] inicjatyw Polska była miejscem wymiany doświadczeń, «skrzyżowaniem», gdzie do głosu dojść mogli także twórcy z Czechosłowacji, Węgier, a Jugosłowianie podtrzymywać kontakty nawiązane gdzie indziej; zjawisko to trudno przecenić”.

W styczniu 1989 r. roku SB stwierdzała postępującą radykalizację osób związanych z byłymi stowarzyszeniami twórczymi. Za wszelką cenę dążyli oni do odrodzenia związków twórczych sprzed 13 grudnia 1981 r. Było to jednak w praktyce niemożliwe ze względu na zbyt głębokie już podziały w tych środowiskach.

1 kwietnia 1989 r. na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się Niezależne Forum Kultury, który wykluczyło współpracę z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Komisja Kultury przy Komitecie Obywatelskim przejęła zaś rolę KKN. W podsumowaniu stwierdzano dobitnie, że „różnorodność stowarzyszeń twórczych uznać należy za trwały i rozwijający element życia środowiskowego”.

Rok 1989 stanowił istotną granicę funkcjonowania kultury niezależnej. Identyfikowani z nią twórcy kontynuowali swoją pracę w nowych warunkach ustrojowych. Symbolem zachodzących zmian stało się oficjalne zniesienie cenzury w kolejnym roku. Także dzięki temu przestrzeń niezależności nie była już tak fundamentalnie związana z funkcjonowaniem państwa.

*Sebastian Ligarski*

## Niezależne Forum Kultury 1 kwietnia 1989 r.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. władza wprowadziły stan wojenny w Polsce. W tym czasie trwał, zapoczątkowany 11 grudnia Kongres Kultury Polskiej. Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało jego zawieszenie, następnie zaś de facto zakończenie, a niektórzy z uczestników Kongresu zostali internowani w ośrodkach odosobnienia.

Formalnie Kongresu nigdy nie dokończono. Nic zatem dziwnego, że odbywające się 1 kwietnia 1989 roku w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego Niezależne Forum Kultury było jednoznacznie kojarzone z grudniem 1981 r. i uważana przez samych uczestników za kontynuację tamtego wydarzenia. Ale po kolei...

W rok 1989 środowisko twórcze wchodziło podzielone na trzy części. Do pierwszej zaliczali się twórcy związani z PZPR, którzy aktywnie popierali jej działania zarówno w polityce jak i kulturze. Większość z nich zasiadała we władzach utworzonych z nadania partii związków: Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (prezes Klemens Krzyżagórski), Związku Literatów Polskich (tzw. neo-ZLP, prezes Halina Auderska, potem Wojciech Żukrowski), czy Związku Artystów Scen Polskich (prezes Henryk Szlechtyński, Kazimierz Dejmek). Do drugiej grupy zaliczali się ci, którzy nadal aktywnie walczyli z systemem. Grupa ta szacowana na około 100 osób w samym środowisku literackim, starała się przetrwać i wypracować wzorce postępowania na czas, gdy będzie możliwość aktywnego, w pełni wolnego działania. Ostatnia grupa była zdecydowanie największa i stanowili ją ci, którzy chcieli tylko pracować i działać na niwie artystycznej.

Środowisko artystów z zainteresowaniem obserwowało zmiany dokonujące się w ZSRR od momentu objęcia stanowiska I sekretarza KC KPZR przez Michaiła Gorbaczowa. Według środowiska artystycznego zapowiedź reform stanowiła istotną zmianę w dotychczasowej polityce sowieckich sąsiadów.

W styczniu 1989 r. SB stwierdzała postępującą radykalizację stowarzyszeń twórczych. Z dużą determinacją i stanowczością byli członkowie ZLP starali się o utworzenie nowej organizacji. Inicjatorzy spotkania 14-15 stycznia 1989 w Pokarmelickim Kościele Seminaryjnym w Warszawie (Jan Józef Szczepański, Andrzej Braun, Jerzy Stanisław Sito i Andrzej Jarecki) chcieli przekształcić się w zjazd założycielski nowego związku. Uczestniczyło w nim około 200 pisarzy z całego kraju. 143 wpisało się na listę założycielską nowego stowarzyszenia i wybrało 38 osobowy Komitet Założycielski. Wyłonili oni siedmioosobowy tzw. sekretariat w składzie: J.J. Szczepański, Artur Międzyrzecki, Kazimierz Dziewanowski, Andrzej Szczypiorski, Marian Grześczak, Andrzej Jarecki, Jerzy S. Sito. Na zebraniu przyjęto, że roboczą nazwą nowej organizacji będzie Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. J.J. Szczepański szacował, że akces do stowarzyszenia zgłosić miało około 500-700 pisarzy.

Wszyscy literaci byli jednomyślni w celach, ale nie w sposobie działania wybranych przedstawicieli niezależnego środowiska. Wiktor Woroszyński, Artur Międzyrzecki



oraz Jerzy Markuszewski wyrażali przekonanie, że metoda zastosowana przy konstruowaniu nowego stowarzyszenia była zbyt ugodowa w stosunku do władz. Uważali, że należało zastosować bardziej radykalne działania i dążyć do zupełnego odcięcia się od mecenatu państwa. Według nich wybrany sekretariat nie gwarantował tego, gdyż osoby, które się w nim znalazły zajmowały w większości postawy bardzo ugodowe.

Podobna sytuacja panowała w środowisku plastycznym skupionym wokół Jerzego Puciaty, Janusza Eysymonta i Janusza Kaczmarskiego. Chcieli oni reaktywować rozwiązany w 1983 roku ZPAP. W tym celu podjęli próbę sondowania wśród artystów, na jakie poparcie mogą liczyć i jak na tę sytuację zapatrywali się prezesi powstałych po 1983 r. stowarzyszeń twórczych. Oceniali, że jest to około 400 osób. Prezesi nowych stowarzyszeń nie udzielili wiążącej odpowiedzi co do przyszłości swoich związków i ewentualnego przystąpienia do ZPAP. Stawiało to pod znakiem zapytania kolejne inicjatywy.

Podobnie wyglądała sytuacja w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich, gdzie grupa skupiona wokół Michała Bukojemskiego, Juliusza Burskiego, Feliksa Falka, Bolesława Michałka parla do zmian w kinematografii. Natomiast największe zainteresowanie władz budziła gorliwość Andrzeja Wajdy w angażowanie się w działalność opozycyjną od 1987 r.

Skomplikowana sytuacja panowała w Związku Artystów Scen Polskich, gdzie prezesem był Kazimierz Dejmek. Próby nawiązania porozumienia z byłymi szefami rozwiązanego w stanie wojennym ZASPU, Andrzejem Szczepkowskim i Gustawem Holoubkiem, mimo podejmowanych prób, nie przyniosły rezultatu. Skupieni wokół tej grupy twórcy teatralni rozważali powołanie niezależnej organizacji. W listopadzie 1988 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej i Stowarzyszenia Filmowców Polskich utworzono Porozumienie Stowarzyszeń i Związków Twórczych. Doszło do tego po kilku spotkaniach Andrzeja Wajdy, Klemensa Szaniawskiego oraz Juliusza Burskiego i wzorowane było na podobnej organizacji istniejącej od września 1980 r. Ujawniło ono swoją działalność w lutym 1989 i rozpoczęło przygotowania do rejestracji Porozumienia, jako organizacji skupiającej wszystkie stowarzyszenia twórcze. Wyrażano przy tym obawy o dublowanie się pryncypiów i zadań z Komisją Kultury przy Komitecie Obywatelskim NSZZ „Solidarność” kierowaną przez Andrzeja Wajdę, lecz nie zarzucono myśli o rejestracji osobnego gremium. Celem miało być stworzenie przeciwwagi dla administracji kultury oraz wywierania na nią nacisku w sprawie istotnych decyzji. Głównym zadaniem, którym miało się zająć Porozumienie było: zorganizowanie Kongresu Kultury Polskiej na wzór tego z grudnia 1981 r.; zajęcie się istotnymi problemami finansowymi twórców; krytyka koncepcji budowy pomnika Powstania Warszawskiego oraz wywarcia presji na władze i zmuszenia jej do modyfikacji założeń mecenatu nad kulturą oraz zapewnienie bardziej swobodnego dysponowania funduszami przez samych twórców. Jak wynika z zapisów Służby Bezpieczeństwa pierwsze przymiarki do Kongresu miały miejsce już w 1988 r. Odpowiadał za nie podziemny



Komitet Kultury Niezależnej, a na miejsce obrad wybrano świątynie łódzkie. Z projektu jednak nic nie wyszło, bo nie było odpowiedniej ilości pieniędzy, Kościół nie był zainteresowany wsparciem organizacyjnym, Narodowa Rada Kultury, powołana w maju 1982 przez władze stanu wojennego, a rozwiązana w 1989 r. przez Tadeusza Mazowieckiego, zapowiedziała zorganizowanie Kongresu Kultury.

Do pomysłu powrócono kilka miesięcy później.

Niezależne Forum Kultury miało obradować pod hasłem „konieczności ocalenia i odbudowy struktur życia kulturalnego we wszystkich jego dziedzinach” i miał być „areną wymiany postulatów środowisk reprezentujących kulturę polską.” Swoje miejsce znalazło w gościnnych progach Sali Mickiewicza Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego. W jego obradach uczestniczyć miało kilkaset osób (Daniel Przystek w tekście poświęconym kulturze i nauce w 1989 r. pisał o blisko tysiącu) reprezentujących szeroko pojęty świat kultury, oczywiście tej opozycyjnej, niezależnej. Jak wynikało z treści dokumentów SB nie zaproszono przedstawicieli władz, ba, nawet nie wystąpiono o formalną zgodę na zorganizowanie forum, gdyż uznano to za zbędną czynność. Oprócz osób z kraju zaproszono także gości z zagranicy, np. Jana Kotta czy Leopolda Ungera.

Obradom Forum przewodniczyli Andrzej Wajda i Andrzej Łapicki. Referaty mieli wygłosić m. i. Andrzej Wajda, Grzegorz Boguta, Paweł Herz, Juliusz Żuławski. Według SB Forum miało stanowić pole dyskusji o nabrzmiałych problemach polskiej kultury, które zostały pominięte przy okrągłym stole. Miano również dyskutować o dotychczasowej działalności rozwiązanych związków twórczych, cenzurze oraz dalszych pracach w podziemiu. Spodziewano się wizyty Lecha Wałęsy (jak w grudniu 1981 r.), lecz ten nie pojawił się, tłumacząc się chorobą żony. Poza tym wspomnianymi już problemami polskiej kultury Forum poruszało jeszcze problemy mniejszości niemieckiej w Polsce, promocji polskiej kultury zagranicą, i wiele innych tematów. Najważniejszym dokonaniem Forum było uchwalenie siedmiopunktowej Karty Kultury Polskiej, która w sposób jednoznaczny określała miejsce i rolę kultury w państwie i społeczeństwie. Karta jednocześnie wyrażała wdzięczność drugiemu obiegowi oraz osobom z nim związanym za jej podtrzymywanie i kontynuowanie najlepszych jej tradycji nie zważając na represje i konfiskaty. W punkcie siódmym wskazywano, że „uroczyście deklarujemy jedność i niepodzielność kultury polskiej, gdziekolwiek by ona powstała, w oficjalnym i nieoficjalnym obiegu i druku i widowisk w kraju i poza krajem, we wszystkich formach nieskrępowanej myśli. Pełne poszanowanie zasad demokracji i tolerancji stanowi najwyższe dobro i wielowiekowa tradycję kultury polskiej, jej pokoleń i środowisk”. Daniel Przystek w przywołanym wcześniej tekście pisał, że Niezależne Forum Kultury nie mogło być kontynuacją Kongresu Kultury Polskiej z grudnia 1981 r., gdyż inny był klimat polityczny roku 1989, a po drugie, o ile w 1981 r. na Kongresie obecne były osoby z różnych środowisk, o tyle ten z 1989 r. był stricte kongresem opozycyjnym.

Gustaw Holoubek odczytał nawet swoje wystąpienie, które miał wygłosić 13 grudnia 1981 r. Władz, ani jej przedstawicieli nie było, nie było więc antagonistów, odmiennych spojrzeń na funkcjonowanie kultury. Najważniejszy był jednak fakt, że dużo słów o spoistości kultury, roli oraz konieczności rozwoju zostało pozbawione czynnika, który u progu przemian 1989 roku był najważniejszy, mianowicie finansowego, ekonomicznego. Kwestia ta została całkowicie zmarginalizowana podczas spotkania, w praktyce nie poruszona, nieobecna, na co jednoznacznie wskazywał publicysta „Tygodnika Powszechnego” Bronisław Mamoń: „Na warszawskim Forum za mało mówiono o pieniądzach na kulturę. Skąd je wziąć, gdzie szukać nowych mecenasów, sponsorów”. Przestek podsumowywał dobitnie: „Grupa naukowców i ludzi kultury nie umiała czy też nie chciała wypracować stanowiska wobec nieuniknionych przemian na tej właśnie płaszczyźnie”. Służba Bezpieczeństwa za to wskazywała, że Forum jednoznacznie wykluczało jakąkolwiek współpracę z Ministerstwem Kultury i Sztuki, a Andrzej Wajda jako warunek sine qua non podnosił fakt, że stowarzyszenia i instytucje kultury muszą mieć prawo do całkowitej niezależności od mecenatu państwowego. Nie wskazywał jednak jak rozwiązać problem dotowania kultury.

Niezależne Forum Kultury było więc tylko spotkaniem twórców, którzy we własnym gronie dokonali oceny ostatnich ośmiu lat, nie wskazując żadnej drogi, alternatywy dla kultury w Polsce w obliczu zmian, które niósł za sobą okrągły stół, a potem wybory z czerwca 1989 roku.

*Sebastian Ligarski*



*Katarzyna Boruń-Jagodzińska*

## Ćwiczenia z wolności (artystycznej) Wrocław 1956 – 1989

### I. Uciezka od polityki.

29 czerwca 2018 roku w Dreźnie otwarto wystawę polskiej sztuki konceptualnej „Exercises in Freedom” z dzieł zgromadzonych w niemieckich zbiorach prywatnych. Znaczną część ekspozycji stanowiły prace wrocławskich autorów. Za hasło wystawy posłużył przetłumaczony na angielski tytuł pracy Jarosława Kozłowskiego z Poznania „Ćwiczenia ze swobody”. Jednym z elementów tej pracy była akcja przeprowadzona w galerii „x” ZPAP we Wrocławiu w 1979 roku.

Bjorn Egging – kurator wystawy – uznał za legendarny początek sztuki konceptualnej dzień 6 marca 1968, gdy Włodzimierz Borowski zrealizował swój VIII Pokaz Synkretyczny w galerii OdNowa Andrzeja Matuszewskiego, funkcjonującej, jako autorski program w klubie studenckim o tej samej nazwie w Poznaniu. Z naszego wrocławskiego punktu widzenia takim mitycznym wydarzeniem rzutowanym w przeszłość mógłby być pierwszy spektakl Teatru Sensibilistycznego w dniu 8 maja 1957 roku w sali Teatru Kameralnego i wokół tego miejsca na ul. Świdnickiej we Wrocławiu i publikacji Manifestu Sensibilizmu (Kazimierz Głaz, Michał Jędrzejewski). W latach 60. XX wieku antycypującą konceptualny przewrót byłaby we Wrocławiu seria wydarzeń poczynając od referatu – manifestu Jerzego Rosołowicza Teoria funkcji formy, wygłoszonego na zebraniu stowarzyszenia artystycznego „Grupa Wrocławska” w 1962 roku, a następnie tekstu O działaniu neutralnym, opublikowanego w katalogu wystawy indywidualnej Rosołowicza w Muzeum Sztuki Aktualnej i w tym samym roku wystawy Zdzisława Jurkiewicza rozpoczynającej 1 grudnia 1967 roku działalność Galerii Sztuki pod Moną Lisą, założonej i kierowanej przez teoretyka sztuki Jerzego Ludwińskiego w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Wystawom w tej galerii towarzyszyła publikacja tekstów artysty i krytyka w każdym kolejnym numerze miesięcznika „Odra”. Teoretyczna deklaracja towarzyszyła również 15 marca 1968 roku zespołowej wielkiej ekspozycji multimedialnej, jako „kompozycji przestrzeni emocjonalnej” pt. Ciągłe spadanie w Muzeum Architektury, autorstwa Barbary Kozłowskiej, Zbigniewa Makarewicza, Ernesta Niemczyka, Wiesława Rembielińskiego i Ryszarda Zamorskiego. Motywem przewodnim był poemat Tadeusza Różewicza „Spadanie”.

Jak w katalogu do dreźnieńskiej wystawy pisze Bjorn Egging: Podczas gdy na Zachodzie artyści albo się upolitycznili za pomocą agitacji, próbowali wykorzystać towarową cechę sztuki, albo nadal pokładali zaufanie w autorytecie dzieł autonomicznych (które same w sobie miały potencjał tego, co sformułował Theodor W. Adorno jako „to” powinno być inne / Es soll anders sein), polscy artyści konceptualni odwoływali się do autonomicznej koncepcji klasycznego modernizmu. Był to obszar chroniony, który umożliwiał samostanowienie i nietykalność dzieła i producenta oraz gwarantował status artysty poprzez jego zasługi – choć kosztem zaangażowania społecznego.

Od 1956 roku, w wyniku robotniczego buntu w czerwcu 1956 r. i po krwawym jego stłumieniu sytuacja w Polsce zmieniła się jednak znamienne w stosunku do lat 1949 – 55, co nie miało takiego zasięgu w innych krajach tak zwanego obozu socjalistycznego. W Polsce nastąpiło: 1 – odrzucenie realizmu socjalistycznego przez autorów wszelkiego rodzaju dzieł artystycznych, samej doktryny nikt nie odwołał, ale pojawiły się dzieła wykraczające poza formułę „socjalistyczne w treści a narodowe w formie”, tak zaczynała się „odwilż” – poluzowanie totalnej kontroli „publikacji i widowisk”; 2 – likwidacja przez rolników kolektywnych gospodarstw (spółdzielnie produkcyjne) i powrót do indywidualnego władania ziemią; 3 – zaprzestanie policyjnych represji wobec kościoła katolickiego (zwolnienie z internowania Prymasa Polski ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego); 4 – zwolnienie z więzień uczestników polskiej konspiracji antyniemieckiej (Polskie Państwo Podziemne) i ruchu oporu wobec nowej sowieckiej okupacji (organizacja Wolność i Niezawisłość).

Jednakże socjalistyczne państwo, ustanowione 22 lipca 1952 roku na podstawie konstytucji stalinowskiej, nie mogło zrezygnować z kontroli ośrodków, instytucji i osób tworzących zasoby kultury duchowej, która w tradycji polskiej radykalnie kontrastowała z zaprowadzonym ze Wschodu niewolniczym ustrojem. Oprócz wielu innych paskudnych celów zakładała ta polityka utworzenie i rozwijanie jednego centrum w stolicy państwa, skąd odpowiednio skontrolowane wartości miały być „dystrybuowane w teren”. Dla wystaw plastyki utworzono Centralne Biuro Wystaw Artystycznych z oddziałami wojewódzkimi, a dla realizacji zamówień publicznych Państwowe Przedsiębiorstwo Pracownie Sztuk Plastycznych z oddziałami wojewódzkimi i podobne P.P. Dzieła Sztuki i Antyki dla otwartego handlu. Ten monocentryzm w polityce kulturalnej, a przecież instytucje były nadal tylko państwowe, był oczywiście sprzeczny z całą wielowiekową tradycją polskiej kultury. Jednocześnie to państwo, od 1956 roku, gwarantowało artystom pewien margines swobody, o ile przestrzegali zasad powściągliwości politycznej, co niektórzy z nas podtrzymują do dzisiaj. Owo „splendid isolation” wielu spośród artystów jest w obecnej sytuacji powodowane analogicznym do okresu socrealizmu naporem „postkomunistycznej polityzacji” polskich instytucji kultury przejmujących role pełnione dawniej przez struktury partii komunistycznej, cenzurę i Służbę Bezpieczeństwa (teatry, centra sztuki współczesnej, galerie samorządowe, gazetowa krytyka artystyczna i in.). Zdarzało się wszakże na zasadzie wyjątku, że i przed 1989 rokiem powstawały nowe formy dzieła, i także te motywowane wyraźnie kontestatorską postawą wobec „najlepszego ustroju”. Nie spotkały się z ostrzejszymi represjami (zamknięcie wystaw przed terminem: „Ciągłe spadanie” w 1968 r., „Wystawa sztuki” w 1969 r, a w 1976 r. „Dzień po dniu” niżej podpisanego) i negatywnymi komentarzami w prasie partyjnej.

W latach 1945 – 1989 wbrew prawidłowościom warunków politycznych, ekonomicznych, społecznych i technologicznych na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych

(Odzyskanych) najpierw zdołano odtworzyć podstawowe instytucjonalne formy kształcenia i pracy w kulturze, a niebawem pojawiły się także nowe idee artystyczne. Nie tylko samodzielnie tworzono nowe formy w sztukach pięknych, ale także publikowano dzieła i teksty poza planami działalności oficjalnych instytucji kultury i poza zasięgiem cenzury, niejako „na marginesach socjalistycznych utopii”.

Pierwszym świadomym twórcą był Waldemar Cwenarski (1930 – 1953), Lwowianin, zamieszkały w ruinach pozostałych po niemieckim mieście Breslau, student Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Pracował samodzielnie w malarstwie, grafice i rysunku poza planowymi zajęciami w uczelni gdzie obowiązywały już od 1949 roku twarde rygory „realizmu socjalistycznego”. Pierwszą i pośmiertną wystawę prac W. Cwenarskiego zorganizowali sami studenci na korytarzach uczelni. Pierwszy publiczny pokaz odbył się w ramach wielkiej ogólnopolskiej wystawy w 1955 roku pod tytułem „Przeciw wojnie przeciw faszyzmowi” w gmachu dawnego Arsenалу zaplanowanej na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. Wyjątkowy charakter miały również we Wrocławiu wystawy sztuki religijnej (ogólnopolskie) we wnętrzach odbudowywanego kościoła NMP na Piasku (1964).

## II. Osobliwości „Ziemi Obiecanej”.

Można było ignorować kiepskie warunki prowincjonalnego bytowania na marginesie życia społecznego i prozaiczną biedę, ale w środowisku wyższych uczelni, społeczności studenckiej i uzyskanej większej swobody w ramach ówczesnej polityki kulturalnej. Taka romantyczna z ducha postawa miała istotne znaczenie dla kształtowania się i ujawniania nowych idei, bez oglądania się na to, co na Wschodzie i na to, co na Zachodzie, jak to akcentowano w manifeście „sensibilizmu”. Sensibilizm był podobnym, ale nie tożsamym zjawiskiem z analogicznymi praktykami neo-dadaistycznymi na Zachodzie (np. późniejszy o kilka lat Ruch Fluxus). Sensibilizm swobodnie odnosił się do zastanych form i definicji, ale nie błądził po omacku w labiryntach wartości tak jak dadaści niemieccy w latach 20, concept-art lat 60–70 w Wielkiej Brytanii i USA, i gdziekolwiek indziej, z głowami zamulonymi marksistowskim osadem.

„Sensibilizm nie neguje istnienia innych kierunków w sztuce. Sensibilizm je wchłania, twórczo przekształca i uszlachetnia” (Kazimierz Gład, Michał Jędrzejewski, cytując za: Michał Jędrzejewski, „Sensibilizm”, Wrocław 1996r.). Sensibilizm kierował się na „wartości ponadczasowe” i postulował „asemantyczną analizę dzieła artystycznego”. Patrząc z tamtej perspektywy odrzucał sensowność pytania „realizm czy abstrakcja”. W praktyce zaś jego zwolennicy urządzali happeningowe spektakle (1957); redagowali paradoksalne definicje sztuk pięknych, a także niektórych dziedzin nauki i prądów literackich opublikowane w „Piramidzie scjencji pełnej” (rodzaj encyklopedii wydawanej w formule „samizdatu” przez Michała Jędrzejewskiego i Wiesława Zajączkowskiego); drukowali własne pieniądze (funty patagońskie – jeden „Funto de Patago” równał

się brakowi stu złotych).. Sala teatru lub kawiarni, ulica i park – każde miejsce i każda konwencja spotkania była odtąd równie „artystyczna”, jak uświęcone tradycją miejsca, ceremoniału i struktury.

Znaczącym ułatwieniem dla spontanicznych działań było sytuowanie ich zasięgu w środowisku kultury studenckiej. Podobną „osłonową” funkcję pełniły środowiskowe kluby jak Klub Dziennikarza, czy Klub Związków Twórczych. Obecność we Wrocławiu Jerzego Ludwińskiego w latach 1966 – 1974 służyła wydobyciu na światło dzienne wartościowych osiągnięć, niejako przesądając o ich historyczności (rosnący udział Wrocławian w ważnych pokazach w Polsce i za granicą). Przede wszystkim warto tu wskazać Sympozjum Plastikarne Wrocław ’70. W tym ogólnopolskim „zjeździe awangardy” wzięli udział na podstawie ankiety krytyków” Jan Chwałczyk, Wanda Gołkowska, Konrad Jarodski, Zdzisław Jurkiewicz, Barbara Kozłowska, Zbigniew Makarewicz, Alfons Mazurkiewicz, Maria Michałowska, Anna Szpakowska – Kujawska, Jerzy Rosołowicz Anastazy B. Wiśniewski, Andrzej Wojciechowski (12 Wrocławian na 40 uczestników). W Wystawie Polskiej Sztuki Współczesnej Atelier’72, w The Richard Demarco Gallery w Edynburgu w Szkocji w 1972 r., uczestniczyli z Wrocławia: Jan Chwałczyk, Wanda Gołkowska, Zdzisław Jurkiewicz, Grzegorz Koterski, Barbara Kozłowska, Andrzej Lachowicz, Natalia Lach – Lachowicz, Jerzy Ludwiński, Zbigniew Makarewicz, Maria Michałowska, Leszek Mickoś, Wiesław Paczkowski, Jerzy Rosołowicz (14 Wrocławian na 41 uczestników).

Poczynając od 1956 roku we Wrocławiu, podobnie jak w Gdańsku, Poznaniu, Krakowie, Warszawie lub w Koszalinie pojawiają się:

1) nowe synkretyczne rodzaje aktywności: na pograniczach znanych rodzajów (z nawiązaniem do źródeł z lat 1900 – 1939): asamblaż, instalacje, environment, prace krajobrazowe, kineformy, parateatr, poezjografia, tekst artystyczny (diagramy, kompozycje tekstowo – obrazkowe, wypowiedzi – monologi);

2) nowe metody konstrukcji dzieł plastycznych: gry systemowe (Wanda Gołkowska) i działania sensoryczne (Felix Podsiadły), konkretyzm (nie mylić z tzw poezją konkretną) czyli wszelkiego rodzaju dane faktyczne („cold data”), jako podstawy „generowania” struktur wizualnych (Zdzisław Jurkiewicz, Barbara Kozłowska), a także kompozycje wieloobrazkowe w malarstwie (Michał Jędrzejewski), grafice i fotografii (Andrzej Lachowicz);

3) programowanie procesów, a w tym: interwencje w przestrzeni publicznej (zapowiadane i niezapowiadane, akceptowane i nieakceptowane przez władze), np. w Koszalinie Teatr Eksperymentalny (1958), we Wrocławiu działalność Grupy Happeningowej Lilianny Lewickiej (1964 – 1972), Studio Kompozycji Emocjonalnej (1971 – 1990);

4) przedsięwzięcia projektowane w skali globalnej (np. „Linia graniczna” 1967 – 1990, Barbary Kozłowskiej), oraz międzynarodowe działania korespondencyjne („NET” Jarosława Kozłowskiego i Andrzeja Kostołowskiego w Poznaniu z 1972 r., z udziałem

Wrocławian: Z. Jurkiewiczza, M. Michałowskiej, J. Rosołowicza i teoretyka sztuki J. Ludwińskiego – przedsięwzięciem zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa prowadząc skrupulatne badania, jak to ujawnił Krzysztof Popiński w opracowaniu *Kiedy artysta był tworzywem historii*, w *Dyskurs*, zeszyty naukowo – artystyczne ASP we Wrocławiu 5 – 2006/ 2007);

5) programowanie i realizacja prac krajobrazowych (Alojzy Gryt, Józef Hałas, Barbara Kozłowska, Konrad Jarodzki);

6) konstelacja zjawisk określana mianem „sztuki pojęciowej” rozrosła się do rozmiarów specyficznie wrocławskiej odmiany „konceptualizmu” na pograniczach dziedzin i dyscyplin, i na pograniczach tychże pogranicznych praktyk;

7. kontynuacje koloryzmu, strukturalizm wrocławski, malarstwo metaforyczne, abstrakcja analityczna, nowa secesja, tendencje „neo – neo”.

### III. Instytucje zależne i niezależne

To bogactwo miałooby się zmieścić ze swoim własnym spontanicznym pulsowaniem np. we Wrocławiu w lokalu Biura Wystaw Artystycznych o powierzchni 100 m2 przy ul. Świdnickiej. Niemożliwe. Wprawdzie od 1976 roku BWA dysponowało lokalami o wiele większymi w resztkę pałacu Hatzfeldów przy ul. Wita Stwosza, ale nie mogło pomieścić wszystkich inicjatyw, a niektóre z nich nie zamierzały układać się z planami wystaw, bo też i nie tylko o wystawy chodziło, ale również o autonomię w podejmowaniu decyzji.

Skromna sieć placówek i zbiurokratyzowane procedury ustalania planów imprez powodowały, że kolejne roczniki aktywnych artystów poszukiwały bardziej swobodnych form publikowania swego dorobku artystycznego, możliwości publikowania dzieł i tekstów „nowej sztuki”, jak i sztuki całkiem tradycyjnej, poza planami działalności oficjalnych instytucji kultury, a także poza zasięgiem cenzury. Wypada tutaj wyliczyć przynajmniej same formy funkcjonowania owej w znacznym stopniu autonomicznej „Strefy Suwerennej Akcji Artystycznej” (patrz: Zbigniew Makarewicz, folder, materiały „Zjazdu Marzycieli”, Galeria EL, Elbląg 1971).

1. Galerie alternatywne – autorskie:

a) galerie przy zakładach pracy jak przy teatrze „Kalambur” – „Galeria Kalambur” we Wrocławiu 1965 – 1975 i 1981 (Piotr Wieczorek, Jerzy Lajstowicz), przy Państwowym Gospodarstwie Rolnym – „Wiejska Galeria Sztuki” w Piotrowicach koło Chojnowa 1972 – 1975 (Anastazy B. Wiśniewski), przy P.P. Pracowni Sztuk Plastycznych Galeria „Jatki” 1976 – 1980 (Bogdan Górecki), 1980 -82 „Galeria Sztuki Najnowszej” (Anna Kutera); – przy Teatrze Współczesnym 1980 – 1986 (Barbara Gutekunst);

b) w klubach domów studenckich:

– w D.S. ul Wyższej Szkoły Rolniczej 1962 (Zbigniew Makarewicz), w Domu Studenckim PWSSP „Galeria Sztuki Najnowszej” 1974 (Romuald Kutera); w D.S. Akademii



Rolniczej we Wrocławiu „Katakumby” 1977 – 1980 (Wojciech Stefanik), w D.S. Politechniki Wrocławskiej na Podwalu, „Zakład nad Fosą” 1980 – 1991 (Michał Bieganowski) i Ośrodek Działań Plastycznych 1981 – 1991 (Wojciech Stefanik)

c) w różnych klubach: w klubie ZOZ Politechniki Wrocławskiej 1958 – 1978 (Irena Michejdowa); w Studenckim Klubie „Pałacyk” 1962 – 1964 (Adam Rząsa), w Klubie Młodzieży Pracującej „Piwnica Świdnicka” 1967 – 1981 (Zbigniew Makarewicz, Wiesław Paczkowski, Marek Pijet, Ewa Benesz), w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Galeria Sztuki pod Moną Lisą” 1967 – 1971 (Jerzy Ludwiński), galeria „EM” 1972 – 1978 (Maria Berny i Mariusz Hermansdorfer); – w Klubie Oficerskim Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego „Kwartal” w pierwszej edycji (Kazimiera Karpińska, Adam Łowczycki – Walif); – w Klubie Związków Twórczych we Wrocławiu „Permafo” 1971 – 1980 (Andrzej Lachowicz), Informacji Kreatywnej 1972 – 1977 (Jan Chwałczyk) „Kwartal” 1973 w drugiej edycji (Janusz Halicki), w Klubie Dziennikarza „U Dziennikarzy” 1972 – 1976 (Bogdan Górecki);

d) jako agendy stowarzyszeń: Związku Polskich Artystów Fotografików „Galeria Fotografii” 1973 – 1978 w Domu Panien Trzebnickich, Plac Nankera (Kazimierz Hellebrandt), – Związku Polskich Artystów Plastyków „Galeria x” ul. Stare Jatki 19, 1978 – 1983 (Zbigniew Makarewicz); ZPAP prowadził także galerie komercyjne Salon przy ul. Świdnickiej 1956 – 1983, „Na Solnym” 1974 – 1983 Zakładów Artystycznych „ART” ZPAP; Uwaga: galeria „x” nie przedstawiała wystaw do cenzury i nie koordynowała swoich planów z urzędowymi planami działalności kulturalnej, była ogólnie dostępna; – Towarzystwa Miłośników Wrocławia „Spojrzenia” 1978 – 1981, ul. Św. Mikołaja 1 (Andrzej Will); Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Galeria Kwartal” 1973 – 1979 w drugiej edycji (Janusz Halicki) ekspozycje w Klubie Związków Twórczych, Rynek – Ratusz 24.

e) pod patronatem instytucji kultury: Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu: „Foto – Medium – Art” spotkania i akcje „Seminarium Foto-Medium-Art” 1977 – 1981 Dom Panien Trzebnickich, Plac Nankera (Jerzy Olek); W latach 1975—1980; przy Akademickim Centrum Kultury Pałacyk we Wrocławiu Romuald Kutera z Anną Kutera prowadził Galerię Sztuki Najnowszej; „Ośrodek Dokumentacji i Propagandy Sztuki” (Jerzy Ryba) funkcjonował jako dział Staromiejskiego Domu Kultury w latach 1980 – 1983.

Uwaga: Ośrodek ten służył jako jednostka działająca w porozumieniu z nowymi władzami Okręgu ZPAP (prezes Józef Sztajer, v-prezes Piotr Wieczorek), które nie uznały decyzji o rozwiązaniu stowarzyszenia przez władze stanu wojennego, ODiPS organizował także spotkania z krytykami z innych miast zainteresowanymi współpracą z niezależnym ruchem artystycznym (przewodniczący Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyki Artystycznej – AICA prof. Aleksander Wojciechowski).

f) bez miejsca, jako inicjatywy artystów (korespondencja, druki ulotne) np. Galeria TAK i NIE Anastazego B. Wiśniewskiego w Elblągu i we Wrocławiu.

g) w mieszkaniach i pracowniach artystów, jako całkowicie niezależne inicjatywy poza zasięgiem cenzury i planów działalności kulturalnej np. Galeria Babel Barbary Kozłowskiej we Wrocławiu (1968 – 1981).

2. Zespołowe eksperymenty parateatralne: Niezależna Szopka Sensibilistyczna w Wałbrzychu 1956 – 1958 (Kazimierz Głaz – performance), Teatr Sensibilistyczny 1957 – 1958 we Wrocławiu (Kazimierz Głaz, Michał Jędrzejewski, Adam Krzemieniewski, Wiesław Zajączkowski – happeningi, performance), Teatr Trumna (wędrawny) we Wrocławiu 1962 – 1966 (Adam Rząsa – performance), Centrum Światła przy Politechnice Wrocławskiej 1973 – 1979 (Artur Babiarz, Leopold Duszka – Kołcz – „kineformy”).

3. Zjazdy – plenery: Plenery Dolnośląskie – Bolesławiec i inne ośrodki na Dolnym Śląsku od 1963 roku (warsztaty rzeźbiarskie i ceramiczne); plener Grupy „Brzeg”, Kłodzko – Żelazno 1965; „Ziemia Zgorzelecka – Nauka i sztuka w procesie ochrony naturalnego środowiska człowieka”, Opolno – Turoszów, 1971; Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze „Osetnica” w Piotrowicach koło Chojnowa na Dolnym Śląsku 1972 – 1975.

4. Sympozja: Sympozjum Plastyczne „Wrocław’70” – 1969 – 1970 we Wrocławiu (Piwnica Świdnicka i Muzeum Architektury); „Sztuka i Konkret”, Politechnika Wrocławska, 1979 (D.S. Fosik, Galeria „x”, galeria „Katakumby”); „Możliwości sztuki” w 1979 roku w galerii „Katakumby” we Wrocławiu.

5. Konferencje teoretyczne np. Konwersatorium „Sztuka – Język – Rzeczywistość” 1973 – 1976 w Klubie Związków Twórczych we Wrocławiu, konferencje teoretyczno – literackie na temat poezji konkretnej i związków z plastyką inicjowane przez Stanisława Dróżdża np. w O.T.O Kalambur w 1979 roku (międzynarodowa). W 1981 roku w Ośrodku Teatru Otwartego „Kalambur” odbyła się ogólnopolska konferencja na temat parateatru.

Uwaga: Ze znaczącym udziałem Wrocławian miały miejsce sesje teoretyczne na temat poezji konkretnej, które organizował S. Dróżdź również w Sławkowie. Podobnie funkcjonowały spotkania w Katowicach o szerszej tematyce, jak np.: Konferencja twórców i teoretyków sztuki „Sztuka w epoce technologicznej”, Galeria BWA, Wrzesień 1969. Kongres Kultury Polskiej, Warszawa, grudzień 1981 r. poświęcony całościowemu oglądowi i ocenie kultury i sztuki przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

6. Czasopisma artystyczne „bezdebitowe” jak Organ Studio Kompozycji Emocjonalnej, miesięcznik, drukowany na ksero, wychodził we Wrocławiu w latach 1972 – 1984.

7. Galerie niezależne działające bez cenzury wystaw i bez koordynacji swoich planów z urzędowymi planami działalności kulturalnej, ogólnie dostępne we Wrocławiu „Galeria x” ZPAP założona w 1978 roku .

8. Nieformalne grupy samokształceniowe prowadzone przez niektórych artystów np. we Wrocławiu w ich mieszkaniach (Stanisław Dróżdź) i w pracowniach (Barbara Kozłowska).

9. Alternatywny uniwersytet humanistyczny we Wrocławiu. Uczelnia ta działała w szczególny sposób, oczywiście nieformalnie. Był to program realizowany z udziałem wybitnych uczonych zorganizowany i prowadzony perfekcyjnie przez księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza, a za oparcie służyła struktura Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego. Ten ośrodek na Ostrowie Tumskim „pod czwórką” (ul. Katedralna nr 4) stanowił znakomite intelektualne zaplecze dla konfrontacji z marksistowskim filozofowaniem, socjologizowaniem i antropologizowaniem na Uniwersytecie im. Bolesława Bieruta.

10. Grupy artystyczne: a) jako stowarzyszenia z własnym statutem np. założona w 1962 roku jako „Szkoła Wrocławska”, a od 1967 do 1980 r. jako „Grupa Wrocławska” ; b) zgłoszone w organach stowarzyszenia (ZPAP) Grupa „x” 1957 – 1962, „Poszukiwania Formy i Koloru” 1957 – 1962, „Brzeg” (studencka) 1962 – 1965, Grupa 8 1957 – 1977, Grupa Happeningowa 1964 – 1972, Grupa „Alfa” 1966 – 1971, Ciągłe Młodzi Entuzjaści Niedojrzałych Cytryn 1970 – 1976, Z Kuźnicznej 1967 – 1971, Nie tylko My 1978 – 1992, Grupa Śródmieście 1967 – 1970, „10xTak” 1972 – 2002, Przy klubie studenckim „Pałacyk” powstała interdyscyplinarna grupa „Plastyczna Scena Spektaklu Autorskiego – Ambasada Lingua – Ambalangua” 1979 – 1981; i inne mniej lub bardziej efemeryczne; c) niesformalizowane – poza strukturami stowarzyszeń np. Studio Kompozycji Emocjonalnej założone w 1971 roku przez artystów niezależnych.

W latach 1956 – 1981 miały szczególne znaczenie:

1. Niewielkie „upartyjnienie” artystów plastyków – członkowie PZPR stanowili ca 2% w ZPAP.

2. Polityka państwa, polegająca na zniesieniu cenzury estetycznej, a nawet na preferowaniu „przenoszenia na nasz grunt najważniejszych aktualnych tendencji w sztuce światowej”. Najsprawniejsze kontynuacje tych trendów były nagradzana zakupami ze zbiorów publicznych. Departament Plastyki MKiS instruował sieci biur wystaw i muzea o uznanej hierarchii nurtów stylistycznych w plastyce oraz o preferowanej przez państwo twórczości poszczególnych autorów.

3. Polityka naczelnych władz ZPAP: a) rozwinięcie własnej działalności gospodarczej i rezygnacja z dotacji państwowych; b) porozumienie z rządem PRL o przyznaniu dla galerii alternatywnych statusu „galerii autorskich”, a dla pracowni plastycznych statusu „pracowni otwartych”, co w praktyce oznaczało wystawianie prac w pracowni bez oceny przez cenzurę; c) własny obieg informacji: Informator ZG ZPAP, Biuletyn Rady Artystycznej ZG ZPAP; d) poparcie postulatu strajkujących robotników Wybrzeża w 1980 roku utworzenia Wolnych Związków Zawodowych – uchwała plenarnego zebrania Zarządu Głównego ZPAP w Warszawie dnia 29 sierpnia 1980 r. przekazana tego samego dnia delegacji partyjno – rządowej PRL); e) powołanie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych w 1980 r. i udział w opracowaniu i negocjowaniu ustawy ograniczającej działania cenzury uchwalonej przez Sejm

w 1981 r.; f) podpisanie porozumienia o współpracy z NSZZ „Solidarność” na I Krajowym Zjeździe Delegatów tego Związku;

4. Polityka okręgowych władz ZPAP (Dolny Śląsk): a) przyjęcie zasady popierania każdej zgłoszonej inicjatywy członkowskiej; b) organizowanie okręgowych wystaw dzieł plastycznych na odpowiedzialność zgłaszającego autora (bez selekcji prac przez jury) od 1974 r.; c) organizacja inicjatyw gospodarczych: Zakładów Artystycznych „ART” (zamówienia usług plastycznych) i galerii komercyjnej od 1972 r.; d) organizacja niekomercyjnej galerii sztuki 1978 r.; e) organizacja Plenerów Dolnośląskich – warsztaty ceramiczne i rzeźbiarskie od 1963 r.

5. Ilość inicjatyw „oddolnych”: Istnienie kilkunastu punktów galeriowych o mocno zróżnicowanej charakterystyce tworzyło pewną masę krytyczną. (Jarosław Jakimczyk znalazł w IPN w aktach SB potwierdzenie, że brak wstępnej selekcji projektów przez struktury ZPAP ograniczał możliwości kontroli środowiska plastyków – co opisał w swojej książce p.t. Najweselszy barak w obozie).

6. Jednostkowe wydarzenia o silnym oddziaływaniu: a) Cwenarski i jego wystawa w PWSSP, b) „Dyskusja na drabinach” w pracowni malarstwa w PWSSP w 1955 roku; c) Radykalne przedsięwzięcia jak Teatr Sensibilistyczny, „Piramida scjencji pełna” – encyklopedia sensibilistyczna, Galeria Babel z zasadą interakcji z publicznością, Studio Kompozycji Emocjonalnej i jego Organ;

7. Nowatorskie „instytucjonalne” formy przekazu idei artystycznych: Galeria Sztuki Pod Moną Lisą i jej inicjatywy takie jak Sympozjum Wrocław/70, światowe festiwale teatrów eksperymentalnych (177 teatrów w latach 1967 – 1993) organizowane przez Ośrodek Teatru Otwartego „Kalambur”, Galeria Babel, Galeria Permafo, Galeria „Katakumby”, galeria „x”, Zakład nad Fosą, Ośrodek Działań Plastycznych;

8. Krytyka artystyczna w okresie 1956 – 1981 prezentuje się (w porównaniu ze stanem dzisiejszym) dość okazale. Stale pisze i działa organizacyjnie w oparciu o różne instytucje dziesięciu krytyków (Paweł Banaś, Jerzy Cieślowski, Antoni Dzieduszycki, Mariusz Hermansdorfer, Jerzy Ludwiński, Elżbieta Łubowicz, Zbigniew Makarewicz, Stanisław Pasternak, Kazimierz Rainczak, Jerzy Ryba).

9. Teksty takie jak: „manifest sensibilizmu” w 1956 roku; manifest „duoplastycyzmu” Alfonsa Mazurkiewicza w 1958 r.; Teoria funkcji formy (1962) i O działaniu neutralnym (1967) Jerzego Rosołowicza; Program Muzeum Sztuki Aktualnej Jerzego Ludwińskiego w 1966 r.; Sztuka w epoce postartystycznej Jerzego Ludwińskiego, Sztuka w poszukiwaniu istotnego Zdzisława Jurkiewicza, Sztuka w procesie samozniszczenia Antoniego Dzieduszyckiego publikowane w miesięczniku „Odra” w 1971 roku. Możliwości sztuki Andrzeja Kostołowskiego z 1979 roku.

Uwaga: Właśnie we Wrocławiu zdano sobie sprawę wcześniej niż w innych środowiskach ze zbyt małej elastyczności dotychczasowego systemu wystawienniczego [...]. Wizja instytucji o charakterze dynamicznym, łączącej w sobie stałe cechy stałej galerii

i muzeum wyobraźni, działającej na zasadzie laboratorium nowych form i idei twórczych – przerodziła się w wizję artystyczną (...), stolica Dolnego Śląska stała się niekononowaną stolicą sztuki kontestatorskiej, konceptualnej, „twórczości permanentnej” oraz wszystkich nowatorskich poczynań, które ujawniły się m.in. na głośnym w kraju sympozjum – Wrocław – 70. (prof. Aleksander Wojciechowski w swojej książce „Młode malarstwo polskie 1944 – 1974”, Ossolineum, Wrocław 1975, s. 96).

#### IV. Stan wojenny i jego następstwa.

Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku spowodowało zatrzymanie wszelkiej działalności kulturalnej (galerie sztuki, teatry, kina, biblioteki, prasa, radio telewizja), ograniczenie komunikacji (wyłączenie telefonów, przepustki na przejazdy między miejscowościami). Zawieszenie działalności, a następnie rozwiązanie związków i stowarzyszeń (1983 r.), oraz konfiskatę mienia i funduszy tych organizacji. Internowanie wyróżniających się działaczy związków zawodowych, w tym, we Wrocławiu artystów plastyków i studentów ze środowiska uczelni plastycznej (członkowie NSZZ „S” i NZS – 10 osób), oraz z Politechniki (1 osoba) i członków ZPAP (2 osoby). Etapami zezwalano na wznowienie działalności instytucji państwowych, gazet i czasopism, radia i telewizji (przeprowadzono weryfikację dziennikarzy), zezwalając na emigrację niektórych zwalnianych z internowania, aresztów i więzień. Zakładano nowe stowarzyszenia „branżowe” (malarzy, grafików, rzeźbiarzy, projektantów itp.) Odpowiedzią na te represje był bojkot państwowych instytucji przez aktorów (telewizja) i plastyków (Biuro Wystaw Artystycznych), odmowa przystępowania do tworzonych tzw. neozwiązków.

Na majątku Związku Polskich Artystów Plastyków i jego przedsiębiorstw utworzono Państwowe Przedsiębiorstwo „Sztuka Polska”. We Wrocławiu także zmiany personalne w kierownictwie BWA (zwolnienie pełniącego obowiązki dyrektora Bogdana Góreckiego) przyczyniły się do pogłębienia niezadowolenia. Przyjmujący oferty współpracy z wojskowymi władzami uzyskiwali najróżniejsze korzyści (wystawy, zakupy, stypendia). A jednak ruch odmowy współpracy, zależnie od regionu, osiągnął do ok. 90% stanu artystów plastyków zrzeszonych w ZPAP, ponieważ uprawnienia zawodowe i przysługujące plastynom ulgi podatkowe (koszty uzyskania dzieła) pozostały nienaruszone, co zawdzięczano zmianom statutowym wprowadzonym przez ZPAP w latach 1972 – 1974 przez przeniesienie uprawnień zawodowych, dawniej związanych z członkostwem w ZPAP, na dyplom ukończenia uczelni lub uzyskane uprawnienia zawodowe nadawane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, i na podstawie prac umożliwiających członkostwo w ZPAP. Związek był przygotowany na ewentualność wprowadzenia „rozwiązań siłowych”. Po prowokacji policyjnej w Bydgoszczy (w dniu 19 marca 1981 roku) Zarząd Główny ZPAP przyjął koncepcję tworzenia tzw. „struktur równoległych” zastępujących ujawnione władze ZPAP, oraz odpowiednie decyzje finansowe na wypadek zablokowania kont ZG. Opracowano również uargumentowaną koncepcję odwołania

od decyzji rozwiązania stowarzyszenia, wykazując brak podstaw faktycznych i prawnych do takiej represji.

Na początku 1981 roku prezes Wrocławskiego Okręgu Jerzy Popowski, w oparciu o decyzje ZG ZPAP i uzyskane informacje podjął rozmowy z ks. bp. Adamem Dyczkowskim, sufraganem wrocławskim, o rozpatrzenie możliwości udzielenia pomocy artystom przez instancje Kościoła Katolickiego. Ostatecznie z rekomendacji ks. biskupa na udzielenie gościny dla działalności wystawienniczej zdecydował się rektor kościoła św. Marcina ks. Stanisław Pawlaczek, podjęto też zmiany prowadzące do aktywizacji Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w konsultacji z ks. prał Aleksandrem Zienkiewiczem. Duszpasterstwo powierzono ks. Mirosławowi Drzewieckiemu. Kościół św. Marcina na Ostrowie Tumskim w 1982 roku, był miejscem stałych cotygodniowych spotkań środowisk twórczych na mszy niedzielnej o godz. 11:00. Po mszy następowało otwarcie wystawy, lub spotkanie poświęcone problematyce artystycznej. Jednocześnie kończono prace nad udostępnieniem „katakumb” t.j. podziemnej krypty kościoła, co wymagało wywiezienia gruzu i wykonania różnego rodzaju zabezpieczeń, udrożnienia wentylacji i instalacji elektrycznych.

29 listopada 1984 roku wystawą „z okazji 154 rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego” otwarto uroczyście w krypcie kościoła św. Marcina galerię sztuki „Na Ostrowie”, jako Oddział Muzeum Archidiecezjalnego. Kierownictwo nowej jednostki powierzono mgr Jerzemu Rybie, członkowi grupy Studio Kompozycji Emocjonalnej, założycielowi i kierownikowi Ośrodka Dokumentacji i Propagandy Sztuki przy Staromiejskim Domu Kultury (właśnie zamkniętego). Jako krytyk sztuki, J. Ryba współpracował równocześnie z Zakładem nad Fosą i Ośrodkiem Działań Plastycznych Politechniki Wrocławskiej (publikował m.in. w zakładowym czasopiśmie „Sigma”), od 1982 roku w Ruchu Kultury Niezależnej.

Galeria w latach 1984 – 1989 zorganizowała 60. różnego rodzaju wystaw i pokazów, informowała o wydarzeniach w polskim ruchu kultury niezależnej, dysponowała pełną gamą form wystawienniczych, z katalogami i sesjami krytyczno – teoretycznymi, recenzjami w dwutygodniku archidiecezji „Nowe Życie”, organizowała konkursy na dzieła plastyczne i konkursy na pomniki np. Pomnik Ofiar Stalinizmu we Wrocławiu, ogólnopolskie wystawy jak I i II Krajowe Biennale Młodych „Droga i Prawda” i towarzyszące im konferencje w Kościele św. Krzyża we Wrocławiu 1985 i 1987, oraz Wystawy Okręgowe organizowane przez władze rozwiązanego Związku Polskich Artystów Plastyków – 1985, 1988. Wystawy ujawniły pojawienie się motywów religijnych i patriotycznych, stosowanie alegorii i symboliki w zasadzie nieobecnej w poprzedzających stan wojenny latach.

Tutaj odbywała się kulturotwórcza praca ważna dla całego regionu i dla Polski.

Galeria była we Wrocławiu jedną z form takiej aktywności, bo pojawił się też teatr polityczny, czyli „Pomarańczowa Alternatywa”, jako forma happeningowej działalno-

ści w przestrzeni publicznej (Waldemar Fydrych „Major” et consortes, Wrocław 1986 – 1991); W warunkach ekstremalnych, w ośrodkach internowania (Grodków, Nysa, Strzelin) i w aresztach śledczych miała miejsce twórczość plastyczna i literacka (np. w Strzelinie powstał zespół autorów tworzących powieść paradoksalną „Po ciężkiej kolacji albo dramat na Kremlu”). W kościołach diecezji organizowano okazjonalnie wystawy plastyki w kilku parafiach (np. we Wrocławiu pod wezwaniem Św. Wawrzyńca).

W latach 1982 – 89 miały szczególne znaczenie:

1. Ciągłość działalności władz ZPAP jako konspiracyjnych „struktur poziomych”;
2. Przedłużenie działalności Zakładu nad Fosą i Ośrodka Działań Plastycznych. Te dwa programy działu Imprez Studenckich Politechniki stanowiły dogodną bazę do rozwinięcia niezależnej działalności. Istotne znaczenie miało wytworzone tutaj przez M. Bieganowskiego i W. Stefanika środowisko twórczych studentów i artystów, krytyków i miłośników „nowej sztuki”.

3. Akcje pomocowe finansowe, rzeczowe i prawne: z Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, z zagranicy (Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Włochy), z podziemnych struktur NSZZ „Solidarność” i porozumień w ramach Ruchu Kultury Niezależnej.

4. Bojkot instytucji państwowych i „neo-związków”;

5. Niezależna Galeria „Na Ostrowie” i jej publikacje poza cenzurą, jako biuletyny o nakładzie 99 sztuk (teoretycznie);

6. Wzbogacenie form i sposobów prezentacji dzieł sztuki – od tradycyjnych wystaw we wnętrzach, po pokazy w otwartej przestrzeni publicznej (Wystawa Okręgowa ZPAP w 1988 roku), po „wystawy walizkowe” czy „ekspozycje” w mieszkaniach prywatnych, w pracowniach plastyków, na strychach, w piwnicach i innych dziwnych miejscach;

7. Wzbogacenie form i sposobów obserwacji rozwoju życia artystycznego – oprócz starych znanych już form, jak konkurs, wystawa okręgowa, Biennale, Triennale, nowe inicjatywy np. krytyków warszawskich, którzy w latach 1983-84 w ramach tzw. rekonesansów odwiedzili pracownie plastyczne Krakowa, Łodzi, Gdańska, Wrocławia i Poznania;

Uwaga: Cele stanu wojennego nie zostały osiągnięte.

*Zbigniew Makarewicz, Wrocław, grudzień 2019*

#### Bibliografia:

– Drózd S., (red.), Poezja konkretna a/i inne/różne dziedziny sztuki, V Ogólnopolska Sesja Teoretyczno – Krytyczna, (materiały sesji), Miejski Ośrodek Kultury, Sławków, 24 – 25 listopada 1990

– Björn Egging, Exercises in Freedom. On Autonomy in Polish Conceptual art, katalog wystawy: Exercises in Freedom. Polnische Konzeptkunst 1968 – 1981, Staatliche Kunstsammlungen Dresden, Kopferstich – Kabinett in Kooperation mit dem Archiv der Avatgarden. Residenzschloss, 29. Juni bis 23. September 2018

– Góźdz Sz. Działalność, struktura i znaczenie Galerii „Pod Moną Lisą”, Poznań 2019.



- Jakimczyk J., Najweselszy barak w obozie. Tajna policja komunistyczna jako krytyk artystyczny i kurator sztuki w PRL, Wrocław, 2015.
- Kamiński Łukasz, Krasnoludki i żołnierze. Wrocławska opozycja lat osiemdziesiątych, [w:] Pamięć i przyszłość nr 2/2008, s. 7-19. ISSN 1899-508X
- Kostołowski A., Konkret sztuka struktura tekst, (w:) Sztuka i konkret, Zakład nad Fosą, Wrocław 1980.
- Lisowski P., Radomska K. (red.), „Jerzy Ludwiński. Wypełniając puste pola. / Filing the blanks”, Centrum Sztuki Współczesnej, Toruń 2011.
- Łubowicz R. Galeria na Ostrowie. Oddział Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu 1984 – 1989. Wrocław 2006. Tekst zdigitalizowany, 136 stron, w posiadaniu autora.
- Makarewicz Z., Plastyka – zawód i powołanie; dynamika rozwoju środowiska na Dolnym Śląsku w latach 1945 – 1975, (w:) Prof. S. Trzadłowski (red.) Kultura na Dolnym Śląsku, PWN, Wrocław, 1977.
- Makarewicz Z., Wrocławskie galerie sztuki 1945 – 1978, TMW 1978, Aneks 1978b–1979 TMW 1979
- Popiński K., Kiedy artysta był twórcyem historii, (w:) Dyskurs, Zeszyty naukowo – Artystyczne Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu 5 – 2006/2007.
- Markowska A. (red.) Permafo, katalog wystawy „Permafo”, wyd. Muzeum Współczesne Wrocław, Wrocław 2012, ISBN 978-83-633500-9-3 .
- Jerzy Ryba, Tydzień Zakład nad Fosą 2, Sigma. Magazyn Problemowo-Informacyjny Politechniki Wrocławskiej, nr 1 / 132: 1984-85, s. 20. ISSN 0239-4383.
- Sterna – Wachowiak S. , Poezja konkretna w świetle estetyki nieufności, (w:) Poezja konkretna a tradycyjna, IV Sesja Teoretyczno – Krytyczna, Biuletyn Informacyjny Nr 3, Ośrodek Dokumentacji i Propagandy Sztuki, Wrocław 1983.
- Wojciechowski A., Młode malarstwo polskie 1944-1974, Wrocław 1975.
- Złotorzycki T. , Sztuka na pograniczach gatunków, (w:) Odra– Nr 5/1979.
- Zyndwalewicz J. G., Dziennik internowanego z PWSSP. Stan wojenny – 1982. Wrocław 2013.

**W**Zakładzie Karnym w Strzelinie umieszczono nas po parodniowym pobycie w areszcie milicyjnym we Wrocławiu przy ul. Łąkowej. Paskudne brudne miejsce w piwnicy, Milicyjnymi samochodami wyjechaliśmy w nieznanym kierunku, otrzymawszy uprzednio dokumenty internowania. Rano, w listopadzie 1982 roku. Wysadzono nas przed bramą więziennego nowoczesnego kompleksu. Tam czekając na odprawę i wejście usłyszeliśmy z dyżurki komunikat o śmierci Breżniewa. Spontaniczny okrzyk: Hurra! i czapki wyleciały w górę. I tak wmaszerowaliśmy za druty jako zdobywcy. Doprowadzono nas do izolowanego pawilonu w środku zabudowań strzeżonego przez pas zasieków, fosę i psy. W pomieszczeniach tego pawilonu zbudowanego z wielkiej płyty rozlokowano nas w kilkuosobowych celach. Trafiłem do celi nr 17 wraz z Andrzejem Klimczakiem – Dobrzanieckim. Cella dla 16 więźniów, ale nas było dziewięciu. Andrzej, malarz, pracował w PWSSP, A inni z różnych zawodów. Nie pamiętam kto wpadł na pomysł pisania powieści. Może ja, a może Andrzej. Powieść z zasady miała być dziełem zbiorowym. Wzorem dla tej metody był zespół autorów piszących socrealistyczną powieść „Tarcica” w 1960 roku w Domu Studenckim PWSSP (Jan Aleksiu, Aleksander Fleischer i Włodzimierz Makarewicz). Tym razem, korzystając z inwencji poprzedników, podjęliśmy się napisania powieści w duchu antysolidarnościowej propagandy reżimu komunistycznego i szerszej innych wątków tej propagandy (antykapitalizm, antyklerykalizm, antyamerykanizm). Nazwiska bohaterów powieści są w znacznej części pożyczone od autentycznych osób z naszego życia i od współmieszkańców celi nr 17 oraz współtowarzyszy niedoli. Wciąż nie pijany narkoman Zbiggy to ja. Andrzej wyposażył w urodę i inteligencję fikcyjną Elwirę. Inną zasadą było wplecenie w akcję powieści postaci z innych powieści (graf Bołkoński) i filmów (Kojak, sierżant Anderson i in.). Do internowanych z innych cel, gdy je otworzono, zwróciliśmy się z prośbą o udział w pisaniu. I tak np Ludwik Turko – fizyk odpowiadał za motywy science fiction (fujara na infra dźwięki itp.). Zarówno ja jak i Andrzej uczestniczyliśmy w aktywności galerii alternatywnych, których było kilka we Wrocławiu, tkwiących po różnych klubach i piwnicach (np Piwnica Świdnicka) przed stanem wojennym. Ja byłem kierownikiem galerii Związku Polskich Artystów Plastyków, która nie poddawała wystaw i imprez cenzurze. W wielu innych przypadkach, jak Zakład nad Fosą, Katakumby, Ośrodek Działań Plastycznych (inicjatywy studenckie) cenzura w zasadzie była fragmentaryczna. W tym czasie (rok 1982) zaczynało już funkcjonować porozumienie z Duszpasterstwem Akademickim (ks. Aleksander Zienkiewicz, Andrzej Dziełak, bp Adam Dyczkowski) oraz z rektorem kościoła św. Marcina na Ostrowiu Tumskim ks. Stanisławem Pawlaczkim (od 1983 r. ks. Mirosław Drzewiecki). Historia niezależnego ruchu kulturalnego to wspomniane galerie alternatywne i grupy artystyczne. Radykalną pozycję zajmowała awangardowa galeria Babel (pracownia Barbary Kozłowskiej) i Studio Kompozycji Emocjonalnej – grupa artystów niezależnych z własnym pozadebitowym pismem „Organ Studio Kompozycji Emocjonalnej” (miesięcznik).

Zbigniew Makarewicz

„EMMA” Ekstremalna Mała Manufaktura Autorów Spółka  
z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą  
tymczasową w ZK w Strzelinie  
przedstawia:

PO CIĘŻKIEJ KOLACJI  
ALBO  
DRAMAT NA KREMLU,  
niedokończona, ale za to barwna o-powieść

Część druga (fragment)  
„UNDERGROUND”

Copyright /c/  
„EMMA”

*Tekst niniejszy publikowany jest wyłącznie bez zezwolenia autorów, którzy w ilości 44 sztuk zostaną ujawnieni wraz z adresami po ostatecznym upadku reżimu komunistycznego w Polsce (a daj Boże i gdzie indziej).*

## UNDERGROUND

Głęboki superbunkier pod Białym Domem w Waszyngtonie – stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – mieścił Główną Kwaterę Światowego Systemu Wyzysku Człowieka przez Człowieka. Obszerny salon urządzonego w duchu wiktoriańskim. Wszedłszy rzekłbyś odruchowo „dzień dobru drogi papo” do sympatycznego starszego pana w szarej kamizelce siedzącego na otomanie z gazetą w rękę. Ten z pozoru łagodny starszy pan byłby właśnie desygnowanym przez rekinów międzynarodowego kapitału z Wall Street w Nowym Jorku rzeczywistym prezydentem USA. To on podłączony do niezależnego Systemu Informacji zakonspirowanego w złym, kurczącym się z roku na rok świecie kapitalistycznym, kierował ze swego salonu imperialistycznego kapitału wysysającego krew z żył światowego proletariatu. Od jego podstępnych knowań i zasięgu ośliszłych macek tej ośmiornicy nie były nawet wolne kraje socjalistyczne. On to namiętnie upadlał szerokie rzesze ludzi wciągając ich w bagno konsumpcji i bezideowości, podstępnie mając hasłami jednostkowej wolności, praw ludzkich i obywatelskich.

Główny Kanał Łączności obsługiwali specjaliści starannie wybrani, pochodzący wyłącznie z rodowodowych, elitarnych hodowli (eugeniczne stacje poprawy gatunkowej) konspiracyjnie zorganizowanych w stanach Kentucky, Wirginia i Nebraska (wg ustaleń kapitana Nikitienki). Główny kanał łączności Niezależnego Systemu Informacji posiadał właściwe dla siebie i odpowiednio zhierarchizowane odgałęzienia.

Nr 1 – najważniejsze, prowadziło na Wall Street w Nowym Jorku. Tam nagle rozszczepiało się na tysiące nitek pobierających, przetwarzających i przesyłających informacje. Zwrotnie i równoległe płynęły ponowne decyzje sterujące programem podważania struktur ustrojowych socjalizmu poprzez dostawy zboża, technologii i kredytów do państw Obozowosocjalistycznych. W taki perfidny i antyhumanitarny sposób podrzucano ogień do coraz to innych baraków (?) Obozu Socjalistycznego. Niewykluczone, że tak kredyty dolarowe jak też zboże lub inne dostawy były specjalnie napromieniowywane lub też mieszane ze specjalnymi substancjami trudnymi do wykrycia, a po dłuższym użyciu poprzez tarcie także w sferze mentalnej, mogły powodować gwałtowane nawet wybuchy o wszelkich, pozornie oczywiście cechach samozapalenia. Niewykluczone też, że określoną rolę wyznaczono tutaj Trójkątowi Bermudzkiemu we Wrocławiu, będącemu w tym układzie dużej mocy generatorem zasilającym poszczególne małe ogniska zapalne.

Nr 2 – odgałęzienie dla starej łoży masońskiej „Gwiazda Południa” tuż pod Spizową Bramą Watykanu w Rzymie we Włoszech. W tych podziemnych lochach znajdowała się też przeniesiona z Polski w XVIII – tym stuleciu i pieczołowicie zmontowana starszłachecka karczma „Rzym”. Pikanterii całej tajemniczej sprawie dodawała postać staroego karczmarza Żyda Wiecznego Tułacza, przypominającego jota w jotę starego Joseła z Rudziszek na Litwie. Przy jednym ze stołów, w tym stylowym zakładzie zbiorowego żywienia, pełniącym wieczorami także rolę klubu i miejsca niewybrednych rozrywek, siadywał czasem starszy już Polak D. C. Twardowski. Znany skąd inąd ekspert o międzynarodowej reputacji poszukujący zawsze z szokującymi wynikami, ropy naftowej dla gangsterskich zachodnich koncernów. On to właśnie podstępnie odkrył też złoża ropy na polskim wybrzeżu, z którymi wiąże się tyle szkodliwych spekulacji i kłopotów zagrażających Rurociągowi Przyjaźń między Polską a ZSRR. Odgałęzienie nr 2 posiadało oprócz łączności satelitarnej, podmorski kabel wykorzystujący układy ryftowe dna oceanów w tym Atlantyku. Dzięki aberracjom magnetycznym wytwarzanym przez te układy, kabel rzymski był wprost nie do wykrycia. Tylko wspomniany już kapitan KGB – Nikitienko (Iwan Fiodorowicz) rezydujący w północnowschodnim skrzydle zabudowań kremlofskich wśród Bardzo Ścisłe Tajnych Archiwów mieszczących w pancernych kasetach kartoteki 750 tysięcy agentów sowieckich, mógł pod koniec 1982 roku stwierdzić, że „jest coś na linii Waszyngton – Rzym”. Ale co jest mianowicie na tej linii tego już skonstatować nie zdążył. Od szczegółowych, a żmudnych badań odciągnęła go afera we wrocławskim Trójkącie Bermudzkiemu. Nie jest wykluczone, że właśnie zajęcie się Niki-

tienki problemami linii W – R spowodowało podjęcie akcji przez wrocławską ekstremę „Solidarności”. Następcy Nikitienki pracujący pod wysokim nadzorem najwyższych czynników KGB (m. in. Generał Idiot Fortiepianowicz Biezumnyj) nie osiągnęli liczących się wyników i ich zespół został rozwiązany. A szkoda. Z notatek Nikitienki wynikała bowiem śmiała hipoteza, że Rzym jest tylko etapem pośrednim między Waszyngtonem a Wrocławem. Zarzucona przez następców śmiała hipoteza o Rzymie jako etapie pośrednim nie była wcale tak błędna i absurda jak sądził generał lejtnant Idiot Fortiepianowicz Biezumnyj. Należało być może inaczej lokalizować centrum znając już jego sygnał wywoławczy „W” dwukreślne (duple – u) co przecież mogło oznaczać, dla nieuprzedzonego obserwatora, także „Wrocław”. Ale generałowi i jego ekspertom niewiele to mówiło. Mógł tutaj zaważyć także i fakt, że badając przekazy ikonograficzne wzięli pod uwagę nowy herb Wrocławia z owym pół białym a pół czarnym orłem, a nie dawny tradycyjny, w którym występuje właśnie „W” powstałe ze złożenia dwóch liter „V”, czyli „W”. Dlaczego zmieniono ten dawny herb dowodnie świadczący o polskiej tradycji nazwy miasta? Ktoś za tym stał, ktoś miał w tym swój, może już w latach czterdziestych, tuż po wojnie ... swój dalekosiężny brudny interes. Domysł Nikitienki, a nawet wstępnie udokumentowaną jego słynną „Drugą hipotezę” o kolejnych prezydentach USA jako marionetkach pociąganych za sznurki przez głęboko zakonspirowane struktury wyzyskiwaczy, generał I.F. Biezumnyj, zaakceptował. Kierownictwo KGB, już bez udziału Nikitienki postanowiło, w porozumieniu z sekretarzem generalnym KPZR Andropowem sprawdzić „Drugą Hipotezę” przez rozpoznanie walką i, przed rozmowami z Reaganem, dotarcie do „Centrum „W”. Najbardziej reakcyjny z prezydentów USA, polakożerca Reagan, ani się domyślał, że staje się tylko nędznym pionkiem w globalnej grze. Nie zdawał sobie zapewne sprawy z tego, że jego odgałęzienie Systemu Informacji ma w samym Centrum Waszyngtońskim Nr 3, a nie Nr 1 jak się biedakowi naiwnie wydawało.

## NIEZAPOWIEDZIANA WIZYTA

I tegoż dnia feralnego 13 grudnia w poniedziałek 1982 roku, szef Operacyjnego Sztabu Światowego Systemu Imperialistycznego czytał właśnie doniesienia o postępach normalizacji w Polsce. Zgrzytał przeraźliwie zębami widząc najwyraźniej kolejne porażki ekstremy „Solidarności” przemieszanej teraz z exkrementami na łamach oficjalnej prasy polskiej i licznych pism krajów socjalistycznych. Nieuważny obserwator pomyślałby, że Wuj Sam bo on to sam był, czyta kolejne wydanie Wall Street Journal. Myliłby się bardzo, nie była to zwyczajna gazeta. Wuj Sam brudnymi od dłubania w nosie paluchami przewracał nerwowo strony specjalnego biuletynu „wewnętrznego bunkra” – International Specialist X Exploatator”. „Wewnętrzny Bunkier” odpowiadał swoją powierzchnią i pojemnością Białemu Domowi, ale całość podziemnych instalacji była niemniej rozległa jak całe miasto Waszyngton. Każda instytucja federalna miała swój podziemny odpowiednik w postaci co najmniej trzyosobowej jednostki, niektóre instytucje były w całości

przekopiwane . (Pentagon, CIA). Właśnie, gdy ów pan w szarej kamizelce, w skórzanym kurtce i sztuczkowych spodniach siedząc na otomanie ze złością szarpał swoją siwą bródkę, zegar wybił godzinę 16-stą szesnastoma uderzeniami, co było o tyle istotne, że w bunkrze można by inaczej mylić dzień z nocą. Wuj Sam kichnął przeciągle i usłyszał miły kobiecy głos: – Na zdrowie! Czy nie jest ci za zimno kochanie? Włóż coś na siebie – powiedziała troskliwie pani co najmniej po trzydziestce schylona nad robótką z szydełkiem w cienkich, nieco za długich anglosaskich palcach. Uniosła się z kanapy. Niewysoka, szczupła, rudowłosa, zielonooka otulona gronostajowym futrem. Uniosła się z kanapy. Wdzięcznym, wystudiowanym lub może naturalnie majestatycznym, arystokratycznym ruchem ramion uwolniła się z gronostajowego płaszcza podbitego atlasem i obszytego złotogłowiem. Pyszna szata osunęła się na kanapę i nieco opadła na podłogę wyścielaną dywanem utkanym z włosów murzyńskich dzieci zagłodzonych przed rokiem przez Fruit Company w krajach Trzeciego Świata. Uniosła się z kanapy i akcentując nieco swój niezłej klasy biust, sięgnęła po czarny surdut, jakby żywcem zdjęty z prezydenta Abrahama Lincolna, wiszący na oparciu wolnego fotela i narzuciła czarne to dostojne okrycie na plecy mężczyzny, który tymczasem podszedł do solidnego stołu o potężnych rzeźbionych nogach w hebanie. Na stole położył gazetę i w bezsilnej złości tłukł ją swoją wielką pięścią wielokrotnie. Wuj Sam przytrzymał surdut prawą ręką zmęczoną biciem w gazetę na stole i ponuro z ciężkim westchnieniem zwałił się na krzesło, stojące przy stole i bardzo źle dobrane do całości wnętrza. Było to zwykłe biurowe krzesło popularne w Polsce we wczesnych latach pięćdziesiątych – dar szefa CIA Allana Dullesa, o czym świadczyła mosiężna tabliczka przymocowana od tyłu do oparcia. Krzesło trzasnęło pod ciężarem. Wuj Sam wstał, odrzucił surdut na krzesło i zauważył jakby nigdy nic:

– Tak jakby skądś powiało mrozem. Czyżby nawaliła klimatyzacja? Do cholery! Wyłącz radio. Może przeciąża.

– Ależ kochanie, radio jest od dawna wyłączone, od czasu afery z dodatkową końcówką komputerową, która miała zawsze za mało prądu. To było chyba jeszcze za Nixona.

– To kto śpiewa?

Rzeczywiście! Jakby z oddali dochodził śpiew solo. Można jeszcze było zrozumieć słowa ostatniej zwrotki znanej piosenki ciężko pracujących murzyńskich górników z XIX – wieku (tzw. fortyminers). Ktoś śpiewa słowa popularnej „Clementine”, ale na melodię „Wołga, Wołga”, jakby dając wyraz zbratania narodów amerykańskiego i radzieckiego. Oczywiście, wynajęci służący w pierwotnej, plugawej propagandzie monopolistycznego kapitału, pożał się Boże „niezależni eksperci”, mogliby to interpretować jako zapowiedź upadku komunizmu. Kres takim bezsensownym dywagacjom, jak ta ostatnia, a wręcz wspierając pierwszą słuszną ideologicznie tezę, położył dalszy bieg wydarzeń.

Mimo woli urzeczona melodią kobieta zaczęła nucić refren. Za nią jął podśpiewywać Sam. Drzemający w kącie, ale wyprężony na baczność czarny kamerdyner z białymi z siwizny bokobrodami, ocknął się i skłonił głęboko.

– Cóż to za idiotyczne śpiewy? – rzekł poirytowany Wuj Sam, a przecież to on sam też śpiewał.

– Nic z tego nie rozumiem.

W tejże chwili posłyszał trele na saksofonie oraz melodyjny dźwięk banjo.

– To pewnie graf Bołkoński wraca z polowania – spokojnie zauważyła kobieta, najwyraźniej lepiej poinformowana.

– Niech mnie szlag jasny trafi! Któż to poluje z saksofonem – huknął Wuj Sam i w tejże chwili półmrok salonu rozdarł potężny błysk. Żyrandol huknął o podłogę. Na suficie zarysował się wielki prostokąt, a za chwilę opuścił się na podłogę powoli, podtrzymywany tajemniczą siłą wielki słup stali. Przesuwał się coraz niżej z delikatnym sykiem i zagłębił się w podłogę, która jakby pod jego naciskiem ustąpiła. Na końcu owego bloku ze stali precyzyjnie wyrównującego poziom z podłogą, stał piękny odkryty samochód. Staroświecki nieco, sportowy „Bugatti”, barwny bardzo. Wokół samochodu czysty fragment ogrodowej zieleni wyglądał świeżo i zachęcająco. Była to jednak zieleni plastikowej doskonałej imitacji, której każde źdźbło trawy było elektronicznym sensoryowym czujnikiem. Auto błysnęło reflektorami i w ich świetle, odbitym przez kryształową powierzchnię salonowego zwierciadła w staroświeckiej ramie (styl wiktoriański), ukazało się dwóch mężczyzn, za kierownicą siedział biały w skórzanej kurtce i charakterystycznej skórzanej czapce, okrągłej z daszkiem. Dłonie w białych rękawiczkach trzymał sztywno na kierownicy, czarny, obłachmaniony jak hippis miał na głowie przekrzywioną budiennowkę z dużą czerwoną gwiazdą. Wokół szyi owinął sobie brytyjską flagę i pomarańczowy włóczkowy szalik. Siedząc przy kierowcy, prawą ręką z dłonią w podartej czarnej rękawiczce włóczkowej otworzył drzwiczki samochodu. Wskoczył, obiegł samochód od tyłu otwierając, po drodze niejako, bagażnik z którego wyrzała lufa armaty. Padł na kolana przy drzwiczkach kierowcy uchylając je i bijąc jednocześnie czołem w sztuczną plastikową trawę. Biały wysiadł powoli i dostojnie. Obydwaj stanęli wnet ramię w ramię przy samochodzie z którego w tym momencie wychynął starszawy gość w wygniecionym szarym garniturze z przekrzywionym krawatem i podał im z tylnego siedzenia saksofon i banjo. Chwycili instrumenty i wskoczyli zwinnie na stół. Biały z saksofonem a czarny z banjo zainspirowali synkopowo na motywach raz to „Wołga, Wołga” raz to „Clementine” w stylu dobrego, starego dixielandu. Mieszali zabawnie rytmy i melodie. Murzyn kończył koncert efektownym skokiem ze stołu na samochód. Dał niezwykły popis perkusyjny bijąc dłońmi po lśniącej karoserii.

– Witaj hrabio! – powiedziała nieco przelęknięta kobieta.

– Good afternoon! – krzyknął biały w skórzanej kurtce. Wzniósł ramiona w górę. W lewej ręce trzymał saksofon, a w prawej wyciągnięty błyskawicznie nagan, z którego wypalił w górę. Na ten sygnał stojący na samochodzie Murzyn nacisnął klakson stopą odzianą w pantofel na grubej kilkucentymetrowej złoconej podeszwie, odsłaniając krwistoczerwoną skarpetkę spod podciągniętej nogawki brudnych, połatanych i wystrzę-



pionych džinsów. Zamiast spodziewanego dźwięku melodyjnego włoskiego klaksonu (przypominamy – auto firmy „Bugatti”) huknęło na wiwat działo 75 mm z bagażnika samochodu. Wuj Sam podszedł do stołu sięgnął po leżącą tam wciąż gazetę złożył ją starannie na czworo i wyciągnął rękę z gazetą w stronę kamerdynera. Stary czarny sługa podbiegł wziął, nisko kłaniając się papier z ręki pana i wycofał się do kąta i natychmiast ją zjadać tajny druk, aby nie dostał się w niepowołane ręce. Wuj Sam ze słowami – Koniec z tym wygłupianiem się! – podszedł do samochodu i zamasyżuje kopnął wytwornym czarnym szpicem swego trzewika w wypięte połatanie džinsy Murzyna. – Mam wyżej uszu zwyrodniałych manier nowobogackiej pseudoarystokracji z Zachodniego Wybrzeża! – dokończył myśl.

– Ależ kochanie! To przecież graf Bołkoński, o którym ci wspominałam, wraca z polowania. Bołkońscy to stara dobra szlachta. Dworzenie.

– Jaka szlachta, jaka szlachta?!!! Dworzenie! Tak dworzenie! Dworacy. Dwór – dworak – dworzanie. Kacapski polonizm. Nie bojary i nie szlachta. Nie masz zielonego pojęcia o językach słowiańskich.

– Ale mam znakomitą intuicję językową jak mnie upewnia ta nasza nauczycielka czeskiego przemiała pani Teresa M. Adelson. – odcięła się kobieta.

– Myślałam, że uczysz się polskiego od tej emigrantki.

– Przecież ona pochodzi z tego czeskiego miasta niedaleko Pragi, Wreklaff czy Bredniaffr albo Wredniak. Nasz stary Manteufel zawsze poprawia mnie na Breslau. Jak to tam brzmi, niech mi no Herman przypomni – zwróciła się do kamerdynera, który coś zabelkotał z głębą wypchaną papierem – No właśnie! Miałam rację, ale nie będę się spierać. W tak mifej dla nas wszystkich chwili.

Bołkoński zszedł ze stołu. Dał otępiątemu Murzynowi saksofonem po łbie, aż mu spadła budiennowka. Zdjął skórzaną kurtkę, czapkę, zegarek i inne drobiazgi wrzucił niedbale do samochodu, Murzyn i ten starszy, wyraźnie zalękniony, biały zakrzętnęli się, aby uporządkować rzeczy. Bołkoński ukazał się w wytwornym smokingu. Biała marynarka, czarne z amarantowymi lampasami spodnie i amarantowy pas. Śnieżnobiałe gors koszuli i ślicznie zawiązana biała jedwabna muszka.

Kobieta zbliżyła się do Wujka Sama i coś szepnęła. Wuj huknął – daj spokój Rebeko.

– No cóż kochani. I ty ciociu Rebeko i ty Wuju Samie – rzekł kłaniając się wytwornie Bołkoński – dzisiaj cała Europa już taka. Zmiany. Zmiany. Stary niemiecki filozof miał rację pytając „Wier Europa, Kosakish Werden?” no i stało się – ona jest kozacką. Czas nie pyta, nie stoi. Ot była 16-sta a jest już 17:47.

– Siadajmy do stołu – Nie kłóćmy się – zaapelowała pojednawczo Rebeka.

## UCZTA

W rzeczy samej

Rozsunęły się zastony z ciężkiego brokatu, bezszelestnie rozjechały się ciężkie okła-

dane rzeźbami w hebanie, pancerne drzwi i ukazała się sala bankietowa, a w jej perspektywie stół, którego widok mógł oszołomić najświetniejszego konesera.

– Hrabio – Rebeka ujęła gościa pod ramię i pochyliwszy kokieteryjnie głowę zagadnęła kierując go ku ołtarzowi obżarstwa i opilstwa – opowiadaj o Europie? Wiesz chyba coś niecoś? – zapytywała podchwytliwie.

– Rzną się bez przerwy – wymijając odpowiedział Bołkoński.

– Coś ty? Naprawdę? To podniecające.

– A ot choćby i ja – ciągnął rubasznie czujny Bołkoński – służył ja tankistom – i w tym momencie zaniepokoił się. Uczta zastawiona. Zastawiona jak – jak? Pułapka!. To może coś znaczyć, ale co? – lecz po chwili ciągnął dalej jak gdyby niczego nie zauważył.

– Służył ja tankistom – powtórzył jakby w zamyśleniu.

– To fascynujące – wzdychała Rebeka.

– A w tankie – kontynuował Bołkoński skwapliwie – ciemno. Nu ni chuja Ne widat'. Tank jediet a ja nicziewo nie wizu. Tak odkrył ja tank. Głażu ja priamo, a tam – nu job waszu mat'!

Głażu ja na prawo, a tam jebi waszu mat'!. Głażu ja na lewo – a job waszu mat'! Kakaja draka! Zakrył tank i jedu dalsze. Słuszaju po radio czto my priblizilis k gorodu Warszawa.

– Wiem, wiem! – ucieszyła się Rebeka – to jest to duże prowincjonalne miasto w Polsce. Blisko granicy sowieckiej. Opowiadała mi o nim moja Tereska.

– Tak toczno – skwitował hrabia i ciągnął dalej – A w tankie ciemno. Tiemnata takaja czto ni chuja Ne widat'. Nu i czto? Odkrył ja tank. Głażu ja na lewo – a tam da jebi wasza mat'! Głażu ja na prawo, a zajebi waszu mat'. Głaża ja priamo – a job waszu mat'. Zakrył ja tank i jedu dalsze. A po radio gawariat czto ....

– Salon powoli, ale pewnie, zapełniał się eleganckim męskim przeważnie towarzystwem. Czerstwy, siwy przygarbiony nieco, niegdyś wysoki starzec wyraźnie podsłuchiwał rozmowę Rebeki i hrabiego po kordialnym przywitaniu z Wujem Samem tak sprytnie pokierował niby to przypadkowo, swoimi krokami, że zaszedł hrabiego od tyłu i nieco na uboczu wyciągnął niepostrzeżenie trąbkę zza pazuchy, przytknął do prawego ucha i bezczelnie podsłuchiwał. Bołkoński opowiadał: ... jedu dalsze, a w tankie, znajetie ciemno. Tiemnata takaja czto ni chuja w okrug nie widat'. Apo radio gawariat czto pieriedomnoju gorod Bierlin. Zapadyj Berlin. Odkrył ja tank, a tam na prawo – a job waszu mat', a na lewo – da jebi waszu mat', a na priamo – da zajebi waszu mat', kakoj bardak. Zakrył ja tank i wazwrałiśia w rodnoju stranu.

– Słuszajtie, słuszajtie kakoj on kwasnoriecziw i kakaja zamieczatielnaja pamiat' u jewo. Wot mołodiec – zabełkotał, zasyczał zaseplenil Książę Jusupow – bo on to był podsłuchujący – biały jak gołąbek – emigrant rosyjski. Zwrócił się ku Bołkońskiemu i zaintonował nieco skwapliwie:

– Komandir, gieroj Czapajew

– On wsia wremia w pieriedi – śpiewali już razem na dwa głosy.

– Jewo żinka, żinka maładaja z kamsamolcami na wragi.

Dawaj, dawaj Warszawu, dawaj dawaj i Rim

A jeśli budżet nużna tak Zapadnyj Bierlin!

I powitali się kordialnie jak przystało u dwóch Wielkorusów przybili niedźwiedzia z całuskiem z dubeltówki. Książę Jusupow miał łzy w oczach. Rozległy się oklaski, bo też gdy Rebeka z hrabią gaworzyli tak sobie na uboczu, salon zapełnił się. Na przyjęcie „skromne niestety, skromne” jak kokieterynie przeproszał hipokryta Wuj Sam, przybyli jego przyjaciele – obrzydliwe rekiny finansiersy, niewątpliwie szefowie mafii nowojorskiej i kardynałowie i militaryści w paradnych uniformach, bossowie przemysłu zbrojeniowego i cyniczni handlarze bronią. Zaroilo się od konfidentów i szpicli. Jadowita ślina ciekła im z łakomstwa po zdegenerowanych podbródkach, których to niektórzy mieli po kilka – tak się utuczylili na ludzkiej krzywdzie, na biciu biedoty murzyńskiej. Wpatrywali się jak zahipnotyzowani w nakryty stół. Stał przy nim człowiek z laską w stroju polskiego szlachcica. „Patrzcie, patrzcie, jak Wojski”. Rozległy się tłumione, zapierające dech w piersiach emocją, głosy. „No to idziemy dzisiaj na całość” – szepnęła Bołkońskiej Rebeka.

„Tymczasem goście potraw czekający w sali, z zadziwieniem na wielki serwis poglądali”. Poglądał i hrabia. Zaczynał rozumieć. Biesiadę skomponowano ze wszystkimi szczegółami celowo na jego przybycie. Akcent w postaci przebranej za polskiego szlachcica, niejakiego Wojskiego, też nie jest zapewne przypadkowy.

„Serwis ten był nalany do dna po brzegi piankami i cukrami białymi jak śniegi. Udawał przewybornie krajobraz zimowy. W środku czerniał ogromny bór konfiturowy, stromami domy, niby wioski i zaścianki, okryte zamiast szronu cukrowymi piankami; na krawędziach naczynia stoją dla ozdoby niewielkie z porcelany wydęte osoby. W polskich strojach jakoby aktorzy na scenie. Zdawały się przedstawiać jakoweś zdarzenie. Gest ich sztucznie wydany, farby osobliwe, tylko im głosu braknie, zresztą gdyby ...

Cóż przedstawiają? Goście pytali ciekawi. Za czym Wojski podnosi laskę i tak prawi: (tymczasem podawano wódkę przed jedzeniem). (Rebeka znów zbliżyła się do Bołkońskiej i oświeciła go półgłosem: – Jest podanie, że księżę Radziwiłł kazał ten sprzęt na urząd w Wenecji zrobić i wedle własnych planów po polsku ozdobić).

– Aha – mruknął Bołkoński i pomyślał „wiedzą, że jestem Anzelmo Anselmi. Napomnienie o Wenecji to chyba stąd, że Anzelmo jakiś czas temu mieszkał i miewał jako malarz pewne sukcesy”.

– Aluzju poniał – szepnął Rebecę.

Tymczasem szlachcic – przebieraniec, najwyraźniej zamówiony podrzędny aktor hollywoodzki, kontynuował:

„Za mych wielce mościwych Panów pozwoleniem te persony, których tu widzicie bez liku, przedstawiają polskiego historię sejmiku, narady, wstawanie, tryumfy i waśnie, sam tę scenę odgadłem i Państwu objaśnię.

Bołkoński nie słuchał dalej lecz rozglądał się po Sali i łowił czujnym uchem strzępy rozmów. Szukał Polaków, ale ani języka polskiego ani rogatywek emigracyjnych generałów, ani konfederatek ni znaczków „Solidarność” nie dostrzegał. A jednak! Czujne jego oko dostrzegło jednak mimochodem charakterystyczną grupkę. Ubrani byli normalnie. Wysoki starzec koło księcia Jusupowa, ani chybi Miłosz, tuż obok Zbigniew Brzeziński przesłaniał nieco jakiegoś postawnego starca z rozwianym włosiem. Sowita broda i wąsy okalały szeroką słowiańską twarz. Dziko spod gęstych czarnych brwi płonęły oczy. Bołkoński z kieliszkiem w ręku meandrował w ich stronę zdawkowo odpowiadając na powitalne zaczepki różnych pań i panów. Nawet arabskiemu szejkowi nie poświęcił zbyt wiele uwagi. Gdy był już tuż, tuż przy owej ani chybi reakcyjnej, ekstremalnej grupce dobiegł go płakliwy starczy głos księcia Jusupowa schylającego się do rąk owego dostojnego starca z bujnym zarostem;

– Pomilujcie batiuszka!

– Ki diabeł! – pomyślał Bołkoński – car czy biskup prawosławny. Ale jeżeli biskup to dlaczego w tym staroświeckim surducie a nie w godnych szatach. W tym momencie dosłyszał opryskliwy ton mocnego, wręcz młodzieńczego głosu starca:

– Ne dury hołowy detyna!

Bołkońskiemu zrobiło się i „i śmieszno i straszno” jak sam nieraz mawiał w czasie bankietów w ścisłym gronie generałów KGB na Kremlu. Spojrzył uważnie. Starzec miał buty kozackie z cholewami, tuż pod ścianą leżała bandura pilnowana przez wilczura szarej maści.

– Ani chybi Wernyhora – skojarzył Bołkoński i zdrętwiał z przerażenia. Odwrócił się ku mówcy i udawał że słucha pilnie Wojskiego, który właśnie zachłystywał się:

– „Ach! Wy nie pamiętacie tego państwo młodzi! Jak wśród naszej burzliwej szlachty samowładnej, zbrojnej, nie trzeba było policji żadnej, dopóki wiara kwitła szanowano prawa, była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława! W innych krajach jak słyszę, trzyma urząd drabów, policjantów różnych, żandarmów, konstabów, ale jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże, żeby w tych krajach była wolność – nie uwierzę”.

– Sukinsyn – syknął Bołkoński i dokończył w myśli: „wychwała polską anarchię i religiantów”. Sięgnął po swój analogowo – kontekstowy supermanipulator, pamięciowy komputer w kształcie staroświeckiej tabakierki. Na wieczku ujrzał dyspozycję: Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga XII – dalej „IZO”.

Wtem dzwoniąc w tabakierkę rzekł Bołkoński hrabia:

– „Panie Wojski, niech Wasze na potem zostawi te historyje; prawda, że sejmik ciekawy, ale my głodni, każ Wasć przynosić potrawy”.

Bołkoński wszedł śmiało wierszem, a oklaski poświadczyły, że dobrze wyczuł sytuację.

Na to Wojski skłaniając aż do ziemi łaskę:

– „Jaśnie wielmożny Panie, zróbże mi łaskę, zaraz dokończę scenę ostatnią sejmiku, oto nowy marszałek na ręku stronników wyniesion z refektarza, patrz jak szlachta bra-

ty, rzucają czapki, usta otwarli – wiwaty. A tam po drugiej stronie pan przekreskowany, sam jeden, czapkę wcisnął na łeb Żona przed domem czeka, zgadła co się dzieje, biedna! Oto na rękę pokojowej mdleje, biedna! Jaśnie wielmożnej tytuł przybrać miała, a znów tylko wielmożną na lat trzy została”.

Tu Wojski skończył opis i laską znać daje i wnet zaczęli wchodzić parami lokaje roznoszący potrawy: barszcz królewskim zwany i rosół staropolski sztucznie gotowany, do którego pan Wojski z dziwnymi sekretami wrzucił kilka perełek i sztukę monety – taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie. Dalej inne potrawy, a któż je wypowie! Kto zrozumie nie znane już za naszych czasów te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów, z ingrediencyjnymi pomuchl, figatelów, cybetów, piżm, dragantów, pinelów, owe ryby! Łososie suche, dunajeckie, wyżyny, kawijary weneckie, tureckie, Szczuki główne i Szczuki podgłówne, łokietne, flądry, ćwiki i karpie szlachetne.

W końcu sekret kucharski: ryba nie krojona, u głowy przysmażana, we środku pieczona, a mająca potrawkę z sosem u ogona. Goście ani pytali nazwiska potrawy, ani ich zastanawiał ów sekret ciekawy, wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem, kieliszki napełniają węgrynem obfitym.

Ale tymczasem wielki serwis barwę zmienił i odarty ze śniegu już się zazielenił, bo lekka, ciepłem letnim powoli rozgrzewa, roztopiła się lodu cukrowego piana i dno odkryła, dotąd zatajone oku, więc krajobraz przedstawił nową porę roku zablęsnąwszy zieloną, różnobarwną wiosną. Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosną, pszenicy szafranowej buja włos złocisty, żyto ubrane w srebra malarskiego listy i gryka wyrabiana sztucznie z czekolady, i kwitnące gruszkami i jabłkami sady. Ledwie mają czas goście darów lata użyć, darmo proszą Wojskiego, żeby je przedłużyć.

Już serwis jak planeta koniecznym obrotem, zmienia porę, już zboża malowane złotem, nabrawszy ciepła w izbie powoli topnieją, już trawy pożółkniały, liście czerwienieją sypią się, rzekłbyś, iż wiatr jesienny powiewa. Na koniec owe chwilę przedtem stojące drzewa, teraz jakby odarte od wichrów i sronu, stoją nagie: były to laski cynamonu lub udające sosnę gałązki wawrzynu odziane zamiast kołców ziarenkami kminu. Goście pijący wino zaczęli gałązki, pnie i korzenie zrywać i gryźć dla zakąski. Wojski obchodził serwis i pełen radości, tryumfujące oczy obracał na gości.

Poeta Miłosz udał wielkie zdziwienie i rzekł: „Mój Panie Wojski, czy to chińskie cienie? Czy to Pinety Panu dał w służbę swe biesy? Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy? I wszyscy takim starym uczują zwyczajem? Powiedz mi bo ja życie strawiłem za krajem!

Wojski rzekł kłaniając się: „Nie Jaśnie Wielmożny Literacie, nie jest to żaden kunszt bezbożny! Jest to pamiątka tylko owych biesiad sławnych, które dawno w domach panów starodawnych, gdy Polska używała szczęścia i potęgi! Com zrobił tom wyczytał z teje oto księgi. Pytasz, czy wszędzie w Litwie ten się zwyczaj chowa? Niestety, już i do nas wchodzi moda nowa. Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbyt, je

jak Żyd, skąpi gościom potraw i napitków, węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie, fałszywe wino modne, moskiewskie szampańskie.

Bołkoński nie mógł zdzierzyć aluzji potoku. Tabakierkę wy dostał i już miał na oku Rebeke z Wernyhorą, gdy wśród żarcia mlasku, szczęku sztućców i sreber zastawionych blasku, pod stołem dojrzał oczy w hebanowej głowie swego sługi murzyna. Ach ktoś to wypowie! Jak prosiły choć kąsek uszczknięty ze stoła! Hrabia sięgnął talerza i „Mobutu” woła. Ucieszony niezwyklej aktem przychylności zajął się Afrykanin ogrzaniem kości ze stołu Amerykanów, bo na tej zbywało posłu sowieckiemu. I już brakowało niewiele, aby jeszcze zdobył nie bez trudu większą kość – lecz niestety! Nie wiedział Mobutu jak Wuj Sam, z Miłoszem siedzący tuż obok, palnął w kark Bołkońskiego, puścił perskie oko ku biesiadnikom. Ci ryknęli śmiechem „Muzyka” Sam zawołał „Chcemy mieć uciechę” „Muzyka – trepaka” i chwycił jak osła Komisarza Spraw Wojny i Pokoju Pośła. Wnet taniec zaczęli, gdy biegli grajkowie, bałałajki w ich rękę, papachy na głowie, miłą sercu kacapa podjęli melodię. Ruszył się Bołkoński podkaszając spodnie, sunęli więc w prysiadach, w skokach obłąkanych Wuj Sam z Bołkońskim w parze na nogach zginanych. Zaraz się rozpętały śpiewy i wiwaty. Tylko służba trzymała swe milczące czaty nad tajfunem obżarstwa i orgią opilstwa. Wojski chodził, zachęcał, pił dla towarzystwa, aż ryknęli pijani jak Cygan pod lasem na melodię co „ojciec syna wylał pasem”.

Świątokradczo użyli nuty pieśni znanej wśród pokoleń młodzieży polskiej – zbuntowanej. Sznaps barytonem i pochłajnym basem zamiast „syn ojca (burżuja) ciach obcasem”. W tonie i treści dając dysonans prawdziwy śpiewali swą pijacką balladę dla zgrywy: a my mamy czaj gruziński, czaj gruziński i do tego udziec świński, udziec świński – hej”.

Spoceni tancerze odrzyknęli: „Hu – ha”. Aż księżę Jusupow wnet wyzionął ducha. Bo wstrzymać się nie potrafił i poszedł w prysiu dy. Tak przeniósł się Wielkorus w krainę ułudy do nieba rosyjskiego. Tam nie ma Polaków, tam wesoło i gwarno, wśród swoich rodaków pod opieką Ochrony carowie bezpieczni: Aleksander, Piotr, Paweł i Mikołaj wieczni. Już przyjaciele ze Stalinem przy stole – co choć Gruzin należne ma miejsce w ich kole.

Coraz więcej tancerzy, coraz lżej ubranych, puszcza się w te nadzwyczaj niewybredne tany. Nareszcie półnaczy w krąg stanęli walny. Kapela grała „Zorbę” ów dans rytualny wszelkich degeneratów. Czerwoni od wódzi podrygują zabawnie brzuchaci i chudzi. Splątawszy w tańcu swoje i nogi i ręce, jak stanęli tak padli, a w szczerzej podzięcie ścisnął stopy Wuj Bołkoński bolszewik „Wspaniale – rzekł – całkiem jak w Polsce!

– A ty mnie chłystku nie łaskocz w pięty – puszczej! – syknął zmęczony Wuj Sam. I nie podpuszczaj, ja wiem Polska wasza;

– Oj nie nasza ona tak całkiem nie nasza. Ale po co nam bić się o Polskę. My nie agriesory. Ot dogadajmy się jak Polak z Polakiem, albo i jeszcze lepiej – sugerował bolszewik.

– Aluzju poniał – mruknął Sam

Bołkoński – To jak? Machniom?

Wuj Sam – No to po jednym - wypili.

Bołkoński – No i na drugą nogę – wypili.

Wuj Sam – Boh trojcu lubit – wypili

Bołkoński – Dogadamy się – wypili

Wuj Sam – Jak tu gadać kiedy w gębie zaschło

Razem – wypili

Bołkoński – Ech! Rozkłada się ten wasz kapitalizm i umiera – wypili

Wuj Sam – Dekadencja młody człowieku, ale musisz przyznać, że piękną mamy śmierć – wypili

Bołkoński – Zdrowie cioci Rebeki – wypili – Ale gdzie ona – rozejrział się Bołkoński. Była i zmyła się – burknął Sam.

Siedząc na podłodze powoli dopijali pół litra żytniej z kłoskiem. Bołkoński miał zamiar wychylić się jeszcze z jakąś aluzją polityczną, ale usłyszał chrapanie Wujka Sama – dał więc spokój.

W buduarze urządzonym przytulnie w stylu rokoko siedziały na wykwintnej kanapce (na dzisiejsze ceny w Desie – antyk za co najmniej 100000 zł) siedziały sobie dwie kobiety. Na przeciwko nich migotały w ramie stylowego lustra monitory telewizyjne.

(...).





## WYPISY z rozmów wspomnieniowych artystów

rozmawiają: malarze Dorota Brodowska i Tomasz Dominik oraz krytyk Hugon Bukowski i fotografik Piotr Życieński

Dorota Brodowska: Doszło do przekłamania, które spowodowali głównie nasi koledzy, którzy się chcieli odciąć od Kościoła. Mówię o kolegach trochę młodszych, którzy się teraz uważają za najbardziej rewolucyjnych artystów tamtego okresu, a którzy działali później, nie na początku stanu wojennego, a twierdzą, że wtedy w Kościele to była tylko jakaś nuda, gdzieś tam indziej sztuka oficjalna, a oni tu punk rock.

Byliśmy młodzi, świeżo po studiach, mieliśmy te dwadzieścia pięć, sześć lat, nie byliśmy jeszcze „w obiegu wystawowym”, no i nie mieliśmy pracowni. Starsi koledzy zaczęli organizować wystawy po pracowniach, po kościołach, a do nas mówili „bojkotujcie, bojkotujcie”. Ale co to znaczy? A gdzie my się mamy pokazać? Ja z Baśką Aumer zorganizowałyśmy pierwszą wystawę tych dwudziestoparoletnich ludzi w kościele św. Krzyża. Potem się to rozkręciło. Do księży docierało się przez starszych kolegów, np. przez prezesa związku Jerzego Puciątę i przez Barbare Jonscher. To też nie było wcale łatwe. Brał udział w tych wystawach Jarosław Modzelewski, Jacek Ziemiński, Jan Znosko, Stanisław Młodożeniec, Marek Sobczyk. „Gruppa” też brała udział, ale to jeszcze nie była gruppa „Gruppa”.

Wystawa nie była tematyczna, ale robiliśmy prace tematyczne, polityczne, bo wtedy nie robiliśmy innych rzeczy. To była sztuka walcząca. Te prace trzeba było pokazać wtedy, były na gorąco, później może nie miałyby to już sensu. Okazało się, że trafiłam na cenzurę obiektu „Ukrzyżowanie”, który pokazałam, to pracy w zasadzie abstrakcyjnej. Jej elementem były jakby zamalowane napisy, jak to wtedy, na ulicach. Ksiądz powiedział, że tego obrazu na wystawie nie będzie. Gdyby był mniejszy, zabrałabym go pod pachę i poszła, ale był duży i nie mogłam się obrazić tak szybko. Wychodzę wściekła, a Marek Sapetto słyszał tę rozmowę i mówi do mnie: „pani Doroto, musi pani zrozumieć księdza, przecież ci górnicy, ta krew...Ksiądz się boi.”. Nawet nie myślałam o górnikach, kiedy to malowałam, rzeczywiście był to czarny obraz z czerwoną linią, takim „zamazem”. I to się tak skojarzyło. Od początku była więc cenzura. Nie było tak słodko, jakbyśmy sobie wyobrażali, że Kościół był dla nas otwarty, że nas tak chętnie przyjmował. Tak naprawdę myśmy tam wleźli z butami, bo nie mieliśmy gdzie. W końcu ten obraz został, ktoś pogadał z księdzem.

To była sprawa polityczna, a nie sprawa wiary. Kościół na tym korzystał i artyści korzystali, bo mieli sale wystawowe. A obrazy to nie były same aniołki, te obrazy nie były wcale takie religijne. Nie byliśmy znowu takimi katolikami, wielu ludzi było nawet nieochrzczonych. To była sprawa polityczna, a nasza sztuka była bardzo rewolucyjna w tamtym okresie. Współpraca z Kościołem bywała trudna. Jednej wystawy ks. Wie-

ślaw Niewęglowski nie chciał otworzyć, bo Tomek Dominik namalował madonnę, naprawdę piękną, a ksiądz nie chciał tego pokazać.

Tomasz Dominik: No, wreszcie jak już zrobiłem religijny obraz, to się nie spodobało!

Dorota Brodowska: Nie wszystko było takie słodkie. Np. Janusz Dziurawiec był malarzem stanu wojennego, malował go fajnie, dobrze i przekonująco. Miał takiego pecha, że przed stanem wojennym wysłał obrazy na konkurs do Sofii i dostał tam nagrodę już w stanie wojennym. Janusz pojechał do tej Sofii i nagrodę odebrał, a koledzy z opozycji go przekreślili, nie chcieli go w wystawach opozycyjnych, a to było głupie, bo Janusza obrazy były właśnie bardzo na miejscu. On nie zrobił niczego przeciwko opozycji.

Tomasz Dominik: Tak naprawdę nie chodziło o to, żeby w tym naszym malarstwie dokopać czerwonym, tylko o to, że pokazujemy prace nie tam, gdzie oni by chcieli.

Dorota Brodowska: Ale mnie właśnie chodziło o to, żeby dokopać czerwonemu.

Tomasz Dominik: Chcieliśmy pokazać, że sztuka jest na najwyższym światowym poziomie, tylko pokazywana nieoficjalnie.

Hugon Bukowski: Wiele rzeczy w oficjalnej galerii nie byłoby dopuszczonych, zostałyby zdjęte, a tu miałaś sferę wolności. Jak obraz Gierowskiego był na Przryнку albo na Żytniej, to była manifestacja, że autorytety są u nas, a nie w Domu Bez Kantów. Tam malowali generałom portrety. Taki Gierowski był niezaangażowany, ale wybrał miejsce, więc już był. W sensie uczestnictwa w wolności.

Piotr Życieński: Zastanawiały mnie postacie dobrych artystów, którzy nie brali udziału w bojkocie, a mieli już taką pozycję, że nic im czerwoni nie mogli zrobić. Na przykład Dwurnik, artysta dobry i zawsze kojarzony z malarstwem nie po myśli komunie, co mu się stało?

Dorota Brodowska: Dostał nagrodę „Solidarności”, a w tym samym czasie zakładał wronie związki. Chciał wyjechać. Widocznie stwierdził, że to mu się bardziej opłaca.

Tomasz Dominik: Podobnie Skoczylas, miał wystawę – portrety Wałęsy, a zakładał ZPAMiG.

Dorota Brodowska: Nie dziwie się Hasiorowi, robił pomniki, dostał muzeum.

Tomasz Dominik: Galeria walizkowa Sapetty, to był pomysł: malarze mają malować małe obrazy, żeby weszły do walizki. Poznać mistrza w ograniczeniach. Bardzo romantyczny był.

Dorota Brodowska: Organizował nagrodę „Solidarności”. Sapetto był niezłomny – jak było powiedziane bojkot, to bojkot.

Tomasz Dominik: A pamiętacie jak aktorzy Papieżowi obraz wręczali? Łapicki ze Szczepkowskim mieli papieżowi wręczać obraz. Obraz duży Gierowskiego, no bo trzeba wybrać dobrego autora. Patrzymy, a ci wręczają jakiś taki malutki. Nie wiadomo czyj, skąd. My pytamy, „co się stało?”. A oni mówią, „bo tak – tutaj siedzi Papież, tu my podchodzimy, tutaj są kamery, musimy z tej strony podać i musimy uklęknąć. I by nas nie było widać”.

Dorota Brodowska: U Panny Marii trwała wystawa i dyżurował tam Janek Znosko. Aktorzy zamówili u Marzanny Wróblewskiej ten obraz dla papieża. Tak się głupio złożyło, że Marzanna miała wypadek i oni myśleli, że obrazu nie dostaną. A tu już papież przyjechał, oni mieli za chwilę wręczać. I wparowali na tę naszą wystawę, pan Łapicki i pan Szczepkowski, rozejrzeli się i cap za obraz Fredka Wysockiego i wychodzą. A Janek: „A panowie tu co?” A oni „No, jak to? Pan nie wie, kim my jesteśmy?”. A Janek „Nie, pojęcia nie mam”. No to oni się oburzyli, że muszą dla Papieża, a on „Ja obrazu nie wydam. Jak tu przyjdzie autor i powie, że ja mam dać, to proszę bardzo, ale to jest obraz pana Wysockiego i ja tego obrazu nie wydam. Proszę dzwońcie, przyprowadźcie, jak się autor ze mną skontaktuje, to oczywiście dam, ale bez jego zgody to ja nic”. Oni się z nim targowali, bo uważali, że mają prawo, w rezultacie Marzanna ten obraz im dostarczyła. Prawdopodobnie Wysocki nie miałby nic przeciwko temu, ale wypadłoby zapytać. W końcu Papież dostał oba obrazy.

Piotr Życieński: Byliście pokoleniem, które najbardziej ucierpiało.

Dorota Brodowska: Dostaliśmy po d... okropnie. Skończyliśmy studia, chcieliśmy wystawiać, wielu robiło tak zwana sztukę zaangażowaną, Stanisław Młodożeniec, Jasiek Dziurawiec, Jarek Modzelewski. W stanie wojennym zawały się planowane wystawy, przygotowane, umówione duże przedsięwzięcia, zagraniczne też i już nigdy do nich się nie wróciło. Przynajmniej 5 lat nam wypadło. Zamiast robić wystawy, nosiło się ulotki, przez lata bardzo dużo zrobiłam, ale zostało bardzo mało zdjęć moich prac. Recenzji też nie można znaleźć, bo np. w podziemnym piśmie „Szkie” krytycy pisali pod pseudonimami, i opisywali dzieła i wystawy przeważnie nie wymieniając nazwisk. Było zainteresowanie polską sztuką niepokorną za granicą. Robili nam wystawy, ale zdarzały się zwykli oszuści, prace znikają. Po obrazach i organizatorach ślad ginął.

Tomasz Dominik: Polska sztuka była dla nich rewelacyjnie tania i była atrakcyjna przez naszą niezależność i te uwikłania, naród, wojna... Bardzo dużo się cwaniaczków narobiło i zarabiało na tym naszym nieszczęściu. Po wystawie polskiej w Grand Palais w Paryżu jacyś faceci namówili naszych kolegów, żeby przysłali obrazy i nie wiadomo co się z nimi stało, wyparowały. Było takie podejście geszefciarskie, dla nich to był biznes, kebaby to się zawsze będą sprzedawać, ale teraz lepiej się sprzedają polskie obrazy, tylko dlaczego tu jest namalowany pejzażyk, zamiast napier... się ZOMO z polskimi księżmi i zakonnicami. Wiem, że to wyolbrzymiłem, ale tak też było.

Dorota Brodowska: Mój ojciec też stracił obrazy w Kanadzie. Trudno się dziwić, że łatwo nas było oszukać. Byliśmy odcięci, nie mogliśmy pojechać tam, interweniować. Kiedy zginęły mi obrazy, nawet w ambasadzie francuskiej mi się nie udało, attaché powiedziała „jakby to była państwowa galeria to tak, jak prywatna, to nic nie możemy zrobić”. Bywało też inaczej, czasem ktoś wyglądał na gangstera, a robił piękną wystawę.

Tomasz Dominik: Tak naprawdę kler i Kościoły to nie jest dobre towarzystwo i miejsce na plastykę niezależną. Akurat ks. Czarnowski, ks. Niewęglowski i ks. Przekaziń-

ski to były dobre przykłady, z nimi „szło się dogadać”. Na Żytniej specyficzne miejsce, nie kończąca się budowa. Pamiętam to miejsce jako bastion powstańczy nie zdobyty do końca. Niestety było, że kto co chciał, to przynosił. Chodziło o zmanifestowanie postawy, im nas więcej tym lepiej. Co było złudne, bo to my widzieliśmy „Jezu, jak nas dużo” a oficjalnie nikt, kto sam nie przyszedł, o tym nie wiedział. A czasem jak przyszedł, to mówił „Rany boskie! Tyle bohomazów!”

Dorota Brodowska: Martwa natura nabierała politycznego znaczenia.

*oprac. kbj*

**Dorota Brodowska** malarka (także zajmuje się reżyserią i scenografią teatralną). W stanie wojennym organizatorka i uczestniczka wystaw niezależnych.

**Tomasz Dominik** w l. 80 organizator i uczestnik wystaw niezależnych. Jego charakterystyczny styl jest kojarzony z angielskim „pattern painting” – malowanie znaków graficznych pokrywających równomiernie powierzchnie obrazu. Od połowy lat 90 twórczość Tomasza Dominika wzbogaciła technika komputerowa.

**Bukowski Hugon** w l. 1972–73 był jednym z założycieli i prowadził grupę niezależnych artystów „Autostrada”. Przed Sierpniem ’80 założył niezależną Grupę Artystyczną „Świat”. W styczniu 1982 r. we własnym mieszkaniu otworzył niezależną galerię; działała do końca stanu wojennego.

**Piotr Życieński** studiował chemię i architekturę. Fotograf. W l. 1982-90 działał w wydawnictwie CDN. Od 2006r. pracowniku Biuletynu IPN. Współpracownik wielu czasopism.



## Nie(zakazane) piosenki 1981

„Dotychczasowe oblicze wyżej wymienionej imprezy wskazuje, iż będzie ona w swym kształcie odbiegać od dotychczas przyjętych schematów organizacyjnych. W głównej mierze opierać się ona będzie na improwizacji, gdyż nie przewidziano dla niej ścisłego scenariusza. W organizowaniu jej nie biorą udziału żadne instytucje kulturalne profesjonalnie zajmujące się organizowaniem imprez rozrywkowych” – pisali 19 sierpnia 1981 r., w przeddzień rozpoczęcia I Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” funkcjonariusze gdańskiej Służby Bezpieczeństwa.

I ostrzegali: „W związku z założonym przez organizatorów żywiłowym charakterem imprezy liczyć należy się z prezentowaniem utworów nie posiadających debitu komunikacyjnego, a tym samym istnieje możliwość powstania sytuacji nieprzewidywanych przez organizatorów, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego”. Esbecką wizją tej imprezy, sformułowana zresztą jeszcze przed jej rozpoczęciem, była kuriozalna. Jak stwierdzał 3 sierpnia 1981 r. zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku ds. SB, jej rzekomym celem miało być „skompromitowanie w oczach opinii publicznej festiwalu w Sopocie, szczególnie zaś ubiegłorocznego festiwalu, który mimo protestu społecznego odbył się w przełomowym momencie, tj. w okresie strajków o zasięgu krajowym”...

Przeгляд, który odbywał się w dniach 20–22 sierpnia 1981 r. w gdańskiej Hali „Olivia” — w ramach obchodów pierwszej rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych – był wydarzeniem niezwykłym, wyjątkowym. I to nie ze względu na swój – według wielu – nie najwyższy poziom artystyczny. Zdecydował inny czynnik – był swoistym festiwalem wolności. Festiwalem, w trakcie którego można było śpiewać piosenki dotychczas zakazane. Tak na marginesie, wbrew powszechnemu dzisiaj mniemaniu, a także swojej nazwie, obejmował nie tylko piosenki zakazane przez władze PRL... Te zakazane (w większości) i niezakazane utwory łączyło to, że dotyczyły one spraw oraz wydarzeń autentycznie i żywo interesujących w tym czasie Polaków.

Inicjatorami, pomysłodawcami festiwalu byli: Andrzej Czeczot, Maciej Karpiński, Jacek Kuroń, Wojciech Łyżwa, Andrzej Wajda i Maciej Zembaty. To właśnie Wajda wymyślił jego tytuł, który nawiązywał do filmu „Zakazane piosenki” z 1946 r., z kolei Zembaty został dyrektorem artystycznym festiwalu.

Idea jego zorganizowania uzyskała poparcie Lecha Wałęsy, przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, a w jego organizację włączyli się działacze związku z Gdańska, na czele z Szymonem Pawlickim (aktorem, członkiem Zarządu Regionu i koordynatorem ds. kultury Krajowej Komisji Porozumiewawczej). Przedstawiciele związku weszli również w skład komitetu organizacyjnego, a Wałęsa został honorowym przewodniczącym biura festiwalowego. Oprócz nich w komitecie tym znaleźli się też: M. Zembaty, A. Wajda (przewodniczący rady artystycznej), autor znaku „Solidarności” Jerzy Janiszewski (odpowiedzialny za

projekty graficzne), A. Czczot (scenografia), Waldemar Banasik (dyrektor festiwalu) i M. Karpiński (reżyser). Janiszewski zaprojektował również logo festiwalu – wzniesioną pięść z mikrofonem, a Czczot nie tylko był pomysłodawcą scenografii, ale również osobiście malował karykatury niektórych peerelewskich dygnitarzy – Bolesława Bieruta, Władysława Gomułki i Piotra Jaroszewicza. Oprócz nich podobnie „uświetnieni” zostali Józef Cyrankiewicz oraz Edward Gierek.

Ich portrety wisiały z boku, a w centrum znalazł się (na czerwonym tle) wizerunek stocznioowca, który patrzył na zwisającą z dźwigu pętlę przypominającą stryczek. Całość tak nietypowej scenografii dopełniała prasa codzienna z „bratniej” Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej (dzienniki partyjne „Rude Pravo” i „Neues Deutschland”) porozrzucane po podłodze, a także dwie puste plansze – jak się można domyślać z kontekstu – przeznaczone dla ówczesnych przywódców partii i państwa, czyli I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stanisława Kani i premiera Wojciecha Jaruzelskiego.

Organizatorzy I Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” wystąpili – podobnie jak w przypadku innych tego rodzaju oficjalnych imprez estradowych – o debit komunikacyjny, czyli cenzorskie zezwolenie na odtworzenie utworów, które miały zostać zaprezentowane w jego trakcie. Zresztą część z nich (np. „Sejm kalek” Macieja Zembatego) – po mimo interwencji u lokalnych władz, m.in. I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha – takiego pozwolenia nie otrzymało. Inna sprawa, że mimo braku zgody Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Gdańsku zostały ostatecznie wykonane...

Przeгляд składał się z dwóch części – w pierwszej, konkursowej, wykonawcy ubiegali się o nagrody Złotego, Srebrnego i Brązowego Knebla przyznawane w głosowaniu publiczności, w drugiej z kolei (po krótkiej przerwie przeznaczonej właśnie na głosowanie) odbywały się koncerty zespołów muzycznych, występy kabaretowe, a także wręczenie nagród. Każdego dnia I PPP inaugurowała „Ballada o Janku Wiśniewskim”.

Do udziału w Przeglądzie zaproszono ponad dwustu wykonawców, zarówno zawodowych artystów, jak i amatorów. Wszyscy oni występowali za darmo – organizatorzy pokrywali im jedynie koszty dojazdu i pobytu w Trójmieście. Nie wszyscy jednak artyści, którzy zostali zaproszeni przyjechali do Gdańska. Jak stwierdzali w przeddzień jego rozpoczęcia funkcjonariusze SB: „Celem nadania możliwie wysokiej rangi artystycznej podjęto starania o udział w imprezie najlepszych wykonawców krajowych i zagranicznych. Jednakże pomimo wysłania zaproszeń [Leonard Cohen] i [Kris] Kristofferson [w dokumencie jako Christoferesen – GM] odmówili udziału, a Bob Dylan nawet nie odpowiedział na wysłane zaproszenie”. Bardziej dopisali polscy wykonawcy. „Kształt imprezie nadadzą znani artyści krajowi – Jonasz Kofta, Ewa Demarczyk, Jan Pietrzak, Krystyna Janda, Jacek Fedorowicz, Krzysztof Jarosiński oraz kabarety >>Elita<<, >>60 minut na godzinę<<, >>Wały Jagiellońskie<<, >>B-Complex<<” – prognozowała Służba Bezpieczeństwa.

Laureatami I Przeglądu Piosenki Prawdziwej zostali ( w kolejności złoty, srebrny i brązowy knebel): Jacek Zwoźniak (za utwory: „Najpiękniejsza w klasie robotniczej”, „Piosenka na wszelki wypadek”), Jacek Kaczmarek („Świadkowie”, „Rejtan”) i Małgorzata Bratek („Kiedym stawiał się”, „Modlitwa”) – pierwszego dnia, Maciej Zembaty („Izba chorych”, „Brygadzysta Albin”), zespół Pomorzanie („Ten grudniowy dzień”, „Mario Matko”) i Tadeusz Sikora („Targowica pod Grunwaldem”, „Samitowski”) – drugiego oraz Jan Tadeusz Stanisławski („Z naganem do MFR”), Aleksander Grotowski („Rozmowy ministra ze studentami”, „Ballada o św. Włodzimierzu”) i Maciej Pietrzyk („Piosenka dla córki”, „Sierpień '80”) – trzeciego, ostatniego. Nagrodę specjalną, ufundowaną przez Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, otrzymali Piotr Szczepanik i Ewa Dałkowska. Dla artystów – nie tylko tych nagrodzonych – Przegląd był zresztą wydarzeniem niezwykłym, Jak wspominała na łamach „Rzeczpospolitej” w 2008 r. Dałkowska: „Obserwowałam to wszystko z zachwytem. Była w nas, wykonawcach, jakaś Schadenfreude, jakiś straceńczy humor. Myśleliśmy – zamkną nas. Trudno. Niech zamkną. To wtedy zrodziła się moja miłość do piosenek Marka Grechuty. On już wiedział, że chwila jest dziejowa. Oczywiście czekało się na Jacka Fedorowicza. Jego niesamowita odwaga rosła z koncertu na koncert. Chwila była tak wyjątkowa, że Andrzej Rosiewicz zrezygnował ze swojego zwykłego zespołu i po prostu usiadł na proscenium z gitarą i zaśpiewał swoje”. Tak na marginesie, laureaci mieli okazję zaśpiewać swe utwory jeszcze raz, tym razem w Operze leśnej w Sopocie – w dniu 4 września 1981 r. m.in. dla delegatów na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Co ciekawe, niektórzy z nich – jak odnotowała czujna Służba Bezpieczeństwa – zrezygnowali z odśpiewania niektórych utworów (np. Zwoźniak z „Piosenki na wszelki wypadek” czy Grotowski z „Ballady o św. Włodzimierzu”). Mimo tego – jak oceniali potem esbecy – koncert ten „zawierał akcenty wyjątkowo wrogie, inspirujące i pobudzające do negatywnych i podburzających w swej treści wystąpień i dyskusji”.

Przegląd cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Bilety (rozprowadzane przez NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy, wśród własnych członków), mimo że nie należały do najtańszych – trzydniowy karnet kosztował 900 złotych -rozeszły się wręcz błyskawicznie. Nie do końca jasna wydaje się liczba jego słuchaczy – w relacji „Tygodnika Solidarność” można przeczytać o 5 tys., podczas gdy według SB organizatorzy mieli ponoć planować jednorazowo na widowni prawie połowę mniej, bo 2800 osób. Zapewne bliższa prawdy jest ta pierwsza liczba – nie ulega wątpliwości, że przez trzy dni na widowni był nadkomplet. I trudno się temu dziwić, skoro I PPP był festiwałem wolności. Był też wyjątkową okazją, aby przez ładnych kilka godzin (czasami był to prawdziwy maraton, np. pierwszego dnia zakończył się dopiero o 1.15 w nocy) posłuchać antyrządzieckiej satyry czy żartów z rodzimych „czerwonych” – zarówno z wszechwładnej dotychczas PZPR, jak i jej przywódców (np. przedstawiciela partyjnego betonu Albina Siwaka). Najczęściej zresztą wyrażanych w prostych, dosadnych słowach. Tym bardziej, że autorami części utworów byli robotnicy. Jak odnotowali esbecy, był to zamierzony zabieg organizatorów, którzy chcieli „wkom-



ponować w układ imprezy twórczość amatorską powstałą w trakcie >>wydarzeń grudniowych<< i >>sierpniowych<<”.

Festiwal był bacznie obserwowany przez media i władze (m.in. „zabezpieczali” go funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku, a konkretnie wydziały III, III „A” i II /kontrwywiad/). Cieszył się też dużym zainteresowaniem dziennikarzy. Akredytowało się na nim około dwustu, w tym 15 ekip telewizyjnych. I to mimo tego, że ci spoza związku musieli płacić za akredytację po 3 tys. złotych. Nie oznacza to bynajmniej, że był transmitowany czy relacjonowany przez peerelowskie środki masowego przekazu. Oprócz zgromadzonych w samej hali „Olivia” mogły go wysłuchać jedynie osoby pod nią zgromadzone. Nie było natomiast, oczywiście, mowy o transmisji czy choćby retransmisji telewizyjnej – poza Gdańskiem był wręcz tematem tabu.

Obszernie natomiast relacjonowały go media związkowe, na czele z ogólnopolskim, podlegającym cenzurze „Tygodnikiem Solidarność”. Co ciekawe jednak I Przegląd Piosenki Prawdziwej nie był w nich oceniany nazbyt entuzjastycznie. Owszem zdarzały się opinie, takie jak Jadwigi Piątkowskiej na łamach „Rozwagi i Solidarności”: „Było dużych dobrych, zaangażowanych tekstów, lecz ponieważ wszyscy jesteśmy zmęczeni tym naszym zabieganiem, widać było, że najbardziej jednak trafiają do publiczności teksty z łatwą i wpadającą w ucho muzyką, na wesoło obrazującą naszą, wcale nie wesołą sytuację”. Zdarzały się jednak i głosy zdecydowanie bardziej krytyczne. I tak np. Małgorzata Niezabitowska w artykule o znaczącym tytule „Trochę śmieszno, trochę smutno” pisała m.in. „Można by wyzłościwić się nad poziomem artystycznym piosenek: słowa >>dupa<<, >>kurwa<< itp. wyśpiewywano, w co drugim tekście obok (często) częstochowskich rytmów. I co gorsza były one gromko oklaskiwane”. Publicystka „Tygodnika Solidarność” ostro krytykowała również jego organizatorów. Szczególnie dostało się Maciejowi Zembatemu, który będąc dyrektorem festiwalu, nie tylko wystartował w nim, ale nawet został jego laureatem. Cytowała przy tym ocenę Macieja Szybista, że „przelicytował on tym samym nawet Macieja Szczepańskiego [byłego prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji, zwanego „krwawym Maćkiem” – GM], który sam sobie Złotego Ekranu nie przyznał”.

To oczywiście nadmierna złośliwość, gdyż nagrody przyznawała publiczność, ale sytuacja rzeczywiście była niezręczna. Sporo uwag krytycznych pod adresem przeglądu znalazło się również na łamach „Solidarności Gdańsk”. W tym piśmie związkowym stwierdzano nie bez uszczypliwości, że był on „mocno niedopięty organizacyjnie, wyjąwszy cytronetę w workach foliowych, której nie zabrakło ani razu”... Organizatorom zarzucono „wyjątkową nonszalancję” wobec publiczności i dziennikarzy oraz kiepskie nagłośnienie sali. Zresztą jak stwierdzano hala „Olivia” nie była „najlepszą sceną” dla wykonawców śpiewających dotychczas „w małych klubach, przy świecach”. Za rozczarowanie – i to zapewne duże – uznano też fakt, że na I Przegląd Piosenki Prawdziwej nie przybył żaden z zaproszonych gości zagranicznych. Dostało się także i publiczności za „małe wyrobienie i wrażliwość”. Tym bardziej, że nagrody przyznawała – jak pisano – za refreny typu:

„A w tę dupę wypiętą na Polskę kopa dać, choćby była czerwona”. To akurat aluzja do nagrodzonej piosenki Zwoźniaka.

Nie ograniczano się na łamach prasy związkowej jednak tylko do krytyki, dostrzegano również i zalety I PPP. Na łamach „Solidarności Gdańsk” za jego największą indywidualność uznano Jacka Kaczmarskiego. W piśmie tym stwierdzano również, że ta impreza powinna być w przyszłości kontynuowana, ale „z poważniejszymi ludźmi, wśród bezpośrednich organizatorów”. Również M. Niezabitowska dostrzegała pozytywy festiwalu. Głównym jej zdaniem było „włączenie >>drugiego obiegu<< piosenki w nurt oficjalny”, jako „krok ku normalizacji kultury”. Doceniała ona również „swobodę i spontaniczność imprezy, daleko odbiegającą od państwowego show-biznesu”. Chwaliła też publiczność, która – w jej ocenie – była „żywa, gorąca i chętnie śpiewała to, co uznała za śpiewania godne”.

Swoje oceny formułowała również bezpieka. W kolejnych dniach festiwalu jej funkcjonariusze pracowicie odnotowywali liczne akcenty antypaństwowe (antypartyjne) i antyradzieckie. Efektem były raporty w rodzaju: „W wielu tekstach podkreślano manipulowanie Polską przez Związek Radziecki, podkreślano, iż trzymilionowa organizacja uzurpuje sobie prawa do rządzenia trzydziestotrymilionowym narodem, że IX Zjazd PZPR był marginesowym wydarzeniem w życiu narodu. Drwiono z opieszałości prac rządu, atakowano Mieczysława Rakowskiego i Wojciecha Jaruzelskiego”. Za szczególnie negatywne uznano utwory prezentowane przez takich artystów, jak: Maciej Zembaty, Zbigniew Sekulski, Jerzy Klesyk, Stanisław Klawe, Jan Tadeusz Stanisławski oraz zespół Wały Jagiellońskie. W przypadku Zembatego nie spodobało się naśmiewanie się z Sejmu PRL oraz Albina Siwaka, w przypadku Sekulskiego popularyzowanie sowieckich dysydentów „na przykładzie [Aleksandra] Sołżenicyna”. Klesyk podpadł z kolei stwierdzeniem, że w „Polsce istnieje jednostka prowokacji prasowej Jerzy Urban”, a „jeden Urban równa się dwóm Siwakom”, a Klawe zaśpiewaniem w jednej ze swoich piosenek „Księżyc jak sierp na gardle, a serce wali jak młot”. W przypadku Stanisławskiego funkcjonariusze mieli zastrzeżenia m.in. do jego komentarza do ewentualnej interwencji sowieckiej w Polsce: „Mówiła mi mama, by się nie bać chama, bo cham to jest cham i się boi sam”, a w przypadku zespołu „Wały Jagiellońskie” do komentarza przed piosenką, że Wojciech Jaruzelski „jest uczciwy, gdyż jak obiecał, że będzie gorzej, to z żelazną konsekwencją to realizuje”...

Jednak tym artystą, którego występy nie spodobały się esbekom najbardziej był satyryk Jacek Fedorowicz. Nie tylko ośmieszał on Rakowskiego, Siwaka, Stanisława Kociołka i Stanisława Gucwę, ale również stwierdził „złośliwie pod adresem PZPR, że do kształtowania świadomości politycznej powinna używać tylko dwóch środków masowej komunikacji, które kupi za swoje pieniądze, a nie środków stanowiących własność społeczną”. Miał też sugerować, że „artykuły żywnościowe przekazywane do Polski z Zachodu przechodzą tranzytem do Związku Radzieckiego”.

Oczywiście o przebiegu I Przeglądu Piosenki Prawdziwej i związanych z nim zagrożeniach Służba Bezpieczeństwa informowała „władze polityczno-administracyjne”. A końcowy

raport był uspokajający – „Z naszego rozpoznania wynika, że mimo dużego zainteresowania przeglądem przed jego rozpoczęciem, już po pierwszym dniu, a także w kolejnych dniach jego trwania, uwidoczniło się rozczarowanie publiczności i malejące z dnia na dzień zainteresowanie. Praktycznie poza osobami, które nabyły bilety, impreza ta nie wzbudziła większego zainteresowania i nie wywołała rezonansu społecznego, na który liczyli organizatorzy. Szczególnie dużo krytycznych opinii wywołała ona w środowisku inteligenckim, artystycznym, a nawet robotniczym”. Inna sprawa, że kompletnie nie przystawał do rzeczywistości...

Przegląd nie odbył się bez zgrzytów. Towarzyszył mu protest kilkunastu wykonawców, w gronie których znaleźli się m.in. Zbigniew Łapiński czy Leszek Wójtowicz. Krytykowali oni narzuconą przez Radę Artystyczną formułę. Zarzucali z jednej strony organizatorom I PPP dodatkową (poza oficjalną) cenzurę tekstów i odrzucanie ich „pod pretekstem niskich walorów artystycznych, odstawanie od >>konceptji reżyserskiej<< czy interesów związku >>Solidarność<<”. Z drugiej zaś nie podobał im się niski – mimo powyższego – poziom artystyczny „wielu prezentowanych utworów”. Krytykowali również „koniunkturalizm polityczny i moralny”, który miał wyrażać się w „nieautentycznych wybuchach moralizatorstwa na estradzie”, a także „stworzenie anonimowości wokół artystów”, którzy w trakcie przeglądu występowali z zamiarem wyjścia „z anonimowości narzuconej im przez mechanizmy funkcjonowania rynku estradowego”. To nie wszystko. Kolejnym ich zarzutem było „przeniesienie najbardziej negatywnych elementów festiwalu – opolskiego, sopockiego i innych na teren imprezy, która miała być ich przeciwieństwem”. Nie precyzowali jednak, o co dokładnie im chodziło. Na koniec zaś skrytykowali „indolencję reżyserską”, która miała wynikać ze słabej znajomości środowiska twórców i nurtu twórczości zaprezentowanego w trakcie I PPP.

Mimo tak krytycznej oceny I Przeglądu Piosenki Prawdziwej zarówno ze strony części jego uczestników, jak i obserwatorów, był niewątpliwie wydarzeniem wyjątkowym. Bez przesady można chyba stwierdzić, że wydarzeniem artystycznym 1981 roku. A dwie kasety zatytułowane „Zakazane piosenki” nagrane przez Radiową Agencję Solidarności w Gdańsku, które zawierały wybrane utwory wykonywane w jego trakcie stały się – szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego – hitem. Zainteresowaniem cieszyły się również po 1989 r., czego efektem były ich kolejne wydania. Notabene dopiero kilka lat temu – w 2014 r. – Polskie Radio po raz pierwszy wydało całość zaprezentowanych podczas festiwalu utworów – trzy płytowy album zatytułowany „Niepokorni. I. Przegląd Piosenki Prawdziwej”.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że po 20 latach próbowano powtórzyć sukces przeglądu. Jednak zorganizowanemu w 2001 r. II Przeglądowi Piosenki Prawdziwej nie udało mu się powtórzyć sukcesu sprzed dwóch dekad. Z pewnością nie pomógł w tym fakt, że odbywał się on w atmosferze skandalu, gdyż Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zakwestionowało dwa utwory Zembatego („Nebrasce” i „Małeńki rynek”). Jednak nawet i bez niego – jak się wydaje – szans na powtórzenie sukcesu z 1981 r. nie było najmniejszych...

Grzegorz Majchrzak

## Załącznik brzemienny w skutki, czyli jak Jacek Kaczmarski stał się w PRL persona non grata

Jacek Kaczmarski z powodu swojej twórczości na celowniku Służby Bezpieczeństwa znalazł się jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych.

W maju 1978 r. jego osobą bliżej zainteresował się Wydział III Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej. Był to efekt informacji z Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie dotyczącej jego gościnnego występu pod Wawelem na początku kwietnia tego roku. Kaczmarski w jego trakcie – zdaniem funkcjonariuszy krakowskiej SB – „zaprezentował szereg utworów o charakterze kontestatorskim, w których w sposób negatywny i ironiczny wypowiadał się na temat stosunków polsko-radzieckich rzekomo odstawiania współczesnego pokolenia młodych twórców na boczny, ślepy tor”. To jednak nie wszystko. Ich zdaniem ponadto „ujawnił swój negatywny stosunek do organów porządkowych PRL, określając je jako aparat ucisku i inwigilacji społeczeństwa”.

Po tej alarmującej informacji ich koledzy ze stołecznej Służby Bezpieczeństwa postanowili, że piosenkarz zostanie poddany „kontrolni operacyjnej” w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia, której nadano nomen omen kryptonim „Idol”. Celem bezpieki było potwierdzenie lub wręcz przeciwnie wykluczenie „jego udziału w negatywnej działalności politycznej na terenie Uniwersytetu Warszawskiego i poza nim”. W ramach SOS „Idol” przeprowadzono szereg rutynowych działań, rozpoczynając od zebrania podstawowych informacji o nim samym oraz o jego rodzicach, poprzez „pełne rozpoznanie” Kaczmarskiego i jego działalności w środowisku akademickim, planów i zamierzeń. Esbecy i ich agenci śledzili oczywiście jego występy, zarówno w stolicy, jak i poza nią. Również jego korespondencję poddano perlustracji (cenzurze). W końcu – 26 listopada 1978 r. – przeprowadzono rozmowę operacyjną z Jackiem Kaczmarskim, której celem było ustalenie jego „faktycznych zapatrywań w stosunku do obecnej rzeczywistości”, wykazanie mu „szkodliwości jego dotychczasowego działania oraz błędnych zapatrywań”, a także rozpoznanie jego planów na przyszłość i zebranie informacji operacyjnych. Uznano, że miała ona pozytywny przebieg. W efekcie – w dniu 14 grudnia tego roku. – w związku z – jak to stwierdzano – nie potwierdzeniem się danych o jego „negatywnej działalności politycznej” zdecydowano się na zakończenie rozpracowania.

Nie był to jednak koniec zainteresowania Jackiem Kaczmarskim ze strony funkcjonariuszy SB. Już dwa później Andrzej Sawosz (funkcjonariusz, który pod koniec listopada przeprowadził z nim rozmowę) złożył raport o zgodę na zarejestrowanie piosenkarza jako kontaktu operacyjnego. Taki krok uzasadniał potrzebę „rozszerzenia sieci kontaktów operacyjnych” na Uniwersytecie Warszawskim. Jego przełożeni wyrazili zgodę, gdyż – jak stwierdzał esbek – sam piosenkarz miał rzekomo (w grudniu 1978 r.) zgodzić się na „na utrzymywanie kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa oraz udzielania SB pomocy”. Problem w tym, że informacja ta nie znajduje potwierdzenia w zachowa-

nej dokumentacji – jak wynika z ewidencji operacyjnej bezpieki dniu 22 grudnia 1978 r. przeprowadzono z nim „rozmowę ostrzegawczą”, a nie „rozmowę werbunkową”... Jednak nawet jeśli przyjąć wersję Służby Bezpieczeństwa, że Kaczmarek miał wówczas coś zadeklarować, to nie zamierzał się z tego absolutnie wywiązywać. Jak stwierdził 26 marca 1980 r. inspektor Wydziału III KS MO A. Tucholski, we wniosku o złożenie materiałów kontaktu operacyjnego pseudonim „JK” (czyli Jacka Kaczmarek) do archiwum: „Od tego jednak czasu [...] mimo planowanych terminów nie przychodził na spotkania oraz unikał kontaktów z SB”. Nic, zatem dziwnego, że przełożeni Tucholskiego niemal od razu (następnego dnia) wyrazili zgodę na wysłanie akt do archiwum.

Nie oznaczało to oczywiście, że Służba Bezpieczeństwa nie interesowała się później jego osobą. Tym bardziej, że po sierpniu 1980 r. i powstaniu „Solidarności” stał się on wręcz bardem związku. Nie ma jednak śladu, aby w czasie tzw. „solidarnościowego karnawału” był przez bezpiekę rozpracowywany. Natomiast jego nazwisko pojawiało się w ramach innych spraw prowadzonych w tym czasie przez SB, m.in. przy okazji takich imprez, jak I Przegląd Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki” z 1981 r. Co ciekawe esbecy „zabezpieczający” tę imprezę nie zaliczyli Kaczmarek do grona artystów, których zachowanie miało być szczególnie wrogie. Był natomiast z pewnością rozpracowywany po 13 grudnia 1981 r. W dniu wprowadzenia stanu wojennego przebywał on na tournée we Francji, gdzie tak na marginesie wyjechał – przynajmniej oficjalnie – aby wziąć udział w koncercie galowym z okazji kongresu Francuskiej Partii Socjalistycznej. Tam podjął decyzję, aby do kraju, w którym trwała wojna polsko-jaruzelska nie wracać. Mało tego, postanowił wziąć w niej udział, stąd jego występy przed mikrofonami Radia Wolna Europa.

Ta jego „wroga działalność” stała się powodem zainteresowania jego osobą – co najmniej od lutego 1983 r., a niewykluczone, że już zdecydowanie wcześniej – ze strony Wydziału XI Departamentu I MSW, który w latach osiemdziesiątych rozpracowywał solidarnościową emigrację oraz prowadził działania przeciwko niej. Niestety – ze względu na zniszczenia akt peerelowskiego wywiadu – nie wiemy jak te działania w przypadku Jacka Kaczmarek wyglądały. Nie wiemy też do kiedy Departament I MSW prowadził je.

Niewykluczone, że jednym z efektów aktywności Wydziału XI Departamentu I MSW wobec piosenkarza były również dane, które stały się podstawą do przygotowania prezentowanego poniżej dokumentu – załącznika do „Informacji Diennej” MSW z dnia 25 lipca 1983 r. Dokumentu, który co ciekawe przeznaczony był dla bardzo ograniczonego grona odbiorców – dla dziewięciu najważniejszych w PRL osób, na czele z I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i premierem Wojciechem Jaruzelskim. Ten niepozorny załącznik był zresztą – o czym dalej – brzemienny w skutki. A jego treść – ocena twórczości Kaczmarek – chwilami jest wręcz kuriozalna...

### Załącznik do Informacji Diennej z dnia 25 lipca 1983 r.

dot. książki „Wiersze i piosenki” – Jacka Kaczmarskiego – wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu w 1983 r., w serii Biblioteka „Kultury”, tom 373.

Jacek Kaczmarski, s. Janusza i Anny Trojanowskiej, ur. 22.03.1957 r. w Warszawie, piosenkarz, kompozytor. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Wydziale Filologii Polskiej U[niwersytetu] W[arszawskiego], jednocześnie studiował na Wydziale Teatrolologii P[rochocinskiej] W[yższej] S[zkoly] T[eatralnej] w Warszawie. Działalność estradową prowadzi od 1977 r. Jest kompozytorem, autorem tekstów i wykonawcą piosenek. Początkowo występuje w tzw. Piosenkariacie, później w kierowanym przez J[ana] Pietrzaka Kabarecie „Pod Egidą”. Prezentowany przez niego wówczas repertuar miał charakter kontestacyjny i zawierał negatywne akcenty polityczne. Po sierpniu 1980 r. J. Kaczmarski aktywnie włączył się w działalność „Solidarności”. Należał do kręgu radykalnych działaczy Regionu „Mazowsze”. Wspiera moralnie „Solidarność” – występuje na wiecach i strajkach. W sierpniu 1981 r. był jednym z laureatów tzw. Festiwalu [powinno być: Przeglądu – GM] Piosenki Prawdziwej w Gdańsku – imprezy mającej charakter antypaństwowy i antyrządowski. W grudniu 1981 r. wyjeżdża z koncertami do Paryża. Po wprowadzeniu stanu wojennego odmawia powrotu do kraju, podejmując aktywną działalność w ścisłym kierownictwie tzw. Komitetu Koordynacyjnego Związku „Solidarność” na terenie Francji [chodzi o paryski Komitet Poparcia Solidarności, którego w grudniu 1981 r. był współzałożycielem, a później wchodził w skład jego pięcioosobowej rady – GM]. Udziela licznych wywiadów, organizuje imprezy estradowe dyskredytujące politykę wewnętrzną naszych władz. Od listopada 1982 r. związał się z rozgłośnią R[adio] W[olna] E[uropa]. Z paryskiego studia prowadził cykliczne audycje pt. „Kwadrans Jacka Kaczmarskiego”, w których w sposób zdecydowanie wrogi ocenia zachodzące w naszym kraju przemiany.

„Wiersze i piosenki” są zbiorem jego dotychczasowej działalności literackiej i politycznej. „Fenomen” J. Kaczmarskiego według Jacka Biereżina – członka b[yłego] K[omitetu] S[amoobrony] S[połecznej] KOR [powinno być: współpracownika – GM], autora przedmowy tego zbioru – polega na tym, że jako pierwszy „zjednoczył pokolenia, z równą żarliwością słuchając go bohaterowie ostatniej wojny, młodzi i starzy, chłopcy i robotnicy ze stoczni, profesorowie uniwersytetów i dwudziestoletni chłopcy z N[iezależnego] Z[rzeszenia] S[tudentów].

Z analizy tekstów J. Kaczmarskiego wynika, że faktycznie autor jest „fenomenem” i to wielkim, ale w tworzeniu i szerzeniu wrogości wobec rodzimej historii, ustroju, rządu, wobec Z[wiązku] S[ocjalistycznych] R[epublik] R[ządzieckich] i wobec wszystkiego co może dotyczyć Polski Ludowej. Typowym tego przykładem jest wiersz „Mury” – pełen nienawiści i wrogości, nawołujący do przewrotu. Szczególnie mocny w wymowie jest refren:

„Wyrwij murom zęby krat!  
Zerwij kajdany, połam bat!

A mury runą, runą, runą, runą  
I pogrzebią stary świat!

Refren ten był w swoim czasie sygnałem radia „Solidarność”, stał się protest-songiem, drugim hymnem narodowym (jak to stwierdził J. Bierezin) dla określonej grupy internowanych. Piosenkę tę śpiewano podczas głódówek, podczas transportów, odmowy widzeń z rodzinami, we wszystkich sytuacjach konfliktowych między internowanymi, a służbą więzienną.

J. Kaczmarek w swych tekstach nawołuje do nienawiści, uczy nienawidzić, prosi o wytrwanie, bowiem sądzi, że nienawiść jest teraz bardzo potrzebna, świadczy o sile charakteru i – jak twierdzi – na kanwie nienawiści „pogrzebiemy stary świat”, zbudujemy, nowy, lepszy, prawdziwy. Typowym przykładem jest wiersz pt. „Prośba” czy „Przysięga”.

W „Linokoczkcu” formułuje program na życie i na twórczość:

„Po takiej drodze trzeba iść!  
Kaleczyć stopy! Wargi gryźć!  
Gdy z lewej próżna wolność, z prawej kat cię niańczy!  
Pod stopą mieć kolczastą nić!  
Tak długo, aż nie pęknie – żyć!  
Pokazać światu, że i po niej można tańczyć!”

W czasie stanu wojennego pisze piosenki i wiersze wyjątkowo brutalnie atakujące przedstawicieli rządu, ustrój, Służbę Bezpieczeństwa, Z[motoryzowane] O[dwody] M[ilicji] O[bywatelskiej]. Za przykład mogą posłużyć takie wiersze jak: „Manewry”, „Ballada o przedszkolu” [właściwie: „Przedszkole” – GM, piosenka śpiewana już w l.70 – red.], „Starzy ludzie w autobusie”, „Egzamin”, „Nie lubię” (piosenka śpiewana już w l. 70 – red.) czy „Świadectwo”.

W wierszu „Kołysanka dla dzieci” próbuje autor wycisnąć czytelnikowi łzy, współczucie, litość – przeradające się w bunt i nienawiść, bowiem na brudną arenę wprowadza dzieci małe, biedne, obszarpane, z krwawiącymi sercami, które pozostają bez opieki – a wszystkiemu winni są znowu „ci”, którzy internowali ich rodziców.

Równocześnie powstają piosenki będące poetyckim uogólnieniem, metaforą polskich losów, przykładem może być wiersz pt. „Epitafium dla Brunona Jasieńskiego” – pokazujący bankructwo życia komunisty.

Wyjątkowo wulgarny, przepęfniony wrogością, nienawiścią jest wiersz pt. „Koncert fortepianowy” oraz „Zbroja”.

Wiersz „Zbroja” wieńczy dzieło – w którym J. Kaczmarek stara się dodawać „bojownikom lepszego jutra” wiary, siły i otuchy – bowiem jak twierdzi jest siła, jest „zbroja”, która będzie ich strzec.

Otrzymują:

Tow. Wojciech Jaruzelski

Tow. Kazimierz Barcikowski



Tow. Józef Czyrek  
 Tow. Mirosław Milewski  
 Tow. Stefan Olszowski  
 Tow. Jan Główny  
 Tow. Florian Siwicki  
 Tow. Waldemar Świrgoń  
 Tow. Mieczysław F. Rakowski

Na zachowanym załączniku do „Informacji Diennej” MSW znajduje się odręczny dopisek, lakoniczna dyspozycja z 1 sierpnia 1983 r.: „do indeksu – gdyby zmienił obywatelstwo, kopia do akt paszportowych”. Półtora miesiąca później – w dniu 15 września 1983 r., czyli niespełna dwa miesiące po zniesieniu stanu wojennego – Biuro Paszportów MSW (na wniosek Departamentu I) wydało „postanowienie o wpisaniu cudzoziemca do indeksu osób niepożądanych w PRL”. W uzasadnieniu tej kuriozalnej decyzji stwierdzano m.in.: „Należał do kręgu radykalnych działaczy >>Solidarności<< Regionu Mazowsze [...] po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce odmówił powrotu do kraju. Podjął aktywną działalność w ścisłym kierownictwie tzw. Komitetu Koordynacyjnego Związku >>Solidarność<< we Francji. Udziela licznych wywiadów, organizuje liczne imprezy estradowe dyskredytujące politykę wewnętrzną naszych władz. Od listopada 1982 r. związał się z Rozgłośnią P [olską] R[adia] W[olna] E[uropa]. Wydał książkę >>Wiersze i piosenki<<, która jest zbiorem jego dotychczasowej działalności literackiej i politycznej”.

Wpisanie Jackowi Kaczmarskiemu „nieustalonego obywatelstwa”, choć na pierwszy rzut oka wydaje się kuriozalne, było jednak głęboko przemyślanym krokiem i miało na celu uniemożliwienie mu wjazdu do PRL „na paszporcie obcym”. Było swoistą asekuracją na wypadek przyjęcia przez niego – jak to czyniło wielu polskich emigrantów – obywatelstwa jednego z państw zachodnich. Co ciekawe – jak wynika z zachowanej dokumentacji – nie przekreślano mu całkowicie możliwości przyjazdu do kraju, ale oczywiście na podstawie polskiego paszportu. Inna sprawa, że ten dawno już stracił ważność, a wpuszczenie piosenkarza do kraju wymagało dobrej woli władz PRL. A jako, że był traktowany jako uciekinier z kraju, ta była możliwa właściwie tylko w jednym przypadku – jego powrotu na stałe, reemigracji. Tak na marginesie, w tej sytuacji nie miały przez lata szans na ponowny wyjazd z Polski.

Jacek Kaczmarski na indeksie osób niepożądanych w PRL pozostawał przez ponad sześć lat – wniosek o wykreślenie go z niego złożono dopiero 3 stycznia 1990 r., czyli ponad cztery miesiące po tym jak pierwszym po 1945r. niekomunistycznym premierem został Tadeusz Mazowiecki. Najprawdopodobniej był to zresztą efekt panującego w tym czasie w resorcie spraw wewnętrznych bałaganu. Piosenkarz został zaproszony na X Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej, wraz z takimi twórcami jak Bułat

Okudźawa czy Natan Tenenbaum, a także Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński, z którymi występował przed wprowadzeniem stanu wojennego. Tak na marginesie, Departament I MSW wnioskujący o umieszczenie go na liście osób niepożądanych, już od ponad roku (dokładnie od połowy listopada 1988 r.) nie wnosił zastrzeżeń, co do jego przyjazdu do kraju. I to mimo, że zaproszenie Jacka Kaczmarskiego (sygnowane przez znany studencki klub „Hybrydy” oraz Zrzeszenie Studentów Polskich) było uzasadniane „spełnieniem nadziei na szerszy kontakt emigracji z odradzającym się społeczeństwem”... W każdym razie działania w celu zmiany statusu piosenkarza – osoby non grata w PRL – podjęto dopiero 20 grudnia 1989 r., w związku z, jak to stwierdzano, „weryfikacją indeksu osób niepożądanych”. W efekcie od lat pięćdziesiątych piosenkarz bez przeszkód mógł już przyjeżdżać do Polski. Tym bardziej, że niedługo potem swój żywot zakończyła Służba Bezpieczeństwa, a i Polska Rzeczpospolita Ludowa odeszła w przeszłość...

*Grzegorz Majchrzak*

## Nagrody Kulturalne Solidarności

Nagrody w niezależnym życiu kulturalnym nie były pomysłem „Solidarności”. Choć te są najbardziej znane. Warto jednak przypomnieć, że nagrody za twórczość niezależną, niezależne gremia przyznawały już w drugiej połowie lat 70. (nagroda „Zapisu”, nagroda mec. Stanisława Szczuki). Także w latach 80. istniały inne nagrody, w tym znana i ceniona nagroda Dziennikarzy Niezależnych.

Nagrodę Kulturalną Solidarności przyznawała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” (TKK) na wniosek Zespołu ds. Kultury a potem Komitetu Kultury Niezależnej.

Nagrody przyznawano od roku 1983, pierwsza przyznana została nietypowo, bo za lata 1981-82. Kolejne, za rok poprzedzający. Warto wspomnieć osoby i instytucje, które nagrody otrzymały (nie jest to pełna lista): Ryszard Bugajski, Jerzy Jarocki, Krzysztof Kieślowski, Marek Nowakowski, Andrzej Piekutowski, Jan Polkowski, Janusz Zaorski, Zbigniew Zapasiewicz, Lech Bądkowski, Tomasz Jastrun, Jan Krzysztof Kelus, Andrzej Szczepkowski, Teatr Ósmego Dnia, redakcja pisma „Arka”, Janusz Bogucki, Andrzej Brzozowski, Przemysław Gintrowski, Zbigniew Herbert, Łukasz Korolkiewicz, Bohdan Kraśniewski, wydawnictwo „Kraąg”, Jan Józef Lipski, Witold Lutosławski, Adam Michnik, Marek Sapetto, Wiktor Woroszyński i Stefania Woytowicz, Stefan Bratkowski, Adam Bujak, Erazm Ciołek, Ewa Dałkowska i Zbigniew Zapasiewicz, Tadeusz Kaczyński, Jerzy Kalina, Krzysztof Krauze, red. gazety mówionej „Na Głos”, Jerzy Radziwiłłowicz, Jarosław Marek Rymkiewicz, Wiesław Saniewski, Wanda Szaad, Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski, Andrzej Titkow, Wiesław Wodyk, „Zespół 4R” (J. Fedorowicz i współpracownicy), Jan Bokiewicz, Krzysztof Knittel, Władysław Kopaliński, Krystyna Kersten, Hanna Krall, kwartalnik „Krytyka”, Tadeusz Łomnicki, Marcel Łoziński, Jacek Petrycki, zespół Nie Samym Teatrem, wyd. NOWA, Kazimierz Podlaski, Marek Rostworowski, Jerzy Tchórzewski, Teatr Domowy, Tomasz Tomaszewski, Teresa Torańska, Jacek Waltoś, Jerzy Bereś, Maciej Bieniasz, Jacek Bocheński, Waldemar Frydrych, Henryk Mikołaj Górecki, Marek Grześniński, Julia Hartwig, Alina Kowalczykowa, Waldemar Krzystek, Zygmunt Kubiak, Łukasz Socha (Maria Turlejska), Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka”, NOWA, Jan Józef Szczepański, Wisława Szymborska, Jacek Krzysztof Zieliński.

*Zebrał: js.*

## KAFEL, czyli pisarze w Solidarności

W szufladzie mojego biurka leży kafel. Nie jest to pozostałość po kaflowym piecu, choć nawet dzisiaj zachował gorącą atmosferę tzw. Karnawału Solidarności, czyli lat 1980 – 81, gdy wszyscy Polacy, jak mówi jeden z moich przyjaciół, unosili się kilka centymetrów nad ziemią. Pisarze, choć to mniej dziwi, też. I wszyscy chcieli należeć do „Solidarności”. Znany, mniej lub bardziej, jest udział pisarzy w strajkach sierpniowych, wiemy, że gdański prozaik Lech Bądkowski był członkiem prezydium strajku w Stoczni Gdańskiej i rzecznikiem prasowym strajkujących. Niektórzy pamiętają listy ze wsparciem dla stoczniowców podpisywane w środowisku literackim w sierpniu 1980r., czy udział, szczególnie młodych gdańskich pisarzy, w strajkach i ich wspomaganie. Mniej pewnie pamięta podpisaną na słynnym I Zjeździe „Solidarności” w Hali Olivia w Gdańsku deklarację o współpracy Związku Literatów Polskich z NSZZ „Solidarność”. Jeszcze mniej, a może i nikt poza mną, czynione w czasie Karnawału przez uprawiających wolny zawód twórczy, a więc niezatrudnionych na etatach pisarzy, próby zostania członkami tego wielkiego, liczącego miliony członków Związku. Należący do mnie kafelek opowiada o jednej z takich prób. O powstałym wiosną (prawdopodobnie w kwietniu) 1981r. Kole Autorów Form Literackich Radia Estrady Filmu i Telewizji NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, w skrócie KAFEL. Nosiło nr 2910 i zrzeszało nie tylko literatów, ale też autorów tekstów piosenek, radiowców, scenarzystów, dramaturgów, filmowców. Dominowali autorzy preferujący mniejsze formy literackie. Ale członkami Kafla byli też tacy pisarze jak Maciej Słomczyński, Natalia Rolleczek, Joanna Kulmowa, Danuta Orłowska, Klementyna Sołonowicz-Olbrychska, Artur Sandauer, Jerzy Narbutt, Kazimierz Truchanowski, Jan Pierzchała, Cezary Leżeński, Seweryna Szmaglewska, Jan Wyka, Maciej Wojtyzsko, Małgorzata Musierowicz, z młodych choćby Katarzyna Boruń-Jagodzińska, Piotr Muldner-Nieckowski, Jan K.Siwiek, Marian Terlecki czy Stanisław Karaszewski. Byli też przedstawiciele innych zawodów, choćby Józef Opalski – teatrolog, Jerzy Łojek – historyk, Ewa Petelska – reżyserka filmowa, Leszek Mech i Alfred Ledwig – słynni twórcy „Bolka i Lolka”, muzyk Stanisław Hadyna, piosenkarz Stanisław Klawe, muzyk Michał Lorenc, pisarz Jan Wyka, scenarzysta Lubomir Zając, operator filmowy Witold Stok czy niżej podpisany, wtedy członek Koła Młodych przy ZLP w Warszawie (ale przyjęty do Kafla jako filmowiec). Przewodniczącym Koła i spiritus movens był Krzysztof Dzikowski (autor tekstów piosenek, m.in. pisanych dla Czerwonych Gitar), a współzałożycielem sekretarz Koła Edmund Lazarewicz. Niektórzy mieli wątpliwości, bo należeli do komisji w swoich miejscach pracy lub współpracy, teatrach, ZAiKS, uczelniach. Kilku jak Wiktor Woroszyński czy Andrzej Braun, zapisało się do Kafla, ale potem zmieniło koło na Koło nr 3578 (jak napisał Andrzej Braun uzasadniając swą rezygnację z członkostwa w Kaflu), grupujące pisarzy „członków ZLP utrzymujących się z umów wydawniczych”. Niestety archiwum Regionu Mazow-

sze przepadło w stanie wojennym i nic o wyżej wymienionym kole nie wiadomo, tak jak i o Kole Wolnych Zawodów Twórczych przy Regionie Mazowsze, które powstało w czerwcu 1981, a jednym z jego założycieli był Czesław Bielecki.

KAFEL choć działał tylko kilka miesięcy, rozwinął się momentalnie, miał kilka sekcji, w tym socjalną, imprez i interwencji, siedzibę (lokal na ul. Wiejskiej 20 m. 83), tworzył własne wydawnictwo (Spółdzielca Oficyna Wydawnicza), zdążył wydać jeden numer biuletynu „KAFEL”, prowadził agencję artystyczną organizującą występy członków i współpracowników Koła, a jego członkowie (było ich 167) spotykali się w kawiarni na ul. Chałubińskiego w budynku Intraco. Z inicjatywy Koła trwały też rozmowy z podobnymi kołami o utworzeniu Komitetu Porozumiewawczego (coś jak powstały wtedy Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, którego członkiem był także ZLP). Planowano nawiązanie kontaktów ze związkiem scenarzystów w USA i powołanie komisji do spraw kontaktów z zagranicą. Miało też pracowników, księgową, rzecznika prasowego (!). I kierownika biura. Tym kierownikiem była moja przyjaciółka Elżbieta Sadura (Klawe), dzięki odwadze której (wyniosła dokumentację z siedziby Kafla 13 grudnia 1981 r.) mogę o tym wszystkim opowiadać.

Także o ostatniej chyba akcji Kafla. 11 grudnia 1981 r. skierował on list do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładów Obuwniczych „SYRENA” z prośbą o pomoc w zakupie butów zimowych (ocieplanych, na płaskim obcasie, nr 6) dla jednej z członkiń Koła. Koło chce te buty kupić, ale „w sklepie nie można dokonać tego „bez walki” – uzasadniają niecodzienną prośbę autorzy listu.

Pisarze z „Solidarności” proszą robotników z „Solidarności” o buty dla swojej koleżanki. Tego generał nie mógł znieść!

*Jan Strękowski*

„(...) Ogromnie się ucieszyłam z otrzymania deklaracji członkowskiej NSZZ „Solidarność”. (...)

Właśnie rozmawiałam z synem, który jest członkiem „Solidarności” przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, że nie wiem, jak zrobić, żeby się do „Solidarności” zapisać, a tu dziś taka niespodzianka! (...)

*Wanda Wąsowska*”

„(...) Ponieważ pisarz żyjący wyłącznie z pióra nie ma możliwości zapisania się w Krakowie do „Solidarność”, więc po paru miesiącach bezowocnych przepytywań, zapisałem się w końcu jako członek wspierający do Koła Solidarności przy ZAIKS-ie w Warszawie. Nie przystali mi oni jednak deklaracji, a jedynie pismo, że zostałem do ich pracowniczego koła przyjęty. Ponieważ jestem członkiem ZAIKS-u, a nie pracownikiem tej instytucji, więc sądzę, że Wasze Koło jest właściwą komórką Solidarności, z którą powinienem być związany i powiadomię o tym Koło ZAIKS-u. (...)

*Maciej Słomczyński*”

# Spis treści

<b>Cenzura, czyli myszy z ulicy Mysiej.....</b>	<b>5</b>
DEKRET z dnia 5 lipca 1946 r.	
o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.....	6
Cenzura.....	7
Buchalteria .....	12
<b>Zapis kontra Puls.....</b>	<b>17</b>
Zapis .....	18
Puls .....	19
Puls na widelcu.....	20
Burzliwe dzieje Pulsu .....	21
PUDŁO .....	25
Od IKSa do Wyboru .....	52
Wezwanie .....	52
Miesięcznik „bez dziur” .....	53
„Dociekać prawdy – głosić prawdę” – Solidarność Radia i Telewizji.....	56
APEL Komisji Krajowej Nszz Solidarność PRITV z 16 sierpnia 1981 r.....	58
Nie było takiej litery.....	60
O „Magazynie Robotnika”, ludziach, sytuacjach, znaczeniach .....	65
OKIENKO na świat .....	76
Drugi obieg w książce dla dzieci .....	80
Wybór.....	81
Prasa literacka, kulturalna i okołokulturalna .....	85
<b>Kuracja Gombrowiczem .....</b>	<b>93</b>
NOWA .....	94
Tomek Kuczborski – główny „oprawca” NOWEJ.....	98
Wszystko idzie z biegiem życia .....	102
Sentymentalna wizyta noblisty.....	106
Spis publikacji Nowej 1976-1989.....	109
Archiwum.....	120
Kuracja Gombrowiczem.....	121
Nie tylko historia.....	122
Czy w Krakowie pamiętają? .....	131
LONT Wrocławski .....	135
Książki z Przyryнку.....	138
Drukarze i drukarnie.....	139

<b>Wolny obieg kultury .....</b>	<b>143</b>
Kultura niezależna w PRL.....	157
Niezależne Forum Kultury 1 kwietnia 1989 r.....	166
Ćwiczenia z wolności (artystycznej) Wrocław 1956 – 1989.....	170
Po ciężkiej kolacji albo dramat na Kremlu .....	184
WYPISY z rozmów wspomnieniowych plastyków.....	196
Nie(zakazane) piosenki 1981.....	200
Załącznik brzemienny w skutki, czyli jak Jacek Kaczmarski stał się w PRL persona non grata.....	206
Nagrody Kulturalne Solidarności.....	212
KAFEL, czyli pisarze w Solidarności.....	213



